OPINIA

KWARTALNIK
SPOŁECZNY I NAUKOWY

Redaguje zespół:
Marek Albiniak, Zbigniew Adamczyk, Andrzej Anusz (redaktor naczelny), *Karol Chylak, Andrzej Chyłek, Michał Janiszewski* (sekretarz redakcji), *Adam Lewandowski* (sekretarz naukowy), *Krzysztof Lancman*, *Marek Michalik, Mariusz Olszewski, Zbigniew Śniadecki, Bohdan Urbankowski*, *Jerzy Wawrowski, Kazimierz Wilk*

Artykuły są recenzowane

Wydawca:
Instytut Historyczny NN
im. Andrzeja Ostoja Owsianego
ul. Nowy Świat 48/11
00-363 Warszawa

e-mail: ihoo@o2.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone
Przedruk możliwy za podaniem źródła

Wszystkie dotychczasowe numery pisma dostępne na stronie ihoo.pl

ISSN 2352-5725

Skład, łamanie i druk:
Akces, Warszawa

Spis treści

15 czerwca 2023 odszedł na wieczną wartę Nestor Nurtu Niepodległościowego doktor Bohdan Urbankowski 7

21 czerwca 2023 odszedł na wieczną wartę Krzysztof Lancman 20

Uhonorowanie zasłużonych 32

Obchody 80. rocznicy katastrofy gibraltarskiej 36

Upamiętnienie 80. rocznicy ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na Obywatelach II Rzeczypospolitej 40

Obchody 79. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego na Powązkach Wojskowych. 45

Pogrzeb śp. Krzysztofa Wolfa 48

Premiera portalu www.piłsudski-pisma.online 53

Spotkanie edukacyjno-historyczne pt. „Nie tylko Polacy... Cudzoziemcy w Powstaniu Styczniowym” 61

Uroczystości upamiętnienia żołnierzy Armii Krajowej – „Jerzyska 2023” 64

Obchody dnia weterana walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej 71

79. rocznica Bitwy oddziałów Armii Krajowej pod Pecynką. 77

Zrzut Cichociemnych „Zapora 2023” 90

84. rocznica agresji sowieckiej Rosji na tereny Rzeczypospolitej 99

84. rocznica otwarcia granicy Polsko-Węgierskiej dla uchodźców wojennych 103

Jan Józef Kasprzyk uhonorowany przez prezesa IPN złotym medalem Reipublicae Memoriae Meritum 109

21–24 września pielgrzymka do „miłego miasta”

80. rocznica zbrodni na 20 tys. Polskiej inteligencji w podwileńskich ponarach 113

103. rocznica Bitwy Niemeńskiej. 129

Spotkanie historyczne pt. Polska – Szwajcaria.

170 lat żołnierskiej przyjaźni od Konfederatów Barskich do żołnierzy 2 dywizji strzelców pieszych. 133

Jarosław nowak
Cyfrowa manipulacja – kampanie wyborcze nowej ery 139

Spis treści

Mirosław lewandowski
Kilka refleksji na temat „wolnych mediów" w Polsce 144

Dr wojciech błasiak
Ukryta wojna o przyszłość świata i Polski 149

Katarzyna Ochabska
Gloria Victis 163

Andrzej Anusz, Andrzej Sadowski, Łukasz Perzyna
Rozmowa z Markiem Borowikiem. Czuliśmy się wolni w tak dziwnym kraju jak PRL 184

Ryszard Czarnecki
Wrocław, konspira, wolność… 197

Łukasz Perzyna
KPN: prawda i legenda 205

Piotr Wójcik
Osobista Historia Porozumienia Centrum Andrzeja Anusza – „O antykomunizmie skutecznym" – drobna glosa wspomnieniowa „obserwatora współuczestniczącego" 222

Jerzy Surdykowski
Demokracja na rozdrożu 257

Jerzy Surdykowski
Męstwo istnienia 274

Maksymilian Jakubiak
Rządy uczonych, czyli władza inteligencji w polskiej literaturze dystopijnej (na przykładzie limes inferior Janusza Zajdla i trylogii apostezjon Edmunda Wnuka-Lipińskiego) 286

Instrukcja wydawnicza pisma „Opinia" 301

Daniel Głowacz
„Związek porstytucji w II RP z przestępstwem" 316

Andrzej Sadowski
Od etatyzacji do reprywatyzacji. Konsekwencje upaństwawiania gospodarki w II Rzeczpospolitej 325

Wydarzenia i Uroczystości

15 czerwca 2023 odszedł na wieczną wartę nestor nurtu niepodległościowego Doktor Bohdan Urbankowski

23 czerwca 2023 roku pożegnaliśmy śp. Dr Bohdana Jerzego Urbankowskiego, jednego z najwybitniejszych współczesnych pisarzy, wielkiego patriotę, działacza opozycji niepodległościowej i piłsudczyka.

Uroczystości pogrzebowe z udziałem Wojskowej Asysty Honorowej i licznych pocztów sztandarowych rozpoczęły się Eucharystią sprawowaną w kościele podwyższenia św. Ignacego Loyoli w Warszawie, gdzie Zmarłego żegnała najbliższa rodzina, przyjaciele, przedstawiciele administracji rządowej, ludzie kultury i sztuki, działacze opozycji antykomunistycznej oraz czytelnicy i wielbiciele Jego twórczości.

Wiersz Rainer Maria Rilkego (na prośbę rodziny) przeczytał Prezes Zarządu Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego Andrzej Chyłek.

***

Każdemu daj śmierć jego własną, Panie.
Daj umieranie, co wynika z życia,
gdzie miał swą miłość, cel i biedowanie.

Myśmy łupina tylko i listowie.
A wielka śmierć, którą ma każdy w sobie,
to jest ów owoc, o który zabiega

wszelki byt. Rosną dziewczęta dla niego
i wybuchają niby drzewo z lutni,
chłopcy chcą zmężnieć w tęsknocie okrutnej;
kobiety stają się powiernicami
wyrostków, co swych trwóg nie dzielą z nikim.
Dla niego trwa to, co jest tu ujrzane,
jak wieczne, mimo, że jest tylko cieniem -
i każdy, kto był twórcą, budownikiem,
światem dlań stawał się, ciepłym tchnieniem
owiewał, tajał, marzł. Światło skupione
w sercach i myśli biało rozżarzone
weszły w owego owocu okrągłość.-
Lecz twe anioły stadem ptaków ciągnąc
ujrzały: wszystkie owoce zielone.

– Był jednym z ostatnich polskich bohaterów, który rozumiał i potrafił opisać polską duszę, w której trwało marzenie o wolności i niepodległości.

Był wychowawcą i przewodnikiem dla wszystkich, którzy określają się spadkobiercami obozu niepodległościowego. Uczył nas jak dbać o „Polskie Gniazdo". Jak stosować w praktyce filozofię czynu. Jak budować Rzeczypospolitą w duchu wartości, które były udziałem bohaterów Jego książek. Jak budować Polskę marzeń Mickiewicza, Słowackiego, Piłsudskiego, Herberta i Wojtyły. Był jednym z ostatnich polskich romantyków, który doskonale rozumiał i potrafił opisać Polską Duszę. Duszę, w której na pierwszym miejscu wybija się pragnienie wolności, niepodległości i służby dla wspólnoty – mówił żegnając Mistrza szef UdSKiOR minister Jan Józef Kasprzyk.

List od prezydenta RP Andrzeja Dudy odczytała doradca prezydenta dr Barbara Fedyszak – Radziejowska.

– Oddaję hołd wielkiemu wspaniałemu człowiekowi i żarliwemu patriocie, który całe swoje życie poświęcił fundamentalnym wartościom. Wszyscy zapamiętamy Go jako konsekwentnego głosiciela idei i twórcę Nowego Romantyzmu – napisał Andrzej Duda.

Z kolei minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński w liście odczytanym przez sekretarza stanu w ministerstwie Jarosława Sellina przypomniał, że *Bohdan Urbankowski był kustoszem pamięci – wiedział, że tylko społeczeństwo znające swoje korzenie i kulturę może skutecznie uporać się z problemami i budować przyszłość.*

Śp. Doktor Bohdan Urbankowski został na podstawie postanowienia Prezydenta RP Andrzej Duda pośmiertnie odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, który w imieniu prezydenta wręczyła córce Zmarłego dr Fedyszak Radziejowska.

Po Liturgii uczestnicy uroczystości pogrzebowych współorganizowanych przez UdSKiOR udali się na Cmentarz Północny, by tam towarzyszyć nieodżałowanemu Mistrzowi pióra w Jego ostatniej drodze.

Cześć Jego Pamięci!

Stał w prawdzie i zawsze pisał prawdę

Był człowiekiem wielkiej wiary, uczciwości, niewiarygodnej bystrości umysłu a jednocześnie – niezwykłej pogody ducha. Stał w prawdzie i zawsze pisał prawdę. Był otwarty i bezkompromisowy.

„Znaliśmy się i przyjaźniliśmy się od prawie 40 lat, od połowy lat 80. Pracowaliśmy razem w konspiracji. W podziemiu drukowałem jego dwie lub trzy książki. Dziś ciężko mi o tym mówić. Był człowiekiem wielkiej wiary, uczciwości, wprost niewiarygodnej bystrości umysłu a jednocześnie – niezwykłej pogody ducha. Trudno znaleźć drugą tak przyjazną i uczynną osobę, jak Boguś. Był nie tylko pisarzem, ale także filozofem i to wszystko razem dawało mu przyjazny dystans do świata, do życia i tego, co się działo wokół niego" – powiedział PAP opozycjonista z okresu PRL i przyjaciel zmarłego pisarza Bohdana Urbankowskiego, Michał Janiszewski.

„W wielu zdarzeniach, w których brał udział doszukiwał się głębszego sensu. Jego wiara w Boga była czysta, pozbawiona pustych gestów na pokaz, silna, taka wprost metafizyczna" – tłumaczył.

„Był odważny. Działalność konspiracyjną rozpoczął jeszcze w latach 70., gdy tylko nieliczni wierzyli, że komunizm może kiedykolwiek upaść. Bezpieka inwigilowała go i otoczyła gęstą siecią agentów. Od lat 70. do 1989 donosiło na niego 37 tajnych współpracowników SB! To świadczy o tym, jak ważną był osobą. Ta liczba agentury jest bardzo znacząca. Tylu się doliczył w aktach IPN" – wskazał Janiszewski. Podkreślił, że pisarz wybaczył donosicielom.

„Wyrządził mi krzywdę, ale co mam zrobić, przecież to człowiek. To był cały Boguś" – mówił.

Jednym z jego najważniejszych dzieł literackich była *„Czerwona msza czyli uśmiech Stalina"* – publikacja niezbędna dla wszystkich, którzy chcą poznać postawy polskiej inteligencji i środowisk twórczych wobec komunizmu w PRL.

„Wielu znienawidziło go za tę książkę, a przecież napisał tylko prawdę o środowisku, które w znacznej mierze zaakceptowało komunizm, budowało ten system i wspierało za liczne profity. Ta głęboka i ogromna nienawiść części tzw. elit towarzyszyła mu praktycznie aż do śmierci. Tępili go, gdzie tylko mogli. Pisał szczerze, bo był otwartym i bezkompromisowym człowiekiem. Stał w prawdzie i zawsze pisał prawdę" – wyjaśnił.

Ojciec Urbankowskiego zginął w niemieckim obozie. „Idąc jego śladami zwiedził obozy zagłady i napisał m.in. „Głosy". Uważał, że śmierć milionów ofiar totalitarnych obozów nie poszła na marne, a ich cierpienie i śmierć nie były bez sensu" – ocenił.

Bohdan Urbankowski przeżył 80 lat. Pozostawił po sobie 50 książek – dramatów, esejów i zbiorów poezji, prac filozoficznych, sztuk teatralnych i radiowych, wierszy oraz monografie m.in. Zbigniewa Herberta, Adama Mickiewicza, Józefa Piłsudskiego oraz Karola Wojtyły.

„Był wielbicielem twórczości romantycznych wieszczy, lecz szczególną atencją i uwielbieniem darzył Adama Mickiewicza. Nasz Instytut wydał *„Źródła*" czyli historię polskiej filozofii. Książka liczy ponad trzy tysiące stron. Pisał je przez pięćdziesiąt lat" – podkreślił.

.....

Bohdan Jerzy Urbankowski urodził się 19 maja 1943 r. w Warszawie. Rodzice byli zaprzysiężonymi żołnierzami AK i brali udział w Powstaniu Warszawskim. Po powstaniu wraz z rodzicami dostał się do niemieckiej niewoli i przez Pruszków trafił z matką na Śląsk. Ojciec został zamordowany przez Niemców w obozie koncentracyjnym w Leitmeritz.

Urbankowski ukończył studia polonistyczne i filozoficzne na Uniwersytecie Warszawskim. Był twórcą i teoretykiem Konfederacji Nowego Romantyzmu – ruchu literackiego i jednocześnie politycznego, który głosząc idee ocalania narodu przez kulturę, nawiązywał do literatury romantycznej, okupacyjnej i emigracyjnej. Rozwinięciem jego manifestu było kilkanaście dramatów historycznych i książki filozoficzne.

Od studiów do końca PRL był inwigilowany przez SB i z przyczyn politycznych wielokrotnie usuwany z pracy – z uczelni, z telewizji, radia i kilku redakcji. W latach 80., działając w Teatrze Płockim, zorganizował tam pierwszą i jedyną scenę teatralną „Solidarności" w Polsce – Scenę '81. Spektakle Urbankowskiego były blokowane bądź zdejmowane ze sceny.

W stanie wojennym współorganizował i współredagował wydawnictwa podziemne, pisywał m.in. w „Słowie Podziemnym", w łódzkim „Przedświcie", w „Poglądzie", warszawskim „Tu Teraz", a przede wszystkim w wydawnictwach KPN i „Solidarności".

W 1992 roku w rządzie premiera Olszewskiego, Urbankowski był doradcą ds. kultury, oświaty i wychowania przy MON. Był stypendystą Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku i Fundacji Dembińskiego w Paryżu. W 2016 r. został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, rok później – srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis". W 2022 r. otrzymał Medal Komisji Edukacji Narodowej a IPN uhonorował go tytułem Kustosz Pamięci Narodowej". Bohdan Urbankowski zmarł 15 czerwca.

Za (PAP) autor: Maciej Replewicz

BOHDAN URBANKOWSKI – pisarz, poeta, dramaturg, prozaik i filozof.

Ukończył studia polonistyczne i filozoficzne na Uniwersytecie Warszawskim; poświęcona Dostojewskiemu praca doktorska doczekała się dwóch wydań (*Dostojewski – dramat humanizmów* – 1978, 1994). Był twórcą i teoretykiem Nowego Romantyzmu – ruchu literackiego i politycznego jednocześnie. Głosząc hasło ocalania narodu przez kulturę ruch ten nawiązywał do literatury romantycznej, okupacyjnej i emigracyjnej, wydał wiele legalnych i nielegalnych publikacji, zorganizował dziesiątki jawnych i tajnych imprez (zasada „gry na dwóch fortepianach") na terenie Warszawy i całego kraju, działał wewnątrz kultury studenckiej i w ZNP. Rozwinięciem „noworomantycznego" manifestu było kilkanaście dramatów historycznych, książki filozoficzne, a także monografie najwybitniejszych Polaków: Mickiewicza, Piłsudskiego, Jana Pawła II i Zb. Herberta. Niektóre utwory Urbankowskiego (np. poemat „Przedwiośnie" – o Marcu '68) były latami poszukiwane przez bezpiekę. Wydany początkowo w podziemiu wybór tekstów Piłsudskiego ukazał się w 1989 roku legalnie p.t. „Józef Piłsudski. Myśli, mowy, rozkazy" i osiągnął rekordowy nakład 170 tysięcy egzemplarzy (!).

Od studiów do końca PRL inwigilowany przez SB (m.in. jako figurant „Romantyk"), przesłuchiwany i z przyczyn politycznych wielokrotnie usuwany z pracy – z dwóch uczelni, z telewizji, z radia i z kilku redakcji – z „Orientacji", „Człowieka i Światopoglądu", „Poezji", „Wiary i Odpowiedzialności" i „Studiów Filozoficznych" (z tej ostatniej redakcji za „notoryczne propagowanie tzw. filozofii narodowej kosztem marksizmu – leninizmu"). Działając w Płocku zorganizował tam pierwszą i jedyną scenę „Solidarności" w Polsce – Scenę '81. Sztuki Urbankowskiego były blokowane, bądź zdejmowane ze sceny – np. „Białe ogrody" w krakowskim Teatrze Starym, sztuka o gen. „Grocie" w Wałbrzychu, Poświęcony Piłsudskiemu „Czarny pierścień" w Płocku czy sztuka o Mochnackim (zdjęta z prób Teatru Kieleckiego, przywrócona na fali „odwilży" w roku 1981); podobnie prześladowane były książki. Po rozbiciu przez władze Konfederacji Nowego Romantyzmu związany z niepodległościowym nurtem opozycji, współredaktor pism i wydawnictw podziemnych (gł. KPN, i Zw. Piłsudczyków). Po wprowadzeniu stanu wojennego – jako działacz „Solidarności" – usunięty z Polskiego Radia, nie mogąc się zatrudnić w Warszawie – rozpoczął wieloletnią pracę w Teatrze Płockim, jako konsultant – kierownik literacki. W stanie wojennym współorganizował i współredagował wydawnictwa podziemne, pisywał m. in. w „Słowie Podziemnym", w łódzkim „Przedświcie", w berlińskim „ Poglądzie", warszawskim „Tu teraz" (pismo „Solidarności" nauczycieli) a przede wszystkim w wydawnictwach KPN i „Solidarności". Współredagował kilka książek i wydał kilka własnych pozycji – m.in. dwie książki poświęcone Piłsudskiemu i fragmenty „Czerwonej mszy". Jako prezes ZLP zorganizował dwa Sejmiki w Obronie Kultury Narodowej, kilkadziesiąt sesji naukowych i literackich poświęconych literaturze walk o niepodległość (powstania XIX – XX w., wojna 1920, SiN, Powstanie Antysowieckie); organizował także wyjazdy polskich literatów na Wileńszczyznę i (mimo trudności) wymianę kulturalną z Zaolziem; w ramach pomocy przewoził lub przesyłał na Wileńszczyznę i Zaolzie setki książek. W 1992, w rządzie premiera Olszewskiego był krótko doradcą ds. kultury, oświaty i wychowania przy MON.

Stypendysta Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku i Fundacji Dembińskiego w Paryżu, dwukrotny delegat na zjazdy Ligi Antykomunistycznej (obok Rafała Gan – Ganowicza) w Paryżu i N. Jorku (1989, 1990); w roku 2000

kandydat środowisk niepodległościowych na stanowisko prezesa IPN. W 2003 otrzymał Nagrodę Sejmiku Mazowieckiego za *„Dramaty Płockie"* i wybór wierszy *„Gra z czasem",* w 2005 – Nagrodę Norwida. Kawaler orderu POLONIA MATER NOSTRA EST (11 XI 2002), medalu „Solidarności" *Zasłużony w walce o niepodległość i prawa człowieka 13 XII 1981 – 4 VI 1989* (wręczony 13 XII 2001)*, Medalu Piłsudskiego* (11 XI 1995), oraz odznaki Zasłużonego Działacza Kultury – *Za pracę w podziemnym ruchu wydawniczym 1982 – 89* (2001). Otrzymał Złoty Laur SDP za rok 2013. Za działalność na terenie Mazowsza otrzymał medal *Zasłużony dla miasta Ciechanowa* oraz Nagrodę Prezydenta Płocka W czerwcu 2018 roku otrzymał nagrodę za książkę „Źródła" przyznaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Za działalność w opozycji w PRL odznaczony w 2014 roku Krzyżem Wolności i Solidarności a 2017 Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

O twórczości:

Bohdan Urbankowski jest czterokrotnym laureatem konkursu na dramat współczesny za: *Teatr Kaliguli* (1973), *Białe ogrody* (1974) *Jest pan wolny Herr Graf* (1975)*, Trwa jeszcze bal* (1986), oraz Nagrody Młodych za sztukę *Mochnacki. Sny o ojczyźnie* (1981). Dramaty zostały wydane w dwóch książkach: *Dramaty Płockie* (2005) i *Sny o ojczyźnie*. (2013). W pierwszym zbiorze znalazły się także realizowane w konwencji światło i dźwięk" wielkie widowiska plenerowe Urbankowskiego: *Ostatni sejm wolnej Polski (1831)*, *Masław, O zbrodni i pokucie króla Bolesława, Obrona Płocka 1920* (wystawiana także pt. *Ballada o dzieciach z Płocka*, *Płonące cyfry 1863, Głos dzwonu, 3 Maja, Millenium*, wspólnie z Markiem Mokrowieckim). W drugim zbiorze znalazły się dramaty z czasów Konfederacji Barskiej, ostatnich lat rządów króla Stanisława, Powstania Listopadowego a także pierwszy w dziejach powojennej literatury dramat Żelazne kwiaty, którego bohaterem był Piłsudski.

Urbankowski ma też w dorobku scenariusze filmowe i telewizyjne (Nagroda im. Bohaterów Warszawy za *O coś więcej niż przetrwanie* i za dramat *Powstańcy,* poświęcony gen „Grotowi" i żołnierzom Powstania Warszawskiego – 1981). Wydał też osiem zbiorów wierszy, z których kilka otrzymało nagrody: *(W cieniu* 1973 – za najlepszy debiut, *Głosy* – jako najlepszy tom roku (1973),

Nagrodę im. Słowackiego (12 XII1992, za *Erotyk dla następcy, Galerię rzeźb pośmiertnych, III wyd. Głosów*), Nagrodę i tytuł Księcia Poetów (1993 za IV wyd. *„Głosów"* oraz wybór wierszy i dramatów *„Chłopiec, który odchodzi"*), austriacką Premię Georga Trakla za rok 1992 (za *„Głosy"*, wręczona 17 III 1993) i Broniewskiego – za tom Podróże (2010). W roku 1998. Za *Listy o tolerancji* zamieszczane w „*Ziarnach*" i za książkę o kulturze stalinizmu (*Czerwona msza*) – otrzymał Laur Posła Prawdy.

Urbankowski jest także autorem rozpraw filozoficznych, m.in. dwóch syntez polskiej filozofii narodowej: *Myśl romantyczna, Absurd – ironia – czyn* (1981), książki o polskich nieortodoksyjnych socjalistach *Kierunki poszukiwań* (1981/83), oraz książki o światopoglądzie Piłsudskiego *Filozofia czynu.*

Urbankowski ma w swym dorobku także monografie najwybitniejszych Polaków: *Adam Mickiewicz. Tajemnice wiary, miłości i śmierci"* (2002, nominowana do Nagrody Norwida w 2003 r.), Karola Wojtyły (2002), Zbigniewa Herberta (2004) oraz monografię o Piłsudskim, wydaną najpierw w drugim, potem w normalnym obiegu pt. *Józef Piłsudski – marzyciel i strateg* (Nagroda tygodnika „Nasza Polska" 2001). Książka *Trzema drogami nadziei* poświęcona życiu, twórczości literackiej i filozofii Karola Wojtyły, przetłumaczona na słowacki została wręczona papieżowi w wersji polskiej i słowackiej (*Svätec*) przez przew. parlamentu Pavla Hrušovského podczas pobytu Ojca Świętego na Słowacji – latem 2003. Dwukrotny laureat *Nagrody im. Hulewicza* – za autorską antologię poezji słowackiej *Bóg dał mi słowo* (2002) oraz za dwujęzyczny tom wierszy *Ostrów Pieszczany* (2004).

Pierwsza i jak dotąd jedyna w skali światowej, ponad 700 – stronicowa monografia Zbigniewa Herberta *Poeta, czyli człowiek zwielokrotniony* otrzymała Nagrodę im. Norwida i Nagrodę Światowego Dnia Poezji.

W 2013 roku Urbankowski wydał dwie poważne, liczące się w literaturze polskiej pozycje:

500 – stronicową powieść Ścieżka nad drogami. Fraktale,

oraz blisko 700 – stronicowy *Pierścień Gygesa. Szkice z tajnej historii Polaków*.

Pierwsza z książek ukazuje jak dzieje rodziny bohatera *Fraktali* splatały się z tzw. Wielką Historią; jest jedyną polską powieścią, której tło stanowią wy-

darzenia od 1920 roku poprzez wojnę 1939, Powstanie Warszawskie, Poznań 1956 i masakrę na Wybrzeżu aż po działalność „Solidarności". Finał stanowi opis opuszczenia Polski przez wojska sowieckie – rzeczywisty moment odzyskania niepodległości.

Pierścień Gygesa stanowi dopełnienie słynnej *Czerwonej mszy,* która opowiadała o instalowaniu sowietyzmu w Polsce, o Powstaniu Antysowieckim, o niszczeniu politycznym, ekonomicznym i kulturowym Polski. *Pierścień Gygesa* mówi o towarzyszących tym akcjom działaniach tajnych, o skrytobójstwach, oddziałach pozorowanych i rozbudowie tajnej agentury – łącząc te wątki z ilustrowaną dokumentami IPN biografią polityczną autora.

15 czerwca 2018 roku książka Źródła otrzymała doroczną nagrodę im. Tomasza Merty w kategorii – „*Między literaturą a historią*", przyznaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Źródła – Historia filozofii polskiej składa się z czterech tomów;

– pierwszy tom pt. ***„Budowniczowie nadpowietrznych katedr"***. Liczy 724 strony.

– drugi tom pt. ***„Rycerze nadpowietrznej walki "*** . Liczy 674 strony.

– trzeci tom pt. ***„Strażnicy niewidzialnych arsenałów"*** Liczy ponad 778 stron.

– czwarty tom pt. ***„Tłumacze narodowych testamentów"*** . Liczy 1056 stron.

21 czerwca 2023 odszedł na wieczną wartę
Krzysztof Lancman

30 czerwca 2023 roku w Warszawie pożegnaliśmy Krzysztofa Lancmana, zasłużonego działacza opozycji niepodległościowej, wielkiego patriotę, od 1983 r. zaangażowanego w działalność podziemnej „Solidarności", Członka Zarządu Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Uroczystości pogrzebowe z udziałem Wojskowej Asysty Honorowej i licznych pocztów sztandarowych rozpoczęły się Eucharystią sprawowaną w Katedrze Polowej Wojska Polskiego przez Biskupa Polowego Wojska Polskiego ks. Wiesława Lechowicza, gdzie Zmarłego żegna-

ła najbliższa rodzina, przyjaciele, przedstawiciele administracji rządowej, działacze opozycji antykomunistycznej.

23 czerwca 2023 odszedł na wieczną wartę Krzysztof Lancman

W ostatniej drodze Zmarłemu towarzyszył szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Minister Jan Józef Kasprzyk, który wygłosił mowę pożegnalną.

– Przez całe życie niosła Go Polska, Polska Traugutta, Piłsudskiego, „Grota"-Roweckiego, Andersa i Maczka. Niosła Go Polska Niepodległa. Polska Go niosła, a On niósł Ją w sercu i czynie pomny doświadczeń swoich poprzedników z I połowie XX w., którzy potrafili rzucić na stos los swojego życia.

I On też tak czynił spalając się niemal na Ołtarzu Ojczyzny, angażując się w sposób pełny w każde działanie, które Polsce miało służyć. Wtedy, kiedy była niewolona przez komunistów, a później odzyskawszy wolność marzył o takiej, która byłaby Polską marzeń Jego przodków i Jego.

Niosła Go Polska dumna i tę dumę z bycia Polakiem niósł w swym sercu i dzielił się nią z przedstawicielami młodego pokolenia, które chciał wychować i ukształtować, i czynił to. A obecność dziś tu, wokół tej trumny przedstawicieli młodego pokolenia dobrze o tym świadczy. Niosła Go Polska, która nie chce słyszeć „nie chcę", „nie potrafię". Krzyś był wyznawcą zasady – „chcieć to móc". Chciał, mógł i czynił wszystko, abyśmy jako wspólnota narodowa i państwowa mogli cieszyć się

tym darem jakim jest Niepodległość – mówił minister Jan Józef Kasprzyk żegnając śp. Krzysztofa Lancmana.

W trakcie uroczystości Krzysztof Lancman został pośmiertnie odznaczony przez Prezydenta Andrzeja Dudę Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w pielęgnowaniu pamięci o polskim czynie niepodległościowym oraz działalność na rzecz środowisk kombatanckich. Odznaczenie w imieniu Prezydenta przekazał żonie Agnieszce Lancman Dariusz Dudek, doradca Prezydenta RP.

Uroczystości pogrzebowe współorganizowane przez UdSKiOR z udziałem Asysty Honorowej Wojska Polskiego kontynuowano na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, gdzie Zmarłego pożegnała najbliższa rodzina, przyjaciele,

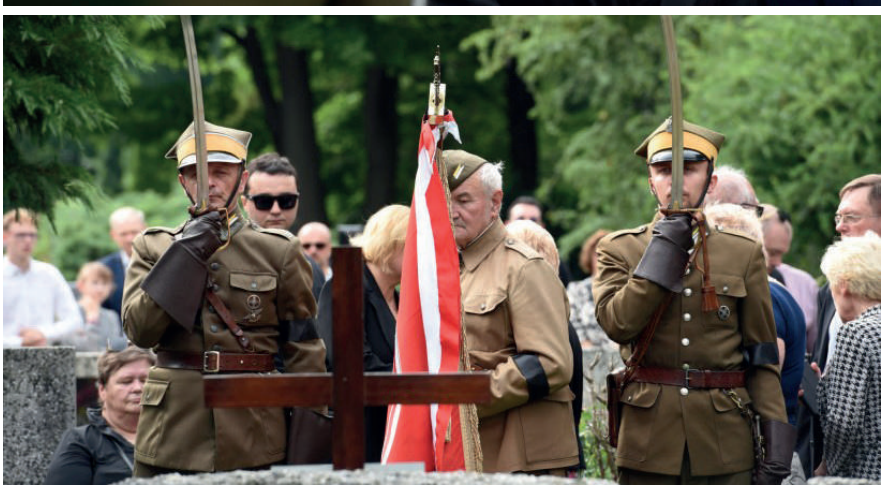

działacze podziemia niepodległościowego, a także przedstawiciele władz państwowych.

Ostatnie słowa pożegnania od rodziny i przyjaciół wygłosił Członek Komisji Rewizyjnej Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego Mariusz Olszewski.

Żegnamy ***dzisiaj nie tylko wybitnego działacza w służbie niepodległości ale i głowę Rodziny.***

Krzysztof oprócz tego, że był kochającym mężem i ojcem był też dla nas przyjacielem.

Nigdy nie odmówił pomocy, a w ciężkich chwilach zawsze mieliśmy w nim wsparcie. Potrafił w rodzinie wśród najmłodszych zaszczepić idee patriotyzmu, miłości do Ojczyzny i fascynacji jej historią, tak było i z nami.

Był jest i będzie dla nas wzorem tego jak żyć godnie, honorowo i z klasą.

Krzysztof zawsze żył pełnią życia i potrafił znaleźć w sobie siłę by nie załamywać się nawet w najtrudniejszych momentach.

Dążył zawsze do zapewnienia szczęścia bliskim. Ślub zawarty po 25 latach wspólnego życia z Agnieszką miał być rozpoczęciem nowego rozdziału w ich życiu, który ku rozpaczy nas wszystkich trwał bardzo krótko.

Krzysztofie! Będziemy za Tobą tęsknić i choć nie ma Cię już wśród nas nadal jesteś i na zawsze będziesz w naszych sercach!

***

Nigdy z królami nie będziem w aljansach,
nigdy przed mocą nie ugniemy szyi,
bo u Chrystusa my na ordynansach słudzy Maryi (…)

Krzysztofie,

jeszcze nie tak dawno stałeś przed wizerunkiem Królowej Polski na Jasnej Górze Zwycięstwa.

Była 250. rocznica zakończenia obrony Jasnej Góry przed wojskami rosyjskimi przez Konfederatów Barskich.

To wtedy na jasnogórskim ołtarzu przed wizerunkiem naszej Hetmanki i Królowej złożyłeś jako wotum dziękczynne za niepodległość daną Polsce, za łaski wyproszone przez Najświętszą Maryję Pannę dla naszej Ojczyzny i za swoją rodzinę złoty sygnet nałożony przez marszałka Józefa Piłsudskiego Twojemu dziadkowi Henrykowi.

Jak wtedy powiedziałeś: *W ten sposób łączę historię mojej rodziny z dziejami Ojczyzny, która nas kształtowała.*

I widzieliśmy wszyscy, że zostawiasz w skarbcu jasnogórskim złoty pierścień z orłem w koronie i swoje serce.

Taki byłeś, gdziekolwiek się nie pojawiłeś tam zostawiałeś zawsze swoje serce. Tak było w czasach Solidarności, w podziemiu antykomunistycznym, w Konfederacji Polski Niepodległej, w Instytucie Historycznym Nurtu Niepodległościowego, w Instytucie Józefa Piłsudskiego, w Krajowym Kole Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej OPOCZNIK, w Fundacji Niepodległościowej.

Krzysztofie!

Będzie nam wszystkim brakować Twojego uśmiechu, ciepła i życzliwości, Będzie nam brakować Twojego poświęcenia i żaru patriotyzmu, którym tak chętnie dzieliłeś się z innymi.

Będzie nam, Krzysztofie, brakować Twoich opowieści przy ogniskach w Górach Świętokrzyskich. **Będzie nam Ciebie brakować !!!**

(…) Ze skowronkami wstaliśmy do pracy,
I spać pójdziemy o wieczornej zorzy;
Ale w grobowcach my jeszcze żołdacy
I hufiec boży.
Bo kto zaufał Chrystusowi Panu,
I szedł na święte kraju werbowanie,
Ten, de profundis, z ciemnego kurhanu,
Na trąbę wstanie.
Ten, de profundis, z ciemnego kurhanu,
Na trąbę wstanie.

Krzysztof Lancman, urodził się 22 stycznia 1958 r. w Warszawie, w rodzinie z tradycjami patriotycznymi, które miały duży wpływ na zaangażowanie w działalność niepodległościową.

Od 1983 roku zaangażowany w ruch podziemnej Solidarności i nurtu niepodległościowego. Działacz podziemnych struktur techniki drukarskiej drugiego obiegu w Międzyzakładowym Porozumieniu Solidarności – UNIA. Organizator i koordynator kilku drukarń i punktów składania książek oraz kolportażu pism, książek i innych rzeczy które powstawały z inicjatywy podziemnych struktur „Solidarności". Odpowiedzialny za transporty i przerzuty maszyn drukarskich, materiałów poligraficznych i wydruków gazet, książek i broszur na punkty składowe bądź kolportażowe.

Z jego udziałem i dzięki jego pracy mogły ukazywać się w podziemiu antykomunistycznym między innymi takie tytuły prasy jak, „Tygodnik Mazowsze", „Wolna Trybuna" oraz miesięcznik „UNIA".

Od 1986 członek Grupy Politycznej „Niezawisłość".

Od 1987 (po skonfederowaniu się GP „Niezawisłość z KPN) działacz Konfederacji Polski Niepodległej.

Po 1987 roku był szefem technicznym „Wydawnictwa Polskiego KPN" które ma w swoich osiągnięciach wydanie wielu książek, broszur, znaczków poczty podziemnej oraz takich gazet prasy niepodległościowej jak „Gazeta Polska

KPN", „Droga" czy też krajowy reprint wydanej w Londynie „Rzeczypospolitej".

Członek Zarządu Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Wiceprezes Koła „Opocznik" Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Członek Instytutu Józefa Piłsudskiego.

Za swoją działalność został uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Wolności i Solidarności, Medalami Pro Patria i Pro Bono Poloniae oraz 100-lecia Odzyskanej Niepodległości.

ODSŁONIĘCIE NAGROBKA

25 lipca 2023 roku (imieniny Krzysztofa) w obecności żony i przyjaciół został odsłonięty i poświęcony przez kapelana naszego Instytutu księdza doktora Stanisława Tylusa SAC nagrobek Śp. Krzysztofa Lancmana.

Było to możliwe dzięki szczodrobliwości wielu osób.

Wszystkim serdecznie, ale to serdecznie DZIĘKUJEMY!!!

23 czerwca 2023 odszedł na wieczną wartę Krzysztof Lancman

Lista darczyńców:

Urbankowska Hanna
Janiszewski Michał
Adamczyk Zbigniew
Stopa Jerzy
Michalik Marek
Ossowski Łukasz
Józefowicz Wojciech
Chyłek Andrzej
Niesyn Stanisław
Niewiarowska Mirosława
Iwaszkiewicz Jerzy
Lewandowski Adam
Polczyński Waldemar
Jerzmanowski Mirosław
Mętrak Krzysztof
Wawrowski Jerzy
Sikorski Waldemar
Melak Józef
Melak Stanisław
Lipczyński Andrzej
Szymkowski Janusz
Anusz Andrzej
Kamińska Anna
Akces (Nowicki Robert)
Chojnacki Jan i Alicja
Szymańczuk Grażyna
Wartak Jarosław i Zommer Agnieszka
Widlicki Mirosław
Królikowska-Avis Elżbieta
Wojciechowski Jan
Dukiewicz Andrzej
Hałaburdzin Agnieszka
Ziemkiewicz Wiesław
Wójcik Piotr
Lewandowski Mirosław
Majczak Halina
Wilk Kazimierz
Misztal Marek
Kisz Marek
Jaworski Ryszard
Danieluk Przemek
Rytel Michał
Markowski Ryszard
Bonisławski Mateusz
Banasiak Renia
Wileńska Jola
Zakrzewski Waldemar
Rudnik Grażyna
Janiszewski Jędrzej
Gajewski Janusz
Śniadecki Zbigniew

27 czerwca 2023 roku w siedzibie Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych minister Jan Józef Kasprzyk odznaczył medalami Pro Patria oraz Pro Bono Poloniae osoby szczególnie zasłużone w kultywowaniu pamięci o walce o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej w tym rekomendowanych przez Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja owsianego;

Katarzynę Koszewską. W latach 1987-89 aktywna uczestniczka Koła Historycznego przy DA księży chrystusowców przy ul. Bogurodzicy 3 w Szczecinie (prowadzonego pod opieką ks. Tadeusza Talika TCh) z udziałem prelegentów m.in. Zbigniewa Brzyckiego, Franciszka Łuczki i pułk Bohdana Orlena.

Prowadziła bibliotekę bezdebitowych wydawnictw książkowych i współorganizowała niezależny ruch czytelniczy w środowisku uczestników spotkań z historią oraz na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Szczecińskiego, którego była studentką.

Współorganizatorka i działaczka odtworzonej w 1987 roku Konfederacji Polski Niepodległej na Pomorzu Zachodnim, zaprzysiężona jako członek KPN 25.11.1988 r., kolporterka niezależnych pism m.in.: „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych", „Gazety Polskiej", „Drogi", „Wolnego Czynu", „Opinii Krakowskiej" oraz innych wydawnictw drugiego obiegu. Uczestniczka nielegalnych spotkań i manifestacji ulicznych m.in. w dniu 11 XI 1988 r. współorganizatorka i uczestniczka uroczystej mszy św. i marszu przez miasto z pochodniami na grób gen. WP Aleksandra Litwinowicza (kwatermistrza I Brygady LP) na Cmentarz Centralny w Szczecinie.

Macieja Stanisława Kopcia. W latach 80. XX wieku działał między innymi w Niezależnym Zrzeszeniu Studentów oraz Konfederacji Polski Niepodległej. Przez wiele lat pracował w zawodzie nauczyciela, piastując między innymi funkcję wicedyrektora Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 7

w Szczecinie (1996–2006) oraz Zachodniopomorskiego Kuratora Oświaty (2006–2008).

Przystąpił do Prawa i Sprawiedliwości. W 2004 i 2009 bez powodzenia kandydował do Parlamentu Europejskiego, a w 2005, 2007, 2011 i 2019 do Sejmu. W latach 2006–2010 pełnił mandat radnego miasta Szczecin, nie uzyskał reelekcji. W 2014 ponownie zasiadł w radzie miasta, gdzie był przewodniczącym Komisji ds. Kultury Rady Miasta Szczecin.

4 stycznia 2016 został podsekretarzem stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej.

Wojciech Józefowicz. Od 1980 roku zaangażowany był w ruch Solidarności i nurt niepodległościowy.

Jako członek Komisji „Solidarności" w Kombinacie Instalacji Sanitarnych – Budownictwa Warszawa której przewodniczącym był śp. Ryszard Dąbrowski po13 grudnia 1981 roku nie przerwali działalności.

Od 1981 roku był współpracownikiem Międzyzakładowego Porozumienia Solidarności „UNIA" którego jednym z założycieli był Dąbrowski a po zmianie nazwy jednym z współzałożycieli Grupy Politycznej „Niezawisłość".

W latach 1984–1990 współpracował z MRKS-em gdzie bezpośrednio działał z Krzysztofem Wolfem, J. Sarneckim, Markiem Koźbiałem.

Organizator lokali na drukarnie i kolportaż.

Współorganizator akcji – demonstracyjnych, manifestacji, ulotkowania i plakatowania.

Kolportował między innymi pisma *„Tygodnik Mazowsze”*, *„Wolna Trybuna”* oraz miesięcznik *„UNIA”* oraz książki i inne rzeczy które powstawały z inicjatywy podziemnych struktur „Solidarności”. Na polecenie Ryszarda Dąbrowskiego obsługiwał kanał siedlecki gdzie (jak się po latach okazało) kurierem – odbiorcą był Krzysztof Tchórzewski.

W latach 1987 – 1990 (po skonfederowaniu Grupy Politycznej „Niezawisłość”) działał w Konfederacji Polski Niepodległej. Kolportował prasę i wytwory „Wydawnictwa Polskiego KPN” takie jak *„Gazeta Polska KPN*” , *„Droga”, „Orzeł Biały”* czy krajowe wydanie (wówczas ukazującej się w Londynie) *„Rzeczypospolitej”*.

Współpracował wówczas bezpośrednio z młodzieżówką KPN między innymi Robertem Małłkiem i Manuelem Ferreras – Tascón.

Wszystkim odznaczonym serdecznie gratulujemy życząc wszelkiej pomyślności w dalszej pracy na rzecz Ojczyzny.

Obchody 80. rocznicy katastrofy gibraltarskiej

4 lipca 2023 roku obchody rocznicowe organizowane przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych rozpoczęły się od poświęcenia tablicy ku czci Generała oraz uroczystej Mszy św. w Katedrze Najświętszej Maryi Panny Królowej Gibraltaru, gdzie przy trumnie gen. Sikorskiego 80 lat temu Polacy zaciągnęli honorową wartę.

– *Byłeś wierny aż do śmierci. Dziś z dumą spoglądamy na Twoje życie i dzieło. Zgodnie ze złożoną przysięgą żołnierską walczyłeś za sprawę Ojczyzny do ostatniego tchu w piersiach. Poległeś na polu chwały. Zginąłeś śmiercią żołnierza, śmiercią lotnika* – mówił w homilii ks. ppłk Marcin Janocha, sekretarz biskupa polowego Wojska Polskiego.

Po Eucharystii uczestnicy oddali cześć generałowi Sikorskiemu oraz jego współtowarzyszom podróży, podczas głównej uroczystości w pobliżu latarni morskiej Europa Point, gdzie znajduje się monument upamiętniający ofiary tragedii gibraltarskiej.

Podczas uroczystości z udziałem asysty honorowej Wojska Polskiego, władz Gibraltaru, prezesa IPN Karola Nawrockiego, polskich władz konsularnych z Wielkiej Brytanii, weteranów, działaczy podziemia antykomunistycznego (Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego reprezentował v-ce przewodniczący Rady Programowej Andrzej Anusz), przedstawicieli Senatu, podkarpackich, kujawsko – pomorskich i pomorskich władz samorządowych, Strzelców, Skautów, harcerzy, uczestników rejsu Pogorią z Londynu do Gibraltaru, Polonii oraz mieszkańców Gibraltaru szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk odczytał list od prezydenta RP kierując także kilka słów do uczestników upamiętnienia.

– *Mam zaszczyt odczytać list od prezydenta w obecności dwóch szczególnych pokoleń: ostatnich podkomendnych Generała, czyli świadków historii i przedstawicieli młodego pokolenia, które przeniesie w przyszłość tę wielką historię Polski walczącej o wolność własną i innych narodów* – mówił minister Jan Józef Kasprzyk.

Generał Władysław Sikorski jako premier, jako naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych był ucieleśnieniem i symbolem naszej walki na wszystkich frontach II wojny światowej o Polskę wolną, o Polskę niepodległą. Dla swoich podkomendnych był jak ojciec. I tak zresztą jak śmierć ojca przyjęli wiadomość o jego tragicznym zgonie 4 lipca 1943 r. Poświadczają to również obecni wśród nas na tej pielgrzymce do Gibraltaru, ostatni podkomendni Władysława Sikorskiego, żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i żołnierze AK.

Gubernator Gibraltaru, wiceadmirał David George Steel podkreślił, że *4 lipca 1943 r. zakończyło się życie człowieka oddanego służbie Ojczyźnie. Miał zaledwie 62 lata, ale żadne z tych 62 lat nie był pozbawiony absolutnego poświęcenia dla kraju, który kochał. Wielka Brytania nigdy nie zapomni jego wkładu w obronę naszego narodu w najczarniejszej dla nas godzinie i odwagi wszystkich polskich sił w walce z faszyzmem*.

Zdaniem zastępcy szefa rządu Gibraltaru Josepha Garcii *katastrofa samolotu z gen. Sikorskim na pokładzie „zmieniła bieg historii" i zniszczyła nadzieje i marzenia milionów Polaków*.

Z kolei prezes Instytutu Pamięci Narodowej Karol Nawrocki powiedział, że *dziś z perspektywy historycznej mamy świadomość, że oddajemy hołd i pielęgnujemy pamięć jednej z kluczowych postaci polskiej historii XX w.*

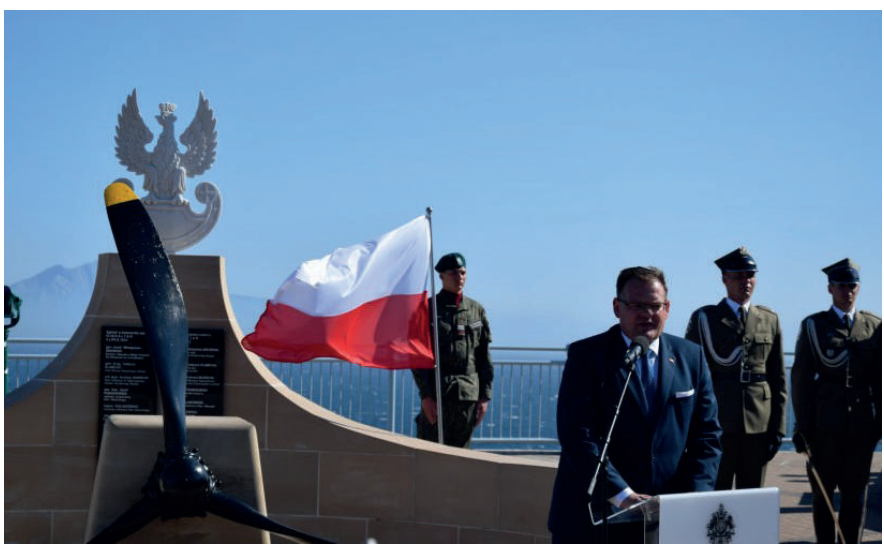

W trakcie uroczystości minister Kasprzyk uhonorował zasłużone osoby medalami „Pro Patria", które otrzymali: ks. Piotr Gąsiorek, Konsul Generalny RP w Londynie Mateusz Stąsiek oraz Konsul Tomasz Balcerowski. Upamiętnienie na Europa Point zwieńczył Apel Pamięci i ceremonia składania wieńców i kwiatów.

Dokładnie w godzinie katastrofy o 23:06 – w Cieśninie Gibraltarskiej na Eastern Beach w pobliżu miejsca zdarzenia po modlitwie za poległych w katastrofie, którą odmówili ks. ppłk Marcin Janocha oraz ks. bp Marcin Makuła na morskie fale złożono białe i czerwone róże. Szpaler z pochodniami utworzyli Strzelcy i Orlęta ze Związku Strzeleckiego „Strzelec" z Sędziszowa Małopolskiego oraz harcerze.

Następnego dnia uczestnicy uroczystości rocznicowych nawiedzili cmentarz North Front, gdzie spoczywają trzy ofiary tragicznego lotu m. in. płk Jan Gralewski – kurier ZWZ- AK. Po modlitwie wielowyznaniowej na ich grobach złożono wiązanki kwiatów.

Upamiętnienie 80. rocznicy Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej

We wtorek 11 lipca 2023 roku Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych wraz z Instytutem Pamięci Narodowej zorganizował Centralne Obchody Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP, w których udział wzięli najwyżsi przedstawiciele władz Polski i Ukrainy.

Obchody rozpoczęły się uroczystą Eucharystią odprawioną w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w której udział wzięli przedstawiciele najwyższych władz państwowych RP z Marszałek Sejmu Elżbietą Witek oraz Ukrainy

z przewodniczącym Rady Najwyższej Rusłanem Stefanczukiem. Minister Jan Józef Kasprzyk tradycyjnie tuż przed liturgią złożył kwiaty pod tablicą upamiętniającą ofiary masowych mordów na Kresach II RP.

Za bestialsko pomordowanych mieszkańców Wołynia oraz żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizja Piechoty AK, która ruszyła im z pomocą w Katedrze modlili się jak co roku licznie obecni przedstawiciele potomków ofiar i środowisk kresowych, kombatanci, działacze opozycji antykomunistycznej (w tym reprezentacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego z Prezesem Andrzejem Chyłkiem na czele) i Warszawiacy.

Uroczystą liturgię koncelebrował bp Rafał Markowski, który na wstępie przypomniał o chrześcijańskim obowiązku przebaczenia i pojednania, ale też prawie do godnego pochówku ofiar i ludzkiej pamięci.

Z kolei ks. ppłk Mirosław Biernacki, kapelan środowiska 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, który wygłosił homilię, zwrócił uwagę na ogrom cierpień, który ciągle towarzyszy dziejom ludzkości. Upomniał się także *o: zachowanie pamięci o tym poligonie doświadczanego bólu, mogiłach, które tam zostały, ale także zachowanie pamięci, o tym, kto jest sprawcą a kto ofiarą: Nie wolno zapomnieć, ale jednak przez pamięć i modlitwę trzeba spróbować nawiązania nowych relacji z naszymi braćmi i siostrami, aby przemilczenie nie budowało czegoś znowu oddzielającego, odgradzającego*.

Mówiąc o potrzebie przebaczenia zaznaczył, że *wciąż nie brakuje ludzi, dla których to nie jest możliwe, którzy pod pretekstem pamięci ciągle pielęgnują w sobie niszczącą nienawiść. Pamięć nie musi prowadzić do nienawiści.*

Po zakończonej Eucharystii zgromadzeni udali się na Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego, by na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza złożyć kwiaty oraz zapalić znicze pod tablicami upamiętniającymi tragiczne wydarzenia.

Główne uroczystości z udziałem asysty honorowej Wojska Polskiego oraz Orkiestry Reprezentacyjnej Wojska Polskiego odbywały się na skwerze pod Pomnikiem Ofiar Ludobójstwa na Wołyniu, gdzie po odśpiewaniu Hymnu RP Paweł Szrot odczytał list od Prezydenta RP, a Marszałek Elżbieta Witek i Premier Mateusz Morawiecki wygłosili przemówienia.

– Zarówno Polska jak i Ukraina mają bardzo niebezpiecznego sąsiada, którym jest Rosja. Rosja zawsze stosowała tę sama starą metodę: skłócania ze sobą tych, którzy podobnie myślą, maja podobne korzenie i wyznają podobne wartości. Sprawa Wołynia musi zostać załatwiona między nami a Ukraińcami. Nie pozwólmy, by załatwiaj ja ktoś trzeci. Pamiętając o przeszłości i ofiarach wspólnie chcemy iść w przyszłość. mamy niepowtarzalną szansę, by nasze polsko – ukraińskie relacje były trwale i silne. Jednak żeby tak się stało, trzeba powiedzieć prawdę. My tę

prawdę już znamy, ona nie jest zaskakująca. Trzeba ją tylko powiedzieć, tak jak robimy to teraz. Aby proces ten dobiegł końca, trzeba ekshumować i pochować ofiary, które leżą w bezimiennych grobach. Kiedy ich pochowamy i pomodlimy się przy ich grobach nasi wrogowie nie będą mogli już nic zrobić. Ta prawda wyzwoli i nas i was - zaznaczyła marszałek Elżbieta Witek.

Premier Mateusz Morawiecki zaznaczył: my Polacy, nigdy nie spoczniemy, dopóki ostatnie szczątki ofiar Rzezi Wołyńskiej nie zostaną odnalezione: *Zbrodnia Wołyńska to było ludobójstwo, zagłada, ale sposób mordowania Polaków- siekierami, piłami, palenie żywcem – był czymś tak niewyobrażalnie okrutnym, że niech ona też ma miano specjalne – genocidum atrox, ludobójstwo straszliwe, okrutne.*

– My, żyjący tutaj, wraz z rodzinami wołyńskimi wołamy o pamięć, wołamy o uczczenie, wołamy o zgodę na poszukiwanie, odnalezienie, ekshumacje wszystkich naszych przodków z Wołynia i z tamtych ziem. Nie będzie pojednania polsko – ukraińskiego do końca, bez odszukania wszystkich szczątków ofiar, bez uczczenia ich do końca – mówił premier.

List do uczestników uroczystości skierował także Minister Edukacji i Nauki Przemysław Czarnek.

Po przemówieniach odmówiono modlitwę wielowyznaniową, po której

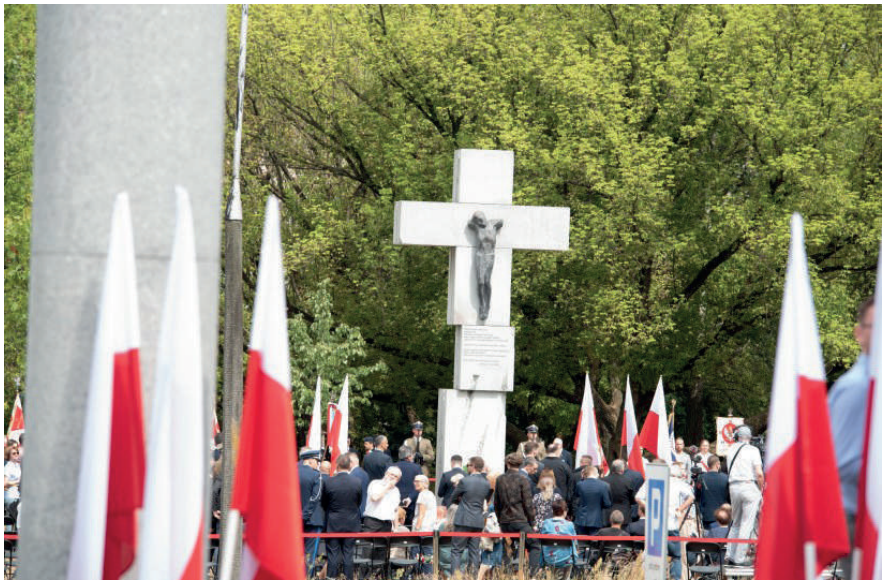

odczytano Apel Pamięci. Uroczystości zwieńczyła salwa honorowa i oddanie hołdu pomordowanym poprzez złożenie kwiatów pod Pomnikiem Ofiar Ludobójstwa na Wołyniu oraz Pod Pomnikiem Żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty.

Obchody 79. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego na Powązkach Wojskowych

Dnia 1 sierpnia mieszkańcy stolicy po raz kolejny uczcili pamięć o Powstaniu Warszawskim. Punktualnie podczas Godziny „W" wyznaczającej wybuch powstania w mieście wybrzmiały syreny alarmowe. Uruchomiony na minutę sygnał to wymowny znak pamięci o wydarzeniach sprzed 79 lat oraz poległych Bohaterach naszej wolności, którzy w sierpniu 1944 roku stanęli do heroicznej walki z niemieckim okupantem.

W dowód pamięci tej znamiennej dla stolicy rocznicy mieszkańcy Warszawy zgromadzili się m.in. przy pomniku Gloria Victis na Wojskowych Powązkach, gdzie w ramach obchodów 79. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego zaplanowana została uroczystość z udziałem Powstańców Warszawskich

oraz Kombatantów, przedstawicieli władz państwowych i samorządowych, reprezentantów instytucji państwowych i działaczy opozycji antykomunistycznej w tym reprezentacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego z Prezesem Andrzejem Chyłkiem na czele.

W wydarzeniu tym wzięli udział m.in. prezydent RP Andrzej Duda, premier Mateusz Morawiecki, marszałek Sejmu RP Elżbieta Witek, marszałek Senatu RP Tomasz Grodzki, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk oraz prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Karol Nawrocki. Pamięć o bohaterskim czynie Powstańców zgromadzeni uczcili minutą ciszy. W hołdzie uczestnikom Powstania Warszawskiego odegrany został również Hymn RP i Hejnał warszawski, a żołnierze oddali salwę honorową. Modlitwę za dusze poległych odmówił biskup polowy Wojska Polskiego Wiesław Lechowicz.

Uroczystość zakończyła się złożeniem wieńców i wiązanek kwiatów przy pomniku Gloria Victis.

ANDRZEJ DUDA

Pogrzeb śp. Krzysztofa Wolfa

8 sierpnia 2023 roku Katedrze Polowej Wojska Polskiego odbyły się współorganizowane przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych uroczystości pogrzebowe śp. Krzysztofa Wolfa - działacza opozycji antykomunistycznej, członka NSZZ „Solidarność", oraz Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu Solidarności.

W uroczystościach uczestniczył szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych mi-

nister Jan Józef Kasprzyk, rodzina śp. Krzysztofa Wolfa, poczty sztandarowe, opozycjoniści (w tym przedstawiciele Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego z Prezesem Andrzejem Chyłkiem na czele).

Minister Kasprzyk skierował do zgromadzonych uczestników okolicznościowe przemówienie:

- Żegnamy dziś jednego z najodważniejszych bohaterów naszej wolności. Człowieka, który traktował swoje życie jako służbę dla niepodległej Polski. Był odważny, wiedzący, że jedynie odwaga pomoże osiągnąć taką Polskę o jakiej marzył. Miał pogardę dla tych co Polskę chcieli zniewolić. Służył dobru. - powiedział szef UdSKiOR

Po uroczystej liturgii zgromadzeni udali się na cmentarz północny aby pożegnać śp. Krzysztofa Wolfa. W ostatniej drodze nieodżałowanemu działaczowi opozycji antykomunistycznej towarzyszył m. in. premier RP Mateusz Morawiecki.

Cześć Jego Pamięci!

Krzysztof Wolf. Od 1978 był pracownikiem Huty Warszawa, w sierpniu 1980 uczestniczył tam w strajku, następnie został członkiem NSZZ „Solidarność". W latach 80. włączył się w działania Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu „Solidarności" oraz Solidarności Walczącej. M.in. od 1985 druko-

wał tygodnik CDN-Głos Wolnego Robotnika, jako szef jednej z czterech grup emiterów organizował sieć nadawczą II Programu Radia „Solidarność" (wyemitowano 248 audycji). Uczestniczył w akcji umocowania w jednym z budynków Huty Warszawa tablicy upamiętniającej Jerzego Popiełuszkę (w październiku 1985) i tablicy z napisem „Katyń pamiętamy" na wojskowym Cmentarzu Powązkowskim (w 1985). We wrześniu 1987 został zatrzymany przez funkcjonariuszy MO przed Pielgrzymką Ludzi Pracy w Częstochowie, podczas próby ucieczki został pobity, znaleziono przy nim wydawnictwa podziemne. W jego obronie MRKS zorganizował kilkumiesięczną kampanię protestów. 23 grudnia 1987 został skazany na karę 1 roku pozbawienia wolności oraz nawiązkę w kwocie 30 tys. złotych za rzekome pobicie milicjanta. Ostatecznie został zwolniony w maju 1988. 3 czerwca 1988 uczestniczył razem z m.in. Edwardem Mizikowskim w pikiecie w obronie więzionych Adama Hodysza i Romana Zwiercana, Józefa Piniora i kilku innych działaczy, za co został skazany na karę 50 tys. złotych grzywny. 22 sierpnia 1988 próbował razem z Edwardem Mizikowskim i Sewerynem Jaworskim wywołać strajk w Hucie Warszawa. Został jednak niemal natychmiast aresztowany i następnie skazany przez kolegium ds. wykroczeń na karę miesiąca aresztu, obniżoną później przez sąd do 21 dni (sam strajk skończył się tego samego dnia).

W listopadzie 1988 razem z Edwardem Mizikowskim przejął redakcję *CDN-Głosu Wolnego Robotnika* (kierowali dotychczas drukiem i kolportażem pisma), zarzucając dotychczasowej redakcji cenzurę, arogancję i „wyciszanie akcentów chrześcijańsko-patriotycznych". Krzysztof Wolf krytykował na łamach pisma za inercję dotychczasowe władze Regionu Mazowsze, zarzucając im blokowanie i brak finansowania inicjatyw oddolnych oraz niedopuszczanie do władz ludzi niezależnych (np. Seweryna Jaworskiego). Został także członkiem jawnej reprezentacji MRKS. Zawarte w pierwszym wydanym w nowym składzie numerze 248 CDN-GWR z 7 listopada 1988 porównanie pisma do partyjnej *Trybuny Ludu* i równocześnie *Tygodnika Mazowsze* (którego K. Wolf i E. Mizikowski nie cenili), jak również zapowiedź weryfikacji członków redakcji spotkały się z dezaprobatą innych pism podziemnych, a także większości struktur związkowych w regionie. Uważany razem z E. Mizikowskim za robotniczego radykała, razem ze środowiskiem MRKS stopniowo ulegał margi-

nalizacji wśród struktur „Solidarności". Przyczyniła się do tego również forma przejęcia pisma CDN-GWR, a także nacechowane emocjami publikowane na łamach pism II obiegu wzajemne oskarżenia.

W lutym 1989 został z ramienia MRKS członkiem Tymczasowego Zarządu Regionu Mazowsze (proponowano mu też dokooptowanie do władz regionu, co jednak MRKS odrzucił), na założycielskim zebraniu 19 lutego 1989 podjął razem z drugim delegatem MRKS E. Mizikowskim polemikę z przewodniczącym regionu Zbigniewem Bujakiem, krytykując brak dostatecznego wsparcia dla tajnych komisji zakładowych związku i podziemnej prasy zakładowej oraz „dyskryminowanie" niektórych inicjatyw. Sprzeciwiał się też ponownej rejestracji NSZZ „Solidarność", optując za jego relegalizacją. Wobec braku poparcia dla tej formy powrotu do legalnej działalności złożył mandat TZRM i opuścił zebranie (jako jedna z dziesięciu osób). Jego kandydaturę zgłoszono jednak w wyborach do nowej Regionalnej Komisji Wykonawczej (otrzymał kilkadziesiąt z ok. 120 głosów). Wiosną 1989 sprzeciwiał się obradom Okrągłego Stołu i jego postanowieniom. W sierpniu 1989 należał do założycieli efemerycznej Niepodległościowej Partii „Solidarność". Po zakończeniu w 1990 wydawania CDN-GWR wspierał struktury Solidarności 80.

Od 1989 do 1992 ponownie pracował w Hucie Warszawa, następnie był zatrudniony w spółce Libertas (1992-1993), Regionie Mazowsze NSZZ „Solidarność" (1999), Ministerstwie Rozwoju Regionalnego (2000-2001), Stołecznym Przedsiębiorstwie Handlu Wewnętrznego (2002), Miejskim Przedsiębiorstwie Taksówkowym (2003-2008) i PKO BP (od 2010).

W 2017 został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, w 2016 Krzyżem Wolności i Solidarności.

Premiera portalu www.piłsudski-pisma.online

11 sierpnia 2023 roku w Wojewódzkim Domu Kultury im. Józefa Piłsudskiego w Kielcach miała miejsce premiera portalu www.piłsudski-pisma.online

Znajdą tam Państwo wszystkie *„Pisma Zbiorowe"* Józefa Piłsudskiego a wyszukiwarka pozwala również dotrzeć do interesujących nas fragmentów. Projekt zrealizował Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego przy wsparciu Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Fundacji ARP, Fundacji PGE i Fundacji PKO.

Przy okazji spotkania stowarzyszenia; ***Marsz Szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej*** - reprezentowanego przez Dionizego Krawczyńskiego – *Prezesa Stowarzyszenia i Komendanta Marszu* i ***Instytutem Historycznym NN im. An-***

drzeja Ostoja Owsianego, reprezentowanym przez: Andrzeja Chyłka – *Prezesa Zarządu,* podpisały porozumienie o stałej współpracy.

Spotkanie premierowe rozpoczęło się od przypomnienia zgromadzonym gościom idei utworzenia portalu.

Następnie głos zabrał Minister Jan Józef Kasprzyk, który o *„Pismach zbiorowych"* Marszałka Piłsudskiego mówił:

– *To także drogowskazy dotyczące sposobu życia, patriotyzmu i służby dla narodu i państwa. Starania Instytutu Historycznego Nurtu Niepodległościowego pozwoliły na udostępnienie tych zbiorów w sieci w sposób nowoczesny, zwłaszcza dla młodszych pokoleń, które mogą w łatwy sposób odnaleźć ważne myśli i przesłania Piłsudskiego. To pokazuje, że ruch piłsudczykowski nie jest anachroniczny i idzie z duchem czasu*.

Mirosław Lewandowski, Wiceprzewodniczący Rady Programowej Instytutu Historycznego Nurtu Niepodległościowego im. Andrzeja Owsianego, jeden z twórców strony zawierającej pisma Józefa Piłsudskiego, wyjaśnił, że konieczność powstania cyfrowej wersji wynikała z trudności w dostępie do oryginałów, które są dzisiaj rzadkie.

– Aż trudno w to uwierzyć, że od śmierci Marszałka w 1935 roku, dostęp do tych dokumentów był tak ograniczony. Jako piłsudczycy, a osób zaangażowanych w tę inicjatywę nie sposób wymienić, postanowiliśmy umieścić całe 10 tomów „Pism zbiorowych" w Internecie. To jest reprint przedwojennego wydania, dostępny do przeglądania lub pobrania w formie pliku PDF, a warto podkreślić, że jest co czytać.

Andrzej Anusz, wiceprezes Instytutu Józefa Piłsudskiego w Warszawie oraz wydawca reprintu *„Pism zbiorowych"* Marszałka podkreślił, że celem inicjatywy jest dotarcie do jak największej liczby osób zainteresowanych historią Polski.

– Najważniejsze jest, że cała spuścizna Piłsudskiego będzie teraz dostępna w jednym miejscu. Pisma zbiorowe były wydawane przed wojną, potem zakazane i usunięte z bibliotek za komunizmu. W 2018 roku z okazji 100-lecia niepodległości Polski, przystąpiliśmy do reprintu i wydania tych tekstów w wersji papierowej. Teraz przyszła kolej na wersję cyfrową.

W trakcie uroczystości wręczono także medale dla osób, które odznaczyły się szczególnymi zasługami w krzewieniu postaw patriotycznych i rozpowszechnianiu wiedzy o walce o polską niepodległość i wolność ojczyzny.

Medal „Pro Bono Poloniae" otrzymał Mariusz Jacek Olszewski. Medal „Pro

Patria" wręczono: Tomaszowi Bracichowiczowi, Markowi Ciuraszkiewiczowi, Marii Czarneckiej, Sławomirowi Czyżowi, Markowi Głowackiemu i Tomaszowi Jakubiakowi.

58. Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej

12 sierpnia 2023 roku 58. Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej dotarł do Kielc. Piechurzy, którzy w ostatnią niedzielę wyruszyli z Krakowa, uczcili w ten sposób 109. rocznicę przemarszu strzelców Józefa Piłsudskiego. W tegorocznym marszu wzięło udział 350 osób.

Uczestnicy przedsięwzięcia pokonali w ciągu sześciu dni 120-kilometrową trasę z krakowskich Oleandrów – miejsca historycznej zbiórki strzelców – do Kielc, które podkomendni Piłsudskiego w 1914 r. uczynili pierwszą stolicą odradzającej się państwowości polskiej. Główna część uroczystości kończącej marsz odbyła się na Placu Wolności przy pomniku Marszałka Józefa Piłsudskiego, uczestniczyła w niej duża reprezentacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego z Prezesem Zarządu Andrzejem Chyłkiem na czele.

„Tutaj rodziła się wolna Polska"

- Gromadzimy się dzisiaj w 109. rocznicę wejścia strzelców Józefa Piłsudskiego do Kielc. Tutaj wtedy rodziła się wolna Polska. Tworzyli ją ci, którzy uwierzyli, że chcieć to móc. Uwierzyli, że Polska stanie się realnym bytem - powiedział w sobotę w Kielcach Jan Józef Kasprzyk, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

- Dzisiaj kończy się marsz szlakiem I Kompanii Kadrowej, ale marsz ku wielkiej, wolnej Polsce nie kończy się i wy tę atmosferę marszu, pełną patriotyzmu zaniesiecie do swoich środowisk - zwracał się do uczestników marszu.

Jaka Polska?

Nawiązał do słów Józefa Piłsudskiego, w których marszałek podkreślił, że przed Polską stoi wielkie pytanie: *czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych*

- To było pytanie rzucone w tamte czasy, ale aktualne także współcześnie. My znamy odpowiedź - chcemy budować Polskę silną, wielką i dumną. Zawsze niepodległą, wolną i niepotrzebującą opieki obcych i możnych - dodał Kasprzyk.

W marszu uczestniczyli m.in. członkowie organizacji strzeleckich, harcerze, żołnierze oddziałów Wojska Polskiego, członkowie Związku Piłsudczyków. W ostatnim dniu marszu pokonali oni odcinek z Szewc do Kielc.

Niepodległość jest w sercu

Uczestnikom podziękował Dionizy Krawczyński, komendant marszu. *„Dziękuje za te wszystkie kilometry, które przeszliście, po to, aby udowodnić wszystkim po drodze, że niepodległość niesie się w sercu* - powiedział Krawczyński. Podczas uroczystości wręczono medale Stulecia Odzyskanej Niepodległości, nadane przez prezydenta z okazji setnej rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę oraz medale „Pro Patria" i „Pro Bono Poloniae" nadane przez szefa UdSKiOR.

Obecne na uroczystości delegacje złożyły wieńce pod pomnikiem marszałka. Po defiladzie uczestnicy marszu przeszli pod dawny Pałac Biskupów Krakowskich, gdzie w 1914 r. stacjonował Józef Piłsudski ze swoim sztabem. Po apelu poległych marsz rozwiązano.

Pierwsza Kompania Kadrowa

Kompania, zwana „Kadrówką", która liczyła ponad 160 żołnierzy z podległych Józefowi Piłsudskiemu oddziałów Związku Strzeleckiego i Drużyn Strzeleckich, wyruszyła z Krakowa na ziemie zaboru rosyjskiego w nocy z 5 na 6 sierpnia 1914 r. O godz. 9.45 żołnierze „Kadrówki" obalili słupy graniczne państw zaborczych w Michałowicach i po wyzwoleniu z rąk rosyjskich Słomnik, Miechowa, Jędrzejowa i Chęcin, dotarli 12 sierpnia do Kielc.

Choć wymarsz Kompanii Kadrowej był w sensie militarnym epizodem, to zdaniem historyków miał znaczenie polityczne, bo zwracał od początku I wojny światowej uwagę na „sprawę polską".

Jak wynika ze wspomnień części żołnierzy, kielczanie początkowo pozytywnie przyjęli strzelców. Polskie oddziały szybko wycofały się jednak z Kielc, po kontruderzeniu Rosjan. Ci nałożyli na mieszczan wysoką kontrybucję, grozili zbombardowaniem miasta, dlatego, kiedy strzelcy w drugiej połowie sierpnia ponownie zajęli Kielce, nie byli entuzjastycznie witani.

Kwaterą główną Piłsudskiego i jego sztabu stał się wówczas dawny Pałac Biskupów Krakowskich. Znajdowały się w nim: Komisariat Wojsk Polskich, biura werbunkowe (zgłosiło się prawie tysiąc ochotników), drukarnia i redakcja „Dziennika Urzędowego Komisariatu WP", poczta polowa, biuro przepustek oraz biuro intendentury. Strzelcy Piłsudskiego stacjonowali w Kielcach do 10 września 1914 r. Kielczanie starali się wspomagać żołnierzy: organizowano zbiórki pieniędzy, a kobiety zrzeszone w Lidze Kobiet zorganizowały m.in. pralnię i szwalnię na potrzeby wojskowych.

„Kadrówka" dała początek Legionom Polskim, które swoim wysiłkiem zbrojnym w latach I wojny światowej przyczyniły się do odzyskania niepodległości w 1918 r.

Pierwszy marsz drużyn strzeleckich z Krakowa do Kielc zorganizowano w 1924 r. Przed wojną odbyło się ich 15. Tradycję wskrzeszono w 1981 r., zachowując ciągłość numeracji. W latach 80. marsz miał charakter manifestacji patriotycznej, potem powrócił do przedwojennej formuły zawodów sportowo-obronnych.

Spotkanie edukacyjno-historyczne pt. „Nie tylko Polacy... Cudzoziemcy w Powstaniu Styczniowym"

Dnia 18 sierpnia 2023 roku w Centralnej Bibliotece Wojskowej odbyło się współorganizowane przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych spotkanie edukacyjno-historyczne pt. *„Nie tylko Polacy… Cudzoziemcy w Powstaniu Styczniowym*".

Ministra Jana Józefa Kasprzyka reprezentowali przedstawiciele kierownictwa UdSKiOR – dyrektor Gabinetu Szefa Urzędu Wojciech Lesiak oraz dyrektor Departamentu Uroczystości płk Artur Frączek.

Podczas wydarzenia osoby odznaczające się szczególnymi zasługami w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Ojczyzny zostały uhonorowane

medalami „Pro Patria”. Wręczono także inne odznaczenia - m.in. medale Komisji Edukacji Narodowej.

W imieniu Kapituły Krzyża Służby Niepodległości Prezes Instytutu Historycznego Nurtu Niepodległościowego odczytał Uchwałę Kapituły a Mirosław Widlicki uhonorował Krzyżem Służby Niepodległości Pana Sławomira Adamca.

Dyrektor Wojciech Lesiak odebrał w imieniu szefa UdSKiOR Jana Józefa Kasprzyka pamiątkową rogatywkę którą minister otrzymał od rektora Akademii Sztuki Wojennego gen. Roberta Kosowskiego.

W trakcie wydarzenia miała również miejsce wirtualna prezentacja wystawy CBW pt. „Nie tylko Polacy…”. Zwieńczeniem spotkania edukacyjno-historycznego zorganizowanego z okazji Święta Wojska Polskiego była prezentacja karty pocztowej upamiętniającej 160. rocznicę Powstania Styczniowego.

Uroczystości upamiętnienia żołnierzy Armii Krajowej – „Jerzyska 2023"

„W lasach Puszczy Kamienieckiej, w czworokącie: Jerzyska – Burakowskie – Gwizdały – Łazy, w dniach 13 – 15 sierpnia 1944 roku, miała miejsce nierówna walka I Kompanii 32 Pułku Piechoty, 8 Dywizji Piechoty Armii Krajowej i w jej składzie oddział Narodowych Sił Zbrojnych z Wołomina z przeważającymi siłami 7 Dywizji Piechoty Wehrmachtu". – to nagłówek szerszej informacji, znajdującej się na tablicy przy pomniku w Jerzyskach.

Bitwa pod Jerzyskami będąca elementem Akcji „Burza" na tej ziemi, jest jednym z symboli bohaterstwa i determinacji żołnierzy Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych. Wiedząc o nadciągających wojskach sowieckich dawali

nadzieję na wolność i suwerenność oraz chcieli zagwarantować Polsce prawo do decydowania o swej przyszłości. Mimo tragicznych strat, ich walka przeciwko okupantowi niemieckiemu stanowi ważny moment w historii naszego regionu i jest częścią naszego dziedzictwa. Po latach komunistycznego zniewolenia, heroiczny bój żołnierzy AK i NSZ, dzięki naszej zbiorowej pamięci oraz staraniom kilku osób i Instytutu Pamięci Narodowej może być rokrocznie przypominany i uroczyście świętowany.

W niedzielę, 20 sierpnia 2023 r. na leśnej polanie w Jerzyskach (gm. Łochów) odbyły się uroczystości związane z 79. rocznicą bitwy i Świętem Wojska Polskiego.

Po wprowadzeniu kompanii honorowej 23. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Mińsku Mazowieckim pod dowództwem ppor. Dawida Mielecha i pocztów sztandarowych odśpiewano Hymn Polski.

Pocztów sztandarowych zgromadziło się ok. piętnastu – dwa Armii Krajowej z Łochowa i Radzymina, Dwa OSP, jeden leśników i ok. 10 ze szkół gminy Łochów.

Burmistrz Łochowa Robert Gołaszewski powitał uczestników uroczystości.

Głównym celebransem Mszy Świętej był ks. Prałat Tadeusz Osiński – Ka-

pelan Okręgu Warszawa-Wschód ŚZŻAK, a koncelebrantami ks. Stanisław Wojciechowski i ks. Marek Dąbrowski - proboszcz parafii Jerzyska.

Po Mszy Świętej odczytano listy:

- list od Prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego przeczytała dyrektor Biura Wojewody Mazowieckiego Pani Anna Kaszuba,

- listu od Pana Ministra Piotra Glińskiego przeczytał Pan Kacper Sakowicz – Szef gabinetu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego,

- list od Edwarda Siarki Sekretarza Stanu i Pełnomocnika ds. Leśnictwa i Łowiectwa przeczytał Inżynier Nadzoru Nadleśnictwa Łochów Pan Wojciech Zakrzewski,

- list od Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Pana Jana Józefa Kasprzyka przeczytał Przewodniczący Rady Miejskiej w Łochowie Pan Sławomir Ryszawa.

Następnie głos zabrali: posłowie na Sejm - RP Pan Maciej Górski i Pani Teresa Wargocka.

Oprawę muzyczną części patriotycznej zapewniła Orkiestra Reprezentacyjna Wojska Polskiego pod dowództwem mł. chor. Kamila Demianiuka.

Apel Poległych odczytała Pani ppor. Dominika Zgnilec z 23 BLT. Po apelu nastąpiła Salwa Honorowa i składanie wieńców i wiązanek.

Dalsza część uroczystości odbyła się na „Polanie pod Dębami" obok leśniczówki Jerzyska.

W zakolu polany zbudowana była, bogato zdobiona różnymi już historycznymi sprzętami scenografia do widowiska przedstawiającego jedną z potyczek bitwy pod Jerzyskami.

Dalej już poza terenem widowiska stały namioty: nadleśnictwa Łochów i Kół Gospodyń Wiejskich z różnymi specjałami. Na niewielkiej scenie gości witał koncertem pieśni patriotycznych bard Tolek Jabłoński.

Zwieńczeniem uroczystości była inscenizacja fragmentu bitwy, z towarzyszeniem huku wybuchających granatów i nieustannym obstrzałem karabinów maszynowych, gdzie losy potyczki przechylały się raz w jedną raz w drugą stronę.

Na koniec tradycyjna, znakomita grochówka.

Sponsorami uroczystości byli: Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Starostwo Węgrowskie, Fundacja PGE.

Organizatorem widowiska był Instytut Historyczny NN im Andrzeja Ostoja Owsianego, Miejski i Gminny Ośrodek Kultury w Łochowie oraz Okręg Warszawa-Wschód ŚZŻAK.

Mirosław Widlicki
Alina Grądzka

Obchody Dnia Weterana Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej

W piątek, 1 września, w 84. rocznicę wybuchu II wojny światowej, w Warszawie odbyły się obchody Dnia Weterana Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej, zorganizowane przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

O godzinie 17:00 na pl. Piłsudskiego rozpoczęły się główne uroczystości z udziałem władz państwowych, wojskowych, samorządowych oraz Bohaterów walki o niepodległość Polski. Obecni byli m.in. Marszałek senior Antoni Macierewicz, dowódca Operacyjny Rodzajów Sił Zbrojnych generał broni

Tomasz Piotrkowski, zastępca dowódcy Garnizonu Warszawa płk dr Damian Matysiak, dowódca Pułku Reprezentacyjnego Wojska Polskiego płk Marcin Kujawa, Biskup Polowy Wojska Polskiego Wiesław Lechowicz, Ewangelicki Biskup Marcin Makula, ambasadorowie i ich przedstawiciele m.in. Ukrainy, Izraela, Australii, rodziny kombatantów i Bohaterów września 1939 roku oraz działacze opozycji antykomunistycznej w tym reprezentacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego z Prezesem Andrzejem Chyłkiem na czele.

Uroczystości rozpoczęły się od wprowadzenia asysty honorowej, a następnie odśpiewania hymnu Państwowego. Zgromadzonych gości przywitał gospodarz wydarzenia i szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

Pierwszym punktem uroczystości było wręczenie Orderów Virtuti Militari i Krzyży Walecznych przyznanych w czasie wojny, a dotychczas niewręczonych, poległym bohaterskim Żołnierzom Września 1939 r., Armii Krajowej i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. W imieniu Prezydenta RP Andrzeja Dudy medale wręczył szef UdSKiOR minister Jan Józef Kasprzyk. Zostały wręczone również medale 100-lecia Odzyskanej Niepodległości.

W tym wyjątkowym dniu minister Jan Józef Kasprzyk uhonorował zasłużonych medalami „Pro Bono Poloniae" oraz „ Pro Patria". Wśród odznaczonych byli m.in.: Biskup Polowy Wojska Polskiego Wiesław Lechowicz, szef Zarządu Planowania Użycia Sił Zbrojnych i Szkolenia generał brygady Cezary Janowski, Szef Oddziału Komunikacji Społecznej Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych płk Roman Nowogrodzki, dowódca Pułku Reprezentacyjnego Wojska Polskiego płk Marcin Kujawa, wykładowca Akademii Sztuki Wojennej płk dr Jarosław Wiśniewski.

Następnie głos zabrał minister Jan Józef Kasprzyk.

– 84 lata temu agresja niemiecka na Polskę, a 17 dni później agresja sowieckiej Rosji sprzymierzonej z III Rzeszą, rozpoczęły największy koszmar w dziejach ludzkości – II wojnę światową. Ludzkość doświadczona przez wieki, nigdy jednak

takiego ogromu cierpień nie doznała, jak między 1 września 1939 roku a późną wiosną roku 1945 – powiedział szef UdSKiOR..

Minister dodał, że dla wielu narodów, w tym dla Polski, ten koszmar, choć w innej formie, trwał jeszcze przez pół wieku.

– Wtedy, 84-lata temu, Polska jako pierwszy kraj na świecie, trafnie diagnozując czym jest komunizm i narodowy socjalizm, powiedziała stanowcze „nie" tym dwóm agresorom. Od pierwszego, aż po ostatni dzień wojny, walczyliśmy o to wszystko, co chcieli podeptać na zawsze najeźdźcy. Płaciliśmy za to ogromną cenę, ale pokazaliśmy wtedy światu, że my Polacy zawsze opowiadamy się po stronie wartości, które stanowią fundament naszej cywilizacji. Walczyliśmy wtedy w osamotnieniu. Armia marszałka Śmigłego szła na tę wojnę jako na starcie, które ma mieć charakter koalicyjny, sojuszniczy. Myśmy swoje zadanie wykonali. Zabrakło odwagi tym, którzy mieli wywiązać się ze swoich zobowiązań. Zabrakło odwagi wolnemu światu. – zauważył.

Jako drugi zabrał głos marszałek senior, poseł na sejm Antoni Macierewicz, który podkreśli, że „żołnierze, którzy w tamtym czasie bohatersko bronili Ojczyzny wraz z całym narodem polskim, jako pierwsi przeciwstawiając się ata-

kowi niemieckiemu, sprawili, że idea podstawowa Polski – *by bronić własnego narodu i bronić Europy – została zrealizowana*".

Podczas uroczystości przekazano płat sztandaru 3. Pułku Strzelców Polskich I Korpusu Polskiego w Rosji do Muzeum Wojska Polskiego. I Korpus Polski w Rosji, którego żołnierze od nazwiska swojego dowódcy (gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego), zwani byli „Dowborczykami", został sformowany 24 lipca 1917 r. Po zawarciu Traktatu Brzeskiego, między Cesarstwem Niemieckim o Rosją Sowiecką, władze niemieckie 21 maja 1918 r. rozformowały i rozbroiły korpus w twierdzy w Bobrujsku. Tuż przez likwidacją korpusu, oficerowie 3. Pułku Strzelców pocięli sztandar na fragmenty i zobowiązali się do przewiezienia ich do kraju. Siedem fragmentów i głowica sztandaru trafiły do Muzeum Wojska w 1923r. W kolejnych latach odnalazły się następne fragmenty. Przekazany w piątek fragment sztandaru (ze słowem „Obronę") jest jego kolejną częścią. Przez ponad 100 lat przechowywany był w rodzinie darczyńcy – Janusza Domańskiego.

Następnie oficer DGW odczytał Apel Pamięci po którym oddano salwę honorową.

Jednym z ostatnich punktów uroczystości było złożenie wieńców i kwiatów na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza.

Uroczystości zakończyła defilada podooddziaów. Asystę honorową wystawiła 1 Kompania Reprezentacyjna pod dowództwem kapitana Grzegorza Kudyka oraz Orkiestra Reprezentacyjna Wojska Polskiego pod batutą ppłk. Artura Czereszewskiego. Tamburmajorem był Kamil Demianiuk.

79. ROCZNICA BITWY ODDZIAŁÓW ARMII KRAJOWEJ POD PECYNKĄ

Uroczystości w miejscu gdzie w 1944 roku oddziały partyzanckie Armii Krajowej w ramach akcji „Burza" stoczyły walki z hitlerowskim najeźdźcą w dniu 2 września 2023 roku rozpoczęły się Polową Mszą Świętą w intencji poległych którą odprawił ks. Zygfryd Żebrowski proboszcz parafii w Długosiodle a ksiądz Stanisław Tylus SAC, kapelan Środowisk Żołnierzy Armii Krajowej wygłosił kazanie.

W swoim kazaniu ksiądz Stanisław mówił;

Drodzy Bracia i Siostry!

Dni od 28 sierpnia do 2 września 1944 roku, a spośród nich szczególnie 31 sierpnia i 2 września – są dniami wokół których trudno jest nam tu zebranym w Pecyńskim Lesie przejść obojętnie. Trudno w tych dniach nie wspomnieć tych Waszych Rodaków, którzy tu, już pod koniec II wojny światowej, oddali życie, kładąc swoją ofiarą wielki fundament pod niepodległość Ojczyzny.

Naszą modlitewną pamięcią obejmujemy dziś żołnierzy oddziału partyzanckiego Armii Krajowej Obwodu Ostrów Mazowiecka „Opocznik", walczącymi z siłami Wehrmachtu oraz jednostkami żandarmerii i SS w okolicy Leśniczówki Pecynka. To tu oddział pod dowództwem ppor. Alfreda Wieczorka „Tatara", w sile ok. 150 ludzi, okrążony przez wojsko niemieckie, stoczył kilkugodzinny bój o wyjście z okrążenia, tracąc około 60 partyzantów. Była to największa bitwa partyzancka w Puszczy Białej oraz jedna z największych na ziemiach polskich. Ranni i wzięci do niewoli zostali rozstrzelani na miejscu i pochowani w zbiorowej mogile.

Modlitwą naszą obejmujemy też ludność cywilną, która poniosła bolesne konsekwencje tych wydarzeń. W sumie zginęło ok. 489 osób: co najmniej 30 osób na śródleśnym gościńcu, w pobliżu Małaszka; 11 osób w pobliskich Plewkach i 448 wymordowanych mieszkańców spacyfikowanej wsi Lipniak-Majorat oraz koczujących w pobliżu uchodźców z sąsiednich miejscowości.

O tych ofiarach nie wolno zapomnieć! Trzeba nam naśladować ofiarną, religijną i patriotyczną postawę męczenników za wiarę i Ojczyznę. Mamy obowiązek modlitwy za poległych w obronie wolności Ojczyzny, bowiem ich prochy są święte; na nich, jak na żyznej ziemi, rośnie bohaterska historia Narodu.

Dla wierzących grób nie jest miejscem klęski i końcem wszelkiego życia, ale progiem w drodze do życia wiecznego. Groby męczenników za Ojczyznę nie są więc tylko miejscem tragedii polskich patriotów, ale źródłem natchnień i siły dla kolejnych pokoleń naszego Narodu. Takie właśnie przekonanie wyraziła poetka Maria Konopnicka:

„Groby wy nasze, ojczyste groby,
Wy życia pełne mogiły!
Wy nie ołtarzem próżnej żałoby,
Lecz twierdzą siły" (wiersz „Groby nasze").

Polegli żołnierze i rozstrzelani mieszkańcy okolicznych wsi pozostają w naszej pamięci jako wymowny symbol. „Trzeba, ażeby ten symbol wciąż przemawiał, ażeby stanowił wyzwanie dla coraz nowych ludzi i pokoleń Polaków" (pap. Jan Paweł II na Westerplatte).

Rzekł mu pan: „Dobrze, sługo dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana!"' – czytaliśmy w Ewangelii przypadającej na dziś (Mt 25, 14-30) – w tej przypowieści o talentach. Ci, którzy oddali życie za Ojczyznę, byli wierni Bogu i Ojczyźnie, wykorzystali więc dobrze otrzymane od Boga talenty.

W czasach starożytnych słowo talent miało inne znaczenie niż dzisiaj. Talent był jednostką wagi. I wynosił, w zależności od wieku i miejsca, od 34 do 43 kilogramów. Stąd też talent srebra był ogromną sumą. W czasach Jezusa równało się to wynagrodzeniu za 15 lat pracy.

Przypowieść o talentach ma jednak wymowę głębszą, aniżeli tylko wymiar materialny, chociaż i ten brany jest pod uwagę. Jest to przypowieść o człowieku w jego najpełniejszym wymiarze: duchowym i materialnym.

To od Boga otrzymujemy wiele darów, a niektóre z nich nazywamy talentami: jest talent muzyczny, jest talent malarski, jest utalentowany ekonomista itp. Nie mówimy jednak, że ktoś ma talent zdrowia, talent macierzyństwa, czy talent wiary. Chociaż nie mówimy, to jednak przypowieść o talentach jest także o tych wartościach.

Bóg chce, byśmy dobrze wykorzystali i rozwinęli swoje talenty, odnoszące się zarówno do sfery materialnej jak i duchowej. Według Ewangelii najważniejszą z tych wszystkich wartości jest wiara, bo ona decyduje o kształcie naszej relacji z Bogiem. To ona wreszcie wpływa na rozwój i wykorzystanie wszystkich innych talentów powierzonych nam przez Stwórcę. A zatem przypowieść dzisiejsza skłania nas do postawienia sobie pytania: Co zrobiłem ze swoją wiarą w Boga?

Może zostało tylko blade wspomnienie uroczystości pierwszokomunijnej. Może pozostały strzępy tradycji religijnej, które nie mają żadnego wpływu na moje życie. Może nie postąpiłem w rozwoju wiary ani kroku do przodu. W tym wszystkim może podobny jestem do nieużytecznego sługi, którego pan każe wrzucić w ciemność, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów. A mówiąc językiem Stanisława Wyspiańskiego, można by w tej sytuacji śmiało dodać słowa z Wesela: „Miałeś [chamie] złoty róg, ostał ci się jeno sznur".

Dante Gabriel Rossetti (†1882), angielski poeta, tłumacz i malarz, współzałożyciel Bractwa Prerafaelitów, malarzy, którzy propagowali tematykę religijną i wykonywali swoje dzieła wyłącznie dla chwały Pana, został zatrzymany przez starszego mężczyznę, który miał ze sobą kilka obrazów i chciał, aby artysta ocenił obrazy, które określił jako namalowane przez młodego studenta. Rossetti spojrzał na nie, wyraźnie się ożywił i z entuzjazmem powiedział: „Są bardzo dobre. Ten młodzieniec ma wielki talent. Trzeba mu udzielić wszelkiej pomocy, aby rozwijał swój talent. Ma on wspaniałą przyszłość, jeśli będzie ciężko i wytrwale pracował". Rossetti zauważył wtedy wielkie poruszenie starszego człowieka i zapytał: „Kto jest tym młodym utalentowanym artystą? Twój syn? Nie – odpowiedział smutno starszy mężczyzna. To moje prace sprzed czterdziestu lat. Gdybym wtedy usłyszał tę pochwałę, nie zmarnowałbym swego talentu, nie poddałbym się tak łatwo".

Zazdrość najczęściej knebluje usta, aby kogoś pochwalić za zdolności i za autentyczny sukces. Niedocenianie zaś drugiego człowieka jest czasem źródłem zmarnowania talentu. Bywają tacy, przez których usta nie przejdzie żadna pochwała. Bywają rodzice, którzy nie pochwalą nigdy swych dzieci, bywają starzy, którzy chorobliwie zazdroszczą młodym ich wieku. Bywają przełożeni, którzy nigdy nie zauważą sukcesów podwładnych, bo nie chcą.

Zazdrość w takich przypadkach otwiera szeroko usta, aby deprecjonować, aby pomniejszać wszelkie osiągnięcia bliźniego. Dopatruje się we wszystkim złych intencji. Może doprowadzić nie tylko do życzenia innemu zła, nieszczęścia, przykrości, ale i do złych czynów. Przez to zupełnie osłabia lub niszczy całkowicie w człowieku miłość.

Józef Ignacy Kraszewski w „Kundlizmie" pisze o tym, że w Polakach głęboko tkwi nieuczynność i wrogość do drugiego człowieka. Dosłownie pisze on tak: „Jeśli się krzywo uśmiechną porucznicy, że jeden z nich został kapitanem, to rozumiem. Ale czemu stukający młotkiem w zelówkę szewc wykrzywia się z lekceważeniem, z obrazą osobistą niemal i poczuciem krzywdy, kiedy się dowie, że kanonik został prałatem, chociaż ten szewc nigdy na prałata nie celował? Skąd ta bezinteresowna zawiść u tego szewca?"

Henryk Sienkiewicz tę polską zawiść nazwał «platoniczną zazdrością». „Wystarczyło jednak tej «bezinteresownej zawiści», by na całe życie wypłoszyć Helenę

Modrzejewską z kraju, jak wystarczyło jej, aby Ignacemu Janowi Paderewskiemu na zawsze obrzydzić występy w Polsce".

Zawiść bezinteresowna grasuje w Polsce – jak pisze dalej Kraszewski – „grasuje jak mucha tse-tse w jakimś Nyasalandzie. Jak się to dzieje, że rodacy krzywo się uśmiechają na powodzenie bliźnich? To mało powiedzieć – krzywo się uśmiechają: ścigają to powodzenie zajadle, jakby osobiście nim byli obrażeni (...)".

I zadaje sobie tenże autor pytanie, na które nie umie znaleźć odpowiedzi: Skąd bierze się ten wielki zapas niechęci człowieka do człowieka Wytworzyliśmy bogate słownictwo pogardliwych słów. I trudno z takim bagażem powszechnej zgryźliwości i braku zaufania rozpoczynać jakąkolwiek pracę, tworzyć wielkie dzieła.

Przekonują się o tym politycy, przekonują się księża, przekonuje się „szary człowiek". Ilu jest ludzi zniechęconych, zrezygnowanych tylko dlatego, że dotknęła ich ludzka zazdrość.

Trzeba dziś dobitnie powiedzieć, że przypowieść o talentach jest wezwaniem do rozwijania własnych talentów, ale i też wezwaniem do odpowiedzialności za rozwój talentów naszych bliźnich. Zdasz sobie z tego kiedyś sprawę. Ale już dziś odpowiedz sobie: Kiedy ostatni raz doceniłem?, Kiedy pochwaliłem kogoś?

Osobą obdarzoną pełnią talentów była Maryja, która wykorzystała je dobrze. To o Niej mówimy: „pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami".

Dziś, w sobotni dzień poświęcony w szczególny sposób Maryi, oddajemy Jej tych zmarłych naszych Rodaków i nas tu obecnych, przytaczając słowa wiersza

ks. Ryszarda Kotkowicza: „Jest miejsce". To o Matce Miłosierdzia z Wilna, Matce Bożej Ostrobramskiej, „Pannie świętej, co w Ostrej świeci Bramie", mówi w wierszu ks. Kotkowicz:

„Jest miejsce […]
gdzie czeka
Matczyne spojrzenie
Dłonie do Serca tulące Ciebie.
Jest miejsce
BRAMA
nadziei
radości

miłosierdzia
przez którą wprost do nieba idą
smutek
ludzki ból
krzyk cierpiących
płacz skrzywdzonych;
gdy już tu jesteś
nic nie mów
patrz
słuchaj mowy obecności".

Wróćmy jeszcze do początku dzisiejszej Ewangelii: „Podobnie jest z królestwem niebieskim, jak z pewnym człowiekiem, który mając się udać w podróż, przywołał swoje sługi i przekazał im swój majątek". To my jesteśmy sługami, którzy otrzymaliśmy swoje talenty „według naszych zdolności". To właśnie nam, swoim sługom, Jezus pozostawił, majątek w zarządzanie. To od nas teraz zależy, czy po Jego powrocie, czyli w dzień sądu, usłyszymy: ,,Wejdź do radości twego pana", czy też zostaniemy nazwani sługami nieużytecznymi, których czekają ciemności zewnętrzne.

Wiemy o tym, że życie każdego z nas jest inne, jednak ma taką samą wartość. Życie każdego z nas jest cenne! W tej historii nie chodzi o to, kto ile otrzymał, ale co zrobił z tym, co zostało mu powierzone. Bóg, podobnie jak pan w tej przypowieści, troszczy się o nas, daje nam zdrowie, daje nam jedzenie, daje nam dach nad głową, wyposaża nas we wszystko, co nam jest potrzebne, „według naszych zdolności", po to byśmy mogli się rozwijać i służyć Bogu.

Zatem dzisiejsza Ewangelia chce zadać nam pytanie – Co robimy z naszym życiem? Według Słowa Bożego wiemy, że przyjdzie taki czas, że podobnie jak Ci słudzy, staniemy przed obliczem Boga i będziemy musieli się rozliczyć z naszego życia, z otrzymanych talentów. Czy dobrze je wykorzystaliśmy? Czy nie zmarnowaliśmy szansy, jaką otrzymaliśmy od Boga?

Żołnierze i ludność cywilna nie zmarnowała swego życia! Bóg dał im możliwość czerpania siły z Jego Słowa, z Jego Sakramentów. Słowo Boże w nich rosło i przynosiło godny plon. Wykorzystali oni swe zdolności, swoje talenty, budując dom wiary i Ojczyzny na trwałych *wartościach i ideach, by na końcu*

tej ziemskiej wędrówki mogli usłyszeć te piękne słowa z dzisiejszej przypowieści: „Sługo dobry i wierny! Wejdź do radości twego pana".

Postać Chrystusa, wraz z Jego zasadami zawsze budziła i będzie budzić entuzjazm i sprzeciw. Nie można obok tej Postaci przejść obojętnie. Chrystusa można kochać lub nienawidzić. Potwierdza to historia chrześcijaństwa, znaczona aktami heroicznych, ale i krwawych ofiar. Potwierdzają to też żołnierze, którzy oddali życie za Ojczyznę tu w Pecyńskim Lesie i ludność cywilna, rozstrzelana w okolicy Pecynki. Niech Bóg obdarzy ich wszystkich łaską nieba. Amen!

Organizatorem obchodów był Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Koło Krajowe „Opocznik", Zarząd Okręgu Warszawa – Wschód ŚZŻAK, Urząd Gminy Wąsewo, Urząd Gminy Długosiodło, Nadleśnictwo Wyszków, Koło Łowieckie „Bekas", PSP w Brudkach Starych oraz szkoły współpracujące.

Wojskową asystę honorową wystawił 22. Wojskowy Ośrodek Kartograficzny w Komorowie oraz 52. Batalion Lekkiej Piechoty 5. Mazowieckiej Brygady Obrony Terytorialnej. Licznie stawiły się poczty sztandarowe organizacji kombatanckich, służb mundurowych, samorządów i szkół.

Po Mszy Świętej i powitaniu gości, wśród których byli między innymi;

- Dorota Gałaszewska-Chilczuk – przedstawiciel Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych,
- Andrzej Chyłek – Prezes Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego wraz z liczną reprezentacją,
- Mirosław Widlicki – Prezes Okręgu Warszawa-Wschód Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.
- Stanisław Jastrzębski – Wójt Gminy Długosiodło,
- Rafał Kowalczyk – Wójt Gminy Wąsewo,
- Anna Ewa Kamińska – Przedstawiciel PKN ORLEN
- Przedstawiciele Lasów Państwowych
- Przedstawiciele Koła Łowieckiego „Bekaz"
- Mirosława Niewiarowska – koordynator certyfikowanych klas mundurowych wraz z kadetami,
- Władysław Kolatorski – przewodniczący Międzyszkolnego Klubu Historycznego im Armii Krajowej Ziemi Radzymińskiej wraz z uczniami,
- Przedstawiciele Ochotniczych Straży Pożarnych,
- Przedstawiciele Związku Piłsudczyków z Ostrowi Mazowieckiej,
- Kombatanci,
- Działacze Opozycji Antykomunistycznej,
- Członkowie Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej,
- Mieszkańcy okolicznych miejscowości,
- Poczty sztandarowe.

Gorąco witano kombatantów uczestniczących w obchodach. W szczególny sposób powitano dowódcę jednostki wojskowej z Komarowa wraz z pocztem

sztandarowym i Kompanią Honorową. Jednostka ta jest od wielu lat współorganizatorem uroczystości pod Pecynką.

Odśpiewano hymn narodowy.

Dorota Gałaszewska-Chilczuk – odczytała list od Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Ministra Jana Józefa Kasprzyka.

Następnie Prezes Okręgu Warszawa-Wschód Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Mirosław Widlicki i Prezes Koła Krajowego „Opocznik" ŚZŻAK Grażyna Rudnik wręczyli Odznaki Honorowe AK które otrzymali;

Ks. Zygfryd Żebrowski proboszcz parafii w Długosiodle, ksiądz Stanisław Tylus SAC kapelan Środowisk Żołnierzy Armii Krajowej, Artur Tarka, Anna Tarka, Bożena Stankiewicz, Paweł Tymiński.

Mirosław Widlicki Członek Kapituły Krzyża Służby Niepodległości oraz Andrzej Chyłek Prezes Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego uhonorowali za zasługi dla niepodległości Polski, Krzyżem Służby Niepodległości;

Alicję Chojnacką

Prezes Okręgu Warszawa--Wschód Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Mirosław Widlicki i Prezes Koła Krajowego „Opocznik" ŚZŻAK Grażyna Rudnik wręczyli legitymację ŚZŻAK nowo wstępującemu członkowi;

Józefowi Melakowi

Nowo wybrani członkowie Zarządu Agnieszka Lancman i Jan Chojnacji złożyli podziękowanie Prezes Koła Krajowego „Opocznik" ŚZŻAK Grażynie Rudnik za **45** lecie uczestnictwa i organizacji

upamiętniania rocznic bitwy oddziałów Armii Krajowej pod Pecyką w ramach akcji „Burza" w Puszczy Białej oraz Pamięci Zabitych i Pomordowanych.

Na cześć poległych Bohaterów odczytano Apel Pamięci oraz oddano salwę honorową i złożono wieńce.

W trakcie uroczystości, Koło „Opocznik ŚZŻAK dzięki wsparciu Fundacji PGE, Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego i Zarządu

Głównego ŚZŻAK, obdarowało młodzież i uczestników książkami o tematyce historycznej i biuletynami AK.

Uczestnicy uroczystości wysłuchali na koniec występu słowno-muzycznego w wykonaniu uczniów SP w Brudkach Starych.

Następnie nastąpił żołnierski poczęstunek – grochówka.

Po głównych uroczystościach w Pecynce złożono kwiaty w miejscach pamięci w Lipniaku-Majoracie oraz Długosiodle.

79. rocznica bitwy oddziałów Armii Krajowej pod Pecynką

Zrzut cichociemnych „ZAPORA 2023”

80. rocznica Operacji „Neon 1” w ramach „Riposty”. Nocą 16/17 września 1943 roku na Placówkę „Garnek” 103 (łąka Płocha), dokonano zrzutu XXXI ekipy skoczków: kpt. dypl. Bronisława Rachwała ps. „Glin”, ppor./mjr. Hieronima Dekutowskiego ps.„Zapora”, kuriera ppor. Kazimierza Smolaka ps. „Nurek” oraz 6 zasobników i jedną paczkę ze sprzętem wojskowym. Zrzutu dokonano z Samolotu Halifax BB-378 „D”. Siedmioosobową załogę samolotu stanowili Polacy pod dowództwem por. nawigatora Władysława Krywdy ze 138 Dywizjonu RAF.

W rocznicę tych wydarzeń - 16 września 2023 roku po raz kolejny na łąkach Łosinna odbył się Piknik militarno-patriotyczny. Powstało miasteczko namiotowe ze sceną, a na wygrodzonej części łąki zbudowano scenografię do rekonstrukcji historycznej.

Uroczystość rozpoczęło składanie wiązanek kwiatów pod pomnikiem-tablicą.

Następnie odśpiewano Hymn Polski.
W imieniu organizatorów Gości powitał Mirosław Widlicki:

Księży – ks. dr Stanisława Tylusa SAC – kapelana Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego i ks. proboszcza z Woli Mystkowskiej Tadeusza Suchtę, majora Franciszka Chrostowskiego ps. „Mały” - żołnierza AK i WiN u mjr. Jana Tabortowskiego ps. „Bruzda”, więzionego w latach 50-tych, Prezesa Okręgu Ostrołęka ŚZŻAK, rodziny żołnierzy Armii Krajowej i oddziału Jana Kmiołka, Wojsko Polskie – JW. GROM, 5MBOT, WCR Wyszków, licznie przybyłe środowisko działaczy opozycji antykomunistycznej zrzeszone w Formacji Niepodległościowej, Starostę i Wicestarostę Powiatu Wyszkowskiego, radnych powiatowych i miejskich, Prezesa Instytutu Historycznego NN Andrzeja Chyłka i Sekretarza Michała Janiszewskiego oraz liczne grono członków Instytutu, Prezesów Kół ŚZŻAK w Wyszkowie – Władysławę Delugę, w Łochowie – Grzegorza Narzymskiego z delegacją, Koła Obwodu Ciechanów – Zbigniewa Maichrzaka, Prezesa Międzyszkolnego Klubu Historycznego im. Żołnierzy Armii Krajowej Ziemi Radzymińskiej Władysława Kolatorskiego z bardzo liczną grupą młodzieży i rodziców, dele-

gację Piłsudczyków i wszystkich przybyłych gości. Cieszy bardzo duża liczba całych rodzin: rodzice z dziećmi.

Księża odmówili modlitwę za żołnierzy cichociemnych – poległych, pomordowanych przez Niemców i po wojnie przez Sowietów i rodzimych komunistów.

Dzieci zostały zaproszone do udziału w konkursach przygotowanych przez Szkołę Podstawową Nr 5 im. Żołnierzy Armii Krajowej w Wyszkowie. Słodkie nagrody ufundowała po raz kolejny radna powiatu wyszkowskiego Renata Rębała.

Młodzież i dorośli gromadzili się przy sprzęcie wojskowym. Ze względu na toczącą się przy naszych granicach wojnę, zaprezentowaliśmy bardzo ciekawy, nowoczesny, ciężki sprzęt wojskowy, którym dysponuje nasza armia:

1. Opancerzony pojazd wielozadaniowy **MRAP** (Mine-Resistant Ambush Protected) COUGAR 4x4 produkcji amerykańskiej. 16 - tonowy pojazd o wysokiej odporności na miny, przeznaczony do zadań patrolowych, konwojowania oraz transportu obsług broni zespołowej.

2. Pojazd opancerzony ŻUBR **P** jako nośnik systemu przeciwlotniczego bardzo krótkiego zasięgu POPRAD. Żubr to pojazd o dopuszczalnej masie całkowitej 15 ton i napędzie 4x4, będący nośnikiem różnych zabudów specjalnych.

3. **ROSOMAK** - Kołowy Transporter Opancerzony, bojowy wóz piechoty produkowany w różnych wersjach uzbrojenia.

Postacią wokół której odbywał się piknik militarno-patriotyczny był mjr/płk Hieronim Dekutowski „Zapora” – bohater obu okupacji – niemieckiej i sowieckiej.

Czas widowiskowy pikniku podzielony był na trzy części:

Pierwsza część to widowisko – „**Bitwa Oddziału WiN J. Kmiołka** w Grądach **Pulewnych 1948” –** poświęcona była jednemu z najlepszych miejscowych dowódców partyzantki antykomunistycznej **Janowi Kmiołkowi („Wir”, „Fala”, „Mazurek”) i jego żołnierzom –** synom tej ziemi. Obława na bagnach Pulwy, między Puszą Białą a Narwią miała być zagładą oddziału WiN Jana Kmiołka, a zakończyła się kompromitacją kilkusetosobowej grupy UBP, MO i KBW. Jan Kmiołek z żołnierzami (poza 1 poległym) wymknęli się obławie, która przez trzy dni błądziła po bagnach, nie mogąc się pozbierać.

Druga część to koncert pieśni patriotycznych w znakomitym wykonaniu Norberta „Smoły” Smolińskiego.

Zrzut cichociemnych „ZAPORA 2023”

Trzecia część to zrzut cichociemnych. Z tych samych powodów co prezentowany sprzęt wojskowy pokazaliśmy „desant” spadochroniarzy z elitarnej Jednostki **GROM.** Żołnierze z nowoczesnym uzbrojeniem i wyposażeniem. Jedynie dla celów widowiskowych nie był to typowy desant bo z większej wysokości i raczej akrobacja-balet w wykonaniu znakomitych skoczków.

Piknik kończyła tradycyjna żołnierska grochówka.

Patronat Honorowy Ministra Obrony Narodowej Mariusza Błaszczaka.

Sponsorami pikniku byli: Ministerstwo Obrony Narodowej, Wojsko Polskie, Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Polska Grupa Energetyczna – Fundacja, Powiat Wyszkowski (w mniejszym stopniu niż zaplanowany), Nadleśnictwo Wyszków, Tartak Abramczyk, Zakłady Mięsne SOMIANKA, Renata Rębała, Teresa Czajkowska +

Organizatorzy: Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego, Okręg Warszawa-Wschód ŚZŻAK, Teatr Makata.

Mirosław Widlicki

84. ROCZNICA AGRESJI SOWIECKIEJ ROSJI NA TERENY RZECZYPOSPOLITEJ

17 września 2023 roku w samo południe pod pomnikiem Poległym i Pomordowanym na Wschodzie na warszawskim Muranowie Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych zorganizował uroczystość upamiętniającą 84. rocznicę agresji sowieckiej Rosji na tereny Rzeczypospolitej.

W wydarzeniu wzięli udział przedstawiciele najwyższych władz państwowych RP na czele z Prezesem Rady Ministrów Mateuszem Morawieckim oraz Ministrem Kultury i Dziedzictwa Narodowego Piotrem Glińskim, wojskowych, samorządowych, Bohaterów walki o niepodległość Polski, rodzin kom-

batantów i Bohaterów września 1939 roku oraz działacze opozycji antykomunistycznej w tym reprezentacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego z Prezesem Andrzejem Chyłkiem na czele oraz przedstawicielami Koła Krajowego „Opocznik" Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

W trakcie uroczystości głos zabrał m. in. szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk. W swoim przemówieniu podkreślił odwagę i bohaterstwo naszych rodaków.

– Kiedy Sowieci wkraczali do Polski, kiedy do Polski wkraczał ten najwierniejszy sojusznik Hitlera – Rosja – walczyła Warszawa. Bronił się Hel. Trwała naj-

większa bitwa Kampanii Wrześniowej – Bitwa nad Bzurą. Trwały walki w okolicach Tomaszowa Lubelskiego. Polska krwawiła, ale nie poddawała się.

Następnie oficer Dowództwa Garnizonu Warszawa odczytał apel pamięci. Odmówiono także modlitwę wielowyznaniową za duszę wszystkich tych, którzy zginęli wskutek sowieckich represji.

Uroczystość zakończyła się złożeniem wieńców pod pomnikiem znajdującym się na skwerze Matki Sybiraczki.

84. ROCZNICA OTWARCIA GRANICY POLSKO-WĘGIERSKIEJ DLA UCHODŹCÓW WOJENNYCH

18 września 2023 roku przed pomnikiem Henryka Sławika i Józefa Antalla, którzy uratowali tysiące Polaków w czasie II wojny światowej, odbyły się uroczystości upamiętniające otwarcie granic Węgier przed 130 tysiącami polskich uchodźców wojennych we wrześniu 1939 r. w których uczestniczył szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych minister Jan Józef Kasprzyk.

Poniedziałkowa uroczystość, przygotowana przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Stowarzyszenie „Henryk Sławik – Pamięć i Dzieło" oraz Towarzystwo Przyjaciół Śląska w Warszawie, była jedną

z inicjatyw mających na celu podtrzymanie pamięci o bohaterskich postawach Henryka Sławika i Józsefa Antalla seniora, którzy w czasie II wojny światowej uratowali przed śmiercią blisko 5 tysięcy Polaków pochodzenia żydowskiego.

W uroczystości upamiętniającej „śląskiego Schindlera" oraz „Ojca Polaków", jak zwykło się mówić o Sławiku i Antallu, wzięli udział przedstawiciele administracji i urzędów centralnych, w tym m.in. Kancelarii Sejmu RP Trybunału Konstytucyjnego, Oddziału IPN w Warszawie oraz ambasador RP na Węgrzech. W wydarzeniu uczestniczyli także świadkowie historii – byli uchodźcy ocaleni przed ponad osiemdziesięcioma laty oraz ich bliscy, rodziny kombatantów oraz działacze opozycji antykomunistycznej (w tym reprezentacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego z Prezesem Andrzejem Chyłkiem na czele) którzy w samo południe zgromadzili się przy tzw. pomniku-ławeczce znajdującym się na skwerze przed ambasadą Węgier w warszawskim parku Dolina Szwajcarska.

Po odegraniu hymnów Polski i Węgier, przemówienie wygłosił szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk. Głos zabrali także Pani ambasador RP na Wę-

grzech Orsolya Zsuzsanna Kovács oraz były ambasador Grzegorz Łubczyk. Okolicznościowy list od marszałek Sejmu RP Elżbiety Witek odczytał Pan Christian Młynarek.

– Stajemy przed pomnikiem, który powstał dzięki ogromnej determinacji Pana Grzegorza Łubczyka i odsłonięty został tu, w Dolince Szwajcarskiej w roku 2016, a później po paru miesiącach - w czerwcu 2017 roku - wierną kopię mieliśmy honor i zaszczyt odsłonić w Budapeszcie. Stajemy tu by oddać honor bohaterom trzech narodów polskiego, węgierskiego i żydowskiego: Henrykowi Sławikowi i Józsefowi Antallowi - to dzięki Ich zaangażowaniu, ogromnej pracy i determinacji możliwe było ocalenia tysięcy istnień ludzkich, w tym obywateli polskich żydowskiego pochodzenia, którzy skazani zostali na zagładę przez niemiecką III Rzeszę. Dziś *w 84. rocznicę, kiedy połączony z nami więzami braterstwa Naród Węgierski otworzył swoje granice jak drzwi do gościnnego domu i przyjął 130 tysięcy polskich uchodźców: oficerów, żołnierzy, duchownych, ludność cywilną - tych wszystkich, którzy ewakuowali się na południowy wschód przed Niemcami, a już później w wyniku agresji sowieckiej nie mogli na ziemi polskiej pozostać, Węgrzy otworzyli wtedy swoje serca i domy, a wśród nich było dwóch niezwykłych ludzi: Henryk Sławik - polski społecznik, polski polityk, polski samorządowiec i jego przyjaciel węgierski József Antall - polityk, który wraz*

z Henrykiem Sławikiem tworząc komitety pomocy dla uchodźców uratowali 130 tysięcy Polaków, którzy znaleźli się na terenie Węgier. Oddajemy Im hołd i dziękujemy za uratowanie życia rodaków – mówił szef UdSKiOR.

Minister Kasprzyk przypomniał także największe zasługi bohaterów oraz tragiczny losie Henryka Sławika przypomniał minister Jan Józef Kasprzyk: *Z przyjaźni Henryka Sławika i Józsefa Antalla Seniora zrodziło się wielkie dobro. Dwóch jakże różnych ludzi połączyło siły, aby pomagać innym, także tym najbardziej potrzebującym, walczącym o życie. Henryk Sławik uratował liczne żydowskie istnienia, pomógł też wielu innym naszym rodakom. Za swą postawę zapłacił najwyższą cenę, ale nie zdradził nazwiska przyjaciela, który wspierał go w tych działaniach*.

Na zakończenie uroczystości pod pomnikiem Henryka Sławika i Józefa Antalla – bohaterów dwóch narodów polskiego i węgierskiego uczestnicy oddali im hołd składając wieńce i kwiaty.

Henryk Sławik (1894–1944) – działacz społeczny, samorządowy i polityczny, nazywany „śląskim Schindlerem". W latach 1939-1944 stał na czele Komitetu Obywatelskiego ds. Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech. Pełnił też rolę delegata ministra pracy Rządu RP na Uchodźstwie. W tym okresie m.in. organizował pomoc dla internowanych wojskowych i uchodźców cywilnych, a we współpracy z delegatem węgierskiego rządu Józefem Antallem wystawiał także fałszywe dokumenty polskim Żydom uciekającym z okupowanego kraju i ukrywał żydowskie dzieci w Domu Sierot Polskich Oficerów założonym na Węgrzech w 1943 roku. W 1944 r. został aresztowany i przewieziony do niemieckiego obozu koncentracyjnego Mauthausen-Gusen, gdzie został zamordowany 23 sierpnia. Za wybitne zasługi został pośmiertnie uhonorowany m.in. Orderem Orła Białego, Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski i medalem „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata".

József Antall (1896–1974) – węgierski polityk nazywany „Ojcem Polaków". W latach 1939-1944, gdy pełnił rolę pełnomocnika rządu Królestwa Węgier ds. Uchodźców Wojennych, organizował pomoc dla Polaków przybyłych na Węgry. Wraz z Henrykiem Sławikiem m.in. wyrabiał fałszywe doku-

menty polskim Żydom a żydowskie dzieci ukrywał przed wywózką do obozów. Szacuje się, że w ten sposób uratował życie około 5 tysięcy osób. Uhonorowany wieloma odznaczeniami, w tym m.in. Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, a pośmiertnie też Krzyżem Wielkim Orderu Zasługi RP oraz medalem „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata".

Pomnik Henryka Sławika i Józsefa Antalla w Warszawie został odsłonięty pięć lat temu, 8 listopada 2016 r. z inicjatywy byłego ambasadora RP na Węgrzech i wiceprezesa „Stowarzyszenia Henryk Sławik – Pamięć i Dzieło" Grzegorza Łubczyka, przy wsparciu m.in. Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN. Kilka miesięcy później, w czerwcu 2017 r., bliźniaczy monument powstał także w stolicy Węgier.

Jan Józef Kasprzyk uhonorowany przez Prezesa IPN złotym medalem Reipublicae Memoriae Meritum

20 września 2023 roku szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk został uhonorowany złotym medalem IPN „Reipublicae Memoriae Meritum".

Zgromadzonych gości – wśród których byli przedstawiciele Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego z Prezesem Andrzejem Chyłkiem na czele – w studio Polskiego Radia przywitał prezes IPN, który wieczorne wydarzenie rozpoczął od przestawienia zamysłu na koncert oraz od przedstawiania głównej idei oraz uargumentowania przyznania medalu ministrowi Kasprzykowi.

- Ten koncert dedykujemy wszystkim żołnierzom i artystom generała armii Andersa. Ale dziś w sposób szczególny ten koncert dedykujemy szczególnej osobie, która jest dziś z nami. Chcemy podziękować panu ministrowi Janowi Józefowi Kasprzykowi, który już od lat pielęgnuje pamięć o polskiej historii. Jest człowiekiem pełnym życiowego realizmu, więc ma świadomość, że naszej polskiej historii zmienić nie możemy, ale też wie, że bez korzystania z doświadczenia historycznego nie uda się stworzyć bezpiecznej, suwerennej i żyjącej w dobrobycie Polski - powiedział dr Nawrocki przed dekoracją.

- Pan minister stara się, nie tylko w Polsce, ale też na wszystkich szerokościach geograficznych, żeby o polskich bohaterach i tak ważnych dla nas wartościach mówić. Jednogłośną decyzją kapituły przyznaje panu ministrowi złoty medal Reipublicae Memoriae Meritum. Na jego rewersie widnieją słowa tak bliskiego mu marszałka Józefa Piłsudskiego: Naród bez pamięci przestaje być narodem - wskazał Nawrocki. Za budowanie świadomej swojej przeszłości, czerpanie z tej przeszłości mocy i siły serdecznie dziękuję i gratuluję Panu ministrowi.- podsumował szef IPN.

Po wystąpieniu nastąpiło uroczyste wręczenie medalu szefowi UdSKiOR, który osobiście wręczył prezes IPN dr Karol Nawrocki.

Następnie głos zabrał minister Jan Józef Kasprzyk

- Jest to medal i odznaczenie Instytutu Pamięci Narodowej przyznawane tym, którzy w sposób szczególny starają się propagować polską historię, opowiadać o niej, tworzyć wspólnotę dumnych wolnych Polaków. Jestem ogromnie zaszczycony, że dzisiaj mogłem je otrzymać - powiedział szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

- Możemy z nadzieją patrzeć w przyszłość. Bo te pięć pokoleń łączy wspólna idea - służba Polsce, dumnej, wolnej i na zawsze niepodległej. Tego genu wolności nikt z nas nie otrzymał, po to by zachować go tylko dla siebie. Musimy przekazywać go następnym pokoleniom, bo otrzymaliśmy go w darze od naszych poprzedników. Ten gen wolności istotnie wyróżnia nas wśród innych narodów - podkreślił szef UdSKiOR, przypominając słowa Marszałka Piłsudskiego: *ducha wolności w Polakach zabić się nie da!* – podkreślał.

Jest to medal i odznaczenie Instytutu Pamięci Narodowej przyznawane tym, którzy w sposób szczególny starają się propagować polską historię, opowiadać o niej, tworzyć wspólnotę dumnych wolnych Polaków. Jestem ogromnie zaszczycony, że dzisiaj mogłem je otrzymać - powiedział szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Ceremonię medalową w Studio Koncertowym Polskiego Radia uświetnił koncert z cyklu Artyści Andersa

„...w drodze" z utworami legendarnych kompozytorów i autorów tekstów: Jerzego Petersburskiego, Mariana Hemara, Henryka Warsa i Alfreda Schutza.

Jan Józef Kasprzyk urodził się 12 marca 1975 r. Jest historykiem, urzędnikiem państwowym, publicystą, działaczem społecznym i samorządowcem. Od 13 września 2017 r. stoi na czele Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Medal Reipublicae Memoriae Meritum przyznawany jest instytucjom, organizacjom lub osobom fizycznym, które pracują na rzecz zachowania pamięci o ogromie ofiar, strat i szkód poniesionych przez naród polski w latach II wojny światowej i po jej zakończeniu; patriotycznych zmaganiach Narodu Polskiego z okupantami, nazizmem i komunizmem, czynach obywateli dokonywanych na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego i w obronie wolności oraz godności ludzkiej, angażują się w inicjatywy społeczne mające na celu trwałe upamiętnianie wydarzeń z historii Narodu Polskiego w latach 1917–1990 oraz wybitnych obywateli zasłużonych w walce o niepodległość Państwa Polskiego, wspierają IPN w działalności naukowej, edukacyjnej, wystawienniczej i wydawniczej dotyczącej szczególnie ważnych wydarzeń z historii najnowszej i prowadzą społeczną opiekę nad grobami i cmentarzami wojennymi w kraju i poza granicami.

21 – 24 września
Pielgrzymka do „Miłego Miasta"

80. rocznica zbrodni na 20 tys. polskiej inteligencji w podwileńskich Ponarach

22 września 2023 roku w Ponarach na Wileńszczyźnie szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk wraz z delegacją kombatantów, działaczy opozycji antykomunistycznej i kapelanami Wojska Polskiego, oddał hołd ofiarom masowych mordów ludobójczych dokonywanych przez Niemców i kolaborujących z nimi oddziałów litewskich w latach 1941-44.

25 m

W uroczystościach organizowanych przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Ambasadę RP w Wilnie i Stowarzyszenie „Rodzina Ponarska" po raz pierwszy udział wzięła pełna asysta honorowa Wojska Polskiego z płk Damianem Matysiakiem, zastępcą dowódcy Garnizonu Warszawa.

Uroczystości upamiętniające 80 rocznicę mordu dokonanego przez Niemców i kolaborujących z nimi litewskich strzelców Szaulisów odbywały się w Polskiej Kwaterze z udziałem kombatantów z przewodniczącym Rady ds. Kombatantów przy szefie Urzędu sędzią mjr Bogusławem Nizieńskim, działaczy opozycji antykomunistycznej, w tym liczna reprezentacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego z Prezesem Andrzejem Chyłkiem na czele oraz przedstawicielami Koła Krajowego „Opocznik" Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, duchownych różnych wyznań, parlamentarzystów, przedstawicieli Ambasady RP w Republice Litewskiej z ambasadorem Konstantym Radziwiłłem, przedstawicieli samorządu, członków Związku Polaków na Litwie, członków i najbliższych pomordowanych ze Stowarzyszenia „Rodzina Ponarska", Instytutu Pamięci Narodowej oraz licznie przybyłej polskiej młodzieży z wileńskich szkół.

Upamiętnienie zbrodni na 100 tys. obywateli II RP: Polaków, Żydów, Tatarów, Romów rozpoczęła uroczysta polowa Msza święta odprawiona

przez o. por. Jana Kazimierza Głaza - kapelana środowisk patriotycznych. Homilię wygłosił o. Marek Kiedrowicz. Po Eucharystii duchowni innych wyznać odmówili modlitwę ekumeniczna w intencji pomordowanych Po modlitwie szef UdSKiOR uhonorował medalami „Pro Patria" osoby szczególnie zasłużone w kultywowaniu pamięci o walce o Niepodległość RP - m. in. członków Stowarzyszenia „Rodzina Ponarska" prezes Stowarzyszenia Marią Wieloch.

Zwracając się do zebranych minister Jan Józef Kasprzyk stwierdził, że *są takie miejsca w których nawet ptaki nie śpiewają. Nie usłyszymy śpiewu ptaków w Auschwitz, Katyniu i w Ponarach. Tutaj bezmiar bólu i cierpienia i krew naszych rodaków, która wsiąkła w tę ziemię, powodują, że szumią tylko drzewa, jest cisza i nasza modlitwa.*

- Tutaj, w ponarskich dołach śmierci rozstrzeliwani przez Niemców i kolaborujących z nimi części Litwinów ginęli polscy adwokaci, urzędnicy, duchowni, harcerze, młodzież. Dziękujemy poległym, za to, że nie zabrakło im wiary w wolna Polskę - mówił szef UdSKiOR.

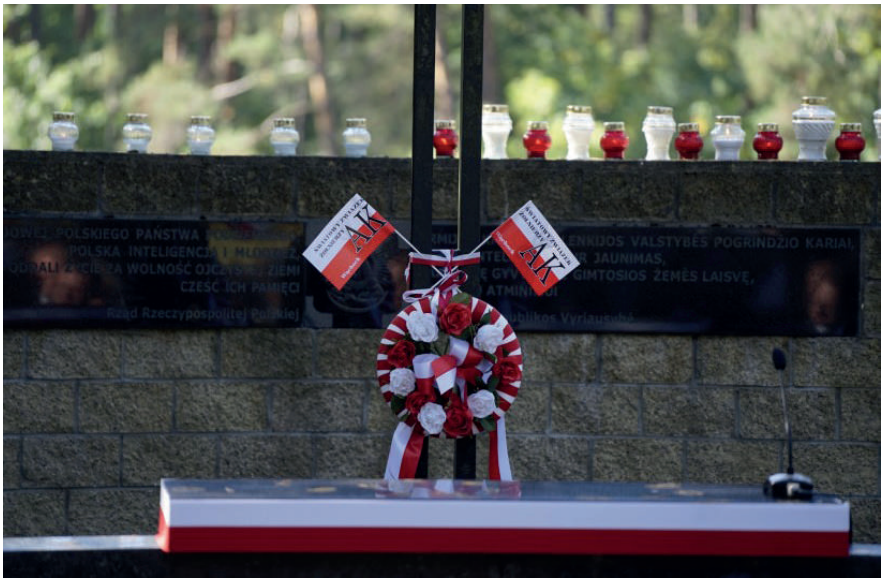

Zwieńczeniem uroczystości rocznicowych było złożenie przez zgromadzone delegacje wieńców w Kwaterze Polskiej.

Po upamiętnieniu w Kwaterze Polskiej w Ponarach minister Kasprzyk wziął udział w Konferencji Ponarskiej zorganizowanej przez Stowarzyszenie „Rodzina Ponarska" w Domu Polskim w Wilnie. W trakcie wystąpienia szef UdSKiOR podkreślił, że *prawda o zbrodni ponarskiej jest warunkiem budowania dobrych relacji polsko – litewskich. Aby te relacje były dobre Litwini muszą się zmierzyć ze swoją przeszłością.*

- Cieszę się, że po raz kolejny możemy oddać hołd tym, którzy zostali w lesie ponarskim zamordowani, że czynimy to w obecności ich rodzin. To świadectwo tego, że pamiętamy, bo na pamięci chce-

my budować naszą tożsamość . Na pamięci, która wymaga prawdy - podkreślał minister Jan Józef Kasprzyk.

Szef UdSKiOR dodał, że *Polacy pozbawieni elity mieli stać się niewolnikami. To się nie udało Niemcom, Rosjanom, nie udało się współpracującym z Niemcami Litwinom i Ukraińcom. Nie udało się, bo w nas jest ten gen wolności, który jest tak silny, ż nawet pozbawieni elity, umieliśmy przetrwać. Natomiast niestety, straty wynikające z tego, że elity zostaliśmy pozbawieni, są tak naprawdę nie do nadrobienia.*

Litwa: 115 rocznica akcji pod Bezdanami zwana akcją „czterech premierów"

23 września 2023 roku Delegacja Polska pod przewodnictwem Jana Józefa Kasprzyka rozpoczęła od oddania hołdu Marszałkowi na Cmentarzu na Rossie.

Następnie delegacja udała się do Zułowa miejsca urodzenia Wielkiego Marszałka.

Kontynuując wizytę na Litwie szef UdSKiOR wraz z delegacją uczcił 115. rocznicę akcji pod Bezdanami odsłaniając tablicę pamiątkową przy dworcu - miejscu spektakularnej akcji na rosyjski pociąg pocztowy, którą kierował Józef Piłsudski.

W drugim dniu uroczystości na terenie Republiki Litewskiej minister Jan Józef Kasprzyk wraz z delegacją kombatantów z przewodniczącym Rady ds. Kombatantów przy szefie Urzędu mjr Bogusławem Nizieńskim, działaczy opozycji niepodległościowej, duchowieństwa i Strzelców wraz z pocztem sztandarowym Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej, w asyście Orkiestry i Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego odsłonił tablicę pamiątkową na dworcu kolejowym w Bezdanach (okręg wileński). W ceremonii towarzyszył ministrowi ambasador RP w Republice Litewskiej Konstanty Radziwiłł, który przybył do Bezdan z całym korpusem dyplomatycznym i przedstawicielami Polonii. W uroczystościach organizowanych przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych wraz z Ambasadą RP na Litwie udział wzięli także Polacy zamieszkujący Bezdany i okręg wileński.

Na tablicy, którą poświęcili duchowni różnych wyznań widnieją napisy w języku polskim, litewskim i angielskim. ***W hołdzie Józefowi Piłsudskiemu i jego towarzyszom z Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej uczestnikom akcji ekspropriacyjnej wymierzonej przeciwko rosyjskiemu zaborcy przeprowadzonej 26 września 1908 r. na stacji kolejowej w Bezdanach. Czyn ten i zdobyte fundusze przeznaczone na działalność organizacji niepodległościowych, przyczyniły się do formowania przyszłych kadr odrodzonego Wojska Polskiego i polskiej drogi ku niepodległości.***

Przemawiając do zgromadzonych minister Jan Józef Kasprzyk zauważył, że *akcja bojowa Józefa Piłsudskiego i jego towarzyszy była bardzo ważnym krokiem w drodze do budowania siły zbrojenia, miała przynieść Polsce niepodległość. Józef Piłsudski wspominał, że w domu rodzinnym, mama mówiła mu wielokrotnie o tym, że przyjdzie kiedyś wolna Polska, tak go wychowywała i kształtowała, w umiłowaniu polskiej literatury, szczególnie poezji Juliusza Słowackiego, w umiłowaniu wolności, jako najcenniejszego daru, który opatrzność daje ludziom, narodom i państwom.*

- Kiedy młody Ziuk pytał mamę, a kiedy przyjdzie ta wolność, ona mu odpowiadała: Wtedy, kiedy walcząc, o nią staniemy się jej godni. Józef Piłsudski wspominał, że te słowa, powtarzane wielokrotnie przez matkę, obrał sobie, prowadząc walkę o niepodległość, jako motto. Polska będzie wolna wtedy, kiedy będziemy jej godni, godni, walcząc o nią, nie stając w bezruchu, działając – podkreślił szef UdSKiOR.

Minister przypomniał, że *przed akcją Piłsudski spisał testament, bo zakładał, że z akcji tej może nie wrócić. Są tam słowa, które oddają cały charakter Józefa Piłsudskiego i też są definicją tego, czym było pokolenie niepokornych. Otóż Piłsudski pisał: Walczę i być może umrę, tylko dlatego, że w tym wychodku, jakim jest nasze życie, życie pod zaborami, żyć nie potrafię. To mi ubliża, jako człowiekowi o godności nie niewolniczej.*

Jak dodał, Piłsudski był człowiekiem wolności. „Chciał, aby ta wolność była też udziałem jego współrodaków, dlatego walczył, dlatego przeprowadził akcję pod Bezdanami, aby Polacy zrozumieli, że nie warto żyć w niewoli, że trzeba żyć z godnością nie niewolniczą. To jest też testament, który Józef Piłsudski pozostawia nam, żyjącym w XXI wieku. To jest to przesłanie tamtego pokolenia, po ponad 100 latach wybrzmiewające do nas: żyć z godnością nie niewolniczą, służyć wspólnocie, jaką jest naród i państwo, wspólnocie ludzi wolnych — wskazał szef UdSKiOR.

Wspominał także słowa późniejszej żony Piłsudskiego, Aleksandry Szczerbińskiej, która po akcji pod Bezdanami, kiedy podnoszono worki z pieniędzmi, miała powiedzieć do Piłsudskiego: *To chyba jest dużo pieniędzy, bo ciężkie są te worki, a on popatrzył na tę zdobycz i powiedział: To nie są pieniądze, to jest wolność, dla tych, którzy teraz są niewolnikami*.

Minister przyznał, że cieszy się, iż *w Bezdanach są ci, którzy tak, jak pokolenie Józefa Piłsudskiego, tylko lata później, również walczyli o to, co jest najcenniejsze, o wolność, że są z nami weterani, żołnierze Armii Krajowej, którzy tak samo, jak Józef Piłsudski bili się o to, aby Polska była wolna. Cieszę się, że są też z nami ci, którzy w okresie komunistycznego zniewolenia, jako działacze opozycji antykomunistycznej, walczyli o wolność. W sposób niezwykle serdeczny witam i dziękuję za obecność przedstawicielkom stowarzyszenia kobiet internowanych w stanie wojennym, bo to wy drogie panie byłyście następczyniami Aleksandry Szczerbińskiej i Janiny Prystorowej, w nieco już innej formie działając, ale walcząc o to samo, o wolność. Przede wszystkim cieszę się, że jest z nami Wojsko Polskie, bo tu pod Bezdanami, rozpoczęła się historia współczesnej polskiej armii, tej odrodzonej, po latach zaborów. Niech pamięć o bohaterach tej akcji, niech pamięć o bohaterach naszej wolności, będzie w naszych sercach i umysłach, tu na Wileńszczyźnie i w każdym zakątku Polski i świata, gdzie żyją Polacy*.

Ambasador Konstanty Radziwiłł odczytał list od marszałek Sejmu Elżbiety Witek.

Podczas uroczystości Jan Józef Kasprzyk uhonorował zasłużone osoby medalami „Pro Bono Poloniae" i „Pro Patria" po czym złożono pod tablicą wieńce.

Uroczystości zwieńczyła pieśń „My I Brygada".

W napadzie na rosyjski pociąg pocztowy, który przewoził pieniądze z Królestwa Polskiego do Petersburga, wzięli udział najwybitniejsi członkowie Organizacji Bojowej PPS: uczestniczyło w niej czterech późniejszych premierów Polski - Józef Piłsudski, Walery Sławek, Aleksander Prystor i Tomasz Arciszewski. Na czele grupy, która zrabowała 200 tysięcy rubli, stał Józef Piłsudski.

Złożenie wotum wdzięczności Matce Bożej Ostrobramskiej za Niepodległą Polskę

24 września 2023 roku na zakończenie wizyty na terenie Republiki Litewskiej szef UdSKiOR i jednocześnie honorowy komendant Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej Jan Józef Kasprzyk złożył Matce Bożej Ostrobramskiej wotum w postaci statuetki Kadrówki z okazji stulecia pierwszego wymarszu I Kompanii Kadrowej z Krakowa w stronę zaboru rosyjskiego.

Ostatni dzień uroczystości na terenie Republiki Litewskiej delegacja weteranów walk o Niepodległość, działaczy opozycji niepodległościowej, kapelanów, Strzelców wraz z pocztem sztandarowym I kompanii Kadrowej z szefem

UdSKiOR Janem Józefem Kasprzykiem na czele rozpoczęła od udziału we Mszy św. w kościele pw św. Teresy.

Po liturgii honorowy komendant Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej szef UdSKiOR przekazał statuetkę w 100 - lecie pierwszego wymarszu „kadrówki" z numerem 100, jako wotum wdzięczności za Wolną Ojczyzną i otrzymane łaski.

Po krótkiej modlitwie poprowadzonej przez o. por. Jana Kazimierza Głaza zgromadzeni przed wizerunkiem Matki Bożej Ostrobramskiej zaśpiewali pieśń „My Pierwsza Brygada".

103. rocznica Bitwy Niemeńskiej

26 września 2023 roku Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych zorganizował upamiętnienie 103. rocznicy Bitwy Niemeńskiej – jednej z najważniejszych bitew wojny polsko-bolszewickiej.

Uroczystość rozpoczęła się od odegrania Hymnu RP. Następnie minister Kasprzyk wygłosił okolicznościowe przemówienie oraz odznaczył medalami „Pro Bono Poloniae" „Pro Patria"osoby posiadające szczególne zasługi w kultywowaniu pamięci o walce o Niepodległość RP – m. in. żołnierzy Dowództwa Garnizonu Warszawa oraz Pułku Reprezentacyjnego Wojska Polskiego.

Dziś także odznaczeniami od ministra Kasprzyka uhonorowani zostali ks. dr Robert Ogrodnik - kapelan środowisk kombatanckich oraz Cezary Jurkiewicz - Radny m. st. Warszawa.

Podczas upamiętnienia szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk skierował do zgromadzonych gości okolicznościowe przemówienie.

– Bitwa Niemeńska niesłusznie pozostaje w cieniu tego zwycięstwa, które dokonało się w 1920 roku w Bitwie Warszawskiej, bo była pieczęcią położoną na losach wojny polsko–bolszewickiej. Dzięki polskiemu żołnierzowi w Operacji Niemeńskiej zatrzymany został na 20 lat pochód bolszewickiej Rosji na zachód Europy – powiedział szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

– Kilka dni temu, z obecnymi na tych uroczystościach miałem zaszczyt przebywać na Wileńszczyźnie, gdzie pamięć o roku 1920 jest bardzo silna i należy tę pamięć przywracać do krwioobiegu naszej narodowej pamięci – tu nad Wisłą. Po tej bitwie Lenin na Kremlu powiedział z żalem, goryczą i wściekłością: tam (czyli w Europie) było wszystko do wzięcia, ale Piłsudski i jego Polacy zatrzymali rewolucję światową i tego im nie wolno nigdy wybaczyć. Te słowa były wyrokiem śmierci na Polskę, który został dopełniony w sojuszu z Hitlerem przez Rosje w roku 1939. – mówił szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk

Pan minister Jan Kasprzyk odczytał list od wiceprezesa Rady Ministrów Pana Jarosława Kaczyńskiego. – *Bitwa Niemeńska trwała przez kilkanaście dni, był to łańcuch bojów prowadzonych z konsekwentną myślą przewodnią Naczelnego Wodza, który łączył warunki operacyjne z postulatami politycznymi: bije wroga, wykreśla granice Ojczyzny i zmusza nieprzyjaciela do podpisania zawieszenia broni jako wstępu do zawarcia pokoju - pisał gen. Tadeusz Kutrzeba. Marszałek Piłsudski przewidując, że Rosjanie nie dadzą za wygraną postanowił przeprowadzić akcję wyprzedzającą. Nie przewaga liczebna, ale hart i sprawność polska zwyciężają po 5-cio dniowych ciężkich walkach. Historycy różnie określają chronologiczne ramy Bitwy nad Niemnem, ale są zgodni, że rozwijała ona sowieckie nadzieję na odniesienie zwycięstwa z Polską.*

Zwieńczeniem dzisiejszej uroczystości było złożenie wieńców na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza oraz pod pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W uroczystościach udział wzięła reprezentacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego z Prezesem Andrzejem Chyłkiem na czele.

Spotkanie historyczne pt. Polska – Szwajcaria.

170 lat żołnierskiej przyjaźni od konfederatów barskich do żołnierzy 2 Dywizji Strzelców pieszych

26 września 2023 roku szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wziął udział w spotkaniu historycznym pt. Polska – Szwajcaria. 170 lat żołnierskiej przyjaźni od konfederatów barskich do żołnierzy 2 Dywizji Strzelców pieszych.

Uroczystości zorganizowane przez Centralną Bibliotekę Wojskową, Instytut Pamięci Narodowej i Ambasadę Konfederacji Szwajcarskiej w RP, podczas której zgromadzeni goście mogli zapoznać się z rysem historycznym stosunków polsko-szwajcarskich oraz wzięli udział w projekcji filmu dokumentalnego produkcji TVP S.A. pt. *„Książka i karabin”*.

W trakcie wydarzenia szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk przypomniał o historii z wątkiem szwajcarskim, która głęboko wpisała się w polski kod kulturowy XIX wieku.

– *Historia z XIV wieku, dotyczy walki Szwajcarów o wolność, związana z Arnoldem Winkelridem, który w jednej z bitew o wolność toczonej z Habsburgami z okrzykiem „droga do wolności" ruszył przeciwko nieprzyjaciołom. Ostrza wrogów przyjął na własną pierś i zginął, ale Jego zapał i okrzyk przysłużył się zwycięstwu. Jeden z dramatycznych utworów epoki romantyzmu „Kordian" Juliusza Słowackiego odnosi się wprost do tej postaci. Spiskowcy, którzy chcieli zabić cara przyjmują za swoje hasło spiskowe imię Winkelrida, a sam Kordian w monologu wygłoszonym na Wzgórzu Mont Blanc mówi, że Polska stała się Winkelridem Narodów! To Polska z okrzykiem „droga do wolności" przyjmując na siebie ostrza mieczy nieprzyjaciół z zachodu i wschodu w'39 roku, mimo że utraciliśmy swoją wolność na 5 lat, a suwerenność na pół wieku, walczyliśmy w jakimś sensie za innych, którym wtedy może zabrakło odwagi. Historia gościnności Szwajcarii dla polskich uchodźców wojennych od czasów konfederacji barskiej ukształtowała naszą wrażliwość, bo od ponad roku dajemy schronienie Ukraińcom* – mówił minister Jan Józef Kasprzyk.

W uroczystościach udział wzięła reprezentacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego z Prezesem Andrzejem Chyłkiem na czele.

W trakcie wydarzenia szef UdSKiOR odznaczył medalami „Pro Bono Poloniae" oraz „Pro Patria" osoby posiadające szczególne zasługi w kultywowaniu pamięci o walce o Niepodległość RP.

W imieniu Kapituły Krzyża Służby Niepodległości Prezes Instytutu Historycznego Nurtu Niepodległościowego Andrzej Chyłek odczytał Uchwałę Kapituły a Mirosław Widlicki uhonorował Krzyżem Służby Niepodległości Panią Gertrudę Uścińską.

Na zakończenie wydarzenia uczestnicy mieli możliwość zwiedzania wystawy przygotowanej przez Instytut Pamięci Narodowej pt. Polskie drogi przez Szwajcarię.

Polska Współczesna

Jarosław Nowak

Cyfrowa Manipulacja – kampanie wyborcze nowej ery

Była to noc 23 czerwca 2016 r., która na zawsze zapisała się w historii polityki. Godziny mijały, a brytyjskie referendum w sprawie Brexitu przybierało niespodziewany obrót. Gdy sondaże zapowiadały zwycięstwo pozostania w Unii Europejskiej, wyniki zaczęły się nagle zmieniać.

Wielu obserwatorów pozostawało w szoku, aż w końcu nadeszła wiadomość, która wytłumaczyła tajemniczą zmianę. Rosyjskie farmy trolli, działające w cieniu, miały wpływ na wynik, manipulując opiniami i prowadząc skierowaną kampanię dezinformacji. To było coś więcej niż zwyczajne lobby. To był cyfrowy skandal, który pokazał, jak łatwo można manipulować wyborami w XXI wieku.

Jak łatwo jest używać platform społecznościowych do manipulacji, zeznała Sophie Zhang, była data scientist w Facebooku, 29 lipca 2021 r. *Według Zhang, Facebook nic nie robił, ponieważ zależało mu na agregowaniu konfliktu, aby podbijać zasięgi, co rzuca nowe światło na złożoność i zasięg wpływu cyfrowych narzędzi na procesy wyborcze.* W dobie technologii, kampanie wyborcze przekształciły się w skomplikowane gry strategiczne, gdzie granice między prawdą a fałszem zacierają się w zastraszającym tempie.

JEDNO WIELKIE OSZUSTWO

Platformy społecznościowe stały się areną dla manipulacji, z fałszywymi kontami, deepfake'ami, i algorytmami służącymi do spersonalizowanego targetowania. Rola mediów tradycyjnych została zepchnięta na dalszy plan, a walka o głosy przeniosła się do wirtualnej rzeczywistości. Fale dezinformacji, sprofilowane reklamy, fałszywe strony i newsy – to narzędzia, którymi posługują się współczesne kampanie polityczne.

W erze cyfrowej, gdzie informacje rozprzestrzeniają się błyskawicznie, walka z fałszywymi informacjami staje się coraz bardziej złożonym i pilnym wyzwaniem. Jonathan Kolber, autor książki „A Celebration Society: Solving the Coming Automation Crisis", powiedział: „*Deepfake całkowicie zaciemni różnicę między faktami a fałszem, rozróżnienie, które niewielu obywateli jest w stanie zrobić nawet teraz. Technologie perswazyjne zbudowane przy użyciu nowych technologii w szczególności algorytmów na platformach społecznościowych, wyszukiwarkach czy teraz AI są w stanie udoskonalić i kształtować opinię publiczną z zasięgiem i siłą, o jakiej totalitarne rządy XX wieku mogły tylko pomarzyć".*

KTO ŻYJE Z NIENAWIŚCI?

Nienawiść, polaryzacja, nadmierne uproszczenie i brak przemyślanego myślenia są i będą narastać. Są o wiele i łatwiejsze do skonstruowania i rozpowszechnienia niż sposoby przeciwdziałania im (zasada „gównianej asymetrii" na sterydach). Manipulowanie wyborami i innymi procesami będzie powszechne tak długo, jak długo będą tacy, którzy tego chcą bądź zarabiają na tym (zdobywają władzę) i tacy którzy są podatni na manipulację. Bo dzięki nim z jednej strony właściciele platform społecznościowych mogą zarabiać pieniądze, a politycy generować poparcie. *Według Nigela Camerona,* ***dawnego prezesa elitarnego Center for Policy on Emerging Technologies****, „procesy pogłębianie się zniekształceń w odbiorze publicznym przez wykorzystywanie mediów cyfrowych przez rządy (własne i zagraniczne), korporacje technologiczne i inne podmioty są nieodwracalne – ponieważ nowe technologie, takie jak fałszywe wideo, jeszcze bardziej ułatwiają kształtowanie opinii. Minie trochę czasu, zanim (zakładając, że tak się stanie) będziemy mieli wolę i technologię, aby powstrzymać te nadużycia".*

PRZEPRASZAM, ŻE WAS CENZURUJE

W obecnej sytuacji stronniczość polityków i podejście **„przepraszam, nie przepraszam"** Marka Zuckerberga i innych liderów technologicznych zapowiadają pogłębianie się problemów. Procesy odgórne przeciw dezinformacji, fake news jak nowa **„Ustawa o Usługach Cyfrowych"** ogłoszona przez Komisję Europejską też nie jest dobrym rozwiązaniem bo niesie w sobie dużo

elementów związanych z cenzurą zmuszając biznes mediów społecznościowych do nadgorliwego eliminowania wszelkiej dyskusji, która nie jest **po tzw linii.** Przykłady można mnożyć, pierwsze z brzegu to przyznanie się Marka Zuckerberga do cenzurowania informacji sceptycznych co do pochodzenia Covid-19 nawet tych, które później zostały potwierdzone albo platform społecznościowych, które w październiku 2020 roku cenzurowały kontrowersyjną historię dotyczącą laptopa Huntera Bidena. Wtedy fałszywe twierdzenia o rosyjskiej dezinformacji prowadziły do stłumienia tej historii, która później okazała się prawdziwa. Niektóre głosy sugerują, że to tłumienie mogło wpłynąć na wynik wyborów prezydenckich w USA 2020, na korzyść Joe Biden.

O CZYM WARTO WIEDZIEĆ

Jak wykorzystywane są technologiczne mechanizmy dezinformacji w kampaniach politycznych i jakie są przykłady, poniżej przedstawiam najważniejsze z nich.

Tworzenie Fałszywych Kont : Utworzenie automatycznych kont (botów) lub fałszywych profili w mediach społecznościowych, które udają prawdziwych użytkowników. **Algorytmy i Bańki Informacyjne:** Media społecznościowe wykorzystują algorytmy, które promują treści oparte na preferencjach użytkownika, tworząc bańki informacyjne i umożliwiając rozprzestrzenianie się dezinformacji wśród podobnie myślących osób.**Wiralność:**Wykorzystanie emocjonalnych lub kontrowersyjnych treści, które mają większą szansę na stanie się wirusowymi i szybkie rozprzestrzenianie się w sieci. **Manipulacja Grafiką i Wideo:**Użycie technologii do modyfikowania lub tworzenia fałszywych obrazów i filmów (np. deepfakes), które wyglądają na autentyczne.**Platformy Udostępniania Treści:**Wykorzystanie platform takich jak YouTube, Facebook czy Twitter do szybkiego rozpowszechniania dezinformacji. **Zaawansowane Narzędzia Analizy Danych:** Wykorzystanie narzędzi do analizy zachowań użytkowników i dostosowywania dezinformacji do konkretnych grup docelowych. **Mikrotargeting:** Celowanie w określone grupy demograficzne lub geograficzne z dezinformacją, która jest dla nich najbardziej przekonująca. **Trolle Internetowe:** Zatrudnianie ludzi do celowego tworzenia i rozpowszechniania fałszywych informacji w sieci, często z centralnie koordynowanych operacji.

Fałszywe Strony Informacyjne: Tworzenie stron internetowych, które udają wiarygodne źródła informacji, ale publikują fałszywe lub mylące treści. **Manipulacja Algorytmami Wyszukiwarek:** Optymalizacja fałszywych treści w taki sposób, aby pojawiały się wysoko w wynikach wyszukiwania, zwiększając ich widoczność i wiarygodność.

Wykorzystanie Reklam: Kupowanie reklam w mediach społecznościowych lub wyszukiwarkach, aby promować dezinformację. **Echa i Powtórzenia:** Systematyczne powtarzanie dezinformacji przez różne źródła, co sprawia, że ludzie zaczynają ją postrzegać jako prawdę.**Wykorzystanie Grup i Forów:** Tworzenie lub infiltracja istniejących grup w mediach społecznościowych, aby rozpowszechniać dezinformację wśród ich członków. **Fałszywe Anonimowe Źródła:** Tworzenie fałszywych źródeł lub ekspertów, którzy podają dezinformację za wiarygodne informacje. **Ataki DDoS:** Ataki DDoS polegają na zalewaniu stron internetowych, które publikują prawdziwe informacje, ogromnym ruchem w celu uniemożliwienia dostępu do nich i promowania dezinformacji. Jest to jedna z najczęściej stosowanych metod dezinformacji, która jednak wyróżnia się ingerencją w system sieciowy atakowanego podmiotu. Atak taki realizowany jest poprzez użycie botów lub botnetów, które bombardują witrynę lub usługę licznymi żądaniami HTTP. W praktyce oznacza to, że wielu komputerów jednocześnie atakuje jeden cel, wypierając przy tym prawowitych użytkowników. W efekcie działanie danej usługi może być zakłócone lub opóźnione na pewien czas.

Jest niezwykle ważne, by zdawać sobie sprawę z istnienia tych mechanizmów. W miarę postępu technologicznego, takie metody będą się rozwijać. Dlatego kluczowe jest, byśmy byli świadomi potencjalnych manipulacji, jak choćby podczas kampanii wyborczej w Polsce w sierpniu 2023 roku. Wtedy to sztab Koalicji Obywatelskiej opublikował na jednej z platform społecznościowych wideo, w którym posłużył się techniką deep fake, prezentując zmanipulowaną wypowiedź Premiera Morawieckiego.

MAM SONDAŻ I NIE ZAWAHAM SIĘ GO UŻYĆ

Od wielu lat obserwuje się wykorzystywanie sondaży wyborczych w procesie manipulacji wyborczych podczas kampanii politycznych. Szczególnie

nasiliło się to po wyborach w USA w 2016 roku, kiedy na światło dzienne wyszedł skandal związany z firmą Cambridge Analytica. Wybory prezydenckie we Francji w 2017 roku również nie były wolne od dezinformacji. Jednym z głównych narzędzi manipulacji były zniekształcone wyniki badań opinii publicznej, mające na celu wprowadzenie wyborców w błąd. Często w mediach społecznościowych oraz na fałszywych stronach internetowych pojawiały się sondaże przepowiadające, na przykład, zwycięstwo Marine Le Pen.

W dobie technologii internetowych, kiedy informacje rozprzestrzeniają się z zawrotną prędkością, manipulacja sondażami stała się powszechną praktyką. Takie działania mogą obejmować pomijanie grup niezdecydowanych, manipulowanie zadawaniem pytań, czy też ukrywanie prawdziwej metodologii badań. Polska również doświadczyła takich praktyk, zwłaszcza podczas wyborów parlamentarnych w 2019 roku oraz obecnej kampanii wyborczej w 2023 roku.

Kluczem do unikania dezinformacji i fałszywych narracji jest zrozumienie tych taktyk i krytyczne podejście. Należy również pamiętać, że manipulacje z wykorzystaniem elementów dezinformacji w czasie kampanii politycznych mogą być celowo projektowane tak, aby była trudna do wykrycia. Dlatego ważne jest, aby być świadomym tego, jak może być wykorzystywana i być ostrożnym w przekazywaniu lub dzieleniu się informacjami, których nie jesteśmy pewni.

Mirosław Lewandowski

Kilka refleksji na temat „wolnych mediów" w Polsce

To co Prawo i Sprawiedliwość wyprawia w dziedzinie mediów publicznych woła o pomstę do nieba! TVP nie oglądam od jakichś sześciu lat. Gdy idzie o radio publiczne robię wyjątek tylko gdy idzie o Radio Kraków. Trójki nie słuchałem chyba także sześciu lat. Polsat jest równie ponad moje siły.

Wiedzę o polskiej polityce czerpię głównie z Internetu (na YouTubie jest wiele ciekawych kanałów informacyjnych, bardzo sprawdzają się także Spotify, korzystam także, ale w mniejszym stopniu, z Facebooka oraz Twittera – obecnie X). Odkąd przestałem korzystać z mediów publicznych zacząłem częściej oglądać programy informacyjno-publicystyczne w TVN24 oraz na kanale Onetu (za wyjątkiem rozmów z politykami, bo te są całkowicie jałowe intelektualnie i nie oglądam ich od dawna).

Wiem, że utarło się w mediach niepisowskich określenie, że są to „wolne media". Owszem, są wolne od PiS-owskiej propagandy, ale to nie oznacza, że są neutralne, albo obiektywne, albo, że nie uprawiają propagandy. W zasadzie robią to samo, co media pro-PiSowskie, tylko bardziej inteligentnie i mniej nachalnie. No i są anty-PiSowskie. Dopuszczają się jednak nadużyć, które powodują, że krew we mnie wzbiera. O jednam takim nadużyciu pragnę tu napisać, bo być może wielu ludziom to umyka.

W Onecie jest taka audycja cotygodniowa (dostępna także na YT i na Spotifach), która kiedyś nazywała się „Stan po Burzy" a obecnie nazywa się „Stan wyjątkowy". Kiedy było dwóch prowadzących – Andrzej Stankiewicz z Onetu jako główny oraz Agnieszka Burzyńska z Faktu, jako stała współprowadząca. Kilka miesięcy temu, gdy audycja była już bardzo popularna, Agnieszkę Burzyńską usunięto pod – moim zdaniem – nieprzekonującym pretekstem.

Chodziło o to, że jej konkubentem był czynny polityk, a ona przeprowadzała z nim rozmowy dla Faktu. Rozmów tych można posłuchać w Sieci, nie było tam słychać, aby prowadząca była stronnicza, no ale uznano, że formalnie był konflikt interesów i Burzyńską usunięto. Ponieważ zaraz później zastąpili ja ludzie z Newseeka (Renata Grochal i Dominika Długosz) oraz z Onetu (Kamil Dziubka), więc wyglądało to raczej na intrygę mająca na celu usunięcie z audycji Burzyńskiej i Faktu i zastąpienie jej ludźmi z Newsweeka i z Onetu. Było to trochę nieeleganckie, bo gdy audycja raczkowała, to Burzyńska ją przez dłuższy czas współtworzyła i miała udział w jej sukcesie. A potem ją usunięto podważając jej wiarygodność i powołując się na troskę o wysokie standardy.

Z tymi standardami w tej audycji jest jednak, moim zdaniem, nie najlepiej. Audycja opiera się na rozmowach z anonimowymi politykami, którzy przekazują dziennikarzom Onetu i Newsweeka (a poprzednio – dziennikarce Faktu) ploteczki na temat kolegów. Anonimowe informacje maja ograniczoną wiarygodność. Niektóre z nich się potem potwierdzają, inne – nie. Anonimowość źródła oznacza jednak, że jest tu szerokie pole do nadużyć. Po pierwsze – samo źródło może manipulować i przekazywać informacje nieprawdziwe. Po drugie – manipulować może też dziennikarz, podając wśród kilku autentycznych plotek (choć niekoniecznie prawdziwych), także plotkę zmyśloną przez siebie. Ani plotek, których autorami są politycy, ani plotek, których autorami są sami dziennikarze nie sposób zweryfikować. To znaczy – można, ale w oparciu o argument następstwa zdarzeń, ale ten umożliwia weryfikację ex post, niekiedy z dużym poślizgiem czasowym.

Co to ma wspólnego z rzetelnością dziennikarską i ze standardami, w imię których usunięto z audycji Burzyńską? Ano niewiele.

Ale od czego są prawnicy. To zapewne dzięki ich radom Stankiewicz stara się o to, aby audycja, która nazywa się obecnie „Stan wyjątkowy" miała charakter satyryczny, nazywa ją „słuchowiskiem politycznym" (choć nie ma ona nic wspólnego ze słuchowiskiem...). Ale gdyby ktoś pozwał autorów, to zawsze będzie można się bronić, że konwencja audycji jest taka, iż można podawać w niej informacje niemożliwe do zweryfikowania (których część może być zmyślona).

Ktoś powie – ale przecież w dziennikarstwie zachodnim, w szczególności amerykańskim, korzystanie z anonimowych źródeł jest dopuszczalne. Można

przywołać znaną aferę Watergate, za ujawnienie której dziennikarze „Washington Post" (Bob Woodward i Carl Bernstein) otrzymali nagrody środowiskowe. Przykład jest jednak nieadekwatny i to podwójnie.

Po pierwsze – Woodward i Bernstein byli wprawdzie inspirowani przez anonimowe źródło, jednak informacje, które uzyskiwali z tego źródła były przez nich weryfikowane w oparciu o źródła nie anonimowe i dopiero w przypadku ich potwierdzenia podawane do publicznej wiadomości. Anonimowy informator („Głębokie Gardło") podawał im określone informacje i podpowiadał, gdzie je zweryfikować w oparciu o źródła, na które można było się w prasie powołać. Ci szli tym tropem, odkrywali (czy też potwierdzali) wiedzę uzyskaną z anonimowego źródła i na tej podstawie pisali tekst. Takie postępowanie zostało uznane w USA za etycznie dopuszczalne – dziennikarze dostali nagrody a prezydent Nixon musiał podać się do dymisji.

Stankiewicz i spółka robią inaczej. Im wystarcza anonimowe źródło do tego, aby niezweryfikowaną informację podać do publicznej wiadomości. I tak tydzień w tydzień. W razie procesu jest pod ręką konwencja „słuchowiska politycznego". Pytam po raz kolejny - co to ma wspólnego z rzetelnym dziennikarstwem? Co ma wspólnego z metodą działania Woodwarda i Bernsteina? To przypomina raczej teksty Jerzego Urbana z początku lat 90. publikowane bodaj w „Trybunie". Urban w konwencji zmyślonej powieści w odcinkach opisywał ówczesną scenę polityczną, rozmowy, spotkania, spory. Postacie miały wymyślone nazwy (pamiętam np. „posła Trawkę", który stanowił czytelny odpowiednik posła Adama Słomki z KPN). Byli też odpowiednicy Leszka Moczulskiego, Krzysztofa Króla, a także liderów innych partii, których było wtedy w Sejmie około 20. Formuła wymyślona przez Urbana i – w lekko zmodyfikowanej wersji – powtórzona przez Onet i Newsweek (poprzednie – Fakt) jest wręcz zaproszeniem do manipulacji i wykpiwania różnych osób z politycznej sceny. Oczywiście w ramach tej formuły o żadnym obiektywizmie nie ma mowy - Urban dowalał głównie prawicy, a Stankiewicz i spółka – głównie PiS-owi.

Nawiasem mówiąc teksty publikowane w „Washington Post" po latach okazały się jednak również zmanipulowane. Wprawdzie podawały prawdziwe informacje oparte na weryfikowalnych źródłach, ale okazało się, że „Głębokie

Gardło" to zastępca Hoovera z FBI – Mark Felt, który – zawiedziony tym, że po śmierci Hoovera nie został jego następcą – postanowił ujawnić grzeszki Nixona. W ten sposób dziennikarze nieświadomie wzięli udział w brudnej i niedopuszczalnej grze, w której osobiste ambicje wysokiego funkcjonariusza tajnych służb stanęły wyżej niż interes państwowy Stanów Zjednoczonych. Okazało się więc, że wykorzystywanie informacji z anonimowego źródła, nawet w razie ich weryfikowania, zawsze jest połączone z olbrzymim ryzykiem, gdy z w przypadku anonimowego źródła nie znamy motywów jego działania.

Przed wyborami parlamentarnymi, które wypadają w połowie października 2023 roku, współpracujący z Andrzejem Stankiewiczem Kamil Dziubka (z Onetu) poszedł jeszcze dalej i opublikował książkę opartą na 42 rozmowach z ponad trzydziestoma anonimowymi politykami PiS-u. Autor chwali się, że ponieważ przyrzekł rozmówcom anonimowość, więc ci rozmawiali z nim szczerze. Oczywiście w tej konwencji autoryzacja rozmowy nie wchodzi w grę, zwłaszcza, że ukazuje się ona (rozmowa) pocięta na małe fragmenty i pomieszana z fragmentami pochodzącymi od innych anonimowych oczywiście rozmówców. Trudno też wyobrazić sobie, aby rzeczywisty rozmówca Dziubki z PiS-u wystąpił przeciwko niemu na drogę sądową w przypadku manipulacji jego wypowiedzią lub dopisaniem mu kilku kwestii. Po pierwsze – rozmówca ten nie będzie chciał się zdeanonimizować w swoim środowisku (to by zapewne oznaczało koniec jego kariery w PiS-ie). Po drugie – Dziubka zawsze będzie mógł powiedzieć, że dany fragment rozmowy pochodzi od innego rozmówcy, który powiedział to, do czego ew. skarżący Dziubkę człowiek nie chce się przyznać. Oczywiście w takiej sytuacji Dziubka powoła się na tajemnicę dziennikarską i nazwiska tego prawdziwego lub rzekomego drugiego rozmówcy nie ujawni przed sądem.

To, co robi „Stan wyjątkowy" i to, co zrobił Dziubka jest więc manipulacją i to groźniejszą, bo trudniejszą do zdemaskowania.

Tzw. „wolne media" są moim zdaniem bardziej groźne dla społeczeństwa obywatelskiego niż propaganda PiS-owska. Ta ostatnia jest bowiem tak prymitywna, że jej szkodliwość jest ograniczona. Natomiast manipulacje „wolnych mediów" są bardziej wyrafinowane, trudniej zauważalne, a przez to bardziej skuteczne.

Czy powyższy tekst usprawiedliwia to, co PiS zrobił z mediami publicznymi? – Nie, bo tego usprawiedliwić się nie da.

To po co to napisałem? Otóż obawiam się, że po 15 października wpadniemy – gdy idzie o manipulacje informacjami – z deszczu pod rynnę. To samo grozi nam zresztą w innych sferach, np. w wymiarze sprawiedliwości. Słuszna krytyka tej demolki, jaką w wymiarze sprawiedliwości zrobił Ziobro do spółki z prezydentem Dudą, nie może bowiem prowadzić do tego, że wrócimy w sądownictwie do tego, co było przed 2015 rokiem (a wszystko na to wskazuje, że tak właśnie się stanie).

Moim zdaniem nie jesteśmy skazani na wybór między dżumą i cholerą, chyba, że sami się na taki wybór skażemy. Chyba, że sami uwierzymy, że mamy do wyboru tylko dwie drogi.

Dr Wojciech Błasiak

Ukryta wojna o przyszłość świata i Polski

W jednym ze swoich esejów Stanisław Lem opisał przyszłe wojny jako takie, w których zaatakowany naród nie będzie wiedział o tym, że jest przedmiotem wyniszczającego biologicznie ataku. Nie będzie bowiem znał przyczyn swego wyniszczenia ze względu na swój niski poziom technologiczny. Lem pewnie nie podejrzewał, że żyje w kraju, w którym jego futurologiczne wizje staną się dość szybko rzeczywistością. Różnica między lemowską fikcją, a polską rzeczywistością polega głównie na tym, że używa się w tej toczonej przeciw nam wojnie nie środków subtelnej mikrotechniki lecz środków intelektualnego zniewolenia. A przyczyną naszego zniewolenia jest niski poziom technologii myślowych i moralnych rodzimych grup władzy politycznej, acz i kulturowej, naukowej oraz medialnej.

DAVOS KONTRA PORTO ALLEGRE

Nieżyjący już amerykański socjolog i historyk Immanuel Wallerstein, sformułował w 1999 roku hipotezę „końca świata jaki znamy". Jest to hipoteza końca, po 500 latach istnienia, światowego systemu kapitalistycznego. Jego zdaniem, światowy system społeczny w jakim żyjemy, jak każdy system we Wszechświecie, kończy swoje „życie" wchodząc w strukturalny kryzys. Ten kryzys systemowy, prowadzi do stanu chaosu i sytuacji bifurkacji, czyli dwoistego rozgałęzienia struktury rozpadającego się systemu, w poszukiwaniu jednej z dwóch nowych ścieżek przekształceń.

Zasadniczą cechą tego kryzysu systemowego, który zdarza się tylko raz w życiu każdego systemu we Wszechświecie, jest narastający chaos. Chaos systemowy nie jest sytuacją przypadkowych zdarzeń, lecz sytuacją gwałtownych

i stałych fluktuacji we wszystkich parametrach systemu światowego. Czyli od gospodarki światowej, przez system międzypaństwowy, po prądy kulturowo-ideologiczne, jak również dostępność zasobów niezbędnych do życia.

System się rozpada i już nie można mu przywrócić równowagi. Jest to sytuacja chaosu, gdy system zmienia się gwałtownie, silnie i dziwacznie, czyli zaskakująco nieprzewidywalnie. W tym punkcie system wchodzi w stadium bifurkacji, zgodnie z matematyczną teorią katastrof, i rozwidla się. Następuje ostra walka o to, która z dwu alternatywnych ścieżek może przynieść nowy systemowy porządek, tworząc nowy system społeczny. Rozstrzygniecie jest niemożliwe do przewidzenia. Niepewność rozstrzygnięcia jest potęgowana przez fakt, iż w warunkach bifurkacji systemu relatywnie małe siły i wkłady na wejściu, dają duże wyniki na wyjściu. Jest to odwrotność czasu normalnego funkcjonowania systemu, gdy użycie dużych sił daje nikłe efekty. Jest to sytuacja tzw. efektu motyla, gdy niewielka lokalna zmiana w powietrzu dzięki machaniu skrzydełkami przez motyla, może w dłuższym okresie czasu wywołać huragan w innej części świata.

Choć zdaniem I. Wallersteina nie można w żaden sposób przewidzieć jaki nowy system społeczny lub systemy społeczne wyłonią się z bifurkacyjnego rozwidlenia, to będzie to jego zdaniem wynik walk politycznych pomiędzy tym, co określił on jako „duchem Davos" i „duchem Allegre". „Duch Davos" to światowy nurt polityczny chcący w tworzącym się nowym systemie zachować i rozwinąć trzy istotne cechy obecnego; hierarchiczność, eksploatację i polaryzację. „Duch Porto Allegre" to nurt polityczny, którego celem jest system społeczny relatywnie bardziej demokratyczny i względnie bardziej egalitarny w stosunku do obecnego. Rozstrzygnięcie ostateczne walki miedzy tymi dwoma ścieżkami bifurkacji nastąpi zdaniem I. Wallersteina około roku 2050. Oczywiście pod warunkiem, że nie nastąpi światowa superkatastrofa, czyli nieodwołalna zmiana klimatu, rozległe masowe epidemie i wojna nuklearna.

CYWILIZACJA ŚMIERCI I JEJ DEPOPULACYJNY CEL

I. Wallerstein użył określenia „duch", gdyż w tej już toczącej się ćwierć wieku ukrytej wojnie w ramach rozpadającego się systemu, nie było scentralizowanych organizacji po żadnej ze stron, a rzecznicy każdej ze stron byli jeszcze głęboko podzieleni co do strategii.

Ale to już przeszłość. „Duch Davos" wykrystalizował się w cywilizację śmierci. Jest to już wykrystalizowana globalna struktura kulturowa z instrumentami politycznymi wdrażającymi jej światowe cele. Jej podmiotem światowym jest globalna oligarchia kapitału finansowego, z nazwiskami choćby Georga Sorosa, Michaela Bloomberga, Warrena Buffeta, Bill Gatesa czy Davida Rockefellera jr. To w całości zaledwie kilkuset osobowa grupa, z kluczową rolą kilkudziesięciu osób, w rękach której jest skoncentrowana władza nad 100 największymi instytucjami finansowymi, zarządzającymi jedną trzecią światowego kapitału finansowego.

Głównym celem tej oligarchii i tworzonej przez nią cywilizacji śmierci jest depopulacja ludności świata, z drastycznym ograniczeniem liczby ludzi na Ziemi. Oligarchia kapitału finansowego nie ma oferty cywilizacyjnej dla miliardów ludzi naszej planety. Ponieważ nie można się rozwijać cywilizacyjnie i gospodarczo w ramach obecnego rozpadającego się światowego systemu kapitalistycznego, a przyrost ludności świata w krajach nade wszystko peryferyjnych i semiperyferyjnych, szczególnie globalnego Południa, postępuje, zagraża to wprost i bezpośrednio światowej stabilności i pozycji krajów światowego centrum, a władzy oligarchii kapitału finansowego nade wszystko. Trzeba więc dokonać redukcji liczby „ludności zbędnej".

W historii społecznej to nic nowego. Znakomity nieżyjący polski historyk społeczny Witold Kula analizował takie właśnie historyczne sytuacje, gdy przyrost ludności nie mógł znaleźć miejsca w procesach gospodarczych w ramach danego systemu społecznego i pojawiał się problem tzw. ludności zbędnej. Ten dylemat uznawał on za najbardziej decydujący w historii wszystkich społeczeństw – ich „być albo nie być". Jednym z rozwiązań tego dylematu był opisywany przez niego przykład historii Japonii. Gdy panująca oligarchia szogunatu zorientowała się, że grozi jej nieuchronnie stopniowe zmniejszanie dochodu społecznego na jednostkę, ze wszystkimi tego społecznymi i politycznymi konsekwencjami, zdecydowała się na niedopuszczenie do dalszego przyrostu ludności. I rzeczywiście liczba ludności Japonii z użyciem drastycznych metod ustabilizowana została na niezmienionym poziomie około 35 mln na czas od początku XVIII wieku do połowy wieku XIX.

I taką samą decyzję podjęły grupy oligarchii kapitału finansowego z końcem XX wieku. To dlatego i wtedy właśnie nasz wielki rodak, papież Jan Paweł II,

sformułował w 1995 roku jako pierwszy na świecie tezę o groźbie „kultury śmierci", jako „wojnę silnych przeciwko bezsilnym" w formie „spisku przeciwko życiu". I jako pierwszy rok lub dwa później użył pojęcia „cywilizacji śmierci".

POLITYKA KLIMATYCZNA JAK GŁÓWNY INSTRUMENT DEPOPULACJI

Cywilizacja śmierci ma trzy powiązane ze sobą kierunki działania. Pierwszym, najstarszym historycznie, jest promowanie uśmiercania słabszych i bezsilnych; od aborcji, po eutanazję. Drugim jest atak i zwalczanie biologicznych fundamentów życia ludzkiego w postaci seksualności człowieka; od ideologii LGBT, po promocję zboczeń seksualnych. Trzecim zaś kierunkiem jest ograniczanie dostępu do zasobów planetarnych narodom słabszym i biedniejszym, a decydującym ograniczeniem jest limitowanie dostępności powietrza w postaci ograniczania emisji dwutlenku węgla.

Tzw. walka z ociepleniem klimatu poprzez redukcję emisji CO2 stała się głównym instrumentem docelowej depopulacji ludności świata. Kontrola emisji CO2 jest w istocie kontrolą wytwarzania energii dla potrzeb gospodarki i ludności. Energia nie ma substytutu i jest niczym niezastępowalna. Jej wielkość i koszty wytwarzania przekładają się bezpośrednio na możliwości rozwoju gospodarczego przemysłu i rolnictwa oraz poziom życia ludności. Kontrola wytwarzania energii to kontrola nad gospodarką i społeczeństwem. Redukowanie emisji CO2 to pośrednio redukowanie gospodarki, a więc docelowo redukowanie ludności państw narodowych. Eliminacja produkcji energii z najtańszych jego źródeł światowych, czyli węgla i ropy naftowej, uderza przy tym przede wszystkim w kraje peryferyjne i półperyferyjne gospodarczo jak Polska.

„Walka z ociepleniem klimatu" jest oparta na kłamstwie globalnego wpływu emisji przez człowieka CO2, czyli 4,7% ogółu tej emisji, na klimat. Jest to współczesna wersja kłamstwa starożytnych kapłanów egipskich o tym, iż grzechy Egipcjan wywołują zaćmienia Słońca.

Z ociepleniami klimatu, tak jak i z jego oziębieniami, człowiek nie ma nic wspólnego. Jak stwierdza w 2008 roku raport międzynarodowej grupy naukowców z Pozarządowego Międzynarodowego Zespołu ds. Zmiany Klimatu –

„Empiryczne dowody sugerują bardzo silnie, że główna przyczyna ocieplania i oziębiania w skali dziesięcioleci pochodzi z aktywności Słońca za pośrednictwem jego modyfikacji przez promienie kosmiczne, co z kolei wpływa na zachmurzenie atmosferyczne."

Globalne kłamstwo klimatyczne i ideologia klimatyzmu jest podstawą wyznaczania limitów emisji CO2 do atmosfery oraz nakładania rosnących opłat za tę emisję i handlu jej wielkościami. W Unii Europejskiej parapodatek ETS z tego tytułu wzrósł z 6 euro za tonę emisji CO2, do 95 euro, a zakłada się jego wzrost do 150 euro. Niszczy to ekonomiczną konkurencyjność produkcji najtańszej i technologicznie najbardziej dostępnej energii elektrycznej i cieplnej z węgla i ropy naftowej, uderzając nade wszystko w gospodarki krajów półperyferyjnych i peryferyjnych. Coraz droższa energia oznacza ograniczanie rozwoju gospodarczego, a w konsekwencji cywilizacyjnego tych krajów.

PODMIOTY PLANUJĄCE I WYKONAWCZE CYWILIZACJI ŚMIERCI

Globalna oligarchia kapitału finansowego buduje cywilizację śmierci nie w oparciu o dyktat czy bezpośrednią kontrolę lub ukrywane spiski. I nie działa jako zwarta grupa. Funkcjonuje jako sieć o globalnej strukturze i mobilnym charakterze. Buduje tę cywilizację poprzez wywieranie stałego przez węzły tej sieci, którymi są najbardziej wpływowi i aktywni jej członkowie, jak choćby G. Soros. Takie wnioski daje się wyciągnąć z analiz Davida Rothkopfa, który jako wysoki urzędnik Departamentu Handlu rządu USA poczynił wieloletnie obserwacje empiryczne, publikując je w 2009 roku w swej książce „Superklasa".

Między węzłami odbywa się stałe sieciowanie formalne i nieformalne w postaci zarówno instytucjonalnych, jak i nieformalnych kontaktów i współdziałania. Szczególną rolę odgrywa tu cały system spotkań pomagających kształtować i ustalać plany od Światowego Forum Ekonomicznego w Davos, przez cały wachlarz nieformalnych spotkań wewnętrznych, a na dorocznych połączonych spotkaniach Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego kończąc.

To w ramach tego systemu dochodzi do tworzenia globalnych konsensusów, jak Konsensus Klimatyczny. Globalne konsensusy są planowane i wdrażane tylko przez niektóre węzły oligarchicznej sieci, acz przy aprobacie lub

tylko braku sprzeciwu pozostałych. Konsensusy muszą więc uwzględniać tylko fundamentalne interesy o globalnym znaczeniu.

Tak wprowadzono globalnie Konsensus Waszyngtoński z końcem lat 80. XX wieku, oparty o neoliberalny mit ideologiczny wolnego rynku dla rozszerzenia możliwości globalnej spekulacji finansowej i grabieży ekonomicznej krajów peryferyjnych i semiperyferyjnych poprzez prywatyzację i deregulację. Doświadczyliśmy tego bezpośrednio jako Polacy w ramach tzw. planu Balcerowicza, czyli planu Georga Sorosa i Jeffreya Sachsa. I tak obecnie wprowadza się globalnie Konsensus Klimatyczny oparty o mit wpływu przemysłowej emisji CO2 na klimat Ziemi, a szerzej globalny Konsensu Cywilizacji Śmierci.

Podmiotami wykonawczymi wdrażającymi Konsensus Cywilizacji Śmierci, tak jak w wypadku wdrażania Konsensusu Waszyngtońskiego, jest szersza grupa, bo kilkutysięczna, globalnej oligarchii, nazwanej przez D. Rothkopfa „superklasą". „Głowy państw, dyrektorzy generalni największych światowych korporacji, magnaci medialni, miliarderzy aktywnie zaangażowani w inwestycje własnego kapitału, przedsiębiorcy z branży technologicznej, potentaci naftowi, menedżerowie funduszy podwyższonego ryzyka (hedge fund), inwestorzy na niepublicznych rynkach kapitałowych (private equity), głównodowodzący armii, kilku wybranych przywódców religijnych, garstka uznanych pisarzy, naukowców i artystów, a nawet przywódcy terrorystyczni i najwięksi przestępcy", głównie ze Stanów Zjednoczonych i Europy Zachodniej, a w mniejszym stopniu Japonii oraz nielicznej reprezentacji z pozostałej części świata, opisywał tę oligarchiczną społeczność D. Rothkopf.

Wdrażają oni Konsensus Cywilizacji Śmierci wykorzystując kontrolowane przez siebie instytucje, od „głębokiego państwa" w USA i elitami politycznymi Partii Demokratycznej podporządkowanymi Wall Street, poczynając. Wykonawcami są również nade wszystko międzynarodowe instytucje polityczne, na które węzły oligarchii kapitału finansowego mają stały i bezpośredni wpływ. Jest to przede wszystkim Organizacja Narodów Zjednoczonych i jej agendy od WHO poczynając. Te niekontrolowalne przez państwa narodowe, ponadnarodowe biurokracje urzędnicze, wyposażone w potężne możliwości międzynarodowego działania, są łatwym łupem korupcji i uzależnienia oraz podległości wobec oligarchii finansowej oraz całej globalnej „superklasy".

UNIA EUROPEJSKA JAKO OBSZAR WDRAŻANIA CYWILIZACJI ŚMIERCI

Takim podmiotem wykonawczym wdrażającym Konsensus Cywilizacji Śmierci jest w szczególności Komisja Europejska. Komisja Europejska to niekonrolowalna przez narodowe państwa członkowskie biurokracja urzędnicza. Dlatego była i jest łatwa do skorumpowania i podporządkowania poprzez niejawne i nieformalne powiązania z oligarchią kapitału finansowego i oligarchiczną społecznością superklasy.

Jedynym państwem mającym głęboki i szeroki wpływ na biurokrację brukselską, jak tego dowiódł były minister finansów Grecji Janis Warufakis, który w imieniu Grecji prowadził rokowania o restrukturyzacji zadłużenia z Komisją Europejską i niemieckimi politykami, są Niemcy. Jego teza brzmiała, że bez wcześniejszego uzgodnienia z Berlinem, nie ma po co jechać do Brukseli.

Skala i intensywność wdrażania kultury śmierci w Unii Europejskiej, każe mówić wdrażaniu na dużą już skalę cywilizacji śmierci. Cywilizacja śmierci to instytucjonalizowanie i instrumentalizowanie kultury śmierci funkcjonującej w życiu codziennym, jako sposób życia publicznego. Uśmiercanie najsłabszych i bezbronnych w formie aborcji nienarodzonych dzieci i eutanazji osób starych i chorych staje się powoli normą w krajach Unii. Atak i zwalczanie seksualności człowieka w postaci nasilającej się obecności ideologii LGBT, w tym coraz bardziej wśród dzieci i młodzieży, a także powszechność banalizacji płciowości, funkcjonuje z rosnącym nasileniem w praktycznie wszystkich krajach UE.

Najgroźniejsze jest wszakże ograniczanie dostępu do powietrza atmosferycznego. Na grudniowym szczycie przywódców krajów UE w 2019 roku za cel strategiczny uznano osiągnięcie do 2050 roku neutralności klimatycznej. Dodam, iż uznał to również w imieniu Polski premier Mateusz Morawiecki. Jest to egzemplifikacja faktu, iż ukryta wojna cywilizacyjna przeciw Polsce jest możliwa dzięki niskiemu poziomowi intelektualnemu i moralnemu polskich polityków, co umożliwia ich zniewolenie umysłowe.

Neutralność klimatyczna oznacza redukcję emisji przemysłowej dwutlenku węgla do poziomu zerowego, osiąganego przez równoważenie emisji absorpcją przez użytki gruntowe, rolnictwo i leśnictwo. Konsekwencją ma być docelowa

rezygnacja z wytwarzania energii elektrycznej i cieplnej w elektrowniach węglowych oraz przechodzenie na wytwarzanie energii ze źródeł odnawialnych z energią wiatrową i słoneczną w roli głównej. Do 2050 roku w Unii ponad 80% energii elektrycznej ma pochodzić z odnawialnych źródeł energii, a 15% ma być udziałem energii jądrowej.

Pomijając techniczno-technologiczną niewykonalność osiągnięcia neutralności klimatycznej, sama próba realizacji tej polityki transformacji energetycznej będzie ekonomicznie katastrofalna dla zdecydowanej większości krajów UE. Dotyczy to przede wszystkim krajów słabszych gospodarczo i technologicznie typu Polska. Grozi to ich wegetacją gospodarczą i szybką depopulacją dzięki zapaści demograficznej, z którą w Polsce już mamy do czynienia. Wytwarzanie bowiem energii elektrycznej ze źródeł odnawialnych jest kilkakrotnie droższe niż energia z węgla brunatnego i kamiennego. A sama „zielona" transformacja energetyczna oznacza poniesienie gigantycznych kosztów finansowych.

Polityka klimatyczna Unii jest tu realizacją przede wszystkim strategicznych interesów geopolitycznych Niemiec. Niemcy całkowicie wyczerpały już w latach 90. XX wieku swoje zasoby węgla kamiennego. Tania energia węglowa, zwłaszcza z Polski, posiadającej prawie cały węgiel Unii, jest długofalowym zagrożeniem dla ich konkurencyjności przemysłowej. Poza tym Niemcy chcą w ramach swojej hegemonii geopolitycznej w pełni kontrolować możliwości rozwoju gospodarczego krajów UE.

Jak to ujął belgijski historyk David Engels – „Ochrona klimatu staje się jednym z głównych celów państwa niemieckiego, usprawiedliwia ona nawet poważne naruszenia wolności obywatelskich i wszelkimi środkami dąży do narzucenia tej samej polityki sąsiadom. Można ze strachem oczekiwać na to, co przyniesie Staremu Kontynentowi za kilka przyszłych lat: od teorii gender po wielokulturowość, ochronę klimatu, transformację energetyczną, dezindustralizację, sztuczną inteligencję, transhumanizm, trywializację aborcji, masową imigrację i państwo cyfrowej inwigilacji."

Niemcy miały stać się docelowo hubem gazowym, a w konsekwencji energetycznym hubem Unii, dzięki dostawom taniego gazu z Rosji. Byłby to kluczowy instrument kontroli rozwoju gospodarczego krajów Unii i niemieckiego panowania ekonomicznego w Europie. Pozostałe kraje Unii miały bowiem

rozwijać swoją energetykę odnawialną likwidując energetykę węglową i uzależniając się tym samym od niezbędnych dostaw stabilnej energii z gazu.

Rosyjska wojna z Ukrainą i reakcja międzynarodowa większości państw UE, to przekreśliła. To otwiera nowy rozdział w ukrytej wojnie. Otwierają się nowe możliwości przeciwdziałania cywilizacji śmierci w Unii i na świecie. Ale te możliwości trzeba chcieć i umieć wykorzystać. Do tego trzeba mieć polityczne, kulturowe, naukowe i medialne grupy przywódcze na odpowiednio wysokim poziomie intelektualnym i moralnym.

SUWERENNE PAŃSTWA NARODOWE JAKO INSTRUMENT CYWILIZACJI ŻYCIA

Aby przeciwstawić się cywilizacji śmierci, trzeba przebudować „ducha Porto Allegre" w kulturę życia, a następnie w cywilizację życia. Tę cywilizację można wstępnie określić jako stworzenie instytucji i instrumentów kultury życia, o takich kluczowych wartościach jak życie ludzkie, rodzina, sprawiedliwość społeczna, wolność, demokracja, niepodległość narodowa i suwerenność państwa narodowego.

Kluczowym instrumentem tworzenia cywilizacji życia są jedynie suwerenne państwa narodowe. Przede wszystkim chodzi o państwa półperyferyjne i peryferyjne, których społeczeństwa mają być głównie depopulowane. Państwa centralne, na czele z USA, są pod silnym wpływem, a wręcz kontrolą oligarchii kapitału finansowego. Mocarstwa półperyfyjne, jak Chiny, Rosja czy Indie, prowadzą własną globalną i autonomiczną politykę narodową, nie będąc obecnie narażone ze względu na swój wielki potencjał ludnościowy i gospodarczy na bezpośrednie oddziaływanie cywilizacji śmierci na swoich terytoriach.

Półperyferyjne i peryferyjne państwa narodowe, których podmiotem są niepodległe narody, mają wszystkie niezbędne możliwości dla promowania i rozwijania kultury życia oraz jej cywilizacji na swoim terytorium i w relacjach międzynarodowych. Są też jedynym skutecznym podmiotem mogącym przeciwstawić się cywilizacji śmierci i prowadzić z nią już jawną zwycięską wojnę.

Narody to historyczne grupy kulturowe zdolne do samodzielnego istnienia w światowym systemie kapitalistycznym. O tym samodzielnym istnieniu decyduje ich zdolność do historycznej i systemowej samoorientacji i samomotywacji.

Zapewnia ją jakość narodowej wyobraźni symbolicznej z jej treściami, ideami i wartościami polityki, kultury i nauki. A te są tworzone i rozwijane przez narodowe elity przywódcze, zarówno polityczne, jak i kulturowe, naukowe i medialne. To one tworzą suwerenne przywództwo narodowe, z przywództwem politycznym w roli głównej. To właśnie suwerenne przywództwo narodowe jest warunkiem suwerenności państwa narodowego. Jest treścią suwerenności państwa narodowego.

W ukrytej wojnie o przyszłość świata cywilizacja śmierci dezorientuje i demotywuje społeczeństwa państw narodowych. Ta dezorienacja i demotywacja polega na pustoszeniu narodowej wyobraźni symbolicznej dzięki tworzeniu i rozwijaniu swych nurtów kulturowych i naukowych z neoliberalizmem, postmodernizmem i genderyzmem w roli głównej. Celowo zwalcza bezwzględnie wolność badań naukowych, sieje spustoszenie poprawnością polityczną wśród naukowców i degraduje poziom studiów wyższych. Pustoszy się kulturę promując prymitywizm i negacjonizm oraz antywartości.

Nowo wdrażanym celem jest obniżanie poziomu edukacji i wychowania w szkołach publicznych. To właśnie temu służy wprowadzana w Unii przez ONZ i Komisję Europejską „edukacja włączająca". Ta „edukacja" stopniowo likwiduje szkoły specjalne i prowadzi włączania dzieci i młodzieży upośledzonej intelektualnie do szkół publicznych i podporządkowywania ich poziomowi poziomów kształcenia i ram programowych edukacji publicznej. Docelowo planuje się „włączenie" dzieci i młodzieży z ciężkim upośledzeniem intelektualnym, których poziom rozwoju umysłowego nie przekroczy poziomu 3-letniego dziecka. Dodam, iż obecny rząd M. Morawieckiego rozpoczął już wdrażanie tej „edukacji", jak alarmuje od dwóch lat ruch społeczny z Torunia „Ratujmy szkołę".

Decydujące starcie między dwoma ścieżkami możliwej przyszłości świata i Polski, między cywilizacją śmierci a cywilizacją życia, rozegra się prawdopodobnie w ciągu najbliższych kilkunastu do dwudziestu kilku lat właśnie na poziomie państw narodowych, na ich terytoriach i w obrębie społeczeństw tych państw. Jest to bowiem wojna globalnej oligarchii i jej podmiotów wykonawczych, ich sieci agentur wpływu i pudeł rezonansowych, z większością ludzkości zorganizowanej w państwach narodowych. Ludzkość pozbawiona tej formy zorganizowania nie będzie w stanie się bronić.

Państwa narodowe albo zdołają wypracować i zbudować cywilizację życia skutecznie przeciwstawiając się cywilizacji śmierci globalnej oligarchii kapitału finansowego i jej wykonawcom, albo zostaną wchłonięte przez globalną i totalitarną cywilizację śmierci i przestaną istnieć jako suwerenne państwa narodowe.

Nade wszystko tę wojnę trzeba odkryć i ujawnić przed polską, europejską i światową opinią publiczną i ujawnić oraz nazwać ją po imieniu. Obecna siła cywilizacji śmierci wynika bowiem nade wszystko z ukrywania prowadzenia tej wojny, co pozwala obezwładniać niestawiające oporu państwa i ich społeczeństwa. Niestawiające oporu, gdyż nieświadome tego, że toczy się przeciw nim ukryta wojna o ich przyszłość.

Za niezbędne należy też uznać rozpoczęcie międzynarodowej współpracy pomiędzy państwami narodowymi i politycznymi środowiskami z tych państw, przede wszystkim półperyferyjnymi i peryferyjnymi, dla przeciwstawienia się cywilizacji śmierci. W Europie pierwszą jaskółką tej współpracy było coroczne spotkanie konserwatystów amerykańskich CPAC w maju tego roku w Budapeszcie, które opisał Olivier Bault. Wzięli w nim udział politycy węgierskiego Fidesz z premierem Viktorem Orbánem, politycy hiszpańskiego Vox, włoskiej Ligii i Braci Włoskich, francuskiego Zjednoczenia Narodowego Marine Le Pen, prawicowi politycy z Austrii, Słowenii, Czech i innych krajów europejskich, a także dzięki połączeniu wideo prawicowego skrzydła amerykańskiej Partii Republikańskiej z Donaldem Trumpem. Z Polski wzięli w nim udział jedynie przedstawiciele stowarzyszenia Ordo Iuris. „Walczymy z barbarzyńcami – jak stwierdził w swym wystąpieniu Donald Trump – którzy chcą zniszczyć naszą wolność, nasze tradycje i wszystko co jest nam drogie"

SUWERENNOŚĆ POLSKIEGO PRZYWÓDZTWA NARODOWEGO

Zacząć trzeba wszakże nade wszystko od siebie, tu w Polsce, ojczyźnie głównego autora ostrzeżenia przed kulturą i cywilizacją śmierci – Jana Pawła II.

Obecne sukcesy cywilizacji śmierci również w Polsce wynikają przede wszystkim z intelektualnego zniewolenia grup przywódczych, nade wszystko politycznych, by przywołać przykład M. Morawieckiego. One nie są zdolne intelektualnie i moralnie do prowadzenia suwerennych działań, a więc

historycznej samoorientacji i samomotywacji. Jesteśmy w istocie uwięzieni wyłącznie w klatce mentalnej zbudowanej nade wszystko z polskich polityków. I po pierwsze trzeba ich usunąć.

Ich usunięcie w Polsce to przede wszystkim zmiana sposobu wybierania posłów do Sejmu i likwidacja obecnego ustroju partyjnej oligarchii wyborczej. Pełna swoboda kandydowania wszystkich obywateli na scenie politycznej, dzięki jednomandatowym okręgom wyborczym, umożliwi zasadniczą wymianę grup władzy politycznej i otworzy możliwość stopniowej wymiany narodowych grup przywódczych w sferze kultury, nauki i mediów.

Tylko suwerenne przywództwo narodowe tworzy suwerenność państwa. Tylko suwerenni przywódcy mogą prowadzić suwerenną politykę. I tylko takie suwerenne państwo powstrzymać może cywilizację śmierci w Polsce i budować cywilizację życia.

2.07.2023.

Historia

Katarzyna Ochabska

Gloria victis

Wielu aktywnych obecnie publicystów stoi na stanowisku, iż temat zbrodni niemieckich został wyczerpany w Polsce, gdyż w PRL-u był nad wyraz przesadnie eksploatowany, a tym samym jest doskonale znany. Po transformacji 1989 roku należy więc skupić się na przywracaniu pamięci zbrodni sowieckich. Nachalne przewartościowania dokonane w prawie dotknęło też inną dyscyplinę naukową, a mianowicie historię. Coraz częściej historycy odrzucają swoją misję stając się karierowiczami na usługach polityki. Polityka nie jest dyscypliną naukową, a jednak to politycy decydują o procesie historycznym, dając przyzwolenie na rozplenianie się domorosłych historyków.

Kolejne rocznice Września 1939 roku to przypominanie o wybuchu drugiej wojny światowej, agresji sowieckiej i analiza klęski polityczno-militarnej. Syndrom wrześniowy, ta bolesna i koszmarna klęska przysłania obraz, iż wojsko polskie przegrało jedynie wrześniową bitwę, ale jeszcze nie przegrało wojny.

Kampanię wojenną 1939 roku ocenił ówczesny szef sztabu i zastępca komendanta Służby Zwycięstwu Polski, pułkownik Stefan Rowecki (wybitny dowódca i żołnierz): „Dziś z dumą możemy stwierdzić, że większość wojska wraz ze swoimi dowódcami spełniła uczciwie wobec kraju swój żołnierski obowiązek. Spełniła ten obowiązek mimo szalonej przewagi wroga ilościowej, a już przygniatającej, jeśli chodzi o lotnictwo i broń pancerną. Nie mamy powodów do biadolenia i rozpaczania. Wrzesień nie okrył niesławą narodu polskiego, ani jego wojska".

Dwie wrześniowe agresje były dla Polaków wielkim szokiem, dramat września/października 1939 roku objął, bez wyjątku, całe społeczeństwo, okrucieństwo wojenne dotknęło nie tylko walczących żołnierzy, ale i cywilów. Dwa totalitaryzmy, niemiecki i radziecki, ich ideologie dały „przyzwolenie" do zabijania, rabunku i gwałtów. Wojna zbrutalizowała życie codzienne, na dalszy plan często schodziły dotychczasowe autorytety moralne, humanistyczno-chrześcijańskie wartości i zasady. Po okresie głębokich załamań psychicznych spowodowanych ogromem rozczarowań, bezradnością i niewiarą w możliwość podniesienia się z niemal powszechnego upadku, kiedy wszyscy oskarżali wszystkich, trwał autorytet armii, autorytet Wojska Polskiego jako całości. Ta pobita armia stanowiła wkrótce podstawę formowania Wojska Polskiego we Francji i Wielkiej Brytanii, żołnierze kontynuowali walkę w siłach alianckich, a także armii podziemnej w okupowanym kraju.

Obecnie dramatem podzielonego polskiego społeczeństwa jest brak rzetelnego traktowania historii, odpowiedzialnych historyków, przyzwolenie na marsze „prawdziwych patriotów" i indoktrynacja edukacji, która stała się narzędziem manipulacji w rękach cyników. Rozpasana ponad miarę jest tzw. polityka historyczna, zafałszowana i zmanipulowana, szczególnie w kwestii historii najnowszej, której szkaradny obraz dobitnie uwidocznia się podczas obchodów rocznicowych. Państwowe obchody zamiast jednoczyć odbywają się pod różnymi sztandarami. Współczesny świat nie potrzebuje bohaterów kreowanych przez polityków, tylko odważnych i mądrych ludzi, także rzetelnej nauki. Rocznica 1 września 1939 roku, szczęśliwie zbiega się z początkiem roku szkolnego, zatem młodzież mogłaby być integralną częścią obchodów rocznicowych. Niestety w szkołach głównym motywem są wspomnienia wakacyjne i hasło „witaj szkoło", a nie zaznajomienie młodych ludzi z niekwestionowanym wysiłkiem społeczeństwa polskiego na rzecz obrony niepodległości i suwerenności, a przecież ten kapitał społeczny stał się podwaliną pod walkę prowadzoną przez całą okupację, do której zdołano zmobilizować niemal wszystkie środowiska i zintegrować ich przeważającą część. Dlatego Polacy mają moralny obowiązek przypominania jak doszło do wojny niemiecko-polskiej i radziecko-polskiej (1 i 17 września 1939), gdyż najczęściej eksponowane wydarzenia drugiej wojny światowej w Polsce to Konzentrationslager Auschwitz i zbrodnia katyńska.

W europejskich podręcznikach i publikacjach prasowych nadal przeważa skrajnie zafałszowany opis wydarzeń, które zapoczątkowały największą wojnę w dziejach ludzkości, a i wśród wielu Polaków nie kwitnie wiedza o minionej wojnie. Zatem nie będzie szkody, jeśli na początek zostanie zadany kłam teoriom obarczającym Polskę za rozpętanie drugiej wojny światowej.

POLSKA BĘKARTEM EUROPY

„Jeden jest tylko sposób, aby zmusić naród polski do wyrzeczenia się wolności czy ziemi – wytępić cały naród" (Ignacy Matuszewski, 1941).

Dla Polaków zakończenie Wielkiej Wojny to tak upragnione zrzucenie jarzma zaborów, powrót na mapę świata, ale pozycję w Europie trzeba było jeszcze wywalczyć, militarnie i politycznie. Nie wszystkim państwom była w smak niepodległa Polska, trudno było ukryć wściekłość najbliższym sąsiadom – dla Niemców było to „państwo sezonowe", które wcześniej czy później zniknie z mapy Europy, dla Rosjan „pokraczny bękart traktatu wersalskiego". Zachód nie reagował na rozbestwioną politykę nazizmu, a fascynację zachodnich intelektualistów komunizmem w wydaniu radzieckim najlepiej oddaje George Bernard Shaw pisząc w październiku 1939 roku: „Bezmyślność naszej gwarancji dla Polski postawiła nas bez żadnego wyjścia. Jak najbardziej niefortunnie zobowiązaliśmy się do przyjścia jej z pomocą wszystkimi środkami. Powinniśmy byli ostrzec Polaków, że nic nie możemy zrobić by wstrzymać nawałę niemiecką i że powinni przyjąć ją w pozycji leżącej, tak jak musiała to zrobić Czechosłowacja, dopóki Hitlera nie doprowadzimy do oprzytomnienia. Stalin ją [Polskę] ocalił. Gospodarka karłowata oznacza biedę i ciemnotę, dzikość, brud i wszy. Nie mówiąc już o obszarnictwie. No, a teraz Stalin zamieni te poletka w kolektywne farmy i Polak przestanie być dzikusem. Sprawa Polski jest raczej sprawą Rosji i Niemiec niż naszą". Shaw, podobnie jak wielu zachodnich „znawców" nigdy nie był w Polsce, nie znał też zawszonych łagrów sowieckich, w cywilizowanej Rosji nie grano jego własnych sztuk, a w „zacofanej Polsce", w „kraju dzikusów" ich premiery wyprzedzały te nad Tamizą. Noblista, nagrodzony za twórczość „naznaczoną humanizmem", już na początku XX wieku apelował do chemików, by odkryli humanitarny gaz, który „zabija natychmiast i bezboleśnie", gdyż „powinniśmy być zaangażowani w zabijanie bardzo wielu

ludzi, których teraz zostawiamy przy życiu, bo marnuje się czas innych ludzi, aby się nimi opiekować" [!].

Położenie Polski po I wojnie światowej między Niemcami a ZSRR sprawiło, iż była ona zagrożona każdą próbą zmian granicznych. Niemcy dążyły do rewanżu po Wielkiej Wojnie, Rosja Sowiecka do przywrócenia granic imperium rosyjskiego sprzed wojny i rewolucji. Oba mocarstwa oficjalnie głosiły pokojową politykę, nieoficjalnie realizowały swoje plany ekspansji i w tym duchu podejmowały ze sobą współpracę. Wolna Polska stała na przeszkodzie celów ideologicznych narodowego socjalizmu i komunizmu. Hitlera nie zadowalały drobne zmiany graniczne, głosił nieodzowność wielkich podbojów na wschodzie, które miały przekształcić Niemcy w Wielką Rzeszę. „Usprawiedliwieniem" terytorialnej ekspansji miał być Lebensraum, potrzeba „przestrzeni życiowej" dla przeludnionych Niemiec. Po zwycięskiej wojnie, na terenach po Ural miano osiedlić społeczność „czysto nordyckiej krwi". W 1939 roku chwilowo zmieniły się priorytety, zamiast na Związek Sowiecki pierwszy atak miał być skierowany przeciw państwu polskiemu i jego obywatelom. W dalszej kolejności inwazja miała dotyczyć Francji i Wielkiej Brytanii. Hitler już w lutym 1933 roku agresywnie, w ostrych słowach atakował Polskę za odebrane po I wojnie światowej ziemie, przez Niemców nazywane „korytarzem", który dawał Polsce dostęp do Bałtyku, ale oddzielił Niemcy od Prus Wschodnich: „Niesprawiedliwością wyrządzoną Niemcom jest oczywiście korytarz Polski. Obecna sytuacja jest dla każdego Niemca nieznośna. Korytarz Polska musi nam zwrócić. Nie ma niczego, co by naród niemiecki odczuwał jako większą niesprawiedliwość. Ta sprawa musi niedługo zostać załatwiona". Minister spraw zagranicznych Józef Beck pytał: „O co właściwie chodzi? Daliśmy Rzeszy Niemieckiej wszelkie możliwe ułatwienia w komunikacji kolejowej, pozwoliliśmy obywatelom tego państwa przejeżdżać bez trudności celnych czy paszportowych z Rzeszy do Prus Wschodnich. Zaproponowaliśmy rozważenie analogicznych ułatwień w kwestii samochodowej. Nie mamy żadnego interesu szkodzić obywatelom Rzeszy w komunikacji z ich wschodnią prowincją. Nie mamy natomiast żadnego powodu umniejszać naszej suwerenności na naszym własnym terytorium". Prócz „przestrzeni życiowej" Niemcy dążyły do rewizji granic ustalonych przez mocarstwa zachodnie po przegranej wojnie. Celem

było odzyskanie ziem, które w wyniku traktatu wersalskiego musiały oddać Polsce – chodziło o tereny zrabowane Rzeczpospolitej przez Prusy pod koniec XVIII wieku podczas rozbiorów oraz utraconych po plebiscycie na Górnym Śląsku.

Dla Stalina Polska była przeszkodą w realizacji celów ideologicznych komunizmu, stała na drodze podbojów, oddzielała komunizm od reszty Europy. Lebensraum i szerzenie komunizmu to droga prowadząca do konfrontacji Niemiec z Rosją. Na razie zadzierzgnięta „przyjaźń" obu państw została wzmocniona w 1939 roku wspólnym celem – zniszczeniem Polski. Wehrmacht i Armia Czerwona ściśle ze sobą współpracowały od połowy lat dwudziestych. Pakt Ribbentrop-Mołotow uczynił Rosję wymarzonym sojusznikiem, dodatkowo dostarczającym niezbędnych surowców dla operacji wojennych. Łamiąc wszelkie postanowienia traktatu wersalskiego Hitler konsekwentnie dążąc do konfliktu zbrojnego, rozwijał i unowocześniał niemiecki potencjał militarny. Sprawność bojową testowano na poligonach Związku Radzieckiego i wspierając gen. Franco w wojnie domowej w Hiszpanii. Poszerzenie granic Rzeszy o Austrię, Kraj Sudecki, Czechy i Morawy oraz okręg Kłajpedy umocniły Hitlera, a postanowienia konferencji w Monachium jasno wskazały kolejny kierunek agresji – Polskę.

Prowadzona od wiosny 1939 roku, na szeroką skalę, obłudna niemiecka propaganda oskarżająca Polskę o rzekome m.in.: prześladowania mniejszości niemieckiej, naruszanie granicy i łamanie układów trafiła na podatny grunt. W sytuacji, kiedy rządy Wielkiej Brytanii i Francji potwierdziły gwarancje wojskowej pomocy dla Polski, a Hitler wypowiedział polsko-niemiecki pakt o nieagresji, francuski dziennik L'Oeuvre opublikował artykuł Marcela Déata „Mourir pour Dantzig?" (Umierać za Gdańsk?). Według Déata upieranie się przy Gdańsku (w którym przecież i tak rządzą naziści) kiedy Polacy mają port w Gdyni to tylko kłopot dla Francji. „Walczyć u boku naszych przyjaciół Polaków, we wspólnej obronie naszych ziem, naszych dóbr, naszej wolności, to perspektywa, przed jaką możemy z odwagą stanąć, jeśli ma przyczynić się do utrzymania pokoju. Ale umierać za Gdańsk, nie!". Brytyjska prasa pisała: „Każdy głupi wie, że Gdańsk ich wcale nie obchodzi. To jedynie pretekst. Stanowisko nazistów, które otwarcie głoszą kręgi partyjne, jest takie, że Niemcy nie

mogą sobie pozwolić na posiadanie silnego militarnie państwa za wschodnią granicą, dlatego Polskę w jej obecnej postaci należy zlikwidować, zajęty musi być nie tylko Gdańsk, ale także korytarz, Poznań, Górny Śląsk. Polska ma być krajem kadłubowym, wasalem Niemiec". W połowie lipca 1939 roku, kiedy do Warszawy przyjechał gen. William Edmund Ironside, szef Imperialnego Sztabu Generalnego liczono na ustalenie wspólnych działań na wypadek wojny. Niestety jego „misja" polegała na odwodzeniu wojskowych od jakichkolwiek akcji w Gdańsku, które mogłyby sprowokować Hitlera do wojny.

Jedyną szansą w obliczu realnego zagrożenia były sojusze gwarantowane wojskowymi układami z mocarstwami zachodnimi. Francuska armia lądowa była jedną z największych na świecie. Brytyjskie lotnictwo miało szansę odegrać olbrzymią rolę w zbliżającej się wojnie. Jednak ani Londyn, ani Paryż nie kwapiły się do wypełnienia sojuszniczych zobowiązań. Polacy nie doczekali się otwarcia drugiego frontu i uderzenia z zachodu, wykrwawiali się osamotnieni, pozbawieni obiecanego wsparcia. W 1939 roku wojna mogła być wygrana przez aliantów. Niemiecki generał Heinz Guderian pisał wprost: „Nie posiadaliśmy się ze zdumienia, dlaczego Francuzi nie skorzystali z okazji".

Rozpoczynając działania wojenne w Polsce Hitler bał się wojny na dwa fronty. W wydanej dyrektywie rozkazał nie podejmować żadnych działań na zachodzie, by sojusznicy Polski nie podjęli akcji zbrojnej. W wyniku szybkiej kampanii, liczono, iż Polacy będą się bronić nie dłużej niż dwa tygodnie, Polska zostanie zniszczona. Dodatkowe wsparcie Sowietów miało obronę uczynić niewykonalną, choć oczywiście Hitler nie miał zamiaru w przyszłości dotrzymywać żadnych zobowiązań z ZSRR. Zacięty opór Polaków, walka z przeważającymi siłami wroga oddziaływały na francuską i brytyjską opinię publiczną, czym zmusiły zachodnich aliantów do wypowiedzenia wojny. Tym samym lokalna niemiecka agresja przybrała wymiar wojny kontynentalnej i światowej. Hitler, nie liczący się z nikim i z niczym, wywołał największy konflikt światowy w XX wieku.

JAK POLSKA „ROZPĘTAŁA DRUGĄ WOJNĘ ŚWIATOWĄ"

Polska – państwo wyraźnie słabsze, zarówno w przypadku konfrontacji z Niemcami, jak i Sowietami, nie mówiąc o połączonym uderzeniu obu

ościennych mocarstw (z zachodu i wschodu) – jako inicjujące wojnę byłoby potencjalnym samobójcą. Pomimo tego, iż wojna rozpoczęła się od niczym nie sprowokowanej agresji niemieckiej 1 września 1939 roku, istnieją dwie enuncjacje oskarżające Polskę o jej wybuch. Polscy historycy od dawna muszą się zmagać z kłamstwami na ten temat. Pierwsza głosi, iż do wojny by nie doszło gdyby Polska spełniła przecież niewygórowane niemieckie żądania terytorialne, oddała Gdańsk oraz pozwoliła na eksterytorialną autostradę i kolej do Prus Wschodnich przez Pomorze. Druga rozpowszechniana przez Sowietów wskazuje jakoby państwo polskie było państwem rewizjonistycznym, zainteresowanym zmianami terytorialnymi. Potwierdzeniem tej teorii miało być skierowane do Czechosłowacji ultimatum i odebranie pod groźbą użycia siły Zaolzia. Oszczerstwa rosyjskie podające Polskę jako współtwórcę drugiej wojny światowej, powołując się na zabór Zaolzia, nie przystaje do koncepcji zburzenia ładu pokojowego przez państwo polskie. Lokalny konflikt o obszar czterech tysięcy kilometrów doszedł do skutku w chwili zaakceptowania przez rząd czeski rozbioru Czechosłowacji usankcjonowanego przez Wielką Brytanię, Francję i Włochy w Monachium, we wrześniu 1938 roku. Państwa te bez słowa sprzeciwu spełniły żądania terytorialne Hitlera. Naiwną wiarę, że kompromis z agresorem może ocalić pokój wkrótce zweryfikowały kolejne agresje nieobliczalnego psychopaty. Na razie w Londynie Neville Chamberlain i w Paryżu Édouard Daladier witani byli entuzjastycznie jako dobroczyńcy Europy w zażegnaniu groźby wojny.

Jesienią 1938 roku propaganda sowiecka wskazywała Polskę jako odwiecznego wroga i kierowano groźby pod adresem narodu polskiego. Żaden historyk rosyjski żyjąc we własnym zniewolonym kraju nie wspomni, iż ład wersalsko-ryski istniał aż do dnia zawarcia układu Hitlera ze Stalinem i to właśnie ZSRR ponosi współodpowiedzialność za wybuch wojny. To właśnie alians totalitaryzmu niemiecko-radzieckiego stworzył doskonałe warunki do rozpoczęcia wojny przeciwko Polsce. Nie ulega żadnej wątpliwości, iż układ z 23 sierpnia 1939 roku był bezpośrednią przyczyną wybuchu drugiej wojny światowej.

Pierwszego września Hitler przemawiając w parlamencie zapowiadał, że walcząc o honor Niemiec [?], nie zamierza zniszczyć państwa polskiego i wydał rozkazy humanitarnego prowadzenia wojny. Inaczej brzmiały tajne rozkazy

skierowane do najwyższych dowódców: „W pierwszym rzędzie chodzi o zagładę Polski. Celem nie jest dotarcie do określonej linii, lecz eliminacja sił żywotnych. Nawet, jeśli wojna wybuchnie na zachodzie, **unicestwienie Polski pozostaje celem priorytetowym** [podkr. K.O.] W kwestiach związanych z rozpoczęciem i prowadzeniem wojny decyduje nie prawo, lecz zwycięstwo. **Bądźcie bez litości! Bądźcie brutalni!** [podkr. K.O.]. Osiemdziesiąt milionów ludzi musi dostać to, co im się należy, a należy im się zapewnienie ich egzystencji. Prawo jest po stronie silniejszego. Trzeba postępować z największą surowością. Przygotowałem więc na razie tylko na wschodzie, Totenkopfverbände [jednostki z trupią czaszką] i **rozkazałem im zabijać bez litości i pardonu mężczyzn, kobiety i dzieci polskiego pochodzenia i polskiej mowy** [podkr. K.O.]. Tylko w ten sposób zdobędziemy przestrzeń życiową, której potrzebujemy". Generałowie niemieccy współpracowali z grupami operacyjnymi, armia gorliwie wypełniała rozkaz Hitlera, same jednostki Wehrmachtu w pierwszych tygodniach kampanii w Polsce zamordowały ponad 10 tysięcy cywilów. Żołnierze niemieccy od początku wojny i przez cały czas jej trwania dokonywali zbrodni na ziemiach polskich. Akt łaski fűhrera, z 4 października 1939 roku, dla wszystkich żołnierzy niemieckich winnych zbrodni na cywilach w czasie kampanii prowadzonej w Polsce miał usprawiedliwić ich czyny i był gwarantem bezkarności w przyszłości.

Pierwszego września, po godzinie dziesiątej rano, kiedy niewypowiedziana wojna już się toczyła, Hitler wygłosił przemówienie do niemieckich parlamentarzystów, ale tak naprawdę skierowane do państw zachodnich. W tym momencie bał się jeszcze, iż Francja i Wielka Brytania włączą się do wojny, więc zapewniał o, niestety, nieodwzajemnionej miłości do Anglii, a Francję, iż Niemcy nie mają żadnych interesów na Zachodzie, a granica między nimi „jest ostateczna". Dowodził, iż Gdańsk i „Korytarz" zawsze były niemieckie, w ogóle wszystkie tereny oddane Polsce zawdzięczają kulturowy rozwój wyłącznie niemieckiemu narodowi, bez którego nadal panowałoby tam najgłębsze barbarzyństwo. Dowodził jak to Polacy w „najboleśniejszy sposób" znęcają się nad mniejszością niemiecką, dzieci i kobiety są porywane, wywożone i zabijane „kierując się sadyzmem" za rzekome z ich strony prowokacje [!]. Postępując „ze spokojem i umiłowaniem pokoju" Hitler obserwował rozwój sytuacji kierując

tylko do rządu polskiego propozycje pokojowych rewizji granic. Jednak, kiedy „rozpasana, dzika soldateska" je odrzuciła i odpowiedziała na propozycję rozjemczą powszechną mobilizacją, dalszymi okrucieństwami i incydentami granicznymi, nie mógł być już „obojętny dla cierpiących ofiar", więc Polska otrzyma odpowiedź, która ją „ogłuszy i oślepi!". Do świata skierował informację: „Dzisiaj w nocy Polska po raz pierwszy użyła regularnych wojsk, strzelając na naszym własnym terytorium. Od godziny **5.45** odpowiadamy ogniem!". Perfidnie dodał: **„Ja nie chcę walczyć z kobietami i z dziećmi. Moim siłom powietrznym wydałem rozkaz ograniczenia się w nalotach na obiekty wojskowe".**

Perorę Hitlera emitowało niemieckie radio, tekst przetłumaczony na język angielski, hiszpański i holenderski rozpowszechniano, by przedstawić Polskę jako agresora, a kłamliwe zarzuty miały wskazać konieczność obrony „niemieckich interesów". Przecież „pokojowo" dało się rozwiązać „problemy" Austrii, Kraju Sudeckiego, Czech i Moraw, tylko z hardą Polską zawsze jest kłopot. Żeby Polacy w oczach świata byli „winni" Hitler kazał w sierpniu 1939 roku przeprowadzić całą serię napaści na obiekty mniejszości niemieckiej na terenie Polski. W wielkiej centralnie zaplanowanej operacji, pod kryptonimem „Himmler", nazwanej od pomysłodawcy – Heinricha Himmlera, przygotowano skrupulatne plany zniszczenia ponad dwustu takich obiektów. Celem tej akcji, prócz treści propagandowych, było zniechęcenie polskich sojuszników do wypełnienia gwarancji pomocy na wypadek zagrożenia.

Warto w tym miejscu wspomnieć najbardziej znany niemiecki napad na niemiecką radiostację Gleiwitz 31 sierpnia 1939 roku nazywany „prowokacją niemiecką". Nazwa jest niefortunna – nikt w radiostacji nikogo nie prowokował, a niemiecki napad na niemiecki nadajnik miał zupełnie inny cel. Napad był koronnym argumentem we wspomnianym przemówieniu Hitlera z 1 września. Andrzej Jarczewski, dociekliwy badacz sprawy Radiostacji, określa tą sytuację **operacją dyfamacyjną**. Chodziło o obciążenie „zbrodniczych Polaków", obwinienie niewinnych w oczach świata miało wymowny cel – w razie napaści na Polskę przecież nikt nie będzie bronił „prowodyra". Polska zapłaciła za to wielką cenę. Niepohamowany w swych zapędach gefrajter ruszył na podbój Europy i świata, na początek szybka rozprawa z Polską, państwem se-

zonowym, bękartem traktatu wersalskiego, dalej realizacja Generalnego Planu Wschodniego, czyli ludobójstwa, eksterminacja „podludzi", która między innymi zakładała prócz różnych narodów wymordowanie 85% Polaków. Założenie blitzkriegu nie powiodło się na ziemiach polskich, bo zrobiliśmy wszystko, żeby Niemcy połamali sobie zęby o naszą armię.

BLITZKRIEG NA HAJU

Pierwszy blitzkrieg, operację wojenną zakładającą szybkie pokonanie przeciwnika dzięki elementowi zaskoczenia i użyciu maksymalnie zmasowanych sił lądowych, powietrznych oraz morskich, opracował szef sztabu armii pruskiej Alfred von Schlieffen. Atak wojsk niemieckich na Francję, w sierpniu 1914 roku, który miał zakończyć się jej pokonaniem w ciągu sześciu tygodni, przekształcił się w czteroletnią wojnę zakończoną klęską Niemiec. Niemiecka agresja na Polskę w 1939 roku była taktyczną próbą generalnej wojny błyskawicznej. Opętanie fanatyzmem hitlerowskim napędzało machinę wojenną w unowocześnianiu sprzętu i opracowywaniu nowej taktyki, ale do prowadzenia blitzkriegu niezbędna była armia ślepo podporządkowana nieludzkim dowódcom, bezwzględna i zwyrodniała. Dodatkowo wytrzymała na zmęczenie, brak snu i jedzenia, osiągająca ponad miarę wysoką samoocenę i formę fizyczną. Tym wymaganiom mógł sprostać niemiecki przemysł chemiczny, należący wówczas do światowej czołówki. Z jego specyfików od dawna korzystali przywódcy III Rzeszy i dowódcy wojskowi, by wspomnieć tylko Hitlera i Göringa.

Depresyjny, z zaburzeniami osobowości dyktator regularnie wspomagał się 74 medykamentami. Były wśród nich metaamfetamina, hormony, strychnina, specyfik z wyciągu z jąder byka czy szczepy bakterii pozyskiwane między innymi z ludzkiego kału. Dziennie brał około trzydziestu tabletek i co kilka godzin dostawał zastrzyki (o coraz większej dawce), na bazie mataamfetaminy i morfiny, po których uważał, że lepiej mu się myśli. Codziennie potrzebował zastrzyków opioidowych, silniejszych od heroiny. Dzięki temu potrafił godzinami mówić jak „nakręcony", rzucały się w oczy okresy jego wzmożonej aktywności i stanów euforii. Ten sposób „leczenia" jego przeróżnych dolegliwości i to, że rządził będąc nieustannie naćpany, nie jest żadnym usprawiedliwieniem

popełnionych przez niego zbrodni. Piekło drugiej wojny światowej rozpętał i prowadził świadomie, z premedytacją.

Inny zbrodniarz wojenny – Hermann Gőring, dowódca Luftwaffe, nie był w stanie funkcjonować bez morfiny, uzyskał nawet przezwisko „Mőring". Wywoływała u niego nieuzasadnione przypływy euforii, bądź ataki agresji. W stanach szczególnego pobudzenia przebierał się za gwiazdę filmową, ubrany w delikatny szlafroczek nakładał makijaż i malował paznokcie. Codziennie wspomagał się farmakologicznie przyjmując od dziesięciu do kilkudziesięciu tabletek. W szczytowych momentach, by efektywnie działać przyjmował 160 tabletek na dobę (!). W czasie narad potrafił nagle opuścić salę, by wstrzyknąć sobie potężną dawkę specyfiku, po kilku minutach wracał wyraźnie pobudzony. Pierwsza żona, mając dość jego zmiennych nastrojów i agresji, wysyłała go na leczenie do szpitali psychiatrycznych.

Blitzkrieg stawiał przed żołnierzami określone zadania, które bez wsparcia farmakologicznego byłyby niemożliwe. Największą popularnością cieszył się Pervitin, którego głównym składnikiem była metaamfetamina, żołnierze nie wyobrażali sobie wojny bez jego dawki. Dowódcy działaniem narkotyku byli zachwyceni. Niemiecka wojna błyskawiczna napędzana była metaamfetaminą. Naziści, nacja „doskonała", wielokrotnie poddawali narkomanów przymusowej sterylizacji uważając ich za jednostki zdegenerowane. Jak widać nie dotyczyło to ani elity władzy ani wojska mającego prowadzić szybkie działania wojenne. Pod wpływem pervitinu żołnierze Wehrmachtu potrafili przez kilka dni z rzędu obywać się bez snu, być pobudzonym i w euforycznym nastroju. Użycie Pervitinu sprawdziło się, więc w 1940 roku dla wojsk lądowych i Luftwaffe zamówiono 35 milionów tej „cudownej tabletki". Piloci Luftwaffe nazywali je „pigułkami Gőringa" lub „Stuka – Tabletten" od „Stukasów" bojowych samolotów bombowych (były także na wyposażeniu apteczek w czasie bombardowania Wielkiej Brytanii), czołgiści „Panzerschokolade" (Rommel i inni dowódcy dywizji pancernych też z nich korzystali). Brak tabletek powodował pogorszenie samopoczucia i załamanie psychiczne, więc brano ich coraz więcej. Przedawkowanie prowadziło do uzależnień, powodowało agresję, co akurat na froncie było pożądaną konsekwencją. Jednak odurzeniem, będącym rezultatem zażywania narkotyków przez armię niemiecką, nie można

tłumaczyć zbrodni nazistowskich. Ideologia narodowego socjalizmu, faszyzm hitlerowski, totalitaryzm państwa niemieckiego ustalił się na długo przed wojną. Wskazywanie, iż wspomaganie farmakologiczne stosowały też Wielka Brytania, Stany Zjednoczone i Japonia nie rozgrzesza Niemców. Romans wojny i narkotyków zapoczątkowała Trzecia Rzesza, prowadząc ludobójczą wojnę totalną wymusiły na aliantach dopuszczenie i takiego wsparcia w swoich szeregach.

POLSKA NATCHNIENIEM NARODÓW

Postanowienia traktatu wersalskiego Hitler uważał za niesprawiedliwe i będące przejawem mściwości aliantów, więc po dojściu do władzy w 1933 roku łamał je jedno po drugim. Odbudowywał Wehrmacht i prowadził intensywne zbrojenia na lądzie, w powietrzu i na morzu. W sytuacji, kiedy mocarstwa zachodnie opanowane bezwładem paraliżował strach przed zakompleksionym krzykaczem, a zajadła goebbelsowska propaganda prowadziła wielomiesięczną „wojnę psychologiczną" wobec narodu polskiego, tylko Polska się nie ugięła, na wszelkie żądania odpowiedziała Hitlerowi stanowczo: Nie! Osamotniony naród polski stawiał pięciotygodniowy, zdecydowany opór potężnemu uderzeniu niemieckiemu na lądzie, morzu i w powietrzu. Kiedy Polacy przez długie tygodnie walcząc z bronią w ręku wstrzymywali niemiecką machinę wojenną i w ciężkiej walce wiązali na przeszło miesiąc wszystkie ofensywne siły agresora na zachodzie trwała *drôle de guerre* (dziwna wojna), przez Niemców zwana *Sitzkrieg* (wojna na siedząco). Za linią Maginota bezczynnie stały dywizje francuskie, żołnierze opalali się korzystając ze słonecznej pogody, nie użyto żadnego czołgu, działa, samoloty myśliwskie i bombowe nie zrzuciły ani jednej bomby na teren Niemiec. Gdy „dzielne orły Hitlera" – Luftwaffe obracały w perzynę miasta i wsie polskie, a „rycerze żelaznego krzyża" polowali na bezbronną ludność cywilną, drugi sojusznik – Anglicy – zrzucali „umoralniające ulotki" na miasta niemieckie, choć obiecywali danie Polsce osłonę złożoną z tysiąca samolotów. Sprzymierzeni z widoczną ulgą obserwowali szybkie postępy inwazji niemieckiej, które tym samym zwalniały ich z czynnej pomocy. Przede wszystkim – nie wdawać się w tą „awanturę", unikać nawet najmniejszego ryzyka. Wkroczenie wojsk radzieckich na ziemie polskie ostatecznie zwolniło aliantów

z obowiązku pomocy. Działania na froncie wschodnim gwarantowało spokojne organizowanie sił na zachodzie.

Wysiłek zbrojny Polski w drugiej wojnie światowej od samego jej początku, od 1 września 1939 roku był ogromny. Niemcy pomimo posiadania nowocześniejszej i liczniejszej armii, by zatuszować nieudolność swojego blitzkriegu w Polsce, rozpowszechniali i rozpowszechniają kłamstwa o Wrześniu 1939 roku w Polsce. Dzięki odwadze Polaków Wrzesień 1939 był pierwszą walką zbrojną ze zbrodniczą ideologią! Dla Hitlera, chcącego definitywnie rozprawić się z Polską, atak miał mieć charakter wyprawy karnej. Jednak „spacerek" się nie udał, zmienił się w wojnę, w której armia niemiecka zmuszona została do największych wysiłków. Niemcy rzucili na Polskę 80% wszystkich swoich sił. Żadna idea nie zespala tak powszechnie całego społeczeństwa jak idea walki z najeźdźcą. Pomimo przeważających sił agresora Polacy niezłomnie stanęli do walki, bez względu na przekonania polityczne i stosunek do rządu sanacyjnego, nie przymuszani terrorem ani napędzani pervitinem. W Anglii podsumowano szybkość posuwania się armii niemieckiej w poszczególnych krajach. We Francji było to 14 mil na dobę, ale tylko w strefie ufortyfikowanej. Po jej przekroczeniu czołgi niemieckie posuwały się do Paryża z prędkością 30 mil, podobnie jak na pustyniach Libii i Cyranejki. W Grecji, kraju górzystym i bez dróg było to 18 mil. **Ofensywa niemiecka w Polsce, w terenie gładkim jak stół, pokonywała do 12 mil dziennie – i to tylko do linii Warszawy, gdyż później tempo jej wydatnie zmalało, a straty wzrosły.**

Samotna walka polskich sił zbrojnych, pierwszy opór przeciw hitlerowskiej agresji pomimo fatalnego dla Polski stosunku sił, skutecznie wiążąca nieprzyjaciela, nie doczekała się otwarcia drugiego frontu. Hitlera i sztab niemiecki przerażała wojna na dwa fronty. Zdecydowana ofensywa aliantów, dysponujących dostateczną przewagą sił, na froncie zachodnim we wrześniu 1939 roku miała wszelkie przesłanki zwycięstwa. Uderzenie na Zachodzie było okazją odniesienia łatwego zwycięstwa na Niemcami. Niemcy, wbrew krzykliwej propagandzie, nie byli przygotowani do takiej sytuacji. Przekroczenie Renu, dla przeważających sił alianckich, dawało realne szanse spokojnego dotarcia do Berlina w ciągu dwóch tygodni. 15 września, kiedy powinna wyruszać ofensywa aliancka na Ren, gen. Reinhardt (dowódca niemieckiej 4. dywizji

pancernej) zameldował, iż kiedy przekraczał granicę polską dysponował 324 czołgami, teraz ma ich 113. Dwie trzecie rozbitych jego czołgów znaczył szlak walki od Mokrej przez Piotrków do Warszawy. Nad Bzurą dywizja straciła kolejne 50 czołgów, jej siła ofensywna spadła do 20%. Zaangażowanie w walce z armią polską, podczas której większość sprzętu technicznego i amunicji została zużyta, spowodowały, iż Niemcy zapasy amunicji mieli jedynie na 10-15 dni, a bomb lotniczych na dwa tygodnie walki. Paryska prasa donosiła, aby Polska nadal się broniła, gdyż jej sprawa jest wygrana, przecież „u boku Polski stoją dwa najpotężniejsze imperia świata – Anglia i Francja – liczące przeszło 500 milionów ludzi"[!]. **Bezczynność na Zachodzie, bitwa, której nigdy nie stoczono kosztowała Europę stratę 50 milionów ludzi.**

Samotny bój na śmierć i życie, zdradzonego przez sojuszników, narodu polskiego z przeważającym pod względem liczebności i wyposażenia napastnikiem nie mógł zakończyć się wygraną. Złożyły się na to warunki społeczno-ekonomiczne państwa polskiego i europejskie układy polityczno-militarne. Kiedy Europa płaszczyła się przed hitlerowskimi roszczeniami tylko Polska kategorycznie sprzeciwiła się brutalnej napaści i podjęła walkę pomimo wszelkich braków w uzbrojeniu. Skończyły się „pokojowe" podboje Hitlera. Wola walki, nieustępliwość i żarliwość Polaków nie była zrozumiała przez naszych sojuszników.

Powszechnie znana niechęć Francuzów do wojny, demoralizacja i rozkład wojska, które raczej należałoby nazwać tchórzostwem, a później kolaboracja z Niemcami nie przynosi im chwały. Opanowanie powszechną psychozą poddawania się ogarnęło wojsko francuskie, od szeregowca do generała, w wojnie 1940 roku. Poziom obłędu obrazują choćby takie rozkazy: „zebrać żołnierzy w koszarach, zgromadzić i zamknąć broń w magazynach i czekać przybycia Niemców" czy „Rozbroić wszystkich! Całą broń i amunicję zgromadzić w jednym magazynie. Oficerom i szeregowym zakazać opuszczania koszar (...). Oficerowie, którzy odmówiliby wykonania tych rozkazów, zostaną oddani pod sąd wojenny!". Jeden z dowódców korpusów poddał swoje wojska telefonicznie (!), kiedy Niemcy byli jeszcze daleko od niego. Niemiecki kapral wziął do niewoli cały sztab 10. armii (kilkuset oficerów), którzy spokojnie na niego czekali. Kolumny wycofujących się Francuzów podążały w tym samym kierunku, co wy-

przedzające je niemieckie czołgi. Żołnierze francuscy nie podejmowali z nimi walki, podobnie jak gdzie indziej nie strzelano do Niemców, z góry zakładając, że wojna będzie przegrana, a w ten sposób uniknie się późniejszych represji. Niesłychane, jak prowadząc w ten sposób „walkę" w 1940 roku ich straty wyniosły 120 tysięcy zabitych, niemal dwa razy więcej niż aktywnie walczących Polaków we wrześniu 1939 roku. Zabicie francuskich żołnierzy na drogach odwrotu prowadzi do konkluzji, iż armia unikająca walki ponosi równie wielkie, a nawet większe straty niż armia stawiająca opór.

Wartość militarna polskiego żołnierza, wkrótce tak widoczna i skuteczna była na wszystkich frontach drugiej wojny światowej. Mimo, iż walki w Polsce zakończono 5 października, po ostatniej bitwie pod Kockiem, naród polski nie zaprzestał walki, zmieniły się tylko formy jej prowadzenia. Ani na chwilę Polacy nie złożyli broni, toczyli walkę konspiracyjną (ponad pół miliona żołnierzy prowadziło walkę podziemną) w okupowanym kraju, jak i za jego granicami walczyli na lądzie, morzu i w powietrzu. Siły polskie w drugiej wojnie światowej stanowiły czwartą armię, po Związku Radzieckim, Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, walczącą z agresorem hitlerowskim. Od chwili kiedy żołnierze polscy stawili zbrojny opór hitlerowskiej nawałnicy już żaden naród w Europie nie uległ presji nacisków dyplomatycznych. Do walki stanęły Norwegia, Belgia, Holandia, Jugosławia i Grecja. Zmienił się też stosunek Francji i Wielkiej Brytanii.

OD GUERNIKI DO WARSZAWY

Wbrew postanowieniom traktatu wersalskiego, zabraniającego posiadania przez nich lotnictwa wojskowego, Niemcy odbudowali siły powietrzne. Luftwaffe jako nowoczesne narzędzie prowadzenia walki, miała przede wszystkim zastraszyć przeciwnika i złamać w nim wolę walki. Swoją „rycerskością" wsławili się barbarzyńcy najpierw w Wielkiej Wojnie bombardując miasta w Belgii, Francji i Wielkiej Brytanii. Później swoistym poligonem doświadczalnym stała się arena wojny domowej w Hiszpanii. Wyczyny Legionu Condor nie miały nic wspólnego z żadną szlachetnością, by wspomnieć tylko zbombardowanie baskijskiej Guerniki 26 kwietnia 1937 roku. Jak dzielni są piloci osławionego Legionu przekonali się Polacy, kiedy Niemcy zniżając lot strzelali do

bezbronnej ludności na zatłoczonych uchodźcami drogach. Brutalnej masakry doświadczyli 1 września 1939 roku pogrążeni we śnie mieszkańcy Wielunia, pierwsze ofiary niewypowiedzianej wojny. Bestialskim nalotem dowodził Wolfram von Richthofen („wprawy" nabierał niszcząc Guernikę), dowodził nalotami dywanowymi na Warszawę, prowadząc brutalny atak na Stalingrad zrównał to miasto z ziemią. Ten najbardziej brutalny dowódca w niemieckim lotnictwie uchodzący za „najlepszego dowódcę wojsk lotniczych jakiego miały Niemcy w drugiej wojnie światowej", był tak samo nie lubiany wśród kolegów i przełożonych jak jego kuzyn – Manfred („Czerwony Baron" z pierwszej wojny światowej). Dumni piloci Luftwaffe z pełną świadomością obracali w perzynę kolejne polskie wsie, miasta i miasteczka.

Barbarzyństwa doświadczała Warszawa, co zresztą Niemcy skrzętnie dokumentowali „z lotu ptaka". Naloty kierowano na obiekty cywilne, celowo i z premedytacją, świadomie bombardowano Zamek Królewski (siedziba prezydenta RP), gmachy urzędów, elektrownię, gazownię, dworce kolejowe, szpitale, gęsto zaludnione dzielnice mieszkalne. 17 września płonął Zamek Królewski, pociski zapalające wywołały pożar, wskazówki zegara na wieży Zygmuntowskiej zatrzymały się na 11.15. Gaszenie ognia odbywało się pod ostrzałem artyleryjskim i karabinów maszynowych pilotów Luftwaffe. Dokumentalista, Amerykanin Julien Bryan fotografował niemieckie metody prowadzenia wojny totalnej i bombardowanie stolicy przez Luftwaffe. Będąc świadkiem „humanitaryzmu" niemieckiego apelował do prezydenta USA Franklina Delano Roosevelta o pomoc dla mieszkańców masakrowanej Warszawy. Po powrocie do Stanów Zjednoczonych, jeszcze we wrześniu 1939 roku, opublikował materiały ukazujące barbarię żołnierzy niemieckich. O społeczeństwie polskim powiedział: „Gdyby Spartanie odżyli, to przed wami, Polacy, pochyliliby czoła". Warszawa, podobnie jak Guernica stała się symbolem okrucieństwa wojny, ruchu antywojennego i antyfaszystowskiego.

Lotnicy polscy w 1939 roku dobrze wypełnili swój żołnierski obowiązek, pomimo braku nowoczesnego sprzętu i przeważającej siły wroga. Ten swoisty chrzest bojowy wydał owoce w walkach Polaków na Zachodzie. Brawura i dzielność pilotów myśliwskich, ich zwycięskie walki zadziwiały także Niemców. Upór, wytrwałość i pogarda śmierci to także domena pilotów bombo-

wych. Jeśli dodamy do tego zdolności i poświęcenie mechaników mamy pełny obraz polskich działań lotniczych. Wbijanie się Niemców w dumę z pokonania Polaków latających na „przestarzałych samolotach, gorzej uzbrojonych" to rzeczywiście powód do chluby. Dlaczego nie przyznają się, że kiedy „ci pokonani" przesiedli się do Hurricane'ów, Spitfire'ów i Mustangów stali się dla nich wyjątkowo groźnymi przeciwnikami? Przewaga techniczna i ilościowa lotnictwa hitlerowskiego nie załamała naszych załóg latających. Przeciwnie, piloci **nie upadali na duchu, ale rwali się do lotów.** Byli dobrze wyszkoleni, o wielkim poczuciu patriotyzmu i woli walki. Kiedy znaleźli się we Francji i Wielkiej Brytanii, na dobrym sprzęcie, dotkliwie dawali się Niemcom we znaki.

Propaganda niemiecka zachłystywała się tym jak to, już w pierwszym dniu wojny, polskie lotnictwo przestało istnieć. Szkoda, że nie informowano jak piloci, obłudnie nazywani „rycerzami żelaznego krzyża", barbarzyńsko rozprawiali się z Polakami. Mordowanie było dla Niemców świetną rozrywką. Jeden z pilotów Luftwaffe tak to opisał: „Miałem z tego zabawę. Ściganie po polu pojedynczych żołnierzy ogniem karabinów maszynowych i zostawianie ich tam z kilkoma kulami w kręgosłupie było naszą rozkoszą". Luftwaffe i Werhmacht były sprawnymi maszynami do zabijania. Bestialstwo poznali także cywile, już od pierwszego dnia wojny. Tajna niemiecka instrukcja z października 1939 roku wbijała do głów kolejny „humanitarny" nakaz: „Dla wszystkich w Niemczech, aż do ostatniej dziewki od krów, musi stać się jasne, że polskość równa się podczłowieczeństwu".

WARSZAWA MA BYĆ ZRÓWNANA Z ZIEMIĄ

Nieopisane okrucieństwa jakim hitlerowcy poddawali Polaków, determinacja i wielka odwaga, cechująca cywilów i żołnierzy polskich walczących, od początku do końca wojny z okupantem w podziemiu, partyzantce i na wszystkich frontach drugiej wojny światowej sprawia, iż to właśnie Polacy mają szczególny obowiązek przedstawienia prawdy wrześniowej. O klęsce Polski, a nie o zasłużonym zwycięstwie Hitlera zadecydowały w 1939 roku nie tylko błędy naszej polityki, ale przede wszystkim mocarstwa zachodnie dając przyzwolenie na bezkarność dyktatora. Dla Zachodu wrześniowa przegrana to epizod wojenny, który musiał się tak zakończyć na skutek „ogólnej słabości polskiego

państwa i armii". Znany niemiecki historyk wojskowy Cajus Bekker stwierdził, że kampania błyskawiczna przeciwko Polsce nie była spacerkiem, lecz twardą walką przeciwko zawziętemu i zdeterminowanemu przeciwnikowi i że biorąc pod uwagę krótki, zaledwie czterotygodniowy okres wojny niemiecka Luftwaffe poniosła w niej duże straty. Gdy 2 września 1969 roku brytyjska telewizja nadała program, w którym sugerowano, że lotnictwo polskie zostało zniszczone w pierwszych dniach września na lotniskach, a nie w walkach, przeciwko temu kłamstwu zaprotestował angielski pisarz Lord Russell of Liverpool. Na zakończenie listu do The Daily Telegrapf napisał: „Bitwa powietrzna lotników polskich w Polsce przy tak przytłaczającej przewadze wroga była jedną z najodważniejszych i najbardziej godnych uwagi w całej drugiej wojnie światowej".

Niemieckie propagandowe kłamstwo o zniszczeniu polskiego lotnictwa we wrześniu 1939 roku funkcjonowało i, niestety, funkcjonuje nadal w różnych krajach, co potwierdza fakt, że wielu ludzi nadal opiera swoją „wiedzę" na niesprawdzonych informacjach. Nie ma co liczyć, że na przykład owładnięci megalomanią Niemcy czy Anglicy będą zainteresowani poprawnością historii Polski. Męstwo polskiego żołnierza, jego nieustępliwość w walce to ogromny kapitał moralny Polaków, którego trzeba strzec jak źrenicy oka.

Kilka spostrzeżeń sytuacji wrześniowych widzianych oczami walczącego pilota, Stanisława Skalskiego: „W historii walk powietrznych obu wojen światowych nie było chyba bardziej paradoksalnego zestawienia niż Jedenastka [P.11c] i Messerschmitt. Niektórzy z niemieckich pilotów, których spotkałem, byli najwyraźniej pierwszej klasy, co do innych to wydawało się, że brakowało im jakiejkolwiek prawdziwej techniki latania myśliwcami, co wydaje się skutkiem niewystarczającego wyszkolenia. Wróg wykazywał dziwną niechęć do walki, z wyjątkiem przytłaczającej liczby wroga". O „męstwie i humanitaryzmie" pilotów niemieckich: „Sam widziałem jak dokonywali bezdusznych ataków na chłopów pracujących na polach, ludzi spacerujących po ulicach wsi, uchodźców itp. Kiedy my zajmowaliśmy się ich rannymi oni strzelali do naszych lotników, którzy próbowali ratować się ze spadochronem. W rzeczywistości wydawało się, że brak im skrupułów moralnych".

Podobnie Warszawa mężnie opierała się najeźdźcy. Niemcy przyzwyczajeni do wkraczania i zajmowania miejscowości bez sprzeciwu, kiedy bez walki

zajęli już Poznań, Kraków i Łódź, zaskoczeni byli twardym oporem polskiej stolicy. By skruszyć nieugiętość miasta Warszawa była nieustannie terroryzowana ostrzeliwaniem i bombardowaniem. Hitler wydał rozkaz niszczenia miasta, stolicy narodu, który jawnie nienawidził. Po zagładzie miasta miała powstać nowa Warszawa, Die Neue Deutsche Stadt Warschau, która miała być miastem prowincjonalnym przeznaczonym dla 130 tysięcy Niemców mieszkających po lewej stronie Wisły, po prawej miało powstać niewielkie osiedle dla pracujących Polaków-niewolników. Miała to być idealna nazistowska metropolia, „ostateczny symbol niemieckiej władzy na wschodzie". Nowy plan z 1942 roku zakładał zburzenie większości zabudowy Warszawy, by stała się prowincjonalnym ośrodkiem dla liczącej około 40 tysięcy niemieckiej elity i grupy politycznej zarządzającej podbitymi przez III Rzeszę terenami na Wschodzie. Dzięki niemieckim porażkom odnoszonym na frontach zamiaru tego nie zrealizowano. Kiedy od początku Niemcy prowadzili w Polsce politykę bezwzględnego terroru zmierzającego do wyniszczenia ludności polskiej, konspiracyjna, niepokorna Warszawa wszelkimi sposobami walczyła z okupantem. Generalny gubernator okupowanych ziem polskich urzędujący na Wawelu w Krakowie wyraził się: „W kraju tym znajduje się pewien punkt będący źródłem wszelkich nieszczęść, jest nim Warszawa. Gdyby w Generalnej Guberni nie było Warszawy, wówczas trudności, z którymi się borykamy, zmalałyby o 4/5. Warszawa jest i będzie ogniskiem wszelkich zaburzeń, miejscem, z którego niepokój rozchodzi się po całym kraju".

Wybuch Powstania Warszawskiego był świetną okazją rozwiązania „polskiego problemu". Zeznania niemieckich generałów potwierdziły wydany im rozkaz Hitlera: „**Każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców. Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma być stworzony zastraszający przykład dla całej Europy**". W czasie 63 dni powstania hitlerowcy w bezwzględny i okrutny sposób wymordowali **180 tysięcy** ludności cywilnej, miasto było jednym morzem gruzów. Po zakończeniu walk metodycznie, dom po domu, niszczono ocalałą zabudowę wcześniej okradając z tego co dla bandytów przedstawiało jakąkolwiek wartość, później podpalano je miotaczami ognia. Bezpowrotnie z powierzchni ziemi zniknęły obiekty historyczne, płytę Grobu Nieznanego Żołnierza rozjechały niemieckie czołgi, w po-

wietrze wysadzono Zamek Królewski. Po Starym Mieście nie został kamień na kamieniu. Nadzwyczajny trud włożony nie w odbudowę a w rekonstrukcję Warszawskiej Starówki uhonorowało w 1980 roku UNESCO wpisując ją na Listę Dziedzictwa jako pierwszą pozycję będącą w całości rekonstrukcją historyczną. Wysiłkiem całego narodu odbudowano Zamek Królewski, którego prace wykończeniowe i wyposażenie zakończono dopiero w 1988 roku.

Tragiczny Wrzesień 1939 roku pozbawił życia blisko 100 tysięcy polskich żołnierzy i oficerów, ponad 100 tysięcy było rannych. Do niewoli niemieckiej dostało się 587 tysięcy, a do sowieckiej 230 tysięcy żołnierzy polskich. Rozpoczął się dramat blisko sześcioletniej okupacji.

POSTSCRIPTUM

Bestie na służbie zbrodniczego systemu w dużej mierze uniknęły odpowiedzialności. Na przykład Erich von dem Bach-Zelewski. Jeden z największych zbrodniarzy, inicjator powstania obozu koncentracyjnego KL Auschwitz, odpowiedzialny za mordowanie Polaków, Żydów i Słowian na terenie środkowo-wschodniej Europy, pacyfikator powstańczej Warszawy nigdy nie odpowiedział za zbrodnie popełnione w czasie drugiej wojny światowej. Nie odpowiedzieli też inni zbrodniarze, którzy żyli sobie szczęśliwi, jeszcze wiele lat po wojnie. Choć przegrane Niemcy i ich Norymberga (1946) w jakimś stopniu oznaczają w demokratycznym świecie wymierzenie kary, to dla ZSRR i jego prawnego następcy – Federacji Rosyjskiej drugiej Norymbergi nie było i nadal nie ma. Sowieckie zbrodnie ludobójstwa, w świetle prawa międzynarodowego nie podlegają przedawnieniu. Rosyjska (wcześniej radziecka) polityka historyczna, bezwstydnie i z premedytacją, stosuje szerokie instrumentarium zimnych manipulacji na arenie międzynarodowej byle tylko nie przedstawić rzetelnego procesu historycznego. Polityczno-ideologiczna, niemoralna i bezprawna interpretacja korzystnego dla Rosjan zwycięstwa nad hitleryzmem powoduje, iż nie poczuwają się oni do obowiązku odpowiedzenia za popełnione zbrodnie. Dla nich nawet dzień zwycięstwa nadal to nie 8 maja, a 9 maja 1945 roku.

Wrzesień 1939 roku w społeczeństwie polskim, pomijając poszczególnych dowódców i wodza naczelnego, nie obniżyło rangi i atutów wojska polskiego, wojska jako całości sił zbrojnych, obrońców ojczyzny. Ten symbol przyczynił

się do społecznej akceptacji kontynuowania walki przez wojsko polskie na emigracji i konspiracyjne w okupowanym kraju.

Pamięć o walczących i poległych polskich żołnierzach powinna być wieczna – poległym na chwałę, żywym na otuchę. **Walczyłem za dobrą sprawę, w walce tej wytrwałem do końca. Dochowałem wiary.**

Katarzyna Ochabska
biograf gen. bryg. pil. Stanisława Skalskiego

Andrzej Anusz, Andrzej Sadowski, Łukasz Perzyna

Rozmowa z Markiem Borowikiem. Czuliśmy się wolni w tak dziwnym kraju jak PRL

– Jak zapamiętał Pan klimat lat 70. kiedy z Pana wydatnym udziałem rodziły się wydawnictwa niezależne. Jak rozumiemy, z punktu widzenia drugiej strony zaangażowanie w działalność opozycyjną w tym również wydawniczą oznaczało wstąpienie na drogę przestępstwa politycznego, jeśli użyć języka ich propagandy a po ludzku mówiąc - na zawsze przekreślenie kariery?

– Punkt widzenia drugiej strony mało nas interesował. Na pewno wyglądało to tak, jak Panowie to opisują. Jeden z Panów /Andrzej Sadowski/ ma

na sobie koszulkę z nadrukiem „Element antysocjalistyczny". Pojawiły się one w 1980 r, kiedy milicja przez czas jakiś, kilkanaście miesięcy, nie biła za to, co się nosi - bo tak wcześniej ale też i wtedy tak określano opozycję w propagandzie oficjalnej. Dla nas jednak istotne było co innego. Czuliśmy się wolni w tak dziwnym kraju jakim był PRL. Po czasach studenckich atmosfera była najpierw przygnębiająca, zaciążył na niej Marzec 1968 r, a szczególnie wydarzenia na wybrzeżu w 1972 roku, również propaganda czasów wczesnego Edwarda Gierka. Jednak gdzieś od połowy lat 70. coś się odczuwalnie zaczęło zmieniać.

– Jak Pan by określił symptomy tej zmiany?

– Odwaga tych ludzi, którzy funkcjonowali w naszym otoczeniu, rzucili systemowi wyzwanie, publicznie, z imieniem i nazwiskiem - stanowiła ten nowy element. Tak jakby tchnienie, świeży wiatr wolności, który pozwolił oddychać pełną piersią. W moim przypadku niewątpliwie duży udział w tym wietrze mieli Adam Michnik i Jacek Kuroń.

– Kiedy po raz pierwszy?

– Po powstaniu KOR. Mieszkałem wtedy na Ochocie. Tuż przy kościele na Hynka, który stał się ośrodkiem działalności opozycyjnej. Piękny czas i ludzie, którzy chcieli rozmawiać i usłyszeć coś innego niż cenzurowana propaganda proponowała, wymiana gazetek opozycyjnych i tworzenie biblioteki wydawnictw drugiego obiegu.

– I już wkrótce przy okazji wizyty w Polsce prezydenta Stanów Zjednoczonych Jimmy'ego Cartera przedstawiciel prasy niezależnej zyskał możliwość zadania mu pytania?

– Ważne to oczywiście było ale jednak nie odebrałem tego wydarzenia jako przełomu.

Amerykański prezydent przyjechał i - co istotne - mówi o prawach człowieka. To ważne ale ten element wymagał dopełnienia. Jądro opozycji czyli działalność wydawnicza, redakcyjna, kolportaż wymagały znacznych środków finansowych. Doskonale to zrozumiała administracja amerykańska prezydenta Reagana. Dopiero jego działania wsparły jak należy antykomunistyczne pod-

ziemie w Polsce, co pozwoliło na większą skalę drukować i wydawać poza obiegiem oficjalnym.

– Rolę prekursorską odegrało tu jednak w latach 70. powstanie Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOWA?

– To był zapłon i zaczyn, nastąpiła instytucjonalizacja wolnego słowa. Wiadomo, że i wcześniej był samizdat, jak w innych krajach bloku wschodniego, rozprowadzanie w maszynopisie materiałów i utworów literackich, które nie mogły przejść przez cenzurę albo też ich autorzy nie chcieli ich tam zanieść. Pod koniec lat siedemdziesiątych spotkaliśmy się u Wacka Holewińskiego w domu z Przemkiem Cieślakiem. Rozmawialiśmy i wyszło, że chcemy razem stworzyć niezależne wydawnictwo. Tak powstała „Niezależna Spółdzielnia Wydawnicza 1". Z pomysłem i prośbą o pomoc udaliśmy się do Mirka Chojeckiego. Wysłuchał nas ze zrozumieniem i zainteresowaniem. Zapytał jedynie czy nie bierzemy pod rozwagę możliwość wydawania książek w NOW-ej. Nie braliśmy takiej możliwości pod rozwagę ale za to poprosiliśmy Mirka o papier, farbę, matryce, maszynę białkową. Prośba została spełniona. Zostaliśmy wydawcami. Wszystko zmieniło się po sierpniu 1980 roku. Już wcześniej byliśmy zaangażowani w druk ulotek, oświadczeń, informatorów itp. na potrzeby strajkujących. Mirek ponownie zadał pytanie czy nie chcemy włączyć się w strukturę NOWej. Przemek i ja skorzystaliśmy z propozycji, Wacek postanowił pozostać samodzielnym wydawcą i słusznie o czym świadczy „Przedświt".

– Jaki był Panów pierwszy plan wydawniczy?

– Przemek Cieślak koniecznie chciał opublikować „Jeden dzień z życia Iwana Denisowicza" Aleksandra Sołżenicyna. Holewińskiemu z kolei marzył się „Ósmy dzień tygodnia" Marka Hłaski. Zaś ja bardzo chciałem, żeby za naszą sprawą ukazały się „Style politycznego myślenia" Marcina Króla. Plan został zrealizowany. Kościół na Hynka okazał się niezwykle ważną instytucją również w tym aspekcie. Tam się ludzie spotykali. Wymieniali bibułę. Z tego miejsca pozyskaliśmy również wielu współpracowników.

– Nie byliście więc kawiarnianą opozycją, jak się czasem wtedy mawiało?

– Rzeczywiście w opublikowanym na Zachodzie tomie esejów Jana Kotta „Kamienny Potok" znajduje się taka scena, jak autor, emigrant podczas krótkiego pobytu w Polsce czeka w kawiarni w alejach Ujazdowskich na Mirosława Chojeckiego i ten się pojawia, kładzie na stoliku świeży, pachnący farbą drukarską - przy publikacjach drugiego obiegu naprawdę było ją czuć - tom szkiców, w kraju wydanych poza cenzurą przez NOWą. Ale to był już bodajże rok 1981, spotkanie z emigrantem, inne realia. Raczej tam w kawiarniach, gdzie ściany miały uszy, nie załatwialiśmy spraw ważnych. Sytuacja zmieniła się nieco w drugiej połowie lat 80, kiedy część rzeczy działo się już półlegalnie, chociaż wciąż musiały pozostać zadołowane maszyny drukarskie, magazyny papieru, farb i gotowych już nakładów. Kościół przy Hynka okazał się wtedy niezastąpiony. Piękny, najpierw drewniany w niepowtarzalnym stylu, potem murowany, gigantyczny. Wiadomo, z jakimi kłopotami stykaliśmy się przy pozyskiwaniu współpracowników do działalności opozycyjnej. Kościół dawał pewność i zaufanie. Tamto miejsce przy Hynka okazało się szczególne. Wysoko ceniłem i cenię braci Witka i Bobka Sielewiczów a to właśnie tam ich wtedy poznałem, Witek w 1989 r. przed 4 czerwca prowadził kampanię kandydatów Komitetu Obywatelskiego na Ochocie. Wtedy w latach 70. udało się namówić Adama Michnika, żeby wspierał poprzez swoje kontakty naszą akcję zapraszania prelegentów występujących z ważnymi wykładami politycznymi, historycznymi, społecznymi. Spotykaliśmy się co dwa tygodnie. Szczególnymi gośćmi byli m.in. Stefan Kisielewski, Stanisław Stomma, Marcin Król, Tomek Łubieński. Dopiero gdy zaproszony był Jacek Kuroń, pojawił się kłopot z gospodarzem. Nie z księdzem proboszczem lecz z jednym z jego wikarych. Nagle się zagubił czy ściślej okazał się dla nas niemożliwy do odnalezienia. Zapukaliśmy wtedy do księdza proboszcza, bo cóż było robić, nasz gość już przybył. Proboszcz również nie miał klucza do salki katechetycznej , ale wpuścił nas do siebie, do mieszkalnej części plebanii. Po prostu własne mieszkanie oddał nam ksiądz proboszcz do dyspozycji, żebyśmy mogli spokojnie porozmawiać.

– Jak doszło do rezygnacji z samodzielności „jedynki"?

– Przez podział... To po części tylko żart. Nasza „Jedynka" miała swój dorobek. Przyszły jednak czasy rewolucyjne. Dostawaliśmy nowe zadania. Głównie związane z obsługą strajkujących. Któregoś czerwcowego dnia 1980 roku, późnym wieczorem, ok północy, taka był reguła, otrzymałem matryce ulotek, które trzeba było dostarczyć Zbyszkowi Bujakowi i chyba Janasowi przed godz szóstą rano pod bramę Ursusa. Tego dnia przez Warszawę przeszła gwałtowna burza, skutkowało to awariami sieci elektrycznej. Dysponentem lokalu drukarni, chyba w miejscowości Kanie był Witek Sielewicz. Byliśmy sąsiadami, szybko do niego dotarłem, pukam, otwiera mi Mama Witka. Informuje mnie, że Witek przed chwilą wrócił a od trzech godzin czeka na niego dziewczyna i być może nie będzie chciał jej zostawić. Przekonałem ją, że jeżeli my tego nie zrobimy to nie dojdzie do strajku w Ursusie. Dziewczyna zgodziła się zostać jeden dzień dłużej, my pojechaliśmy. W drukarni egipskie ciemności, znaleźliśmy świeczkę. Ja kręciłem korbą, Witek podawał papier, po 30 minutach zmiana ja podaję papier, Witek kręci korbą i tak produkowaliśmy ulotki. Strajkujący otrzymali je przed szóstą.

– Jaki klimat towarzyszył Waszej ówczesnej działalności?

– Fajnie było. Dobrze się bawiliśmy. Wydawało się książki. To było coś.

– Czy Służba Bezpieczeństwa bardzo w tym przeszkadzała? System był wciąż autorytarny, chociaż już nie totalitarny?

– W NOW-ej nie było istotnych tajnych współpracownika SB. Mieliśmy problem, już w latach osiemdziesiątych, z Jarosławem Dziubą, agentem od 1967 roku, kandydatem do zakonu Dominikanów, dzięki pomocy ojca Jacka Salij został zdekonspirowany. Czy Paweł Mikłasz w którego współpracę nie mogłem uwierzyć do czasu kiedy przeczytałem sprawozdania z naszych rozmów w aktach SB. Stale miały miejsce zatrzymania i przeszukania, czasem aresztowania - jak Mirosława Chojeckiego pod idiotycznym zarzutem kradzieży powielacza. Na takie selektywnie raczej stosowane represje pozostawaliśmy przygotowani. W powszechnym użyciu znajdował się w naszym środowisku poradnik „Obywatel a Służba Bezpieczeństwa" napisany przez mec. Jana Olszewskiego. Wskazywał, jak się zachowywać w razie zatrzymania i podczas

przesłuchania. Pouczał, że każda odpowiedź na pytanie stanowi okazję do... zadania kolejnych trzech. Tego się trzymaliśmy.

– Andrzej Friszke w swoim szkicu o stuleciu historii ‚bibuły" stanowiącym przedmowę do wydanej już w nowej Polsce książki zbiorowej, opowieści o „Przeglądzie Wiadomości Agencyjnych" przywołuje esbeckie statystyki, z których wynikało, że służby konfiskowały nawet 25 nakładów niezależnych wydawnictw, tylko w 1979 r. miało to być 300 tys zadrukowanych stron. Czy to wiarygodne oszacowania?

– Tego ocenić nie potrafię. Ale 300.000 stron to 75.000 kartek co daje 150 ryz papieru to dużo ale nie poraża. Niemniej część skonfiskowanych publikacji odnajdywało się później na Skrze. Na bazarze, gdzie dyskretnie dało się je kupić spod lady. Podobno, esbecy bukinistom z zyskiem je sprzedawali, w ten sposób to działało. Dzięki ich demoralizacji książka nawet raz już skonfiskowana wchodziła w trzeci obieg. Chociaż część szła jednak do papierni w Jeziornie na przemiał. Pamiętam taką historyjkę. Podczas rewizji, w połowie lat osiemdziesiątych, skonfiskowano mi kilkadziesiąt pozycji wydawnictw niezależnych. Po kilku miesiącach zostałem wezwany do Pałacu Mostowskich. Co ciekawe okazało się, że chcą mi książki opisane w protokole zwrócić. Kilku tytułów brakowało ale nie chciało mi się chandryczyć, ciekawsze dopiero nastąpiło. Zacząłem pakować zwrócone książki, w pewnym momencie esbek bierze jedną z książek i mówi – tego nie mogę zwrócić – pytam – a to czemu, – nie mam tej pozycji w swojej bibliotece – padła odpowiedź.

– Jeszcze w 1988, ostatnim pełnym roku realnego socjalizmu w Polsce, SB dysponowała 100 tys. tajnych współpracowników?

– Pozostaje pytanie ile oni byli warci jako źródło informacji. 100.000 tw to ogromna ilość. Ciekaw jestem jaka ich liczba to martwe dusze służące esbekom do podniesienia poziomu wynagrodzeń. Poziom infiltracji był zróżnicowany, dlatego z taką mocą podkreślam znaczenie faktu, że do NOW-ej ani jednego tajnego współpracownika nie udało się skutecznie drugiej stronie wprowadzić. Duże znaczenie dla przeciwdziałania inwigilacji miała nasza ostrożność. W aktach SB przeczytałem kiedyś, że trudno mnie obserwować.

– To duży komplement ze strony przeciwnika?

– Po prostu zwracałem uwagę, kto za mną jeździ. Rejestracje samochodów zapamiętywałem. Bo przecież nie zapisywało się niczego, co ważne, chyba że jakimś szyfrem własnym. Wtedy trzeba było mieć doskonałą pamięć żeby przetrwać. W głowie miało się setkę numerów telefonów i adresów i tablic rejestracyjnych. Wspominam jeden moment inwigilowania mnie kiedy uruchomiono rekordowe siły i środki. Za pośrednictwem współpracownika SB, otrzymałem listy ze Szwecji przeznaczone m.in dla ukrywającego się Zbigniewa Bujaka. Liczyli na to, że śledząc mnie, naprowadzę ich na łącznika Zbyszka. W operacji brało udział kilkunastu funkcjonariuszy i cztery samochody. Inwigilacja była dyskretna ponieważ obawiano się, że może zostać ujawniona, tak to opisano w dokumentach SB. Łącznikiem był, jeżeli dobrze pamiętam Mirek Odorowski, który bez przeszkód dostarczył korespondencję adresatowi. W zasadzie wystarczyły zwykłe środki ostrożności żeby obronić się przed nachalnością SB. Inwigilacja była zjawiskiem codziennym i często uciążliwym. Trzeba było nauczyć się ją gubić. Byliśmy umówieni z Grzegorzem Bogutą i mieliśmy załatwić coś ważnego co wykluczało akceptację „ogona", próbowałem swój zgubić, byłem przekonany, że mi się udało. Ale jak wyszliśmy z domu Grzegorza okazało się, że panowie są. Powstał plan: jedziemy do mostu Gdańskiego jak najbliżej schodów prowadzących do Wybrzeża Gdańskiego, tam wyskakujemy z samochodu zbiegamy po schodach i wsiadamy do samochodu, który już na nas czekał. Udało się. Czasem było zabawnie, przez wiele godzin jeździłem samochodem po Warszawie próbując zgubić obstawę, wreszcie skręciłem w boczną, wąską uliczkę Mokotowa, rozglądam się wychodzę z samochodu i nic. Spojrzałem na zegarek – minęła 22. Szychta się skończyła. Ja też wracam do domu.

– Technika wydawnicza zmuszała Was do swego rodzaju działalności gospodarczej, a także chomikowania, jeśli trzeba, bo wszystko może się przydać?

– Chojecki wymyślił przygotowanie dużych magazynów papieru. Stworzyliśmy naprawdę gigantyczny. Skorzystaliśmy z zaprzyjaźnionych sklepów papierniczych. Ale również z magazynów zakładów pracy. Pamiętam takie zdarzenie. W jednym z takich magazynów byłem umówiony na odbiór kilkudzie-

sięciu ryz w samo południe w sobotę. Zrobiłem dwa kursy, mój gospodarz snuł plany na popołudnie. Zadowolony z siebie w pewnej chwili wzniósł ramiona i zawołał „co by tu jeszcze kurwa ukraść, panowie". Taki miał problem.

– A papieru brakowało wtedy na podręczniki, wydawane oficjalnie książki i gazety zresztą tego toaletowego też …

– Udało nam się w tych zaprzyjaźnionych sklepach odłożyć na ten nasz cel po 20 ryz w każdym, bo tyle bezpiecznie wchodziło do malucha. I dzięki temu zrobiliśmy zapas. Przydał się bardzo w stanie wojennym. Magazyn w jednej z piwnic na Ochocie nigdy nie wpadł. Stamtąd wiosną 1982 r. papier od NOW-ej poszedł na druk „Tygodnika Mazowsze". W NOW-ej był zawsze problem, jak podchodzić do ruchu związkowego, kiedy już istniał: czy korzystać z możliwości, jakimi dysponowała Solidarność czy zachować odrębność. Najlepiej udawała nam się współpraca ze związkowcami z Ursusa. Emil Broniarek, Adam Grzesiak, Andrzej Górski to byli w tamtym kręgu najtwardsi faceci stanu wojennego. Gdy w Stoczni Gdańskiej trwał strajk, organizatorem poligrafii strajkowej był Konrad Bieliński. Przy okazji zawiózł list intelektualistów popierający strajkujących stoczniowców.

– Drukowało się na powielaczach białkowych, offsetach, sicie ale też „na wejściach": za pieniądze w instytucjach państwowych?

– Drukowaliśmy gdzie tylko się dało również w państwowych firmach ale też w prywatnych zakładach poligraficznych. Za usługi wykonywane na dojściach z reguły trzeba było płacić ale nierzadko bywało, że drukarz nie chciał pieniędzy, słyszeliśmy „to na pohybel czerwonemu". Paweł Bąkowski podobno drukował bibułę nawet w urzędzie cenzury przy Mysiej, bo tam miał „wejścia". Kiedyś zresztą - i to już nie „wejść" dotyczyło, lecz całej naszej działalności, trzeba było powiedzieć, że ludzie nie będą pracować za darmo. I wtedy powstała siatka płac.

– Datę tej komercjalizacji jak by Pan określił?

– Przełom 1979 i 1980 roku a więc jeszcze przed Solidarnością, to był moment, kiedy uznaliśmy, że nie da się nadal pracować w dotychczasowy sposób.

Technika się rozwijała, offset, sito, powielacze, mówię tu o naszej własnej a nie wykorzystywanej na „wejściach" o które nie było tak trudno, skoro w prawie każdym zakładzie pracy istniała powielarnia. W razie wpadki ludzie od „wejść" mogli liczyć na pomoc prawną z naszej strony. Chociaż nie obiecywało się im tego zawczasu, żeby nie deprymować.

Kolejnym przełomem stało się ustawienie na dziedzińcu uniwersyteckim w Warszawie stolików z książkami. Najpierw na terenie UW, potem przy bramie, wreszcie już swobodnie na Krakowskim Przedmieściu. Z całej Polski przyjeżdżali wtedy czytelnicy na Uniwersytet Warszawski. Pojawiły się w obiegu dużo większe pieniądze. A wraz z nimi zasady takie, że dochód ze sprzedaży tam „Tygodnika Mazowsze" idzie na Niezależne Zrzeszenie Studentów.

– Jaki wniosek wysnuł Pan z rachunku kosztów?

– Z rachunku wynikało, że gdybyśmy książki sprzedawali po cenie, uwzględniającej koszt ich produkcji... nikt by ich nie kupił. Nie byłoby go stać. Wiadomo, że do Polski szła amerykańska pomoc również finansowa. Dopóki trwała walka z komunizmem, było z czego pokrywać wspomnianą różnicę. Te pieniądze trzeba było najpierw przywieźć, wielu przyjaciół się tym zajmowało.

– Ośrodki emigracyjne też Was wspierały...

– Oczywiście. To w dużej mierze pomoc amerykańska, francuska czy niemiecka szła za ich pośrednictwem. W roku 1981 dużo czasu spędziłem za granicą - Niemcy, Francja, Wielka Brytania, Dania, Szwecja. Dzięki rekomendacji Stefana Kisielewskiego przekazanej przez Wacka Kisielewskiego mogłem przez kilka tygodni być gościem Jerzego Giedroycia i Zofii Hertz. Niezapomniane wrażenia. I spotkania przy posiłkach kiedy gospodarze snuli wspomnienia. Redaktor rozpoczynając działalność wydawniczą we Francji musiał korzystać z pośrednictwa obywatela francuskiego. Jako obcokrajowiec na dodatek bezpaństwowiec miał ograniczone prawa i możliwości. Aż do rozmowy z adwokatem, który zafrasowany powiedział Giedroyciowi – ach gdyby Pan był kawalerem Legii honorowej – na co redaktor – jestem, ale dokumenty gdzieś się zawieruszyły. Uśmiechnięty mecenas stwierdził, to nie problem, jednak je-

steśmy we Francji a dokumenty Legii są przechowywane od chwili powstania odznaczenia. Tak było. Przed rozpoczęciem targów książki we Frankfurcie do Paryża przyjechał Grzegorz Boguta, uzgodniliśmy warunki umowy o współpracy „Kultury" z „NOW-ą którą podpisaliśmy na stoisku Kultury i wydawnictw niezależnych we Frankfurcie. W Malmoe bardzo ważną rolę odegrała organizacja przerzutów przede wszystkim sprzętu poligraficznego do Polski, organizatorem i szefem przedsięwzięcia był Marian Kaleta, który pracował pod kierownictwem Jerzego Giedroycia. Przerzuty to bardzo niewdzięczne zajęcie, wciąż było się narażonym na wpadkę i stratę dziesiątków tysięcy dolarów. Marian mimo tego, że był otoczony przez agentów SB skutecznie zaopatrywał nas w powielacze, zszywacze, gilotyny, farbę i inne niezbędne do druku komponenty. Oczywiście zdarzały się również wpadki. Niekiedy bardzo bolesne.

– A przez cały ten czas na ile NOW-a pełniła funkcje usługowe wobec struktur opozycji i emigracji a w jakim stopniu zachowała niezależność?

– NOW-a była samodzielna, powstała przecież po to, żeby bronić niezależności przekonań i prawa do upowszechnienia wolnej myśli. Nikt u nas nie próbował narzucać koledze poglądów. Ani nam nikt nie narzucał planu wydawniczego. Oczywiście liczne przedsięwzięcia wymagały koordynacji. Z czasem został też powołany fundusz wydawnictw niezależnych i zespół koordynacyjny wydawnictw, co stanowiło reakcję na politykę władz, żeby drugi obieg zabić sankcjami finansowymi – np. konfiskata samochodu zamiast jak wcześniej „na twardo" wsadzać drukarzy i kolporterów do więzienia. Dzieliliśmy się też jakoś rolami. Wiadomo było, że Czesława Miłosza publikuje NOW-a to wynikało z umowy z „Kulturą". Kiedyś w trakcie rewizji u Adama Michnika bezpieka zabrała mu książki Miłosza, Michnikowi w oczach pojawiły się łzy. I wtedy obecny podczas rewizji Mirosław Chojecki powiedział: „Adam, nie przejmuj się, wydamy ci te książki". I tak się stało.

– Komuna padła, pieniądze się skończyły?

– Razem z Markiem Chimiakiem i Przemkiem Cieślakiem założyliśmy wydawnictwo „Verba" uruchomiliśmy sporą drukarnię z maszynę formatu A0. Robiliśmy to co najbardziej lubiliśmy – drukowaliśmy książki. Kazimierz

Brandys „Nierzeczywistość", Jacek Bocheński „Retro", Maria Janion „Wobec zła", Jan Walc „Architekt Arki", Gabriela Puzynina „W Wilnie i na Dworach Litewskich" i wiele innych tytułów , kilka z nich otrzymało nagrodę m. St. Warszawy. Drukowaliśmy również Jackowi Kuroniowi plakaty na potrzeby jego kampanii wyborczej z 4 czerwca 1989 roku. Były to największe plakaty tamtej kampanii. Chcieliśmy zachęcić do czytania książek. Zadanie nie proste. Przemek wpadł na pomysł uatrakcyjnienia okładki książki Marii Janion „Wobec zła". Postać Rejtana z okładki została uzupełniona o wampirze zęby a pierś rozszarpywana była szponami. Wiadomości z rynku mówiły, że książka się znakomicie sprzedaje. Tyle, że nie jestem pewien, czy niektórzy nabywcy, zachęceni tymi zębami na okładce, potem się trochę nie rozczarowali.

– Co oznacza dla Pana biografii zmiana systemu? Wchodzi Pan w politykę ale niezbyt głęboko i na jakiś czas?

– Uczestniczyłem w przygotowaniu ustawy o samorządzie terytorialnym. Byłem zafascynowany możliwościami wynikającymi z rewolucyjnej reformy. W podwarszawskiej Jabłonnie zostałem w 1990 roku wybrany do Rady Gminy i na funkcję wójta. Ponieważ większość czasu spędzałem poza gminą Wojciech Misiąg wiceminister finansów odpowiedzialny za system finansów samorządowych, wymyślił dla mnie ksywkę „Borowik tytularny wójt gminy Jabłonna". Uczestniczyłem w powołaniu Krajowego Sejmiku Samorządu Terytorialnego, Unii Miasteczek Polskich. Uczestniczyliśmy w budowie społeczeństwa obywatelskiego. Pod koniec kadencji zostałem reprezentantem polskiego samorządu w Radzie Europy organizacji z siedzibą w Strasburgu.

Ale pewne zdarzenia społeczne zaskakiwały. Gmina oszczędnie gospodarowała zezwoleniami na handel alkoholem, nowy skład zarządu przyjął, że każdy kto przychodzi po zezwolenie na sprzedaż alkoholu, ten je dostaje. Po upływie kilku miesięcy okazało się, że lepiej było gdy reglamentowano pozwolenia, postulowano wobec tego wstrzymanie procedury wydawania pozwoleń. Nie ulegliśmy presji a problem rozwiązał się sam, na rynku pozostali wyłącznie ci, którzy sprostali wymogom gospodarki rynkowej i konkurencji.

W 1994 r. zakończyłem działalność publiczną, trzeba było zarobić parę złotych. Do 2013 r, kiedy z Maćkiem Zalewskim uznaliśmy, że warto zaan-

gażować się w eksperckie wsparcie ponownego wyboru prezydenta Bronisława Komorowskiego. Do zespołu zaprosiliśmy Sławka Bieleckiego, Krzysztofa Janika, Wiesława Sikorskiego, Jana Lityńskiego, Ryszarda Pusza, Henryka Wujca. Skład grupy interesujący bo różnorodny. Z żalem muszę powiedzieć, nasza ocena o możliwej a nawet wysoce prawdopodobnej katastrofie wyborczej prezydenta się sprawdziła. Po wyborach i wakacjach zespół w zaprezentowanym składzie przestał istnieć. Dzięki czemu mogły się wyłonić dwie grupy Maciek Zalewski wraz ze Sławkiem Bieleckimi stworzyli instytucję która przyjęła nazwę „Konsens".

Po wyborach 2015 roku, wyborach które pozwoliły PiS-owi uzyskać bezwzględną większość w parlamencie a Kornelowi Morawieckiemu stwierdzić na forum Sejmu, że prawo musi ustąpić przed wolą narodu co w praktyce oznacza ustąpienie państwa obywatelskiego przed parlamentarną d`Hondtowską większością. Oznacza również koniec porządku konstytucyjnego a przede wszystkim demokracji wzmacnianej obywatelską wolnością. Początkowo w gronie kilkunastu osób zastanawialiśmy się nad tym jak chcemy żeby wyglądała „Polska po PiS-ie". To było a raczej jest fascynujące przedsięwzięcie i doświadczenie. Grupa z kilkunastu osób powiększyła się do kilkudziesięciu. Jednocześnie postanowiliśmy nazwać się „forum długiego stołu". Nie pytajcie dlaczego. Organizacyjnie to co nas łączy to lista adresowa, a spotykamy się co dwa tygodnie od ośmiu lat. Najważniejsze tematy podejmowanych dyskusji, głównie ustrojowych, to przykładowo: przywrócenie w pełni proporcjonalnej ordynacji wyborczej, likwidacja Trybunału Konstytucyjnego i przekazanie jego kompetencji Sądowi Najwyższemu, wprowadzenie reguły ustawodawczej gdzie konstytucję uchwala bądź zmienia sejm i senat większością ¾ pełnego składu, ustawy organiczne głównie kompetencyjne przyjmowane są większością 3/5 składu Sejmu i ustawy zwykłe przyjmowane zwykłą większością głosów, wybór prokuratorów powiatowych i wojewódzkich w wyborach powszechnych, przywrócenie kontradyktoryjności w postępowaniu cywilnym i karnym, rozdział kościoła od państwa, zmiana usytuowania senatu w systemie organów państwowych poprzez zapewnienie równorzędności sejmu i senatu w procesie legislacyjnym/ wymuszony konsensus/, prawo obywateli do uchylenia ustawy w drodze referendum /weto obywatelskie/ i wiele innych ustawodawczych pomysłów.

Jesienią 2022 roku uznaliśmy, że koniecznym jest włączenie się do debaty politycznej. Efektem był apel przygotowany przez Pawła Śpiewaka o potrzebie jednej wspólnej listy opozycji w wyborach parlamentarnych. Apel spotkał się z dużym zainteresowaniem co nie dotyczyło klasy politycznej. Społeczne przyjęcie apelu i wstrzemięźliwość polityków spowodowało konieczność przeprowadzenia badania opinii publicznej w celu potwierdzenia lub zaprzeczenia potrzeby jednej, wspólnej listy opozycji w wyborach do sejmu i senatu w 2023 roku. Wielowariantowe badanie w pełni utwierdziło nas, obywateli w przekonaniu o niezbędności tego rozwiązania. Politycy zawiedli, obywatele zostali zlekceważeni. Czeka nas długi marsz na drodze do odzyskania obywatelskiej podmiotowości, z tej drogi nie ustąpimy i nie damy się zepchnąć.

Forum długiego stołu od ponad dwóch lat prowadzi seminarium „wobec antysemityzmu" im. Pawła Śpiewaka, jednego z jego organizatorów. Celem spotkań jest próba zrozumienia co wydarzyło się w społeczeństwie etnicznym – polskim, że z taką łatwością uczestniczyło w mordach na żydowskich współobywatelach.

– A młodym ludziom co Pan by teraz chciał przekazać?

– Mają pełne prawo realizować taką rewolucję, jakiej oczekują. My też mieliśmy prawo do rewolucji i skutecznie z niego skorzystaliśmy czego życzę kolejnemu pokoleniu. Kazik Staszewski śpiewa, że każdy ma prawo w życiu wybrać źle. Ryzyko więc istniało i istnieje. Powiedziałbym: dziewczyny i chłopaki, bierzcie na siebie odpowiedzialność, zmieniając świat, to Wasz czas my już zrobiliśmy swoje.

Ryszard Czarnecki

Wrocław, konspira, wolność…

Działalność w podziemiu można podzielić na kilka dość czytelnie rozgraniczonych okresów. Pierwszy to zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego i później, kiedy wielu z nas niosła fala „rewolucyjnego zapału", ale też wiara, że: „Zima wasza – wiosna nasza". Niektórzy w to szczerze wierzyli, inni się pocieszali, inni jeszcze wmawiali współpracownikom, żeby podtrzymać ich w konspiracyjnej robocie. Nie każdy bowiem był długodystansowcem, nie każdy sarkastycznie czy z dystansem do siebie i rzeczywistości, mógł powtarzać znany z późniejszych już lat zwrot: „Choćby nie wiem jakie zmiany w sytuacji – my tysiąc lat w konspiracji". Skądinąd zwrot „Zima wasza, wiosna nasza" przypomina mi, jako historykowi, niemalże identyczne hasło z okresu okupacji niemieckiej. Oto bowiem po podzieleniu się Polską przez Związek Sowiecki i Niemców (nie nazistów!) popularne wśród rodaków było określenie również odnoszące się do wiosny roku następnego: „Słoneczko wyżej – Sikorski bliżej". W obu przypadkach trzeba było jednak poczekać ładnych kilka lat i w obu przypadkach smak wolności był gorzki, choć na pewno dużo bardziej gorzki w PRL-u niż w „okrągłostołowej" rzeczywistości i po niej.

„WIERNI" Z ZOMO POD KOŚCIOŁAMI, DEMONSTRACJE I SŁYNNE „48 GODZIN"

Drugi okres konspiry to czas znaczony erupcjami demonstracji prosolidarnościowych, w których my, studenci, byliśmy jak na zawołanie. Stanowiliśmy w sensie ilościowym i w sensie technicznym, logistycznym, kluczowy składnik tych manifestacji, bo doprawdy w niektórych miastach struktury solidarnościowe były na papierze albo w obozach internowania, albo zwijały manatki na

emigrację. Ten okres znaczony był „manifami", które odbywały się po mszach za Ojczyznę 13-tego każdego miesiąca. Nieraz przeradzały się albo w starcia z ZOMO albo w wyłapywanie uczestników tychże uroczystości patriotycznych w kościołach. Zapewne był w tym też element prowokacji ze strony SB. To przeczuwaliśmy, to czasem było widoczne gołym okiem, ale na ostateczne tego potwierdzenie trzeba by kwerendy w archiwach Służby Bezpieczeństwa/Wojewódzkich Urzędów Spraw Wewnętrznych, a i to bez żadnej gwarancji, że będą tego ślady udokumentowane „czarno na białym".

Erupcja tych demonstracji w Polsce (w mniejszym stopniu w samym Wrocławiu) miała miejsce 1 i 3 maja. Jednak największa z nich i najbardziej dramatyczna, ze spektakularnymi walkami i przy „stratach w ludziach" po obu stronach odbyła się 31 sierpnia, choć trzeba przyznać, że akurat ta – z racji przerwy w roku akademickim – była ze znacznie skromniejszym naszym udziałem. Ja byłem zatrzymany – poza pierwszymi dniami stanu wojennego, gdy mnie zgarnięto pod wrocławskim Pa-Fa-Wagiem – w krótkim odstępie czasu, bo 13 czerwca i 16 czerwca. Jednak zatrzymania, które kończyły się wypuszczeniem po 48 godzinach (w moim przypadku było to parę godzin dłużej, choć to „dłużej" było oczywiście wbrew prawu, nawet stanu wojennego) – to kaszka z mleczkiem z obozami internowania, aresztowaniami, sankcjami prokuratorskimi i wyrokami więzienia.

CHOLERNA „MAŁA STABILIZACJA"

Po 31 sierpnia 1982 zaczął być widoczny powolny odpływ ludzi, zarówno jeżeli chodzi o liczebność mszy z okazji miesięcznic, ale zwłaszcza gdy chodzi o działanie w podziemiu. Nie był to jakiś drastyczny spadek liczby ludzi pracujących w konspirze, ale można było zobaczyć powolną tendencję spadkową. Nałożyło się na to szereg czynników: część ludzi przestała wierzyć, że coś się zmieni w najbliższych latach, część się „sprywatyzowała", czyli uznała, że komunie należy pokazywać „wała", ale przede wszystkim trzeba się zająć własnymi sprawami. Część najzwyczajniej w świecie kończyła studia i często wracała do mniejszych miast, gdzie o działalność w podziemiu było niewątpliwie dużo trudniej. Część np. żeniła się czy wychodziła za mąż, co w naturalny

sposób mogło (choć nie zawsze musiało) zmienić priorytety. Cześć, niestety, decydowała się na emigrację, jak to uczyniło dwóch kolejnych szefów jawnego NZS-u na Uniwersytecie Wrocławskim: Wojtek Wojnarowicz i Włodek Biały (pierwszy wyjechał do Kanady, drugi chyba też do Kanady, ale tego nie jestem do końca pewien). Wreszcie swoje zrobiły aresztowania, które nawet jeżeli nie były masowe, to często dezorganizowały kluczowe ogniwa konspiracji. Zatem gdzieś tak zimą 1982, a zwłaszcza wiosną 1983 zaczęła się cholerna „mała stabilizacja", którą starsi porównywali do czasów Gomułki, ale po 1957 roku. Wtedy skądinąd na przykład Kościołowi zaczęto „przykręcać śrubę", zwłaszcza od początku lat 1960-ch (choćby likwidacja Domu Katolickiego w Zielonej Górze czy krzyża w Nowej Hucie, co w obu przypadkach zaowocowało, niespodziewanie dla władzy, demonstracjami i starciami z MO).

Nasze działania stały się wtedy bardziej elitarne, a czas na szersze wyjście „do ludzi", do środowiska studenckiego miał przyjść dopiero po mniej więcej dwu i pół roku, w 1985 roku, gdy pretekstem do tego stała się komunistyczna czystka na uczelniach wyższych: wyrzucono wtedy ze stanowisk około 100 w skali Polski demokratycznie wybranych rektorów, prorektorów, dziekanów i prodziekanów, a nawet dyrektorów instytutów. Zatem czas tej „smuty" między 1982/3 trwał mniej więcej 30 miesięcy. W tym czasie jednak naprawdę bardzo ostro trwała praca konspiracyjna, ale pozyskiwanie nowych ludzi do roboty w podziemiu było bardziej ograniczone, na pewno mniej spontaniczne niż – paradoksalne to czy nie – w pierwszych dniach i tygodniach stanu wojennego.

MOJE „FAKTY DOKONANE" CZYLI II ZJAZD NZS

Kolejna faza to lata 1985–1986 i zwłaszcza później, gdy NZS zaczął powoli przejmować samorządy i kiedy zaczęły odradzać się struktury NZS. Także w tych miastach, w których zniknęły całkowicie lub były bardzo skromne, żeby nie powiedzieć: szczątkowe. Proces ten toczył się równolegle z odradzaniem się NZS w skali kraju, w wymiarze struktur krajowych. Była to w dużej mierze moja inicjatywa. Uznałem, że należy czynić „fakty dokonane" i nagłaśniać je, aby w ten sposób stwarzać impuls do większej aktywności w tych ośrodkach,

gdzie NZS przetrwał i do jego reaktywacji, tam gdzie działalność zamarła. Stąd szumnie nazwany II Zjazd NZS, a I w podziemiu, który wbrew informacjom zawartym w publikacjach byłego prezesa IPN dr Jarosława Szarka, ale też dr Andrzeja Anusza nie odbył się w „jednym z akademików Politechniki Warszawskiej", tylko na warszawskiej Starówce, a konkretnie w mieszkaniu mojej śp. Mamy przy ulicy Brzozowej 10, numer mieszkania 1. O tym zresztą pisałem już wcześniej, łącznie ze specyfiką owego budynku Profesorskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, który położony był na wiślanej skarpie i z którego, aby dotrzeć na parter, gdzie mieszkaliśmy trzeba było… zejść dwa i pół piętra w dół! W samym mieszkaniu przejście do właściwego miejsca II Zjazdu (określenie „Zjazd" brzmiało dumnie!) prowadziło z przedpokoju przez korytarzyk ukryty za drzwiami, które sprawiały wrażenie, że są… drzwiami do szafy. Jako gospodarz spotkania otwierałem te drzwi, a koledzy z Krakowa, Górnego Śląska, Łodzi, Politechniki Warszawskiej i Radomia przechodzili ciemnym korytarzykiem rozświetlonym małą ścienną lampką do dużego pokoju, gdzie kilkunastu uczestników Zjazdu mogło się w miarę swobodnie pomieścić. Ów budynek, istniejący do dzisiaj – drugi po prawej, gdy idzie się od ulicy Jezuickiej i Celnej w dół w kierunku Mostowej – oraz owe tajemne przejście robiły, co by nie powiedzieć, duże wrażenie na moich kolegach z podziemnego NZS-u, bo idealnie wpisywały się w warunki konspiry – ale też w wyobrażenia o niej…

Dodam jeszcze, że z mieszkania było wyjście na taras, z którego można było przejść w lewo i wtedy opuścić konspiracyjne spotkanie furtką wiodącą od innego już budynku przy Brzozowej 12 bądź też zejść tymże budynkiem – „12" – kilka pięter w dół i znaleźć się na ulicy Bugaj, parę kroków od Wisły. Jednak można też było po wyjściu na taras pójść w prawo i przeskoczyć przez dość łatwe do sforsowania ogrodzenie, by znaleźć się na terenie budynku przy ulicy Brzozowej 6/8, w której kiedyś Pola Gojawiczyńska pisała „Dziewczęta z Nowolipek". O tym wszystkim poinformowałem uczestników II / I w podziemiu Zjazdu NZS, pokazując możliwości ewentualnego odwrotu/ucieczki, zwiększając nieco psychiczny komfort delegatów i kreując poczucie nieco większego bezpieczeństwa niż było naprawdę, bo wszystkie te teoretyczne trzy drogi ucieczki „bezpieka" mogła łatwo odciąć.

Zapamiętałem kolegów, którzy uczestniczyli w tym Zjeździe. Jeden z nich

został potem ministrem w rządzie AWS. Zginął tragicznie. Drugi przez pewien czas kierował jednym z centralnych urzędów państwowych. Trzeci w niepodległej Polsce odnalazł się w służbach. Kilku nie zrobiło żadnych spektakularnych karier, ale wylądowali nieźle, bo w wolnym kraju.

OD „BIBUŁY" DO WŁADZY. A CZASEM DO... SMOLEŃSKA

Działania na poziomie krajowym były „medialne"– jak byśmy to dzisiaj powiedzieli – bo informacje o nich szybko znajdowały się w „bibule" i z lepszym czy gorszym skutkiem trafiały do Radia Wolna Europa . Jednak fundamentem, podstawą, czymś, co tak naprawdę było kluczowe, była organiczna praca podziemna, „u podstaw". Wraz z zarządem NZS Uniwersytetu Wrocławskiego przywiązywałem zasadniczą wagę do regularnego ukazywania się naszego „Komunikatu NZS UWr", który w praktyce w roku akademickim wychodził co dwa tygodnie, co nie było wcale proste i łatwe. Objętość była różna, zwykle ośmiostronnicowa.

Dziś biorę do ręki reprint naszego „organu" nr 14/43 z 16–30 kwietnia 1986. A w tejże „bibule" informacje o aresztowanych studentach w różnych miastach Polski oraz o głodujących dziewczynach w Podkowie Leśnej. Nasze koleżanki podjęły tygodniową głodówkę (16–23 marca 1986) przeciwko aresztowaniu ludzi zaangażowanych w odmowę przysięgi wojskowej lub służby wojskowej w LWP. Wśród nich były osoby, , które do dziś funkcjonują w życiu publicznym np. Jacek Czaputowicz. Minęło jedenaście lat od czasu, gdy „mój" „Komunikat" pisał o nim – ja zostałem ministrem-przewodniczącym Komitetu Integracji Europejskiej w rządzie Akcji Wyborczej Solidarność (koalicja z UW) i na stanowisko dyrektora w tymże KIE zaprosiłem pracownika MSZ… Jacka Czaputowicza. Grono zresztą dobrałem znakomite, bo wicedyretorem Departamentu Negocjacji Akcesyjnych został wskazany przeze mnie młodzian z Wrocławia, bodaj 28-letni… Mateusz Morawiecki, a na stanowisko dyrektora Departamentu Informacji i Kształcenia Europejskiego, który zajmował się informowaniem o Unii, a który przygotował specjalny program o proroczym skrócie PIS (!), co było skrótem od „Program Informowania Społeczeństwa" zaprosiłem Aleksandra Szczygło, który czternaście lat potem zginie pod Smo-

leńskiem. Wybiegam w przyszłość, zostawiając na chwilę NZS – wśród tych ludzi, którzy ze mną weszli na pokład Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej była choćby Iwona Duda, późniejsza wiceprezes Urzędu Nadzoru nad Funduszami Emerytalnymi, potem prezes Allior Banku, a wreszcie prezes Banku PKO BP, późniejszy wiceminister w pierwszym rządzie PiS Sławek Urbaniak, późniejszy dyplomata w naszej ambasadzie przy UNESCO w Paryżu, a następnie Główny Inspektor Transportu Drogowego Paweł Usidus czy mój zastępca w UKIE, wiceminister Sławek Zawadzki, potem bankowiec i menedżer, m. in. prezes Banku Ochrony Środowiska, ale też mój doradca -wybitny poeta Jan Polkowski. Wielu z nich miało za sobą przynależność do NZS.

PDW CZYLI „POZDROWIENIA DO WIĘZIENIA": STUDENCI – WIĘŹNIOWIE POLITYCZNI

Wracając do podziemnego NZS to w tymże „Komunikacie" pisaliśmy również o aresztowaniu działacza „Wolność i Pokój" Piotra Niemczyka. Jak szereg innych WiP-owców trafił potem do służb specjalnych III RP. Dzisiaj jesteśmy po dwóch totalnie różnych stronach politycznej barykady, ale w tamtym trudnym, ale i błogosławionym czasie byliśmy po jednej stronie. W tym numerze „Komunikatu" podaliśmy w długiej rubryce spis „Studentów polskich – więźniów politycznych". Pojawiły się tam następujące nazwiska: Jacek Bartosiewicz z Politechniki Warszawskiej – aresztowany w czerwcu 1985; Krzysztof Król, członek kierownictwa KPN (tak, tak, ten zięć Leszka Moczulskiego) – aresztowany w marcu 1985; Marek Kulczyk i Jacek Matecki z Uniwersytetu Warszawskiego z II roku socjologii- aresztowani w styczniu 1986; Grzegorz Myszka z Politechniki Warszawskiej; Krzysztof Tołłoczko z Uniwersytetu Warszawskiego, aresztowany w kwietniu 1985; Roland Kruk z Uniwersytetu Warszawskiego, uczestnik ruchu Wolność i Pokój, skazany 1 lutego 1986 na 90 dni aresztu, wspomniany już Jacek Czaputowicz, o którym napisaliśmy „absolwent Politechniki Warszawskiej aresztowany 19 lutego, ojciec trojga dzieci"; wspomniany także Piotr Niemczyk z Uniwersytetu Warszawskiego, aresztowany również 19 lutego 1986; z Lublina podaliśmy nazwisko Stanisława Matejczuka z KUL-u, aresztowanego w lutym 1982, siedzącego już wtedy 4 lata, a skazanego na drastyczną karę 14 lat pozbawienia wolności za udział „w sprawie Karosa"

(chodziło o śmiertelne postrzelenie w jednym z warszawskich tramwajów sierżanta MO, który nie chciał oddać pistoletu, mającego być zarekwirowanym na rzecz „podziemia"…); ze Szczecina siedział wówczas Janusz Pańczyszyn, student tamtejszego Uniwersytetu, aresztowany 29 stycznia 1986, podobnie jak zatrzymany tego samego dnia student Politechniki Szczecińskiej Grzegorz Wilczyński; z Przemyśla siedziało trzech studentów: Maciek Kędziorek, Ryszard Ostrowski i Janusz Zygała; z Zamościa jeden – Krzysztof Korona, student Politechniki Warszawskiej skazany na półtora roku za kolportaż (wyrok wtedy był nieprawomocny). Z Konina podaliśmy nazwisko studenta piątego roku Akademii Medycznej w Poznaniu, aresztowanego w marcu 1986 – Kotlińskiego, ale bez jego imienia. Po latach poznałem gościa i nawet miło współpracowaliśmy. Nie nazywał się Kotliński, tylko Kotlarski! Paweł zresztą. Cóż, takie pomyłki zdarzały się i pewnie były nieuniknione. Te akurat życie sprostowało po wielu latach. A Paweł Kotlarski rzeczywiście mieszkał w Koninie – to się zgadzało – i po zakończeniu studiów medycznych (też się zgadzało) w Poznaniu (też!) wrócił do swojego rodzinnego miasta i założył popularne tam radio. W ostatnich latach sprzedał je i wrócił do pracy jako lekarz. Dla mnie zawsze będzie miał ksywę „Kotliński:"...

AMERYKAŃSCY DYPLOMACI PO STRONIE... „IMPERIUM ZŁA"!

Jednak nie zajmowaliśmy się tylko studencką martyrologią. Przede wszystkim politykowaliśmy Także w wymiarze międzynarodowym, a jakże. Choćby w tym samym czasie ostro skrytykowaliśmy… ambasadę USA w Warszawie. Tak, to nie pomyłka! Wiadomo, Reagan, Kukliński i uznanie przez Waszyngton słowami amerykańskiego prezydenta – aktora, na pewno jednego z najwybitniejszych ich prezydentów XX wieku, że Związek Sowiecki to „imperium zła" – a z drugiej strony amerykańscy dyplomaci robiący umizgi do komuny. I za to z nimi pojechaliśmy „do spodu"! Chodziło o przekazanie przez nich filmów „made in USA" na Międzynarodowy Przegląd „Kino Kobiet", który na przełomie lutego i marca 1986 zorganizował ZSP wraz z Ligą Kobiet. Przypomnę, że ZSP był nie tylko przybudówką komuchów na uczelniach, ale też oficjalnym sygnatariuszem PRON-u (Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego). Ta fasadowa organizacja miała uwiarygadniać komunistów w oczach

polskiej i międzynarodowej opinii publicznej, a tymczasem Jankesi żwawo pospieszyli z przekazaniem ZSP na ten festiwal aż siedmiu filmów (na dziewięć spoza Europy). Podobny nóż w plecy w kontekście tej samej imprezy wbiła nam ambasada Królestwa Holandii. Skomentowaliśmy to tak: „Wymiana kulturalna, podobnie jak wcześniej handlowa, jest już dla Zachodu poza wszelkimi kryteriami politycznymi i etycznymi".

Warto po tylu latach przybliżyć informacje o wrocławskich wątkach słynnej głodówki w marcu 1986 w Podkowie Leśnej, przeciwko aresztowaniu co najmniej sześciu osób za odmowę służby wojskowej. O samej głodówce już wspomniałem. Chciałem tylko dodać, że w tej szóstce był wrocławianin Tomek Wacko, mój serdeczny kolega, dziś już nieżyjący, którego komuna zmusiła do emigracji (z rodziną wyjechał do Norwegii). Kiedy siedział, przyjeżdżałem czasem do jego mieszkania i brałem na spacery jego synka, żeby naprawdę ciężko to przeżywająca żona Tomasza mogła trochę odetchnąć. W tej kobiecej głodówce była też wrocławianka Zuzanna Dąbrowska. Pamiętam ją z Duszpasterstwa Akademickiego w kościele Ojców Dominikanów. Chodziła też na piesze pielgrzymki z Wrocławia na Jasną Górę. Potem skręciła mocno w lewo, została żoną Piotra Ikonowicza, by ostatecznie wylądować w mediach. Dziś jest dziennikarką „Rzeczpospolitej". Zachowała lewicową wrażliwość, ale jej poglądy nie są barierą dla rozmowy o czasach, gdy walczyliśmy razem z komuną. Na szczęście. A bywa przecież różnie.

Łapię się coraz częściej na tym, że chętnie wracam myślami do naszej NZS-owskiej konspiracji. Tym chętniej im bardziej radykalne są w naszym kraju podziały polityczne – także przecież z moim udziałem. Starość? Sentyment? Tęsknota za czasem, gdy wszystko było prostsze? Gdy podziały były jasne: tu Dobro i tu Zło. Ale też ja i inni z NZS, którzy są w miejscu, w jakim są, mają większy czy mniejszy wpływ na rzeczywistość – powinniśmy pamiętać i przypominać koleżanki i kolegów z podziemia, którzy wtedy dzielnie stawali i dzięki którym też przyszła WOLNOŚĆ. Czasem trudna, czasem gorzka – ale nasza.

Łukasz Perzyna

KPN: prawda i legenda

Wyborcy Konfederacji Polski Niepodległej sprzed trzydziestu lat opowiadali się za prywatyzacją mocniej niż elektorat Kongresu Liberalno-Demokratycznego. Poziomem tolerancji przewyższali z kolei zwolenników Unii Demokratycznej. To KPN uzyskała wówczas najwyższe poparcie wśród robotników i co dziesiąty głos młodzieży, wśród której popularnością ustąpiła tylko *happenerskiej* Polskiej Partii Przyjaciół Piwa.

Na Konfederację Polski Niepodległej w pierwszych wolnych wyborach do Sejmu jesienią 1981 r. zagłosowało ok. miliona Polaków. Swoją decyzją wyłonili trzecią po Unii Demokratycznej i Sojuszu Lewicy Demokratycznej reprezentację polityczną w izbie niższej, liczącą 51 posłów.

Warto przypominać i analizować, kim byli, skoro stanowią część historii polskiej demokracji, choć KPN nigdy nie uczestniczyła w sprawowaniu władzy. Jednak **w 1991 r. to KPN wygrała wybory do Sejmu w województwie lubelskim i okręgu gliwickim**, osiągając tam najlepszy spośród wszystkich partii wynik. **Najwyższe zaś poparcie 18 proc. głosujących zapewniła sobie w Krakowie**, chociaż tam nieco lepsza była Unia Demokratyczna.

Wynik wyborczy KPN z 1991 r. to 996.182 głosów, dających jej 51 mandatów poselskich (dzięki temu poparciu utworzyła trzeci pod względem liczebności klub w pochodzącym z wolnych wyborów Sejmie). Głosy 8,88 proc. Polaków przeliczyły się na 11,09 proc. mandatów – jak podaje Stanisław Gebethner, do wyników z obwieszczenia Państwowej Komisji Wyborczej z 30 października 1991 r. [1] dodając głosy oddane na zblokowane zmyślnie z KPN listy Polskiego Związku Zachodniego oraz krakowskiego Sojuszu

Kobiet przeciw Trudnościom Życia i pozyskane dzięki nim mandaty poselskie [2]. Zblokowanie list z powołanymi naprędce wirtualnymi sojusznikami – znani ze zdolności organizacyjnych działacze KPN wykorzystali tu faktyczną zachętę, zawartą w zapisach ordynacji – okazało się trafnym zabiegiem, który pozwolił wyprzedzić Polskie Stronnictwo Ludowe i Wyborczą Akcją Katolicką w wyścigu po poselskie mandaty. Ale nie w podobnych sztuczkach zawiera się sekret sukcesu.

CHODZENIE PO KOLĘDZIE, CZYLI OD DRZWI DO SERC

Klimat rywalizacji przed pierwszymi w Polsce od 1928 r. całkowicie wolnymi wyborami do Sejmu tak oddawaliśmy wspólnie z Andrzejem Anuszem (który zresztą też został wtedy posłem, tyle, że z listy Porozumienia Obywatelskiego Centrum) w książce „Konfederacja. Rzecz o KPN": „kampanią telewizyjną zajmie się Maciej Gawlikowski, później autor kilku głośnych filmów (m.in. o działaniach esbeków z Nowej Huty, wymierzonych w Kościół i opozycję).

Głosu, oddanego na KPN, nie będziecie państwo żałować – obiecuje w telewizyjnych spotach Krzysztof Król.

Głosów tych będzie więcej, niż kiedykolwiek, bo KPN – wykorzystując rady szkoleniowców z amerykańskiej fundacji Heritage – pierwsza w Polsce poprowadzi kampanię „od drzwi do drzwi". W czasach, gdy domofonów jeszcze niewiele, a pierwsze zamknięte osiedla dopiero powstają, kandydaci KPN wędrują mozolnie przez blokowiska i pukają do drzwi zwykłych ludzi. Zjedna im to sporo osób, nie interesujących się na co dzień polityką. Za to dowartościowanych niespodziewaną wizytą i poważnym potraktowaniem. „Chodzenie po kolędzie" okaże się autorskim pomysłem KPN na sukces w tej kampanii" [3].

„Ruch „Solidarności" zaczął się kłócić i rozpadać, zaś KPN dla wielu osób okazała się partią drugiego wyboru, co zaprocentowało lepszym wynikiem" – tak rzecz ujmie jeden z konfederackich liderów Adam Słomka [4].

Flagowy projekt KPN, zgłoszony już na początku kadencji, ustawa o restytucji niepodległości, oznacza stanowcze zerwanie ze spuścizną PRL. „Jednak za przesłaniem projektu do komisji głosowały wtedy tylko KPN i Solidarność. Wszystkie inne kluby za odrzuceniem, w tym późniejsi entuzjaści lustracji.

- Restytucję niepodległości odrzucono nie ze względu na wątpliwości praw-

ne. Sejm jest po to, żeby błędy naprawiać. A ustawę odrzucono w pierwszym czytaniu. Nie ze względu na błędy, tylko na ideę – objaśnia po latach Dariusz Wójcik", wtedy wicemarszałek Sejmu, na użytek Anusza i mojej książki „Konfederacja..." [5].

Konfederacji Polski Niepodległej *przyprawiono* w pierwszych latach wolnej Polski, dla której wywalczenia miała zasługi oczywiste, *gębę* w znaczeniu jakim nadał tego typu zabiegowi sam wielki Witold Gombrowicz: partii nacjonalistycznej i radykalnej, w dodatku o socjalnym nastawieniu. Zaś to ostatnie brzmiało jak obelga w czasach, gdy Donald Tusk nie próbował jeszcze, jak teraz przy okazji świadczenia 800 plus, przelicytować Jarosława Kaczyńskiego w rozdawnictwie społecznym, chociaż obaj już w życiu publicznym stanowili znaczące postacie. Jednak rzeczywistość, dokumentowana przez badania opinii i inne świadectwa czasu, okazuje się całkowicie odmienna. W imię zasady innego wielkiego pisarza Józefa Mackiewicza, głoszącego, że **jedynie prawda jest ciekawa** – warto się nad nią pochylić.

Tak charakteryzował elektorat KPN przed 30 laty Jacek Dohnalik, socjolog związany wówczas z Pracownią Badań Wyborczych Instytutu Studiów Politycznych PAN i pracownik Instytutu Badań i Rynku „Pentor": „Wyborcy tej partii uważają, że obecnie jest gorzej niż za komuny (..). W poglądach gospodarczych opowiadają się wyraźnie za prywatyzacją, ale przeciwko [Leszkowi] Balcerowiczowi (..). Deklarując antysemityzm są jednocześnie tolerancyjni dla outsider'ów (ateiści, alkoholicy, homoseksualiści). W sumie – jeżeli w ogóle jakakolwiek generalizacja jest tu uprawniona – to elektorat ten jawi się jako bardziej anarchistyczny (..)» [6]. Nic dodać, nic ująć? Nie całkiem.

PRORYNKOWI I TOLERANCYJNI WYBORCY KONFEDERATÓW

KPN wraz z sojusznikami ze zblokowanych list otrzymała w wyborach do Sejmu z 1991 więcej głosów Polaków (996 tys.) niż Porozumienie Obywatelskie Centrum (977 tys.), niedoszła, jak pamiętamy, partia władzy Jarosława Kaczyńskiego. Rzut oka na szczegółowe dane dotyczące przekonań głosujących pokazuje, że nie był to żaden toto-lotek, raczej partia Leszka Moczulskiego w odróżnieniu od „mężczyzn spoconych w pogoni za władzą" jak wtedy Andrzej Celiński określał PC i jego emanację wyborczą POC – rzetelnie zapra-

cowała na swój sukces, umiejętnie wpisując się w nastroje społeczne. Zaś zwolennicy KPN nie byli nacjonalistami ze skansenu ani diabłami wcielonymi, jak utrzymywała „Gazeta Wyborcza".

Wyborcy Konfederacji Polski Niepodległej za prywatyzacją opowiadali się bardziej zdecydowanie niż zwolennicy Kongresu Liberalno-Demokratycznego. Zarazem pozostawali przeciwni planowi Leszka Balcerowicza. Wtedy zestawienie obu tych przekonań szokowało socjologów, dziś mniej już dziwi. W tekście z epoki Stanisław Gebethner wskazywał, że KPN „(..) zdecydowanie przeciwstawiła się monetarystycznej polityce narzucanej przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy kolejnym rządom solidarnościowym" [7].

Zwolennicy KPN wykazywali się większą tolerancją dla odmienności niż elektorat Unii Demokratycznej. Aniołami oczywiście wyborcy KPN nie byli. Nie lubili na przykład Żydów, o czym już wspomniano. Wiemy jednak, jak wynik sondażu zależy od sposobu zadawania pytania. Zaś socjologowie pozwalają sobie na rozmaite konstrukcje: szczególnie karkołomne stało się w 1992 r. zamówienie sondażu z pytaniem, jaki procent mieszkańców Polski stanowią Żydzi. Odpowiedzi znamionujące po prostu brak orientacji (bo rzucane przez nieświadomych rzeczy respondentów procenty przekładały się... na miliony ludności) interpretowano jako wyraz antysemityzmu. Pamiętam z „Gazety Wyborczej", gdzie w 1992 r. pracowałem w publicystyce jak red. Piotr Pacewicz ze wzrastającą i natrętną nerwowością domagał się zamieszczenia artykułu Tadeusza Szawiela omawiającego wspomniany „sondaż" a ja ze stoickim spokojem, wytrzymując jego ataki wściekłości odpowiadałem, że na łamy dajemy danego dnia ciekawsze badania. Kto ma złudzenia, niech spojrzy na metodologię eksponowanego przez tę samą „Wyborczą" sondażu „obywatelskiego" (student pierwszego roku socjologii wie, że nie ma czegoś takiego: badania opinii dzielą się wyłącznie na prawidłowe i wadliwie przeprowadzone) już z 2023 r. a dotyczącego poparcia dla list wyborczych opozycji, gdzie aby promować koncepcję tej jednej, jedynej i wspólnej – nie przebadano najbardziej prawdopodobnego wariantu, jaki ostatecznie miał miejsce: wspólnego startu PSL z Polską 2050 i osobnego pozostałych ugrupowań demokratycznych. Wielki poeta rosyjski Jewgienij Jewtuszenko określał asekurantów podobnych jak promotorzy wspomnianego badania – pożal się Boże – „obywatelskiego" jednym słowem, które

stało się tytułem jego poematu, sztandarowego dla poezji pierestrojki: „Żeby--z-tego-czego-nie-bylcy".

Za to przywoływane tu sondaże z lat 90. warto rekomendować, bo po pierwsze nie dotyczą samej tylko KPN, co wyklucza jakąkolwiek ich zleceniowość, a po drugie omawiają je najwybitniejsi polscy socjologowie o zróżnicowanych poglądach, reprezentujący także renomowane i sprawdzone na rynku firmy demoskopijne. Badania zwolenników KPN przynoszą pasjonujące wyniki być może właśnie dlatego, że nie na nich się skupiano, co pozwala na porównanie preferencji innych elektoratów i wyborców KPN.

Jedno, co w badaniach ich rzeczywistych przekonań pozostaje zgodne ze stereotypem, to znaczna aprobata dla radykalnych form protestu [8]. Poza tym zwolenników KPN z lat 90. charakteryzowały wedle popartych badaniami ustaleń socjologów umiarkowane poglądy wobec religii i Kościoła, radykalny antykomunizm oraz dystans wobec prezydenta Lecha Wałęsy. Za źródło kłopotów Polski stronnicy Konfederacji Polski Niepodległej w największym stopniu w porównaniu z wyborcami innych ugrupowań uznawali długotrwałe rządy PZPR ale też pierwsze lata sprawowania władzy przez obóz solidarnościowy. Trzeba jednak pamiętać, że w chwili pierwszych wolnych wyborów z 1991 r. jedynie elektoraty Kongresu Liberalno-Demokratycznego oraz Porozumienia Obywatelskiego Centrum w większości pozostawały przekonane, że w Polsce dzieje się lepiej niż przed uznaną za magiczną datą 4 czerwca 1989 r.

PIERWSZA PARTIA POLSKICH ROBOTNIKÓW

KPN w 1991 r. wygrała wybory w całym ówczesnym województwie lubelskim (z 15.64 proc poparcia wobec 13,64 proc dla drugiego tam SLD) oraz w okręgu gliwickim (13.89 proc.), stanowiącym zachodnią część ówczesnego województwa katowickiego [9]. W Szczecinie konfederaci byli z 12,6 proc zdobytych głosów drudzy za UD (16,9 proc). Podobnie jak w Krakowie, o którym była już mowa – tam na listy KPN oddano rekordowe 18 proc. głosów. Znakomite wyniki zanotowano w Sosnowcu (15,67 proc) i Częstochowie (13 proc).

Przy czym, jak stwierdza Tomasz Żukowski „KPN zdobyło miano pierwszej partii polskich robotników (ok. 12 proc poparcia), wyprzedzając PSL, POC (po 9 proc każda), uczestniczący w wyborach NSZZ „Solidarność" i Unię De-

mokratyczną (po 8 proc). Jak widać z podanych liczb, miano partii robotniczej przyznane tu Konfederacji ma wymiar po części symboliczny" [10]. Zaś zdaniem Stanisława Gebethnera, „zmierzając do pozyskania wyborczego poparcia środowisk robotniczych, KPN wykorzystywała nastroje frustracji wśród pracowników dużych państwowych przedsiębiorstw przemysłowych. Przeciwstawiła się programowi powszechnej prywatyzacji – niepopularnemu w załogach wielu przedsiębiorstw" [11].

Zwolenników Konfederacji Polski Niepodległej tak charakteryzuje w książce „Pierwsze lata III Rzeczypospolitej..." doskonale znający ich środowisko Antoni Dudek: „wyborcy KPN – wśród których wyraźnie przeważali mężczyźni – pochodzili najczęściej z mniejszych miast i należeli do średniej bądź młodszej grupy wiekowej. Konfederacja okazała się najbardziej popularna wśród robotników, pozyskując 11,6 proc ogółu oddanych przez nich głosów. Natomiast najmniejsze poparcie zdobyła (poza rolnikami), w grupie pracowników umysłowych z wyższym wykształceniem oraz – co ciekawe z uwagi na populistyczny program – wśród emerytów. Terytorialnie najwięcej głosów KPN uzyskała w Polsce południowo-wschodniej i południowej (w Krakowskiem na Moczulskiego padło 70 tys głosów), najgorzej natomiast wypadła na zachodzie i północy (poza woj. gdańskim i szczecińskim)» [12].

BIZNES KLASA MOCZULSKIEGO

Niech nie dziwi rekordowe poparcie wyborców KPN dla prywatyzacji, skoro w grupie pracujących na własny rachunek właśnie Konfederacja Polski Niepodległej w 1991 r. była wybierana najczęściej (9 proc) zaraz po Kongresie Liberalno-Demokratycznym (12 proc) i Porozumieniu Obywatelskim Centrum (10 proc) a przed Unią Demokratyczną! [13]. Szokuje to odbiorcę wychowanego na „Gazecie Wyborczej" ale znajduje społeczne uzasadnienie. Pracujący na swoim nie mieli powodów, by kochać Balcerowicza, którego plan sprawił, że produkowanie czegokolwiek w Polsce przestało się opłacać, z wyłączeniem zachodnich koncernów, znajdujących tu pracowników „za miskę ryżu" o której po latach mówił, sam zatrudniony wtedy w zagranicznym banku, Mateusz Morawiecki jeszcze jako doradca Donalda Tuska.

KPN wyszła naprzeciw oczekiwaniom Polaków zaradnych na swoim ale

bezradnych wobec bezmiaru biurokracji i patologii, w pierwszych latach transformacji ustrojowej te drugie objawiały się pod postacią spółek nomenklaturowych i zorganizowanych grup przestępczych. W momencie, kiedy klub parlamentarny Leszka Moczulskiego stał się trzecią siłą w Sejmie, lider Konfederacji mówił nie tylko o polityce i historii ale też o gospodarce, jak w wywiadzie-rzece Antoniego Dudka i Macieja Gawlikowskiego („Bez wahania"): „(...) Opowiadamy się za kreacją pieniądza, którego brak dusi gospodarkę, ale nie oznacza to bynajmniej, że chcemy w tym celu drukować pieniądze bez pokrycia. Nasz plan zakłada skierowanie do wybranych działów gospodarki ściśle określonych kredytów, co pozwoli ożywić najważniejsze sektory. W konsekwencji wydatkowane środki wrócą do budżetu w formie podatków, w zwielokrotnionej ilości. Pozwoli to najpierw ograniczyć, a później zlikwidować deficyt budżetowy. Nie jesteśmy nawiedzonymi zwolennikami poszerzania dziury budżetowej, uważamy jedynie, że koło zamachowe polskiej gospodarki wymaga naoliwienia pewną ilością złotówek. W Polsce mamy do czynienia z czymś, co nazywa się inflacją kosztową. Ceny rosną nie dlatego, że pieniędzy na rynku jest za dużo w stosunku do towarów, ale dlatego, że za mało; to powoduje, że przedsiębiorstwa, których produkcja wskutek braku zbytu stale spada, zmuszone są – aby utrzymać się na powierzchni – podnosić jednostkową cenę sprzedawanego towaru. Jeśli popyt wzrośnie, to ceny nie tylko że nie będą rosły, ale w wielu wypadkach zaczną spadać" [14].

Do pokrzywdzonych przez plan Leszka Balcerowicza przemawiało to z pewnością.

W tym czasie w otoczeniu Leszka Moczulskiego pojawia się wielu cenionych ekonomistów jak Stefan Kurowski i Aleksander Jędraszczyk, doradzają mu m.in. Janusz Szewczak i Adam Sandauer, niedaleko od tego kręgu sytuuje się Dariusz Grabowski, już wtedy próbujący organizować własną reprezentację przedsiębiorców. Póki wychodzi jako tygodnik KPN „Opinia", przez cały rok 1990 – zamieszcza wiele niebanalnych artykułów i polemik. Wśród autorów i redaktorów znajdują się Tomasz Merta, potem wiceminister kultury w trzech rządach oraz Marek Cichocki, przyszły „szerpa" w negocjacjach z Unią Europejską. Już wcześniej, w drugim obiegu, wysoki poziom reprezentuje wydawany w Warszawie akademicki „Orzeł Biały" o intelektualnych a nie tylko publi-

cystycznych ambicjach (teksty o myśli politycznej Maurycego Mochackiego i Zygmunta Krasińskiego, Leopolda Tyrmanda i Dalajlamy) ale także krakowski «Detonator», dla odmiany «odjechany» i bliski fanzinom a tym samym najmłodszym fanom Konfederacji.

Skoro KPN dysponowała chociaż w skromnym wymiarze własnymi mediami (wydawała także młodzieżowy kolorowy tygodnik „Razem") i niezłym *trustem mózgów*, spytać można dlaczego nie przeciwdziałała negatywnym stereotypom, narzucanym przez środki masowego przekazu głównego nurtu, wtedy podzielone między UD a PC z jednym tylko chlubnym wyjątkiem dziennika „Obserwator Codzienny" kapitałowo związanego ze środowiskiem Kongresu Liberalno-Demokratycznego (ten sam Wiktor Kubiak był zarazem właścicielem gazety i sponsorem partii, jemu też zawdzięczamy wystawienie i wyekspediowanie na Broadway musicalu „Metro", gdzie występowały Katarzyna Groniec i Edyta Górniak) ale informacyjnie niezależnego. Po latach odpowiedź brzmi, że robiła to, jak tylko mogła, czasem całkiem skutecznie, czego dowodzą nie tylko badania jej elektoratu ale też wyborców innych partii. Wiedzieli i myśleli swoje, nie przejmując się *hejtem* – jakbyśmy dziś powiedzieli.

Niezmiernie ciekawie wypada porównanie społecznego postrzegania najstarszej antykomunistycznej partii politycznej między Łabą a Władywostokiem, jak określano zgodnie z prawdą KPN, z ocenami formacji tych, co przyszli na gotowe: Porozumienia Centrum, gdzie bohaterów nie było, jeśli nie liczyć młodych działaczy Niezależnego Zrzeszenia Studentów (Andrzej Anusz, Piotr Wójcik), co po konflikcie z Jarosławem Kaczyńskim, któremu dziś jeszcze demonstranci przed willą wypominają „13 grudnia spałeś do południa" – rychło znaleźli się za burtą. W badaniach z kadencji 1991-93, Konfederacja Polski Niepodległej cieszyła się większą od Porozumienia Centrum aprobatą społeczną (27 proc w grudniu 1991 r. i 22 proc w lutym 1993 według CBOS wobec 25 i 14 proc dla PC). I mniejszą też niż partia J. Kaczyńskiego dezaprobatą (odpowiednio 44 i 33 proc podczas gdy dla PC 46 i 36 proc) [15]. O czymś to świadczy.

NIE TACY *KOMUNOŻERCY* JAK ICH „WYBORCZA" MALOWAŁA

W nowej Polsce KPN – znów wbrew stereotypowi – nie stała się partią jednego tylko, antykomunistycznego tematu. Chociaż nie zarzuciła swoich przekonań w tej kwestii. To w pierwszej kadencji wolnego Sejmu w 1992 r. **sam przewodniczący Leszek Moczulski rozwiązał z trybuny skrót nieistniejącej już zresztą wtedy PZPR jako: Płatni zdrajcy, pachołki Rosji.**

Jednak wedle sondażu CBOS za zakazem pełnienia funkcji w administracji państwowej i gospodarczej dla byłych członków PZPR opowiadało się dokładnie tylu zwolenników Konfederacji Polski Niepodległej co przeciw niemu (po 47 proc). Warto też dodać, że wtedy za tak pojmowaną dekomunizacją optowało również 31 proc. wyborców Sojuszu Lewicy Demokratycznej, choć ponad dwa razy tyle głosujących na partię Aleksandra Kwaśniewskiego było jej przeciwnych. Wśród wszystkich Polaków za zakazem uczestnictwa dawnych członków PZPR w życiu publicznym pozostawało 38 proc, podczas gdy 52 proc. sprzeciwiało się podobnym ograniczeniom. [16].

Sam Moczulski reprezentował pogląd, że za przynależność organizacyjną się nie karze, chociaż się ją ocenia. Jako przykład absurdu podawał ewentualne represjonowanie dawnych członków Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (TPPR). Nie zawsze przebijało się to jednak przez przekaz postkomunistycznych w znacznej mierze mediów *mainstreamu*, prezentujących chętnie przewodniczącego jako Gargamela, bo tak brzmiała jedna z rozlicznych ksyw konfederackiego lidera. Jednak wybory z 1991 r. ale również z 1993 r. pokazały, że skuteczność destrukcyjnych zabiegów wizerunkowych z kategorii „czarnego PR" okazała się nader ograniczona.

WIARYGODNOŚĆ DZIĘKI HISTORII I POPULIZM BEZ KONIUNKTURY

Skąd wzięła się wiarygodność KPN dla wyborców? Jak zauważała w tamtym czasie Radzisława Gortat: „Populizm KPN jest trwalszy i mniej koniunkturalny niż populizm nowej prawicy. Antykomunizm i antysowietyzm tego ugrupowania jest starej daty" [17]. Stopniowo zresztą ograniczano w publicznym konfederackim przekazie eksponowanie tych wątków. Wybijano na plan pierwszy program przeciwdziałającej recesji polityki gospodarczej. „Negacja polityki

rządowej przybierała zarazem formy, wykluczające możliwość utożsamienia jej z jakimkolwiek krytycyzmem wobec kapitalistycznego ładu ustrojowego" [18].

Co więcej, atutem KPN stało się w opinii tej samej badaczki, „umiejętne łączenie ogólnego krytycyzmu wobec kolejnych solidarnościowych rządów z czynnym wspieraniem lokalnych środowisk wchodzących w konflikt z szeroko pojętą władzą (..)" [19]. Stąd akcja oceny urzędników państwowych przez konfederatów.

Poligon takiej sytuacji miał miejsce w Toruniu, gdzie ruch Referendum, z którego wyłoniła się wkrótce Unia Pracy (w kolejnym Sejmie 1993-97 już samodzielnie obecna, podobnie jak KPN), złożył doniesienie o przestępstwie inwigilowania urzędników państwowych przez działaczy Konfederacji Polski Niepodległej. W Toruniu bowiem, gdzie strukturami zawiadywała dynamiczna Mariola Wegner, akcja KPN miała wyjątkowo szeroki charakter a w dokumentowanie urzędniczych działań wpisywał się czytelny zamiar przeciwdziałania korupcji. Spór obszernie relacjonowały jedynie „Wiadomości TVP", pozostałe media go pominęły [20]. Jednak przed kolejnymi wyborami ludzie widzieli, kto im rzecznikuje, lub chociażby stara się to robić – stąd też w następnym Sejmie, z którego wyborcy wymietli takie partie jak PC, ZChN i KLD, znalazło się w ławach centroprawicy miejsce wyłącznie dla KPN i Bezpartyjnego Bloku Wspierania Reform (skrót wałęsowskiego BBWR nawiązywał do międzywojnia i Józefa Piłsudskiego). **Konfederacja Polski Niepodległej zasłużenie przetrwała Armageddon jaki w wyborach 1993 r,** pierwszych w których obowiązywał próg pięcioprocentowy **zgotowali prawicowym partiom postsolidarnościowym i samemu Związkowi** (NSZZ „Solidarność" też się o ten próg od spodu obił) **rozczarowani wyborcy.**

Stało się tak, ponieważ **KPN nie ponosiła odpowiedzialności za fatalne – z jednym tylko wyjątkiem odzyskanego za rządów Jana Olszewskiego wzrostu gospodarczego – sprawowanie władzy w latach 1989-93.**

Wynik KPN do Sejmu w kolejnych wyborach z 1993 r. znacząco odbiegał od optymistycznych co do niej oczekiwań ale jeszcze bardziej od rezultatów pozostałych – z wyłączeniem jednej tylko UD, co zachowała zwolenników, choć nie tak licznych, jak dwa lata wcześniej – formacji nie wywodzących się z oficjalnego życia publicznego PRL.

Konfederacja Polski Niepodległej uzyskała w 1993 r. 5,77 proc poparcia. Zagłosowało na KPN 795 tys. obywateli, co pozwoliło jej wprowadzić 22 posłów. Wcześniej KPN opowiedziała się za votum nieufności dla rządu Hanny Suchockiej, co przyczyniło się do rozwiązania parlamentu przed terminem przez prezydenta Lecha Wałęsę.

Spadek popularności nie miał natomiast związku z postawą KPN wobec poprzedniego rządu, Jana Olszewskiego. Najpierw bowiem Konfederacja Polski Niepodległej, podobnie jak Kongres Liberalno-Demokratyczny i Polskie Stronnictwo Ludowe uczestniczyła w rozmowach o poszerzeniu wspierającej go koalicji. Storpedował je jednak Jarosław Kaczyński, pomimo, że Porozumienie Centrum miało w rządzie swoich ministrów. Prezesowi marzył się już jednak następny sojusz z Unią Demokratyczną. Za szczerym wspieraniem mec. Olszewskiego opowiedzieli się za to młodzi posłowie, w tym Andrzej Anusz i Piotr Wójcik, co doprowadziło do rozłamu w PC. Jak opisuje Janusz Majcherek („Pierwsza dekada III Rzeczypospolitej..."): „Premier Olszewski próbował uratować się przed odwołaniem poprzez pozyskanie głosów KPN, ale lider tej formacji Leszek Moczulski postawił w zamian wygórowane żądania personalne (m.in. stanowisko wicepremiera i ministra obrony dla siebie) oraz programowe (m.in. dopuszczenie wzrostu wydatków budżetowych do poziomu oznaczającego deficyt w wysokości do 10 proc. PKB). W trakcie negocjacji przekazano niektórym działaczom KPN poufną informację, że Moczulski figuruje na liście agentów SB, co zostało odebrane jako próba szantażu" [21].

W praktyce wyglądało to tak, że rządzący zmierzali do zmiany kierownictwa Konfederacji Polski Niepodległej. Domniemaną teczkę Moczulskiego pokazali – każdemu z osobna – Adamowi Słomce i Dariuszowi Wójcikowi, najbliższym współpracownikom „wodza". Ci jednak przewodniczącego nie zdradzili a przy tym spostrzegli oczywistą słabość przedstawionych im materiałów. Według Antoniego Macierewicza, a przynajmniej tego, co wyciągnął z archiwów ówczesny minister spraw wewnętrznych – Moczulski miał być w PRL agentem o kryptonimie „Lech".

To, co wtedy zobaczył jeszcze przed 4 czerwca 1992 r. Adam Słomka, zrelacjonował Andrzejowi Anuszowi i mnie na potrzeby książki „Konfederacja. Rzecz o KPN":

„Donosy na maszynie, niektóre nie podpisane. I potwierdzenie przyjęcia pieniędzy, jak kwit z magla. Pasek jak z pralni, podpis „Leszek Moczulski" ucięty.

Na 26 stronie agent „Lech" donosi, że najgorszym wrogiem ustroju jest w redakcji „Stolicy" Leszek Moczulski" – stwierdzi wtedy Adam Słomka [22].

Pokrywa się to z obserwacjami Dariusza Wójcika, który „natrafia na relację ze spotkania, wyjątkowo drobiazgową. Delator musiał być wyjątkowym skrupulantem i pracusiem. Nagle... „W tym samym momencie wszedł Leszek Moczulski" – znajduje wicemarszałek w tekście donosiciela.

- Zdarzało się oczywiście, że współpracownicy o sobie samych pisali w trzeciej osobie, ale wszystkie donosy. Wszystkie donosy, nie jeden dokument. Tylko wtedy kamuflaż miał sens" – powiedział nam Wójcik, w czasach opisywanych wydarzeń najmłodszy w historii naszego parlamentaryzmu wicemarszałek Sejmu (w chwili wyboru miał trzydziestkę), który zdążył jednak przed 1989 r. przesiedzieć półtora roku w komunistycznym więzieniu i zostać skazanym w drugim procesie KPN [23]. Podobnie jak cytowany już Słomka. Trudno, żeby młodzi ludzie o podobnie zaszczytnych biografiach poszli wtedy za Macierewiczem i lustracyjnymi szantażystami. Głosowanie za odwołaniem (a nie obaleniem, jak powiadają ignoranci) rządu Olszewskiego w noc teczek stało się więc dla KPN oczywistością. Nie dlatego przerzedziły się szeregi jej wyborców.

SAM ZAŚ LESZEK MOCZULSKI SIEDZIAŁ W WIĘZIENIACH PRL DŁUŻEJ NIŻ JAROSŁAW KACZYŃSKI PISAŁ SWÓJ DOKTORAT, CHOCIAŻ TEN OSTATNI ORŁEM NAUKI SIĘ NIE STAŁ.

Pozostawała też niezmiennie KPN rozpoznawalna, po części zapewne paradoksalnie za sprawą czarnej legendy budowanej przy okazji politycznych procesów kolejnych jej kierownictw jeszcze przez propagandę komunistyczną. Nazwę KPN pisano wtedy nocą potajemnie na murach z kotwicą Polski Walczącej w środku. Skrótu UD, powstałego już po zmianie ustrojowej nie dało się tak przedstawić, zaś o pieczeniarskim PC w tym kontekście... szkoda gadać, bo stało się partią partyzantów ostatniej godziny, jak we Francji mówiono o takich bohaterach Resistance, co poszli do lasu, gdy Niemcy już się wycofali a wychynęli z niego zaraz po wejściu Amerykanów żądni zemsty na kolaboran-

tach. Stanowczy, pryncypialni i ideowi. Całkiem jak lustracyjni prześladowcy Moczulskiego z lat 90.

Słyszało o KPN na początku lat dziewięćdziesiątych 80-90 proc Polaków, co oznacza, że KPN cieszyła się znaczną rozpoznawalnością, chociaż mniejszą od PSL, UD a nawet, co może zaskakiwać, Partii X Stanisława Tymińskiego [24].

Stała się wtedy KPN jednak a nie *tymińszczyzna* nadzieją dla skrzywdzonych i poniżonych. Nie – jak głosił nieprzyjazny stereotyp – radykałów czy nacjonalistów z czarnym podniebieniem. O przywiązaniu wyborcy KPN do tolerancji i poparciu dla prywatyzacji, byle tylko nie przeprowadzał jej Balcerowicz była już mowa.

„Konfederacja Polski Niepodległej szczególnym zaufaniem cieszy się wśród ludzi gorzej wykształconych, poza wielkimi miastami, wśród pracowników fizyczno-umysłowych, robotników wykwalifikowanych, rolników. Najkrytyczniejsza w stosunku do niej jest inteligencja" – charakteryzował na bieżąco Tomasz Żukowski [25]. Tyle, że ta ostatnia wedle ówczesnej inżynierii społecznej podzielić się miała na hołubioną klasę średnią i pogardzaną sferę budżetową, więc kategoria ta stawała się nieco zawodna. Powrót do pojęcia inteligencji – oczywiście jako warstwy społecznej a nie w znaczeniu przymiotu umysłu – nastąpi dopiero w ponad ćwierć wieku później, kiedy to noblistka Olga Tokarczuk publicznie poprze strajk nauczycieli za rządów PiS.

Oprócz rozpoznawalności i niezmiennego pozostawania poza układami rządzącymi, atutem KPN okazała się zdumiewająca żywotność, zdolność podnoszenia się po porażkach. Tak jak po czerwcu 1989 roku, kiedy to Konfederacja Polski Niepodległej, nie dopuszczona na listy Komitetu Obywatelskiego, nie zdobyła ani jednego mandatu pod własną flagą, chociaż w „drużynie Wałęsy" znaleźli się podobnie jak później w parlamencie pojedynczy działacze z nią związani. Dla innej formacji byłby to gwóźdź do trumny. Jednak KPN dysponowała doświadczeniem datującym się od powołania partii 1 września 1979 r. zaś nurt niepodległościowy z którego się wywodziła, zaczął się formować po 1956, gdy jego patroni powychodzili z więzień i roku kolejnym, gdy młody i wnikliwy dziennikarz Leszek Moczulski, urywając się z wycieczki na moskiewski światowy festiwal młodzieży i studentów, odbył podróż po Związ-

ku Radzieckim epoki odwilży, w trakcie której przekonał się, jakie rzeczywiste nastroje panują w imperium.

DLA ZASAD, NIE DLA POSAD

„Kuroń, Michnik, Mazowiecki i im podobni chcieli, żeby PRL była przedsięwzięciem dobrym. Natomiast my chcieliśmy, żeby go wcale nie było" – tak specyfikę dawnej KPN określi już po przełomie ustrojowym sam Leszek Moczulski [26]. Szkicuje też poniewczasie w rozmowie z Ewą Sochacką i Tadeuszem Kraśką scenariusz alternatywny bez „pierwszej Magdalenki" i ustaleń okrągłostołowych, na który składają się „rozwijające się strajki, coraz bardziej masowe, przeradzające się coraz częściej w manifestacje uliczne. Siły opozycyjne rozwijałyby swoją działalność na coraz wyższym poziomie organizacji i stanowczości. W pewnym momencie musiałoby nastąpić załamanie a potem odejście władzy. I działoby się to w sposób niezupełnie przez obie strony uzgodniony. Jaruzelski na pewno nie zostałby prezydentem. Jeśli nie trafiłby do więzienia, to poproszono by go, żeby nie opuszczał mieszkania" [27]. Wariant podobny jak nakreślony przez Moczulskiego rzeczywiście miał wtedy miejsce w Czechosłowacji i po części w NRD.

Jeśli zaś chodzi o przełomowe lata 1988-89, to jak zauważa Jan Skórzyński („Ugoda i rewolucja"): „(..) procesu politycznej atomizacji nie rozpoczął Leszek Moczulski, lecz raczej przywódcy Solidarności, odsuwając znacznie wcześniej radykałów od negocjacji z rządem. Mimo wszelkich przeciwności KPN utrzymała się na powierzchni życia publicznego. Również dzięki temu, że uczestniczyła w „kontraktowych wyborach" 1989 roku, przedkładając racje polityczne ponad ideowe pryncypia" [28]. Podobny cel zachowawczy przyświecał kandydowaniu Moczulskiego na prezydenta w 1990 r, kiedy to zdobył zaledwie 2,5 proc głosów i zajął w stawce pretendentów ostatnie szóste miejsce. Ale jednak swoją kandydaturę skutecznie zarejestrował, czego nie potrafił wówczas sam Kornel Morawiecki i co ostatecznie przesądziło o klęsce dawnej „Solidarności Walczącej", której siła wydawała się – w ostatnich latach walki z komunizmem – z KPN porównywalna, próbującej w nowej Polsce działać pod marką Partii Wolności.

Krótki udział KPN w polskich sejmach, sprowadzający się do dwóch ka-

dencji, w tym jednej niepełnej (1991-93 oraz 1993-97) nie zmienia fundamentalnego znaczenia jej środowiska dla polskiej demokracji. Jako partia najstarsza, pierwsza powołana już za rządów Edwarda Gierka w kraju (1979 r.) stała się dla wielu szkołą politycznego myślenia i działania. Badania opinii, tak wśród wyborców KPN, jak oceniających ją zwolenników innych partii i ustalenia historyków pokazują kruchość czarnej legendy budowanej kiedyś przez media i konkurentów politycznych.

W odmowie włączenia się na poślednich zasadach w sprawowanie władzy – widziano kiedyś dowód warcholstwa, a dziś bardziej uczciwości i mądrości politycznej Leszka Moczulskiego. Innych bowiem niż byle-jakie rządów wtedy nie było. KPN nie chciała ich wspierać.

Nie wszystkim też to odpowiadało, ale nie stąd wzięła się fala rozłamów, stanowiących osobny rozdział historii KPN, bo miały one miejsce jeszcze w czasach PRL w okresie walki z komunizmem. Kłócili się wtedy i rozstawali liderzy dopiero co wychodzący z więzień.

Dla zasad a nie dla posad – tak regułę obecności w życiu publicznym sformułował Leszek Moczulski. KPN nie rządziła wprawdzie, ale uniknęła kompromitacji historycznej, jaka stała się udziałem NSZZ „Solidarność" w sytuacji, gdy resztówka dumnego kiedyś Związku odgrywa przy rządzącym PiS rolę podobną, co niegdyś CRZZ przy PZPR.

Ostatnim akordem samodzielnej obecności Konfederacji Polski Niepodległej na scenie politycznej stał się moment wyborów do Sejmu w 1997 r, niosących za sobą najlepszy w historii czas dla obozu wolnego od peerelowskich korzeni. Dowcipkowano wtedy, że KPN tak bardzo pragnęła zjednoczenia sił antykomunistycznych, że w powstającej wtedy Akcji Wyborczej Solidarność znaleźć się musiały aż dwa ugrupowania o tej nazwie. Żarty żartami, ale tak się stało rzeczywiście. KPN z Leszkiem Moczulskim i Krzysztofem Królem nie dotrwała nawet do wyborów, bo ten pierwszy zażądał oczyszczenia list wyborczych AWS z osób o domniemanych korupcyjnych uwikłaniach, na co przewodniczący całej Akcji Marian Krzaklewski się nie zgodził. Pomimo odejścia Moczulski przystał jednak na to, by bez używania logotypu KPN na listach Akcji pozostali jego zwolennicy: posłami zostali Krzysztof Kamiński, Grzegorz Cygonik oraz Dariusz Wójcik a senatorem Andrzej Mazurkiewicz. Za to

pod marką KPN-Obozu Patriotycznego znaleźli się na listach AWS i w Sejmie m.in. Adam Słomka i Michał Janiszewski, tworzący w klubie Akcji własne środowisko polityczne. Po roku jednak nastąpił czas ich odejścia a dalsze próby poszukiwania miejsca na scenie politycznej nie powiodły się.

Jednak to, że ta ostatnia funkcjonuje i demokracja w Polsce działa, chociaż nie zawsze na miarę obywatelskich oczekiwań – pozostaje historyczną zasługą Konfederacji Polski Niepodległej. Nie tylko tej z czasów burzy i naporu, walki z komunizmem przed 1989 r. Również wciąż tej samej, która włączyła się po przełomie w normalne życie polityczne, do którego odrodzenia przyczyniła się wcześniej jak żadne inne środowisko w Polsce. Obecnie ludzie dawnej KPN obecni są zarówno w klubie parlamentarnym PiS i na listach wyborczych Konfederacji jak w Komitecie Obrony Demokracji czy ogólnopolskim ruchu kontroli wyborów. I nie ma w tym nic dziwnego, to raczej nieodparta logika, że kto walczył o demokrację, ten ma prawo w niej uczestniczyć..

[1] Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z 30 X 1991 r. „Monitor Polski" nr 41 poz. 288

[2] por. Stanisław Gebethner. Osiemnaście miesięcy rozczłonkowanego parlamentu [w:] Polska scena polityczna a wybory. Praca zbiorowa pod redakcją Stanisława Gebethnera. Wydawnictwo Fundacji Inicjatyw Społecznych „Polska w Europie", Warszawa 1993, s. 15

[3] Andrzej Anusz, Łukasz Perzyna. Konfederacja. Rzecz o KPN. Akces, Warszawa 2009, s. 104

[4] Anusz, Perzyna. Konfederacja... op. cit, s. 105

[5] ibidem, s. 114

[6] Jacek Dohnalik. Profile światopoglądowe elektoratów poszczególnych partii i osób uczestniczących w wyborach [w:] Polska scena polityczna a wybory... op.cit, s. 165

[7] Stanisław Gebethner. Osiemnaście miesięcy rozczłonkowanego parlamentu... op. cit, s. 22

[8] por. Dohnalik, op. cit, s. 159-163

[9] por. Stanisław Gebethner. Sejm rozczłonkowany: wytwór ordynacji wyborczej czy polaryzacji na polskiej scenie politycznej? [w:] Polska scena polityczna a wybory... op, cit, s. 188

[10] Tomasz Żukowski. Polska scena polityczna w latach 1991-92 w świetle wyników wyborów: ciągłość i zmiany [w:] Polska scena polityczna a wybory... op. cit, s. 237

[11] Gebethner. Osiemnaście miesięcy... op. cit, s. 22

[12] Antoni Dudek. Pierwsze lata III Rzeczypospolitej 1989-1995. Wydawnictwo GEO, Kraków 1997, s. 187

[13] por. Żukowski, op. cit, s. 236

[14] Leszek Moczulski. Bez wahania [rozmawiają:] Antoni Dudek, Maciej Gawlikowski. Krakowski Instytut Wydawniczy, Kraków 1993, s. 259

[15] por. Gebethner. Osiemnaście miesięcy... op. cit, s. 9

[16] sondaż CBOS z października 1991

[17] Radzisława Gortat. Czy stabilizacja sceny politycznej? [w:] Polska scena polityczna a wybory... op. cit, s. 51

[18] ibidem

[19] ibidem

[20] „Wiadomości TVP", wyd. wieczorne z 29 czerwca 1993 r. autorzy materiału: Grażyna Rakowicz i Łukasz Perzyna

[21] Janusz A. Majcherek. Pierwsza dekada III Rzeczypospolitej 1989-1999. Presspublica, Warszawa 1999, s. 175

[22] Andrzej Anusz, Łukasz Perzyna. Konfederacja..., op. cit, s. 118-119

[23] Anusz, Perzyna. Konfederacja... op. cit, s. 118

[24] por. Żukowski, op. cit, s. 238

[25] Żukowski, op. cit, s. 240

[26] Leszek Moczulski. Wygram tę wojnę! [rozmawiają:] Ewa Sochacka, Tadeusz Kraśko. Agencja Wydawnicza SENS, Warszawa 1992, s. 13

[27] Moczulski, Wygram tę wojnę... op. cit. s. 8

[28] Jan Skórzyński. Ugoda i rewolucja. Władza i opozycja 1985-89. Presspublica, Warszawa 1995, s. 231

Piotr Wójcik

Osobista Historia Porozumienia Centrum Andrzeja Anusza – „o antykomunizmie skutecznym" – drobna glosa wspomnieniowa „obserwatora współuczestniczącego"

Część VIII : 28 maja 1992 r. i podjęcie przez Sejm uchwały lustracyjnej oraz jej wykonanie przez Ministra Spraw wewnętrznych. Obalenie rządu Jana Olszewskiego przez „układ magdalenowy" i uczestników „nocnej zmiany" 4 czerwca 1992 r.

28 maja 1992 r. jako jeden z 20 sejmowych posłów sekretarzy byłem wyznaczony do obsługi posiedzenia. Poseł sekretarz to osoba wspierająca marszałka lub wicemarszałka Sejmu RP w kierowaniu obradami Sejmu, do jego obowiązków należy m.in. – liczenie głosów w specyficznych formach głosowania – w razie niemożności przeprowadzenia głosowania przy pomocy urządzenia do liczenia głosów – liczenie głosów oddanych przez posłów przez podniesienie ręki, w razie zarządzenia głosowania imiennego – wyczytywanie kolejno posłów, w porządku alfabetycznym, a także otwarcie urny i w 5 – osobowym składzie, obliczenie głosów oddanych przez posłów w trakcie głosowania.

Tego dnia owo „sekretarzowanie" miało tylko takie znaczenie, że miałem pełny i wygodny wgląd na salę znad mównicy sejmowej… co okazało się niespodziewanie bardzo przydatne. Było to jeszcze przed południem, gdy podszedł do mnie na trybunę jeden z posłów koalicyjnej ZChN, chyba był to poseł Mariusz Marasek, z pytaniem – „Jaka sytuacja na sali…?". Chodziło o to by sprawdzić czy i jaką mamy większość… Rząd Jana Olszewskiego był rządem mniejszościowym, popieranym, lecz nie w każdej sprawie, przez PSL (dawne ZSL). Zorientowałem się szybko, że wyjątkowo …mamy większość… Wielu posłów komunistów, peeselu, udemokratów i liberałów nie było na Sali sejmowej, część z nich poszło na spotkanie z prezydentem Izraela goszczącym

wtedy w Warszawie… Wspominam ten moment nie dlatego, że moje liczenie miało jakieś szczególne znaczenie, bo liczyło wtedy na pewno jeszcze dobre kilka osób, ale dlatego , że w tym momencie czuło się , że… „coś się szykuje"… Niedługo po tym jak przekazałem swoje „wyniki" liczenia posłowi Maraskowi, „zupełnie niespodziewanie" wszedł na mównicę Janusz Korwin-Mikke i zgłosił wniosek o uzupełnienie porządku obrad o rozpatrzenie projektu uchwały Sejmu w sprawie …lustracji. Oto jego pierwotna – jeszcze przed wniesionymi w debacie i dokonanymi potem przez prezydium Sejmu poprawkami, cytuję za archiwum Sejmowym :

„Niniejszym zobowiązuje się Ministra Spraw Wewnętrznych do podania do dnia 20.06.1992 r. pełnej informacji na temat urzędników państwowych od szczebla wojewody wzwyż, a także senatorów i posłów, sędziów, prokuratorów i adwokatów oraz radnych Gmin i członków zarządów Gmin – będących współpracownikami UB i SB w latach 1945-1990."

Ostateczna treść tej uchwały, opublikowana w Monitorze Polskim , dość istotnie różni się od pierwotnie zgłoszonej wersji – po pierwsze termin podania informacji n/t wojewodów, posłów i senatorów został określony na 6 czerwca 1992 r. a na podanie informacji n/t sędziów, prokuratorów i adwokatów przewidziany był termin „do dwóch miesięcy", natomiast termin sześciu miesięcy dotyczył informacji n/t radnych i członków zarządów Gmin. Tak jak wspominałem, Prezydium Sejmu dokonało poprawek tekstu Uchwały – tak aby wyznaczyć bardziej realistyczne terminy realizacji dla poszczególnych grup zawodowych…, ale co ciekawe, w przypadku urzędników państwowych „od szczebla wojewody wzwyż" – czyli ministrów oraz senatorów i posłów, termin ten uległ skróceniu (z 20 na 6 czerwca), a nie wydłużeniu jak w przypadku pozostałych grup zawodowych.

Oficjalnie Premier i rząd dystansowali się od tej uchwały. Jak wiadomo w MSW trwały końcowe prace nad projektem ustawy lustracyjnej. Ponadto rząd wniósł już do Sejmu projekt ustawy „O tajemnicy państwowej", który zawierał pełną procedurę lustracyjną urzędników. Chodziło m.in. o to by zachować dwuinstancyjność procedury lustracyjnej, czego uchwała nie zapewniała. Trzeba jednak podkreślić, że Premierowi, Ministrowi SW zależało na poprawieniu tekstu uchwały oraz ograniczeniu skutków braku istnienia w uchwale

procedur kontrolnych i odwoławczych. Dlatego w dniach 1-3 czerwca Premier prowadził uzgodnienia z I Prezesem Sadu Najwyższego – prof. Adamem Strzemboszem, dotyczące powołania przez SN komisji, która rozpatrywałaby wątpliwości wynikające z realizacji uchwały lustracyjnej. Profesor Strzembosz wyraził swe poparcie dla tego pomysłu. Do jego realizacji nie doszło z powodu gwałtownego przyspieszenia działań opozycji po przekazaniu 4 czerwca do Sejmu przez Ministra SW informacji o zasobach archiwalnych MSW na temat osób współpracujących z SB dotyczących członków rządu, senatorów i posłów.

Kolejnym ciekawym wątkiem stanowiącym ważny kontekst okoliczności przyjęcia i ustalenia ostatecznej treści uchwały, jest kwestia nie objęcia uchwałą lustracyjną zasobów komunistycznych służb wojskowych tj. WSW i Oddziału II Sztabu Generalnego LWP. W tej sprawie doszło nawet do swego rodzaju sporu wewnętrznego między MSW i UOP i kierownictwem MON, już po odwołaniu Ministra Parysa. Okazało się, że pracownicy Wydziału Studiów MSW, mimo podjętych prób, nie mogli uzyskać dostępu do akt służb wojskowych. Na przeszkodzie miał stanąć rzekomy brak podstaw prawnych umożliwiających przedstawicielom resortu SW, dokonanie sprawdzeń w zasobach archiwalnych MON. Mimo wstępnych uzgodnień w kwestii dostępu do akt MON dokonanych przez szefa Wydziału Studiów Piotra Woyciechowskiego z gen. Marianem Sobolewskim, powołanym na stanowiska szefa WSI na wniosek Jana Parysa, wyżsi oficerowie WSI jak komandor Kazimierz Głowacki zrobili wszystko aby akcję lustracji obejmującą służby wojskowe sabotować i ostatecznie zablokować. Udało się im to na początku procesu lustracyjnego. Jednak nie udało się to „na zawsze". Jak wiemy otwarcie akt WSI i druzgoczący dla tych służb raport pokazujący ich pełne uzależnienie od Rosji i działania poza kontrolą na szkodę państwa polskiego powstał i został opublikowany dopiero wiele lat później, za prezydentury śp. Lecha Kaczyńskiego, o czym szeroko pisałem w poprzednich częściach moich wspomnień publikowanych w „Opinii".

Pod koniec maja było oczywiste, że po starciu o traktat rosyjski, następowało gwałtowne przyspieszenie i eskalacja konfliktu. Dla całego zaplecza politycznego rządu, mimo trwających wciąż prób porozumienia się z PSL i KPN co do rozszerzenia podstawy parlamentarnej, było jasne, że prawdopodobieństwo obalenia rządu w najbliższym czasie, spodziewane zaraz po głosowaniu budże-

tu, jest bardzo wysokie… Trzeba było decydować i wziąć odpowiedzialność za to, czy temat lustracji i ujawnienia agentury SB – agentury sowieckiej w Polsce, stanie w oficjalnej debacie i będzie odkryty opinii publicznej, czy pozostanie wyłącznie domeną niejawnej gry politycznej, tak jak było to do tej pory.

Zgodnie z dokumentami archiwum sejmowego dotyczącymi prac Sejmu I Kadencji, projekt uchwały lustracyjnej wniosło ponad 100 posłów, oprócz koła Unii Polityki Realnej, głównie z klubów PC, ZChN, ale także bardzo wielu posłów klubu KPN, a także posłowie z klubu „Solidarności" i koła PPChD…. Wśród wnioskodawców, było wiele osób które wyrażały często zastrzeżenia co do treści uchwały, zwłaszcza jej niedopracowania pod względem prawnym, ale mimo tego ją poparły, uważając, że jest to jedyna – niepowtarzalna w tym Sejmie – okazja do rozpoczęcia procesu lustracji. Byli wśród nich m.in.: Zbigniew Adamczyk, Andrzej Anusz, Kazimierz Barczyk, Antonii Bielewicz, Tadeusz Bień, Włodzimierz Blajerski, Janusz Choiński, Zdzisław Dubiella, Andrzej Gąsienica – Makowski (ten sam który – jak się później okazało znalazł się na tzw. „liście Macierewicza" w wyniku pomyłki), Mariusz Grabowski, Jozef Hermanowicz, Stanisław Hniedziewicz, Michał Janiszewski, Jarosław Kaczyński, Anna Knysok, Andrzej Kostarczyk, Jan Kulas, Marek Lasota, Mirosław Lewandowski, Adam Lipiński, Jan Łopuszański, Jacek Maziarski, Andrzej Mazurkiewicz, Wojciech Mojzesowicz, Czesław Nowak, Cezary Piasecki, Alojzy Pietrzyk, Marian Piłka, Krzysztof Putra, Henryk Rospara, Adam Sengebusch, Czesław Sobierajski, Kazimierz Świtoń, Antonii Tokarczuk, Jacek Turczyński, Piotr Walerych, Stanisław Wądołowski, Stanisław Węgłowski, Piotr Wójcik (autor niniejszych wspomnień), Maciej Zalewski, Stanisław Zając, Tomasz Karwowski, Janina Krauss, Marek Michalik, Katarzyna Pietrzyk, Jarosław Wartak, Kazimierz Wilk, Iwona Zakrzewska i wielu, wielu innych… Wniosek formalny o uzupełnienie porządku przeszedł… Podpisanie projektu uchwały przez ponad setkę posłów wnioskodawców też udało się przeprowadzić błyskawicznie…

Wśród posłów opozycji zapanował chaos, bałagan, panika i przerażenie… Wielu próbowało przedłużać dyskusje nad projektem uchwały, aby zyskać na czasie i zmienić proporcję sił na Sali sejmowej… Niektórzy z nich, tak jak Michał Boni, zapewne spodziewając się , że znajdą się wśród tych, których

dotyczyć będzie informacja o materiałach SB o ich współpracy, wygłaszali histeryczne tyrady, próbując nie dopuścić do przyjęcia uchwały…

Poseł Ciemniewski, już po głosowaniu, na znak oburzenia i protestu oświadczył , ze wstrzymuje się od dalszego uczestnictwa w pracach Sejmu, czyli zapowiedział złożenie mandatu… Swego honorowego zobowiązania jednak nie zrealizował i już za klika dni stanął na czele sławetnej „komisji Ciemniewskiego", której celem było postawienie w stan oskarżenia Ministra SW, jego wiceministrów i pracowników Zespołu Studiów, za to , że…. wykonali uchwałę Sejmu, trzeba podkreślić – Sejmu, który był wtedy konstytucyjnym, najwyższym organem władzy w Państwie, nie tak jak dzisiaj, tylko najwyższym organem władzy ustawodawczej.

Ostatecznie, opozycji nie udało się zablokować uchwalenia projektu lustracyjnego. Po dyskusji Sejm przegłosował projekt Uchwały… Za było 186, przeciw 15, wstrzymało się 32 posłów (gł. peeselu i komunistów). Łącznie głosowało tylko 233 posłów co przekraczało minimalnie niezbędne quorum (231). **Mieliśmy chwilową, niewielką szansę na rozpoczęcie procesu lustracji i ją wykorzystaliśmy**, mając pełna świadomość, że przy pełnym quorum , taka uchwała w tym Sejmie by nie przeszła.

W tym miejscu trzeba przywołać to co na ten temat mówiła jedna z kluczowych „osób dramatu" – Minister Spraw Wewnętrznych, który został wykonaniem Uchwały Sejmu obarczony – oto fragment rozmowy Artura Kłusa z Antonim Macierewiczem, dotyczący tej kwestii:

*„ Mówił Pan: << Idąc do Sejmu, nie wiedziałem , ze L. Pruchno-Wróblewski zaproponuje projekt uchwa*ły lustracyjnej. Ale wiedziałem*, ze taki projekt przygotowują posłowie ZChN<<. Gdyby nie inicjatywa posłów UPR, to uchwała tak czy inaczej byłaby zgłoszona?<< Tak. Wiedziałem , że jeden z posłów ZChN również się do tego przygotowywał. Przypominam , że to by*ło ostatnie posiedzenie Sejmu k*iedy taki projekt mógł zostać zgłoszony. Nie ulegało wątpliwości, że jest to ostatni moment na zgłoszenia takiego projektu. Wiedzieliśmy, że zbliża się koniec rządu. Tylko uchwała dawała możliwość rozpoczęcia lustracji. Tryb ustawowy to wykluczał, zablokowałby prace w toku dyskusji. Gdy została uchwala zgłoszona, byłem cały czas obecny w Sejmie. Podczas głosowania martwiłem się tylko, czy będzie quorum, bo większość dla uchwały była. Żeby była też jasność – to nie jest tak, że*

razem z premierem podjęliśmy decyzję o zgłoszeniu uchwały lustracyjnej. Nie , ja tylko w rozmowie z premierem powiedziałem, że jestem już przygotowany, mamy mało czasu i przyspieszam z działaniami przygotowującymi lustrację. On w pełni to aprobował, zresztą dostawał regularnie materiały o wynikach prac Zespołu Wydziału Studiów MSW. Posiadał dużą wiedzę, miał też wgląd w materiały listy Milczanowskiego. To był bardzo obfity materiał, z dokładnym opisem nie tylko ewidencyjnym, lecz także narracyjnym. (…) Podczas kampanii wyborczej mówiłem, że lustracja jest niezbędna. Obietnicę jej przeprowadzenia złożyłem obejmując stanowisko ministra SW. Starałem się dotrzymać słowa.(…)"

Artur Kłus – „ Bohater naszych czasów. Premier Jan Olszewski" – wyd. Artur Kłus, Fundacja Instytut Edukacja Pro Futuro – 2019 r. str.562.

Niezbędne jest, dla zarysowania całego kontekstu uchwalania projektu lustracyjnego, uzupełnienie relacji o kwestie związane z pracą **kierownictwa MSW i Wydziału Studiów Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych, od powstania rządu Jana Olszewskiego 23 grudnia 1991 oraz powołania 10 lutego 1992 r. Wydziału Studiów decyzją Ministra Antoniego Macierewicza, do czerwca 1992.**

Był to czas bardzo krótki – w praktyce niecałe 6 miesięcy – w tym czasie dość wąski zespół, jak na skalę zadania, wykonał ogromną pracę polegającą na zgromadzeniu i odtworzeniu zasobu dokumentacji UB i SB, tak aby móc ujawnić i pokazać możliwie pełny obraz i mechanizmy zbrodniczej działalności operacyjnej SB, nie tylko przeciwko Kościołowi i opozycji demokratycznej, ale także ogromną skalę inwigilacji, nacisku i zastraszania bardzo dużej części tzw. „zwykłych obywateli" i budowania ewidencjonowanej, a także prowadzonej poza formalna ewidencją, agentury. Trzeba dodać , że członkowie Wydziału Studiów Gabinetu Ministra SW działali w o skrajnie wrogim otoczeniu, wśród bardzo wielu pracujących wciąż w UOP dawnych oficerów SB, którzy starali się prace Wydziału niejednokrotnie spowalniać czy nawet sabotować.

Nawiązując do prac kierownictwa MSW i w/w Wydziału Studiów odwołuję się tu do źródła , które uważam za podstawowe dla opisu i zrozumienia sytuacji Polski początku lat dziewięćdziesiątych , do opracowania które uważam do dziś za „kultowe". **Jego pierwsze wydanie pt. „ Konfidenci są wśród nas"** wydane przez Editions Spotkania w Warszawie w 1993 roku, było właściwie

półkonspiracyjne – **autor książki – Tomasz Tywonek (w 1992 r. doradca Ministra Macierewicza i rzecznik prasowy MSW) występował pod pseudonimem „Michał Grodzki"**, książka rozeszła się błyskawicznie, od razu stała się „białym krukiem". Była oczywiście przyczyną śledztwa i działań represyjnych wobec autora, ze strony kierownictwa MSW i watahy byłego SB, licznie i oficjalnie reprezentowanego a nawet kierującego Urzędem Ochrony Państwa i działającego pod egidą „demokratycznych" rządów „niepodległej" RP w latach 1993 i kolejnych.

Cytowane wcześniej i poniżej fragmenty pochodzą już z drugiego, mocno rozszerzonego wydania książki o nieco zmienionym tytule, właściwie w dużej części stanowiącego nowe opracowanie, nawiązujące do pracy Tomasza Tywonka – Editions Spotkania – Warszawa 2015 – „Konfidenci" – autorzy – Witold Bagieński, Sławomir Cenckiewicz, Piotr Woyciechowski, ze wstępem i załącznikami do wstępu Antoniego Macierewicza.

Obraz ujawniony dzięki pracy Zespołu Studiów trzeba też widzieć w kontekście tego co wynika z analizy afery FOZZ oraz analizy dokumentacji WSI – o czym dość szczegółowo pisałem w ostatnich częściach moich wspomnień. Chcę tu przytoczyć i skomentować kilka, moim zdaniem, bardzo istotnych zagadnień takich jak: wspomniany kryminalny proceder niszczenia akt w latach osiemdziesiątych i początku lat dziewięćdziesiątych, skalę agenturalnej kontroli nad dużą częścią tzw. opozycji demokratycznej, w tym w szczególności przykłady kreowania prowadzonej poza ewidencją agentury wpływu wewnątrz środowisk opozycji oraz zinstytucjonalizowany, pełny i precyzyjny system kontroli nad działalnością MSW i SB i jej agenturą w Polsce, będący we władaniu służb sowieckich/rosyjskich KGB i GRU. Mieliśmy do czynienia z porażającym obrazem sowieckiego państwa kolonialnego, rządzonego i kontrolowanego z kremla i central sowieckich służb, któremu także już po 1989 r. i formalnym odzyskaniu „niepodległości" było bardzo , baaaardzo daleko do stanu, w którym można je było określić jako państwo realnie suwerenne.

Tak pisze o tym Antonii Macierewicz:

„Wymienienie wszystkich osób byłoby zapewne niemożliwe, ale nie sposób pominąć tych, którzy podejmowali kluczowe decyzje – tzn. Piotra Naimskiego odpowiedzialnego za UOP, a także Andrzeja Zalewskiego kierującego policją i wraz

z Andrzejem Lew-Mirskim tworzącego swoiste biuro prawne. Gabinetem Ministra kierował zdecydowanie i skutecznie Arkadiusz Siwko, a funkcje dyrektora generalnego pełnił Bogdan Ścibut. Sprawami wojskowymi kierował kpt. Jakubowski, a doradzał ówczesny poseł ZChN Mariusz Marasek. Wydziałem Studiów stworzonym dla przygotowania lustracji kierowali Piotr Woyciechowski i Michał Bichniewicz. Czytając dzisiaj książkę Tomasza Tywonka, ***widzimy jak wiele udało się zrobić w niecałe 6 miesięcy dzięki młodym ludziom z Wydziału Studiów oraz jak gigantyczną pracę wykonał UOP pod kierownictwem ministra Piotra Naimskiego, identyfikując materiały znajdujące się zarówno w centrali, jak i w delegaturach. Dobrym przykładem jest tu sprawa dokumentacji dotyczącej Lecha Wałęsy****: mimo upływu 23 lat materiał dowodowy w sprawie agenturalności b. prezydenta opiera się prawie w 90% na tym, co odnaleziono przygotowując lustrację w 1992 r. Analizując tę dokumentację widać, że część materiałów została przekazana przez ustępującego szefa UOP Milczanowskiego, ale* ***kluczowe dokumenty odnaleziono w delegaturze gdańskiej i wyszukano w warszawskim archiwum UOP*** *(m.in. oryginał karty internowania z zapisem o dawnej agenturalności Wałęsy, kartę z dziennika rejestracyjnego z zapisem dotyczącym zwerbowania Wałęsy, akta spraw operacyjnych z jego donosami jeszcze z początku lat siedemdziesiątych, a wreszcie materiały Biura Studiów SB analizujące agenturalne dokumenty Wałęsy). Dość tajemniczą kwestią jest meldunek, jaki szef UOP Naimski otrzymał od dyrektora kontrwywiadu Konstantego Miodowicza. Meldunek informował, że Rosjanie dysponują dowodami agenturalności Wałęsy. Z jednej strony rzecz była oczywista, z drugiej zastanawiające było, że informację taką dostarcza Miodowicz – przeciwnik lustracji i zwolennik Wałęsy.* ***Meldunek otrzymałem w maju w trakcie rozmów dotyczących wycofania wojsk sowieckich. Oczywiście poinformowałem o tym natychmiast premiera i prezydenta, bo była to okoliczność, która mogła rzutować na swobodę prowadzenia negocjacji z Rosjanami przez Wałęsę****.(…)*

*(…)*Ówczesne prace pozwoliły ustalić do dziś niekwestionowaną historię akt Służby Bezpieczeństwa, a zwłaszcza historię ich niszczenia, ukrywania i manipulacji (włącznie z historią kartotek elektronicznych). To wówczas po raz pierwszy opublikowano oznaczenia ewidencyjne oraz instrukcje ope*racyjne stanowiące swoisty przewodnik po strukturze działania SB.* ***Szczególne znaczenie***

miały informacje pokazujące stopień zależności od służb sowieckich, a więc działanie Połączonego Systemu Danych o Przeciwniku (PSED), czyli peerelowską część sowieckiej, ogólnoimperialnej, na bieżąco prowadzonej kartoteki przeciwników politycznych. Równie ważne było funkcjonowanie wywiadu SB wprost instruowanego przez Rosjan, czy wreszcie akcja przygotowań do transformacji m.in. poprzez przekazanie Rosjanom dokładnej fotokopii najważniejszych akt. Nie do przecenienia jest dokładna analiza działania Wydziału XI Departamentu I MSW gdyż jak się okazało w przyszłości, to z jej szeregów rekrutowali się najgroźniejsi przeciwnicy przemian niepodległościowych i demokratycznych w Polsce. Prace lustracyjne pokazały już w 1992 r., jak SB kontrolowała koncesjonowaną opozycję w PRL i jak przygotowywała operacyjnie obrady okrągłego stołu. *(…)Po dziś dzień wstrząsające wrażenie robi historia agenturalności Andrzeja Szczypiorskiego, Andrzeja Święcickiego czy rzeczniczki rządu Tadeusza Mazowieckiego. Nic więc dziwnego, że* ***wywiezione z kraju dyskietki z agenturą tego właśnie Wydziału stały się podstawą siły mafii politycznej, z którą wciąż się borykamy.*** *UOP pod kierownictwem Piotra Naimskiego* ***zidentyfikował funkcjonariuszy, którzy dyskietki wywieźli, i miejsca, w których je ukryto. Sprawcy zostali aresztowani i sprowadzeni do Warszawy, gdzie postawiono im zarzuty. Niestety, zamach stanu, który obalił rząd Olszewskiego, uwolnił przestępców, a Andrzej Milczanowski, który przejął kierownictwo MSW, przyjął ich z powrotem do służby.”***

„Konfidenci” str. 20-21 – Witold Bagieński, Sławomir Cenckiewicz, Piotr Woyciechowski – Editions Spotkania Warszawa 2015, podkreśl. w tekście cytowanym – P.W.

W tym miejscu warto jeszcze nieco bardziej szczegółowo pochylić się nad wspomnianym wyżej przez Antoniego Macierewicza systemem PSED, czyli Połączonym Systemem Ewidencji Danych o Przeciwniku, jako sowieckim instrumentem kontroli pracy wywiadów państw komunistycznych. W tym systemie informatycznym gromadzone były wszelkie dane pozyskiwane przez wywiady tych państw, dotyczące zagranicznej opozycji wobec władz tych państw. Informacje te opracowywane były w każdym z krajów, tłumaczone na język rosyjski i wysyłane do Moskwy gdzie znajdowała się centrala systemu PSED.

System ten formalnie już nie działa, ale wszystkie przekazywane w jego ramach dane są w dyspozycji Rosjan. Poniżej kilka informacji pokazujących jak funkcjonował on w praktyce i jak bezpośrednio kontrolowany był przez Sowietów/ Rosjan;

„PSED powołano w 1978 roku, obejmował swoim zasięgiem kraje socjalistyczne, Kubę i w latach 80. Wietnam. Centrala mieściła się w Moskwie. W Polsce powołany zarządzeniem ministra spraw wewnętrznych z dn. 21 marca 1978 roku, nr 0011/78. PSED był systemem gromadzącym informacje o osobach, instytucjach i organizacjach prowadzących „działalność wrogą przeciwko krajom wspólnoty socjalistycznej".(…)

W instrukcji podpisanej przed dyrektora Biura „C" znajduje się formularz, który Wydział V wypełniał w języku rosyjskim w celu przekazania informacji do Moskwy. Wydział V posiadał kartotekę i dziennik ewidencyjny. Pracowało tam około dziewięciu osób świetnie znających język rosyjski. Ostatnim naczelnikiem Wydziału V był p. Zieliński. ***Kurierem między Moskwą i Warszawą, kursującym co dwa tygodnie i zabierającym ze sobą do Moskwy zapytania i dane osób do zarejestrowania w PSED, a z powrotem przywożącym odpowiedzi, był mjr Trubkin. Na podstawie pisma byłego dyrektora Biura „C" Piotrowskiego ze stycznia 1990 roku zniszczono większość materiałów PSED. Korzystano przy tym z sugestii majora Trubkina".****(…)*

Cywilne i wojskowe służby specjalne PRL były ściśle podporządkowane mocarstwu sowieckiemu. W MSW działała rezydentura KGB posiadająca łączników do poszczególnych pionów *(np. dla Departamentu I było ich co najmniej trzech). Posiadali oni pełną swobodę poruszania się po budynkach MSW. Kontaktowali się z naczelnikami wydziałów. A nawet poszczególnymi pracownikami operacyjnymi. Można śmiało założyć, iż mieli szeroki dostęp do akt operacyjnych. Jaskrawym przykładem świadczącym o spełnianiu podrzędnej roli tajnych służb PRL w stosunku do służb sowieckich także po 1956 roku jest tzw. Połączony System Ewidencji Danych o Przeciwniku (PSED).(…)*

W systemie PSED rejestrowano także osoby zajmujące się działalnością opozycyjną. Informacje o rejestrowanej osobie, przekazywane do Moskwy, charakteryzowały się wysokim stopniem szczegółowości. *Oprócz danych personalnych zawierały także charakterystyki psychologiczne, opis stanu majątko-*

*wego i szczegó*łowe informacje o rodzinie.*(…)* ***Część dokumentacji systemu dotyczącej opozycji i kościoła, zgodnie z sugestią przedstawiciela PSED, członka rezydentury PSED w Warszawie, zniszczono na przełomie roku 1989/1990, kopia natomiast pozostała w moskiewskiej centrali.***

Innym przykładem ukazującym kwestię rejestrowania osób związanych z podziemnymi strukturami „Solidarności" przez służby państw obozu komunistycznego jest ***kooperacja STASI z Biurem Studiów SB MSW, dotycząca rozpracowania środowisk opozycyjnych. Wydział Studiów udokumentował taki rodzaj współpracy ze STASI w przypadku infiltracji warszawskich środowisk opozycyjnych skupionych wokół Kościoła katolickiego i kontroli kontaktów podziemnej RKW „Solidarność" w Poznaniu z Berlinem Zachodnim. Dane będące owocem tej współpracy pozostają prawdopodobnie w dyspozycji służb specjalnych RFN i Rosji."***

„Konfidenci" str. 135-136 oraz str. 228 – Witold Bagieński, Sławomir Cenckiewicz, Piotr Woyciechowski – Editions Spotkania Warszawa 2015, podkreśl. w tekście cytowanym – P.W.

Trzeba dodać , że zadanie Wydziału Studiów było niezwykle utrudnione przede wszystkim dlatego, że musiał się on zmierzyć z **ogromną skalą celowych zniszczeń materiałów archiwalnych dokonywanych za wiedzą czekiszczaka i kierownictwa komunistycznego MSW i SB**, w celu ukrycia(unicestwienia) wielkiej części dokumentacji dotyczącej zarówno prowadzonych spraw operacyjnych jak i szczegółowej dokumentacji wprost dotyczącej agentury. **Było to częścią sowieckiej/rosyjskiej operacji przygotowania swojej agentury wpływu do działania w celu utrzymania kontroli nad Polska, już w nowej epoce po tzw. „przemianach ustrojowych"**. Trzeba podkreślić, że działania MSW kierowanego przez A. Macierewicza, podległy mu UOP i Wydział Studiów, **nie tylko ujawniły skalę procederu niszczenia akt, ale przede wszystkim go uniemożliwiły, zahamowały i doprowadziły do odtworzenia dużej części zasobów archiwalnych,** zniszczonych częściowo, lub przeznaczonych do zniszczenia przez funkcjonariuszy SB, także tych , którzy pracowali już po 1989 r. w UOP.

„Masowe niszczenie, a właściwie całkowicie pozaprawne wyprowadzanie dokumentów rozpoczęło się już w 1988 roku. Na początku trzeba zastrzec, że rzeczy-

wiście bardzo wiele materiałów po prostu zniszczono: dużą część kartotek, teczek personalnych i teczek pracy TW, wiele spraw operacyjnych, całkowicie dokumenty dawnego Departamentu ***IV MSW, materiały dotyczące np. PSED (Po***łączonego Systemu Ewidencji Danych o Przeciwniku) czy Biura Studiów SB. Wymazywano także informacje z pamięci komputerów. *Zniszczeń dokonywano nie tylko w centrali, ale także w terenie. (…)*

Niszczenie materiałów archiwalnych w resorcie spraw wewnętrznych, jak już wyżej wspomniano, rozpoczęto jeszcze w 1988 roku. Później, po zlikwidowaniu Departamentu IV MSW (rozpracowującego Kościół przyp. P.W.), *zniszczono wszystkie dokumenty powstałe w toku jego prac.(…) Nie można wykluczyć, że większość istotnych dokumentów po Departamencie IV została przed zniszczeniem skopiowana, bądź sporządzono z nich odpisy(…)* ***Proces niszczenia archiwaliów trwał w resorcie spraw wewnętrznych aż do początku 1991 roku. Nie przerwał go zakaz brakowania akt wydany w styczniu 1990 roku przez gen. Kiszczaka. Kontynuowany był już po powstaniu UOP, gdy funkcję ministra spraw wewnętrznych pełnił Krzysztof Kozłowski, zaś szefem UOP był Andrzej Milczanowski.*** *Niszczenie, w szczególności dokumentacji operacyjnej, realizowane było na ogromną skalę i objęło wszystkie aspekty działalności tajnych służb PRL.(…)*

Zniszczeń na ogół nie dokonywano w sposób chaotyczny. Wyraźnie widać klucz, według którego chciano usunąć z archiwum pewne obszary informacji. ***Likwidowano szczególnie dokumenty związane z tzw. konstruktywną opozycją, środowiskami związanymi z kontraktem okrągłego stołu. Zniszczenia ukierunkowane były też na współpracowników SB wysoko uplasowanych w strukturach opozycji. Usuwano również wszelkie ślady świadczące o przestępczej działalności komunistycznego kierownictwa UB i SB oraz materiały szczególnie kompromitujące dla władz PRL.****(…)*

Poważnie zdekompletowana została Kartoteka Ogólnoinformacyjna BEiA UOP. Masowych wyrejestrowań dokonano w lipcu i sierpniu 1989 roku. Od stycznia do czerwca 1990 roku, zgodnie z prowadzonymi wówczas statystykami, wyrejestrowano i zniszczono ok. 55 000 kart. W okresie zaś od czerwca do grudnia tegoż roku wyrejestrowano oraz zniszczono ok. 33 000 kart. W taki sposób utracona została informacja o ponad 80 000 figurantów, TW, KO, konsultantów itp.

(…)W 1987 roku stan kartoteki ogólnoinformacyjnej wynosił 3 100 000 kart. W październiku 1990 już tylko 2 500 000 kart, i to włącznie z kartoteką odtworzeniową Wydz. II BEiA UOP. Spalona miała być kartoteka czynnych i wyeliminowanych osobowych źródeł informacji SB MSW. Ocalało ok. 50 proc. jej zasobów. Niszczone były dzienniki korespondencyjne z lat 1985-1988.(…) W samym archiwum doszło do niszczenia materiałów spraw operacyjnych i teczek TW. ***Proceder ten jest udokumentowany w księgach inwentarzowych i nastąpił w końcu 1989 oraz na wiosnę 1990 roku.****"*

„Konfidenci" str. 66-68 – Witold Bagieński, Sławomir Cenckiewicz, Piotr Woyciechowski – Editions Spotkania Warszawa 2015, podkreślenia w teksie cytowanym – P.W

Kolejną niezwykle ważną częścią ujawnionego przez kierowany przez Piotra Naimskiego UOP oraz kierowany przez Piotr Woyciechowskiego Wydział Studiów Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych, zaplanowanego procederu niszczenia akt SB, było **ujawnienie i zahamowanie tego procesu oraz odtwarzanie zasobu akt elitarnego W SB departamentu I – Wywiadu (szczeg. Wydziały IX i XI), którego podstawowymi celami było rozpracowywanie antykomunistycznych struktur i środowisk za granicą i który, wbrew potocznemu rozumieniu swej nazwy, zajmował się także aktywnie działaniami wewnątrz kraju, poprzez rozpracowanie, pozyskiwanie agentury i zwalczanie opozycji demokratycznej i „Solidarności".**

*„W dawnym Departamencie I MSW, podobnie jak i w innych jednostkach resortu spraw wewnętrznych, w ostatnich latach miał miejsce proceder masowego niszczenia i wynoszenia dokumentów****. Starano się w ten sposób zatrzeć ślady m.in. po agenturze wykorzystywanej w walce z opozycją polityczną. Dziś w dużej części udało się już ustalić skalę zniszczeń i zakres odpowiedzialno***ści osób, które dopuściły się bądź spowodowały nielegalne brakowanie akt. I tak, udało się odtworzyć w zdecydowanej większości spisy agentury Depar***tamentu I MSW.*** *(…) Te najistotniejsze materiały gromadzono w specjalnym sejfie znajdującym się na terenie archiwum Departamentu I MSW.* ***Niszczenia jakichkolwiek materiałów po zmikrofilmowaniu zabronił gen. Zdzisław Sarewicz w 1984 roku. Podobno miało to związek z aferą „Żelazo". Swój zakaz cofnął jednak w grudniu 1988 roku dla pewnej kategorii materia-***

łów. We wrześniu 1989 roku, na wniosek p.o. naczelnika archiwum ppłk Piotra Wolskiego*12* **, Sarewicz zezwolił na niszczenie wszystkich kategorii spraw.** *Latem zakupiono niemiecką maszynę do niszczenia papieru (tzw. młynek) i we wrześniu rozpoczęto masowe niszczenie materiałów.* ***Trwało ono do stycznia 1991 roku.****(…)*

Ponieważ przepisy nakazywały wycofywanie osób zarejestrowanych w kartotece osobowej Departamentu I, których nazwiska lub inne dane figurowały w niszczonych sprawach, więc równolegle wycofywano karty tychże osób. ***W okresie od września do grudnia 1989 roku (a tylko z tego okresu zachowały się statystyki) z kartoteki usunięto 2 350 kart rejestracyjnych E-14, które zakładano wszystkim osobom będącym „w zainteresowaniu" SB. Na karcie tej zapisywano rodzaj i stopień tego zainteresowania: czy była to osoba rozpracowywana, tajny współpracownik czy kandydat do takiej funkcji. Wszystkie usunięte wówczas karty zostały zniszczone.*** *W archiwum gromadzone były tylko akta spraw zakończonych. Akta spraw czynnych znajdowały się w jednostkach operacyjnych u oficerów prowadzących.(…)* ***Od maja 1989 do 6 lutego 1990 roku zniszczono około 1100 spraw czynnych****13. (…)Większość postanowień zatwierdził płk Bronisław Zych, z-ca dyr. Departamentu I. Zatwierdzali je też płk Stanisław Lesiuk, płk Czesław Jackowski16 i płk Henryk Jasik. Szczególne nasilenie procederu niszczenia miało miejsce w styczniu 1990 roku.*

31 stycznia gen. Kiszczak wydał zakaz niszczenia jakichkolwiek akt. Zarządzenie dotarło do Departamentu I 5 lub 7 lutego. Podobno naczelnicy mówili wówczas do pracowników: „Kiszczak wydał to rozporządzenie o zakazie niszczenia dla prasy albo tylko dla SB. Nas to nie obowiązuje...". Niszczono dalej. *Często antydatowano protokoły zniszczenia, o czym świadczą daty wpłynięcia protokołów do archiwum.* ***Po lutym 1990 roku wpłynęło 340 postanowień i protokołów zniszczenia. Były one zatwierdzane przez dyr. Jasika lub jego zastępców. Ostatni protokół zatwierdzony przez dyr. Jasika antydatowany był na styczeń 1990 roku.(…)"***

„Konfidenci" – str. 72-74

Wśród informacji do których możemy dotrzeć w drugim wydaniu „Konfidentów" (str. 77-78) bardzo ważne wydają się także te dotyczące ujawnienia przez pracowników Wydziału Studiów w 1992 r. dokonywanych przez esbeków

planowych zniszczeń w systemach elektronicznych SB. Dotyczyło to, w szczególności , tzw. ZSKO – Zintegrowanego Systemu Kartoteki Operacyjnej. Na przykład znajdujemy tu dane o tym ,że wg. stanu na 31.10.1989 r. Zbiór „K" ZSKO, zawierający najważniejsze informacje, zawiera 865 679 rekordów i do dnia 26.01 1990 ilość rekordów w tym zbiorze rośnie do 926 617. Po czym okazuje się, że w ciągu jednego, następnego dnia 27.01., zbiór zawiera już tylko 909 389 rekordów, co oznacza , że tylko tego dnia dokonano wymazania kilkunastu tysięcy zapisów**. Później, w ciągu roku – do dnia 15 listopada 1990 r. gdy pozostało ich tylko 855 636, usunięto jeszcze ponad 50 tysięcy rekordów.**

Kolejną kluczową kwestią , która bardzo wyraźnie widać w analizach i ustaleniach kierownictwa MSW i Wydziału Studiów pracujących w 1992 r. nad zasobami i źródłami dokumentalnymi UB i SB jest bardzo charakterystyczny „modus operandi" kierownictwa komunistycznego MSW i SB wobec tzw. „opozycji demokratycznej". Widać tę specyfikę zarówno w praktyce prowadzenia działalności operacyjnej, w celach i sposobach pozyskiwania, i wykorzystywania agentury, jak i w sposobie, metodzie i celach opisywanego wyżej niszczenia akt, służącego ochronie tejże agentury uplasowanej w środowiskach opozycyjnych w kraju i zagranicą. Szczególnie ciekawe wydaja się przykłady dotyczące najcenniejszej, prowadzonej poza rutynową ewidencją SB agentury wpływu, m.in. kreowania jej roli i budowania pozycji w rozpracowywanych środowiskach opozycyjnych. Oto kilka z nich;

„W latach 1988-1989 agentura ówczesnego Departamentu I przekazywała informacje, które stały się podstawą do kilkuset meldunków i raportów. ***Jakość informacji świadczy o doskonałym uplasowaniu tejże agentury. Dane dostarczane przez kilkudziesięciu agentów dotyczyły m.in.: finansowania krajowych struktur „Solidarności" za pośrednictwem Biura w Brukseli (oryginalne dokumenty finansowe, np. budżet potrzeb „Solidarności"), funkcjonowania Biura w Brukseli, posiedzeń Krajowej Komisji Wykonawczej „Solidarności", posiedzeń Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, sytuacji w opozycji gdańskiej podczas strajków 1988 roku****, gotowości opozycji do rozmów.*

Doskonale uplasowani agenci przekazywali informacje o: sytuacji

w Ruchu Młodej Polski, środowisku „Polityki Polskiej", „Dziekanii", kontrowersjach w łonie opozycji przy wypracowywaniu taktyki rozmów okrągłego stołu*(…) Współpracownicy wywiadu PRL relacjonowali swym szefom posiedzenia Krajowej Komisji Wykonawczej, a także zebranie założycielskie Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie. Dostarczali dokumenty opracowywane przez doradców „Solidarności"(…)*

Wydział XI Departamentu I rozpracowywał również zagraniczne kontakty opozycji. Jego agenci przekazali np. ***informacje o nocie wręczonej Johnowi Whiteheadowi z Departamentu Stanu przez Lecha Wałęsę, o pobycie jednego z przywódców opozycji w USA, Kanadzie i Rzymie, o stanowisku ambasady USA wobec opozycji****, o „Solidarności polsko-czechosłowackiej", o zagranicznych kontaktach Kościoła katolickiego (…)"*

„Konfidenci" – str. 140-141, podkreśl. w tekście cytowanym – P.W.

„W pragmatyce wszystkich służb specjalnych leży ochrona swoich współpracowników przed ujawnieniem. (…)Takie zasady obowiązywały także w SB. ***w przypadku najbardziej wartościowych TW, w ramach wewnątrzresortowych zasad konspiracji, stosowano, prócz standardowych metod, proceder kamuflowania faktu współpracy z SB. Dotyczył on agentury szczególnie cennej*** *ze względu na jakość dostarczanych informacji i usytuowania osób, których dekonspiracja mogłaby stanowić dla SB stratę nie do odrobienia(…). Najczęściej stosowaną metodą* ***było pominięcie wymagania złożenia pisemnego zobowiązania do współpracy*** *przez nowo pozyskanych. Stąd często spotykana luka w dokumentacji współpracy danego TW – brak pisemnego zobowiązania. W ramach konspiracji* ***odstępowano także od obowiązku własnoręcznego podpisywania meldunków*** *i innych dokumentów, np.* ***pokwitowań za otrzymywane pieniądze****.(…) W dokumentacji (…), nie wolno było umieszczać żadnych informacji, na podstawie których osoba postronna mogłaby zidentyfikować TW.(…)*

W przypadku agentury najwyższej wartości stosowano wyjątkowe zasady bezpieczeństwa. (…) ***Trudno jest tę agenturę identyfikować tylko w oparciu o archiwa, ponieważ nie była ona rejestrowana w standardowy sposób. Nie prowadzono teczek personalnych i teczek pracy, nie rejestrowano jej w kartotekach. Jeśli początkowo przeciętny agent, zwerbowany np. w związku z wyjazdem na placówkę do, powiedzmy, Paryża, z czasem oka-***

zywał się doskonałym współpracownikiem i stawał się jednym z opozycyjnych przywódców, usuwano z archiwum wszystkie dokumenty świadczące o jego wcześniejszej współpracy. *Prowadzeniem takiego agenta zajmował się najczęściej osobi*ście szef jednego z departamentów.*(…). Nigdy nie sporządzano żadnych meldunków, nie określano też na piśmie zadań, jakie współpracownik ma wykonać. Dla wzmocnienia zabezpieczeń przed dekonspiracją często* ***nakazywano jakiemuś niczego nieświadomemu oficerowi podjąć rozpracowywanie tej osoby*** *pod kątem jej antysocjalistycznej działalności.* ***Jednocześnie więc korzystano z agenturalnej działalności danego TW i kamuflowano fakt współpracy prowadzeniem sprawy skierowanej przeciwko niemu jako np. doradcy przewodniczącego NSZZ „Solidarność". Czasem stwarzano wrażenie represjonowania danej osoby dla większego uwiarygodnienia jej w oczach opozycji.****(…)*

*Niezwykle zagadkowa była w tym kontekście sprawa związana z G.***,* w której co kilka lat dokonywano zestawienia jego biografii politycznej. W każdym z tych „życiorysów» zawsze pomijano okres lat 60., czas bytności G.*72 w Paryżu. Trudno sobie wyobrazić, by ktoś w tamtych czasach, wyjeżdżając z kraju na istotną „placówkę", nie był współpracownikiem SB. Prowadzący sprawę oficerowie odnosili się do G. wrogo****, traktowali go jako jedną z czołowych postaci opozycji, człowieka odpowiedzialnego za wiele decyzji Lecha Wałęsy. Zbierali mnóstwo bardzo szczegółowych informacji na jego temat.(…)* ***Mimo , iż gromadzili wiele dowodów „antysocjalistycznej działalności" G., takich, które dla innego człowieka oznaczałyby proces i więzienie, nic się dalej z nim nie działo. (…)***

W jednej z teczek odnaleziono notatkę sporządzoną przez oficera SB, adresowana do prowadzących sprawę G., w której ów ***oficer informuje, że osobą G. w sposób zakamuflowany interesuje się jedna z centralnych jednostek, w tajemnicy przed tymi, którzy oficjalnie prowadzą sprawę****.(…) W aktach zachował się stenogram podsłuchanej rozmowy telefonicznej między profesorem F ****** a S., w której jeden i drugi sugerują istnienie niejawnych powiązań G. z SB i współpracę z sowieckimi służbami specjalnymi. Pikanterii rozmowie dodaje fakt, że obydwaj jej uczestnicy byli tajnymi współpracownikami SB, przy czym żaden nie wiedział o współpracy drugiego.* ***Nigdzie nie była rejestrowana rów-***

nież aktywna agentura SB wśród przedstawicieli strony solidarnościowej w czasie obrad okrągłego stołu. O tym , ze istniał widomo z jej meldunków (…) Meldunki te sygnowane pseudonimami, przygotowywane były dla szefów MSW, PZPR i państwa. Jest absolutnie pewne, że Kiszczak doskonale orientował się w zamierzeniach, taktyce i planach opozycji w trakcie rozmów."

„Konfidenci" – str. 156-159, podkreśl. w tekście cytowanym – P.W.

Należy w tym miejscu dodać, że w dalszej części książki, na str. 161 i 162 autorzy rozszyfrowują postacie F. , S, oraz G. – są to kolejno: prof. Władysław Findeisen, Andrzej Szczypiorski i prof. Bronisław Geremek. Obaj pierwsi panowie znaleźli się w informacji Ministra SW o zasobach archiwalnych zawierających dane o tajnych współpracownikach SB. Natomiast nazwiska B. Geremka w tej informacji , nazwanej potem przez pro-opozycyjne, w zdecydowanej większości wprost wrogie rządowi Olszewskiego media – „listą Macierewicza", nie było.

W interesujący sposób odnosi się do tej „ listy" i braku na niej co najmniej kilku „ważnych nazwisk" Śp. Andrzej Urbański, mój klubowy kolega z PC i jedna z najważniejszych postaci tego środowiska – wtedy również poseł – uczestnik tych wydarzeń. Andrzej opowiadał otóż scenę która rozegrała się w Sejmie 4 czerwca już po wykonaniu uchwały lustracyjnej w części dotyczącej rządu i parlamentarzystów i przekazaniu przez Ministra Macierewicza posłom i senatorom „ informacji o zasobach archiwalnych MSW" zawierających dane o tajnych współpracownikach SB. Andrzej powiedział , że zaczepił go w holu sejmowym, wysoce podniecony sytuacją, jeden z najważniejszych polityków Unii Demokratycznej , z pytając Andrzeja czy wie kto jest na wiadomej „liście". Gdy ten usiłował wymieniać nazwiska które pamiętał, padło wprost pytanie czy na liście jest profesor Geremek. Gdy w odpowiedzi usłyszał od Andrzeja, że Geremka nie ma, zdziwiony zawołał „Jak to nie ma?"

Według Andrzeja Urbańskiego bardzo wiele osób, łącznie z np. Jackiem Kuroniem spodziewało się , ze na tzw. „liście" będzie więcej „znaczących nazwisk". Podobno Geremek miał być na „liście", ale z powodu braku materialnych dowodów współpracy, dokumentów takich jak podpisane zobowiązanie, czy materiały z teczki pracy TW, co dotyczyło większości osób których nazwi-

ska znalazły się w informacji MSW, zrezygnowano z umieszczenia jego nazwiska w tejże informacji.

Podobnie jak Andrzej pamiętam, że na posłów opozycji padł powszechny strach, którego nawet nie próbowali nawet ukryć, strach niemalże fizycznie – „zapachowo" wyczuwalny w atmosferze kuluarów sejmowych tych dni. My czuliśmy się wtedy bardzo dobrze. W klubie PC liczącym 44 posłów nikt nie znalazł się na owej liście. Byliśmy po prostu wtedy lustrowani już kolejny raz. Jarosław Kaczyński mając dostęp do tzw. listy Milczanowskiego zadbał o to przy układaniu list, by nic takiego naszej formacji nie mogło się zdarzyć.

Należy na zakończenie wątku pracy i najważniejszych działań Kierownictwa MSW w rządzie Jana Olszewskiego podnieść fakt, że w krótkim czasie przygotowało ono przedstawiony Radzie Ministrów w dniu 2 marca 1992 r. bardzo istotny raport pt. „Stan bezpieczeństwa państwa, ładu i porządku publicznego" , który wskazywał najpoważniejsze zagrożenia wewnętrzne dla bezpieczeństwa państwa wynikające z procesów zachodzących w wyniku przechodzenia dużej grupy ludzi aparatu władzy komunistycznej i jej służb specjalnych do sfery prywatnej działalności gospodarczej, która wykorzystując swą uprzywilejowaną pozycję w PRL, dokonała grabieży istotnej części majątku państwowego – vide m.in. afera FOZZ opisywana także przeze mnie w poprzednich częściach moich wspomnień. Był to proces do którego aparat komunistyczny przygotowywał się w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, jeszcze przed obradami „ okrągłego stołu". Raport wskazywał jako jedne z najważniejszych zagrożeń, stworzenie jeszcze przed zmianami 1989 r., bazującej na wydanych kilku tysiącach koncesji na działalność, posiadających uprawnienia porównywalne z policją, wyłączonych faktycznie spod kontroli państwa, sieci firm ochroniarskich i detektywistycznych, które stały się bardzo szybko , za pośrednictwem rzeszy negatywnie zweryfikowanych esbeków, swoistą szarą strefą, działającą na pograniczu, a często poza prawem, nierzadko stanowiąc zaplecze lokalnych i zagranicznych struktur mafijnych.

Kolejnym stanowiącym ogromne zagrożenie zjawiskiem patologicznym wskazanym w raporcie było, związane z wydawaniem przez władze komunistyczne w końcu lat osiemdziesiątych, grubo ponad tysiąca koncesji na handel bronią i sprzętem specjalnym, opanowanie tej branży , praktycznie w 100%,

przez byłych esbeków i pracowników służb woskowych, działających poza jakakolwiek kontrolą struktur państwa. Stwierdzono wprost, że w praktyce państwo polskie utraciło jakakolwiek kontrolę nad rynkiem handlu bronią.

Ponadto zespół ministerialny MSW i w jego ramach Wydział Studiów, zdołały także przygotować i skierować do Sejmu , jak wcześniej wspomniałem, projekt ustawy „O tajemnicy państwowej", który zawierał pełną prawną procedurę lustracyjną urzędników. Podjęcie prac nad tym projektem w komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych było wciąż odwlekane, żeby nie powiedzieć – blokowane – przez kierownictwo komisji na czele której stał nie kto inny jak jeden z autorów późniejszego wniosku o votum nieufności dla rządu – Jan Maria Rokita z Unii Demokratycznej. Trzeba podkreślić przede wszystkim, że MSW miało już w końcu maja gotowy projekt ustawy lustracyjnej, zapewniającej zachowanie wszystkich wymogów i praw osób, których ten proces dotyczył.

Warto także przypomnieć, że ważnym sukcesem MSW było niedopuszczenie do likwidacji jednostki „ Grom", której rozwiązanie zarządził urzędujący do grudnia 1991 r. minister SW w rządzie Jana Krzysztofa Bieleckiego – Henryk Majewski. Antonii Macierewicz, jedną z pierwszych decyzji odwołał decyzję poprzedniego Ministra i do unicestwienia „kultowej" dziś jednostki, stworzonej we współpracy z US Army , na szczęście nie doszło.

Trzeba raz jeszcze wrócić do dni bezpośrednio poprzedzających przyjecie słynnej uchwały. Najważniejsza i zwycięska walka tego rządu odbyła się wcześniej… Opisywałem w poprzedniej części moich wspomnień starcie wokół układu rosyjskiego i układu o wycofaniu wojsk sowieckich wraz z jego protokołem dodatkowym i punktami 5 a zwłaszcza 7 -zakładającym ustanowienie przez rządy polski i rosyjski spółek mieszanych na bazie byłych garnizonów armii sowieckiej w Polsce. Na takie zapisy, oznaczające polską zgodę na rozwiniecie wywiadu GRU i KGB z Polski na Zachód, rezygnację z integracji z zachodem i pozostanie Polski na wiele kolejnych lat w rosyjskie strefie wpływów, godził się Wałęsa i cały „układ Magdalenowy". **Nie mógł na to zgodzić się rząd, który walczył wtedy jako pierwszy o realne odzyskanie naszej suwerenności. W tej sprawie rząd Olszewskiego zwyciężył, co miało fundamentalne znaczenie dla naszej przyszłości, ale przyszło mu za to zapłacić cenę…**

„(…)To była bezpośrednia przyczyna odwołania mojego rządu. Myślę, że to była cena, którą zapłaciliśmy, ale którą warto było zapłacić za to, aby Polska miała otwartą drogę do paktu północnoatlantyckiego.(…) To najważniejsze, co pozostało po moim rządzie" – stwierdził Jan Olszewski.

Oceniając sytuację w kontekście wywołanego Uchwała lustracyjną z 28 maja przyspieszenia i ataku na rząd w wykonaniu Belwederu , opozycji i mediów mówił :

„(…) Było pewne napięcie. Nie zdawałem sobie wtedy do końca sprawy , jak potężny był układ sił po drugiej stronie, jak wielkie możliwości maja ludzie z dawnego aparatu bezpieczeństwa PRL, jakimi materiałami dysponują. Oni nadal działali w naszym aparacie państwowym, jak np. w wywiadzie. Znaczna część oficerów SB pracowała później oficjalnie w administracji państwowej po 1989 r., wielu było nawet wiceministrami w gospodarczych resortach… Przyznam się, że choć zdawałem sobie sprawę, że lustracja jest kwestią zasadniczej wagi i ma szeroki zasięg, to stopień wywołanego echa i napięcia był dla mnie pewnym zaskoczeniem. (…)Ale też myśmy sobie do końca nie uświadamiali, jak głęboko sprawa lustracji dotknie aktorów ówczesnego życia politycznego, jak wiele osób będzie zainteresowanych tym, żeby w ogóle do tego (lustracji – przyp. P.W.) *nie dopuścić."*

Oba cytaty za Arturem Kłusem – „Bohater naszych czasów. Premier Jan Olszewski" - str. 527 i 577-578

Lustracja była **katalizatorem gwałtownego przyspieszenia politycznego ataku i obalenia rządu w okolicznościach, które spokojnie można określić zamachem stanu**. Jego najistotniejszą przyczyną było **realne naruszenie rosyjskich interesów i podjęcie ,** skutecznej jak się okazało**, walki o odzyskanie pełnej suwerenności Polski – czego symbolem było wygrane starcie o traktat i definitywne wyjście wojsk rosyjskich.**

Warto w tym miejscu bliżej przyjrzeć się sekwencji kolejno następujących po sobie i rodzących natychmiastowe następstwa wydarzeń prowadzących do kulminacji w dniu 4 czerwca 1992 roku.

Trzeba tu również pokazać ważny kontekst, to, że okres pierwszych wiosennych miesięcy 1992 r. był także czasem bardzo trudnych dla Premiera i rządu negocjacji, których celem było rozszerzenie bazy parlamentarnej. W zapleczu parlamentarnym rządu rywalizowały dwie główne koncepcje – poszerzenia ko-

alicji o Unię Demokratyczną – której to idei zwolennikiem był m.in. Jarosław Kaczyński oraz druga – porozumienia z PSL i ewent. KPN – za którą optowało bezpośrednie zaplecze Premiera, do której to grupy my z Andrzejem Anuszem i posłami którzy później utworzyli klub Ruchu dla Rzeczpospolitej, wówczas należeliśmy. Pamiętam, że wiosną, z upoważnienia Jana Olszewskiego prowadziliśmy konsultacje (Anusz, Kotlarski i ja) w sprawie ewent. sformalizowania rządowej koalicji z PSL, m.in. z przedstawicielami konkurencyjnej wobec Pawlaka frakcji którą w rozmowach reprezentowali Jagieliński i Dobrosz. Sytuacji nie ułatwiało to, że PSL już od chwili udzielenia poparcia przy powstaniu rządu Olszewskiego, prowadził grę, swoistą licytację w górę, lawirując między rządem a Prezydentem. Ponadto wszyscy potencjalni koalicjanci, a nawet także niektórzy liderzy partii koalicji rządowej, dopuszczali i sondowali rekonstrukcję rządu wraz z Premierem, co dla nas było nie do przyjęcia. Podobnie jeśli chodzi o postawę KPN , a raczej samego Leszka Moczulskiego – zakres jego żądań co do programu (tzw. otwarty budżet) oraz udziału KPN w podziale stanowisk ministerialnych – sprawiał wrażenie zgłaszanego tylko taktycznie, bez zamiaru realnego zawarcia koalicji. Moczulski prawie od początku istnienia Sejmu I kadencji grał moim zdaniem na szybkie kolejne wybory, w których spodziewał się dużo lepszego wyniku od osiągniętego jesienią 1991r. Nie bez znaczenia był też kwestia wynikająca stopniowo z prac nad lustracją tj. problem uwikłania Moczulskiego w kontakty z SB. Niezależnie od tego jak oceniać materiały SB, które na Moczulskiego zostały zgromadzone – wiadomo było , że ten problem jest trudny do rozwiązania – o czym przekonaliśmy się wiele lat później. Do dziś ta kwestia nie jest w pełni wiarygodnie wyjaśniona. Był to niewątpliwie problem który bardzo utrudniał, jeśli nie uniemożliwiał ostateczne porozumienie rządowe z KPN.

Tak oto wspominam swoiste kalendarium wydarzeń, bezpośrednio poprzedzających 4 czerwca i obalenie rządu Jana Olszewskiego. Rządu, który jak widać z perspektywy lat, niezależnie od skrajnie negatywnego i niesprawiedliwego wizerunku kreowanego przez postkomunistów i „układ magdalenkowy", licencjonowanej przez czekiszka i jaruzela części byłej „solidarnościowej opozycji" oraz większość mediów, był na pewno w sferze walki o suwerenność Polski, rządem przełomu.

22 maja 1992 r. traktat rosyjski został na skutek twardej postawy rządu wynegocjowany w wersji bez dotychczasowej treści punktów 5 i 7.

Także 22 maja Premier mianuje **szefem telewizji Zbigniewa Romaszewskiego**. Była to decyzja bardzo potrzebna, choć naszym zdaniem była mocno spóźniona. Zasadniczy powód późnego jej podjęcia wynikał przede wszystkim z tego, że Belweder traktował telewizję jako „obszar swoich wpływów", a rząd starając się zachować na początku i w trakcie pierwszych miesięcy swoiste „modus vivendi" poprawnych relacji z Prezydentem, długo zwlekał ze zmianą w TVP. Wobec zdecydowanie wrogiej, podtrzymującej narrację opozycji, postawy większości mediów, ta decyzja miała kluczowe znaczenie. Bez niej nie byłoby możliwe nawet poinformowanie opinii publicznej o prawdziwych przyczynach odwołania rządu i lustracji. Nie byłoby możliwe w telewizji, ręcznie sterowanej przez Belweder i opozycję, nawet wygłoszenie przez Premiera owego słynnego orędzia w dniu 4 czerwca. Telewizja wtedy, podobnie jak gazeta wyborcza Michnika zachowywała postawę, którą najlepiej – symbolicznie wyrażał jego artykuł z grudnia 1991 pt. „W imię przebaczenia" w którym apelował o abolicję dla autorów stanu wojennego oraz wypowiedziany do dziennikarzy w kwietniu 1992 r. podczas promocji książki jaruzela – słynny tekst – „Odpieprzcie się od generała".

Zaraz po powrocie do Polski, po tajnych negocjacjach z opozycją i peeselem, **Wałęsa ogłosił 26 maja, ze wycofuje poparcie dla rządu**. Bezpośrednim skutkiem tego, było przygotowanie, jeszcze przed podjęciem przez Sejm uchwały lustracyjnej, tzw. „wniosku Rokity", czyli **popieranego przez „mała koalicję" – UD, KLD i PPG (tzw. Polski Program Gospodarczy) wniosku o votum nieufności wobec rządu Jana Olszewskiego.**

27 maja ma miejsce oświadczenie Krzysztofa Wyszkowskiego, który po złożeniu rezygnacji z pracy w zespole doradców premiera, działając jednak w intencji wyrażenia poparcia dla działań rządu w sprawie traktatu rosyjskiego i lustracji, **ujawnił w dzienniku „Nowy Świat" informację o agenturalnej przeszłości ministra Spraw Zagranicznych – Krzysztofa Skubiszewskiego**… potwierdzoną niedługo później, po wykonaniu uchwały lustracyjnej obecnością ministra i jego dokumentacji na tzw. „liście Macierewicza". Skutkiem tego była…. szybka dymisja redaktora naczelnego gazety Piotr Wierzbickiego oraz podgrzanie atmosfery wokół problemu lustracji…

28 maja cześć koalicjantów rządowych, liderzy **ZChN i PSL PL** (solidarnościowe PSL – Porozumienie Ludowe Gabriela Janowskiego) doprowadzili do rozmów „ostatniej szansy" z **PSL (ZSL)** w sprawie rekonstrukcji rządu… Podpisano coś w rodzaju porozumienia o współpracy klubów parlamentarnych, jednak na ustalenia co do rekonstrukcji rządu nie było wystarczającej determinacji. Tym bardziej , że PSL(ZSL)-owi Pawlaka chodziło już wtedy o rekonstrukcję wraz z premierem, było to już po ich rozmowach z Wałęsą i 26 maja po raz pierwszy w kuluarach sejmowych pojawiła się opcja z Pawlakiem jako kandydatem na premiera.

29 maja „mała koalicja" pod wrażeniem podjęcia przez Sejm uchwały lustracyjnej, zgłasza ustami Rokity votum nieufności. **Pierwotnie planowała jego zgłoszenie po uchwaleniu przygotowanego już przez rząd budżetu, który, notabene, miała zamiar przyjąć – co zresztą stało się faktem.** Tak oto w schizofrenicznym kontredansie „postsolidarnościowe" UD i KLD oraz PPG zaczęło obalać **„zły" rząd, którego jednak podstawowy dokument programowy – budżet – okazał się wystarczająco „dobry" aby go przyjąć.**

30 maja dochodzi do spotkania Olszewskiego z Leszkiem Moczulskim. Ten ostatni składa na piśmie propozycje określające warunki na jakich KPN miałby poprzeć rząd. **Zastrzega przy tym , że te warunki nie podlegają negocjacjom i muszą być albo przyjęte, albo odrzucone.** Oprócz MON i teki wicepremiera dla Moczulskiego zawierały żądania 2 resortów, stanowisk kilkunastu wiceministrów. Domagał się tzw. „otwartego budżetu" i zwiększenia deficytu, cen minimalnych, renegocjacji umów ze Wspólnotą Europejską a przede wszystkim ograniczenia roli Premiera w RM, sprowadzenia go do funkcji, li tylko, przewodniczącego obrad rządu. Szybko okazało się, że Premier nie może zgodzić się na zmianę budżetu i ryzyko jego odrzucenia, ponadto Moczulski stawia warunki kompletnie nierealne i nie do przyjęcia dla uczestniczących w rozmowach dniach 1 i 2 czerwca liderów partii koalicji. Stało się jasne, że Moczulski stawiając takie zaporowe warunki nie dąży do porozumienia i jest zadecydowany doprowadzić do upadku rządu.

W pierwszych dniach czerwca, jeszcze przed słynnym „dniem teczek", media spekulują o ukształtowanej już większości zdecydowanej obalić rząd , dysponującej większością ponad 230 głosów, wyraźnie narastająco media do-

magają się niemalże usunięcia rządu Olszewskiego. Media robią też wywiady z Pawlakiem, jako przyszłym premierem. Odbyte już 4 czerwca ostatnie rozmowy premiera z PSL pokazywały wyraźnie, że są oni już „w Belwederze" i grają na Pawlaka jako premiera.

Materiały tajne, przekazane przez Szefa MSW jako wykonanie uchwały lustracyjnej przed południem 4 czerwca, robią jednak piorunujące wrażenie na parlamentarzystach i niestety bardzo szybko dostają się w ręce dziennikarzy. W Sejmie panuje rodzaj amoku, choć mimo to obrady przebiegają w normalnym trybie. Wczesnym wieczorem wyglądało na to , że głosowanie na votum nieufności zostanie przesunięte na następny dzień – piątek 5 czerwca. Dopiero pod koniec dnia następuje gwałtowne przyspieszenie.

Miedzy godzinami 8 a 9 wieczorem zostaje przez prowadzącego obrady wicemarszałka Dariusz Wójcika przekazana posłom informacja , że wpłynął do Sejmu wniosek Prezydenta o natychmiastowego odwołania Jana Olszewskiego ze stanowiska premiera rządu. Wniosek, po chaotycznej dyskusji i utarczkach posłów oburzonych dyktatem Wałęsy i stawianiem posłów pod ścianą, został wprowadzony do porządku obrad, mało tego połączony z wnioskiem o votum nieufności. Debatowano, a raczej odbywała się regularna walko o to, kiedy wnioski te mają być głosowane. Opozycja we wściekłym zacietrzewieniu domagała sie głosowania natychmiast… tak jakby rano następnego dnia układ sił miał się zmienić… choć było jasne , że nic takiego się przecież nie stanie. **W tym momencie warto oddać głos jednemu z ważnych aktorów tego dramatu – Leszkowi Moczulskiemu.** Jego postępowanie wtedy oceniam dziś tak samo negatywnie jak wtedy, ale myślę , że 4 czerwca kierował się nie tyle, czy nie tylko, zimną polityczną kalkulacją, lecz w istotnym stopniu zagrały emocje i chęć „odegrania się". Był bardzo rozgoryczony i miał po prostu ogromny żal i pretensje do Premiera i Szefa MSW o to , że znalazł się na owej „ liście", jego zdaniem niesłusznie. Tak samo, choć w może w reakcjach zewnętrznych w nieco różny sposób, odreagowali fakt umieszczenia ich w wykazach przekazanych przez MSW, marszałek Chrzanowski i Wałęsa... Można to po ludzku zrozumieć, lecz nie zaakceptować w sensie politycznym , a przede wszystkim moralnym.

Wspomnienie Leszka Moczulskiego z 4 czerwca z ostatnich godzin przed głosowaniem:

„Wieczorem w Sejmie panował olbrzymi chaos. Nie było wiadomo, czy wniosek o wotum nieufności złożony przez prezydenta ma być głosowany natychmiast, czy dopiero nazajutrz. Ponieważ twierdzono, że głosowanie nie jest możliwe dopóty, dopóki w Sejmie nie zjawi się prezydent, zadzwoniłem do Wachowskiego. Wałęsa – usłyszałem – rozmawiał z Geremkiem i doszedł do wniosku, ze lepiej będzie, jak przyjedzie jutro. Powiedziałem mu, że mamy do czynienia z osobami nieodpowiedzialnymi, które w dodatku straciły poczucie realizmu."

Cytat powołany przez Artura Kłusa – „ Bohater naszych czasów. Premier Jan Olszewski"– str. 660 , pochodzi z – Leszek Moczulski „ Bez wahania" Krakowski Instytut Wydawniczy, Kraków 1993 r. – str. 237

Warto w tym miejscu przypomnieć, że owo nagle przyspieszenie i parcie do odwołania Premiera przez opozycyjnych posłów, miało swój specyficzny plotkarsko-sensacyjny kontekst. Otóż tego dnia **rozpowszechniane były szeroko wśród posłów i dziennikarzy przez esbeków i dawnych oficerów Jednostek Nadwiślańskich MSW (m.in. przez jednego z generałów, bliskich współpracowników czekiszczaka) , pogłoski, sprzedawane jako pewna informacja, o szykowanym przez rząd, w szczególności MSW, „puczu wojskowym" i zamiarze aresztowania prezydenta. Służyć temu miało rzekome postawienie w „stan gotowości" owych Jednostek Nadwiślańskich. Oczywiście okazało się to później kompletną bzdurą,** ale w tych godzinach paroksyzmu strachu, nienawiści, dyszący chęcią odwetu postkomunistyczni i „solidarnościowi" anty-lustratorzy w Sejmie gotowi byli, prawie wszystko co uzasadniało ich działanie, przyjąć za dobrą monetę. Wierzył w to m.in. Kuroń – nawet o tym napisał w jednym ze swoich „wywiadów rzek". Zapanował nastrój pośpiechu i gwałtowne parcie posłów opozycyjnych do – jak to niektórzy nazywali wtedy – natychmiastowej „dekapitacji" premiera i rządu.

W godzinach między 21 a 22 –ą, wzywany i niemalże „przywoływany na ratunek" przez wielu rozgorączkowanych umoczonych w agenturalną przeszłość „obrońców demokracji" , pojawił się w Sejmie Wałęsa. Można więc było – tak jak to przedstawia Moczulski – głosować wnioski prezydenta i Rokity i obalać rząd. **Piszę „obalać", bo to wszystko razem, łącznie z odbytą ok.23-ej**

słynną naradą Wałęsy z przedstawicielami niektórych klubów poselskich, pokazaną w filmie znanym pod tytułem „Nocna zmiana", gdzie Wałęsa z Moczulskim i Tuskiem prześcigali się w sformułowaniach , że *„już, natychmiast trzeba ich (tzn. rząd) powstrzymać, żeby rano nie wpuścić ich do pracy"* nosiło znamiona histeryczno- groteskowego puczu.

Andrzej Anusz w drugim wydaniu „Osobistej historii PC" (str.579) relacjonuje te wydarzenia z ostatnich godzin przed głosowaniem odwołania rządu wraz z opisywaną dość szeroko sceną naszej rozmowy z Premierem i jego najbliższymi współpracownikami która odbyła się w URM (obecnie kancelaria premiera) tuż przed przyjazdem Wałęsy do Sejmu. Musiało to być już po 21-ej. Każdy z nas pamięta to „po swojemu". Mój obraz tej sytuacji był taki, że po oświadczeniu wicemarszałka Dariusza Wójcika z KPN o wpłynięciu do Sejmu pisma Wałęsy o odwołanie premiera i kłótni sejmowej wokół wprowadzenia tego do porządku obrad, stało się dla nas oczywiste, ze głosowanie może odbyć się dosłownie „lada chwila". Wiedzieliśmy , że Premiera Olszewskiego nie było na Sali i w ogóle w Sejmie. Wskoczyliśmy z Andrzejem do mojej toyotki corollii i pojechaliśmy do URM-u z tą informacją o wniosku Wałęsy i zbliżającym się głosowaniu. W gabinecie oprócz Premiera byli na pewno – szef URM minister Wojciech Włodarczyk, Zdzisław Najder , a także Sławek Dąbrowski z gabinetu szefa URM. Odbyła się wtedy ta znamienna, krótka rozmowa którą tak relacjonuje Andrzej w „Osobistej historii…" (str.579) :

„(…)Powiedziałem, że premier powinien natychmiast pojechać do Sejmu, bo za chwilę będzie tam Lech Wałęsa i może być głosowanie za odwołaniem rządu. Premier powiedział, że marszałek Chrzanowski poinformował go, że do głosowania za odwołaniem rządu może dojść najwcześniej jutro rano, ma więc jeszcze czas, aby przygotować sobie przemówienie. Zapytałem, czy po tym, jak marszałek Sejmu znalazł się na „liście Macierewicza" nie trzeba być bardziej ostrożnym. Pytanie pozostało bez odpowiedzi. Kiedy wsiadaliśmy pod Urzędem Rady Ministrów do samochodów, mijała nas właśnie jadąca Alejami Ujazdowskimi prezydencka kolumna, zdążająca z Belwederu. Prezydent i premier weszli do Sejmu prawie jednocześnie. Za chwilę Jan Olszewski miał wygłosić najważniejsze przemówienie polityczne w swoim życiu."

Było po godzinie 22 –ej , debatowano wciąż nad tym kiedy powinno być przeprowadzone głosowanie . Wałęsa z dworem siedział na galerii, pilnując niejako biegu zdarzeń. **Wicemarszałek Dariusz Wójcik stwierdził, że zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami co do porządku obrad, przerywa posiedzenie Sejmu gdyż minęła godz.22 i że będzie ono kontynuowane dnia następnego. W tym momencie powstał tumult, odezwały się krzyki , że trzeba głosować teraz… Krzysztof Król z KPN zgłosił wniosek formalny o kontynuowanie obrad… który został przyjęty. Rozpoczęła się sławna debata**…

O nastroju, sposobie myślenia i stanie psychicznym anty-lustracyjnych „elit postsolidarnościowych" tego dnia świadczy dobitnie wspomnienie Jacka Kuronia, który, to co jak pamiętam wykrzykiwał z nienawiścią w kuluarach sejmowych, opisał też potem, w nieco uładzonej formie, w swojej książce – wywiadzie pt. *„Spoko! Czyli kwadratura koła"* (wyd. BGW Warszawa 1992, str.251) :

„(…) Polscy niepodlegli konfederaci, którym wpisano wodza na listę agentów, tak jak i ja, dyszeli żądzą mordu. Chcieli głowy Olszewskiego i Macierewicza na dzidach. Tu byłem z nimi w pełni zgodny."

Pamiętam do dziś bardzo dobrze histeryczne zachowanie, wściekłość i nienawiść Kuronia i dużej części jego akolitów z UD. W swych wspomnieniach zasłania się konfederatami, u których nie widziałem jednak „żądzy mordu". U niego natomiast jak najbardziej – wspomnienie jest rzeczywiście dość szczere. Myślałem wtedy… jak ja mogłem prowadzić komuś takiemu kampanię 4 czerwca 89 r… Był wtedy chyba jednak inny …albo za słabo go wtedy poznałem.

To właśnie w trakcie tejże debaty, nie mając już chyba limitu czasu na wystąpienie, wdarł się na trybunę zasłużony solidarnościowiec i opozycjonista – Kazimierz Świtoń – i poinformował całą Polskę, że Wałęsa to TW SB pseudo „Bolek"… Odpowiedział mu histeryczny rechot z prezydenckiej galerii…

Oczywiście najważniejszym wystąpieniem tej debaty, które przyćmiło i usunęło w cień wszystkie inne, była ostatnia mowa Premiera Jana Olszewskiego. Było to , moim zdaniem, **najlepsze przemówienie polityczne jakie zostało od czasów II Rzeczpospolitej wygłoszone w Polsce**, stawiam je na równi obok późniejszego znakomitego przemówienia śp. prezydenta Lecha

Kaczyńskiego z Tbilisi. **Było to wystąpienie o najwyższej jakości i ciężarze gatunkowym, wygłoszone przez męża stanu, w najlepszym stylu.** Olszewski był bardzo opanowany, w znakomitej formie i mówił „na żywo" nie używając jakiegokolwiek napisanego wcześniej tekstu, choć taki był w URM przygotowywany m.in. przez Zdzisława Najdera. Jego treść podaję tu w dużych fragmentach, zdając sobie sprawę, że dokonanie jakiegokolwiek wyboru elementów tego głęboko przemyślanego i koherentnego przekazu Premiera jest zabiegiem bardzo ryzykownym. Myślę jednak, może nieskromnie, że w tym moim wyborze zachowane zostaje całe sedno tej historycznej wypowiedzi Jana Olszewskiego. Przytaczam to znane przecież przemówienie bo jest ono **najlepszym podsumowaniem misji tego rządu i opisem sensu walki którą ten rząd stoczył o suwerenność Polski i trzeba to przesłanie, mające swe znaczenie także dziś, przywoływać**. Cytuję za stenogramem sejmowym.

„Panie Marszałku! Wysoka Izbo! Gdybym przemawiał dzisiaj rano, to przemówienie byłoby inne, byłoby pewnie dłuższe, do innych odwołałoby się argumentów. (…)

Mówiłbym pewno o tym, że ten rząd, o którym tu tyle mówiono, że żadnego programu nie ma – tylko on jeden – potrafił sformułować wieloletnie założenia polityki społeczno-gospodarczej, przez ten Sejm nie przyjęte, ale jedyne, jakie zostały sformułowane i jakie są realizowane, i na których oparty jest budżet, który wy, państwo, jutro przyjmiecie, bo żadnego innego budżetu, opartego o inne założenia, pod groźbą katastrofy tego państwa i gospodarki, nie można skonstruować. I chociaż tego rządu nie będzie, to będzie jego budżet. I przez wiele miesięcy będziecie musieli testament tego rządu wykonywać, bo nie ma innej możliwości, i przekonacie się o tym.

Ale to wszystko powiedziałbym dzisiaj rano. Teraz mówić o tym nie warto, bo nie o to teraz tu chodzi, bo nie dlatego głęboko w nocy debatuje się nad tym, aby odwołać rząd natychmiast, zaraz, żeby już go nie było zanim rozpocznie się następny dzień.

Nie dlatego, że był zły, bo nie dawał sobie rady z gospodarką, nie dlatego, że miał złą linię polityczną, nie dlatego, że nie miał polityki informacyjnej, o czym bardzo dużo mówiono, w czym może i jest źdźbło prawdy. I nie dla stu innych powodów, które tutaj można by było podać i pewnie byłyby przytaczane, gdyby dys-

kusja toczyła się w normalnym czasie, w normalnym trybie i w normalny sposób, tylko dla zupełnie innej przyczyny. Przyczyny leżącej w istocie poza tym rządem.

Kiedy obejmowałem moje funkcje – i wcześniej, po wielokroć wcześniej, wiele miesięcy, może lat – wiedziałem, że przyjdzie nam budować nowy system władzy demokratycznej w Polsce, nowy ustrój, nową, trzecią, naszą, polską Rzeczpospolitą w sytuacji, kiedy będziemy obciążeni potwornym spadkiem pozostawionym przez tę dziedzinę, ten sektor komunistycznego reżimu, który był jego istotą, a jego istotą był aparat przemocy, aparat policyjnej przemocy, aparat policji politycznej. I jak ten aparat pracował, i jakie były jego zasady działania, mało kto na tej sali wie tak dobrze jak ja. Latami mogłem na to patrzeć, występując w obronie ludzi przez ten aparat ściganych. Wielu z nich jest dziś na tej sali. Wiedziałem, jak tragiczne bywają przypadki, losy, fakty. Nikt nie wie tego lepiej ode mnie, ale też nikt lepiej ode mnie nie wie, jak straszliwy jest ten spadek, jak rozległy, jak wielki, jak straszne może pociągać skutki dla losów jednostek w to wplątanych. A wtedy kiedy te jednostki biorą udział w kierowaniu życiem publicznym – jak w warunkach, w których my działamy – jak tragiczne może mieć to skutki dla interesu już nie publicznego, dla interesu narodowego.(…).

I kiedy objąłem funkcję premiera, wiedziałem, że mój rząd musi się z nim zmierzyć. Przyjąłem pewne założenia wiedząc, jak bardzo jest to problem ważny, jak zarazem trudny i jak ogromnie tragiczny dla wielu ludzi, więc szukałem, starałem się szukać najlepszego wyjścia. W takich sprawach, w moim przekonaniu, spieszyć się nie należy. Ale byłem w błędzie, byłem w błędzie. Są sytuacje, kiedy trzeba się spieszyć.

Wydałem instrukcje, polecenia kierownictwu resortu spraw wewnętrznych, aby przygotowało akt, który będzie pozwalał przez zakreślenie pewnego czasu, możliwie bezboleśnie, jak najbardziej humanitarnie wycofać się z życia publicznego ludziom obciążonym tym tragicznym, tragicznym spadkiem przeszłości, bez wystawiania kogokolwiek pod pręgierz opinii publicznej, z zachowaniem wszystkich zasad humanitaryzmu i z zachowaniem jednocześnie w tych wypadkach, gdzie osobista, własna wola czy własna decyzja zainteresowanych by nie nastąpiła lub była niewystarczająca, możliwości stworzenia rzeczywistego, gwarantującego obiektywne rozpoznanie sprawy organu i procedur (…)

To tu na tej sali padł wniosek zobowiązujący resort spraw wewnętrznych do

przedstawienia, jak ujmował ten wniosek, listy agentów. I to tutaj, na tej sali, on został uchwalony. I jego wykonaniem wola tego Sejmu obciążyła ministra spraw wewnętrznych. Mógłbym pozostać poza tym, mnie tam nie fatygowano. Uważałem jednak, że w tej trudnej, prawie beznadziejnej sytuacji nie mogę uchylić się od współodpowiedzialności.(…)

Dzisiaj na tej sali dotarł do mnie dokument, który został doręczony klubom poselskim i udostępniony państwu posłom i państwu senatorom.(…). Tak, to jest lektura porażająca. I wiem, teraz wiem, dlaczego temu wszystkiemu co się tutaj dzieje nie mam prawa się dziwić (Poruszenie na sali), ponieważ ta lektura była porażająca, jak sądzę, nie tylko dla mnie.

Myślę, że czas, który nadchodzi, da odpowiedź na wiele pytań. Wiem, że w tym, co przeczytałem, jest ogromny ładunek ludzkich nieszczęść. Wiem także, że jest w tym ogromny ładunek niebezpieczeństwa dla Polski i trzeba te dwie sprawy, te dwie wartości bilansować, w bardzo trudnym wyważeniu.

Sądzę, że nie warto tutaj mówić o tym, w jakich warunkach ten rząd działał. Sądzę, że nie warto tutaj mówić o tym, ile jego premier i jego ministrowie spokojnie znosili potwarzy, pomówień, pogardliwych aluzji,(…) Ale służba publiczna to nie jest przyjemność, jeżeli ktoś się jej podejmuje, musi być na wiele gotowy. Ja byłem gotowy i nie to może mnie wyprowadzić z równowagi.

Jeżeli dzisiaj mówię, że nie składam w tym momencie, mimo że mam tych doświadczeń ostatnich miesięcy, a zwłaszcza tygodni serdecznie dosyć, mimo to oświadczam, że nie składam rezygnacji (Oklaski) i z pełną świadomością stawiam przed wami państwo posłowie to zadanie, abyście według własnego sumienia głosowali za odwołaniem lub przeciw odwołaniu tego rządu, to czynię tak w przekonaniu, że od dzisiaj stawką w tej grze jest coś innego niż tylko kwestia, jaki rząd będzie w Polsce wykonywał ten budżet do końca roku, że w grze jest coś więcej, że w grze jest pewien obraz Polski – jaka ona ma być. Może inaczej, czyja ona ma być?

Jest Polska, była Polska przez czterdzieści parę lat, bo to jednak była Polska – była własnością pewnej grupy, własnością może z dzierżawy raczej przez kogoś nadaną.(…)

I zdawało się, że ten czas się skończył. Skończył się wtedy, powinien się skończyć, kiedy uzyskaliśmy władzę pochodzącą z demokratycznego, prawdziwie demokratycznego wyboru.

A dzisiaj widzę, że nie wszystko się skończyło, że jednak wiele jeszcze trwa i że to, czyja będzie Polska, musi się dopiero rozstrzygnąć. To się będzie rozstrzygało także (Oklaski) w jakiejś mierze, w jakiejś cząstce dziś tutaj na tej sali.

Chciałbym stąd wyjść tylko z jednym osiągnięciem. I jak do tej chwili nam przekonanie, że z nim wychodzę. Chciałbym mianowicie wtedy, kiedy ten gmach opuszczę, kiedy skończy się dla mnie ten, nie ukrywam, strasznie dolegliwy czas, kiedy po ulicach mojego miasta mogłem się poruszać tylko samochodem, albo w towarzystwie torującej mi drogę i chroniącej mnie od kontaktu z ludźmi eskorty, że wtedy, kiedy się to wreszcie skończy, będę mógł normalnie na ulice tego miasta wyjść i popatrzeć ludziom w oczy. (Oklaski) I tego wam, państwo posłowie, panie posłanki, życzę po tym głosowaniu. Dziękuję bardzo. (Oklaski) (https://orka2.sejm.gov.pl/Debata1.nsf/main/7FCE6B95)

Głosowanie odbyło się zapewne już po północy, ale nikt z nas wtedy na pewno szybko nie zasnął… Przypominam sobie taką niemo może nawet nieco symboliczną sytuację. W kuluarach sejmowych, zapewne już po głosowaniu, a na pewno po słynnej naradzie posłów z Wałęsą odbyta ok. 23-ej spotkałem bliskiego mi do dziś, weterana podziemnej „Solidarności Walczącej", pisarza, poetę i reżysera filmowego – Włodka Kuligowskiego. Krążył po Sejmie z kamerą i operatorem. Powiedział mi , ze robi film o tym co się dziś tutaj stało i zaproponował mi nagranie kilkudziesięciosekundowej wypowiedzi – komentarza do ostatnich wydarzeń. Powiedziałem o tym , że antylustracyjna koalicja strachu obaliła rząd, który przywracał suwerenność Polski, obaliła także rząd którego budżet – gospodarczy testament – skwapliwie przyjęła. Stwierdziłem, że lustracja którą rozpoczęliśmy, mimo , że dziś jest zablokowana, to na pewno w Polsce się dokona, że jest nie do powstrzymania. Włodek powiedział mi wtedy, że te zdania, nadają się na niezłą puentę jego filmu…

Po latach okazało się , że dziwnym , skomplikowanym zbiegiem okoliczności, film dostał inny tytuł, zmieniono nieco treść, gdyż kilka wypowiedzi (w tym moja) z niego zniknęło, a także w świadomości opinii publicznej funkcjonują inni niż pierwotnie autorzy materiału. Jednak stało się też tak, że pierwotna wersja filmu przetrwała i być może uda się jeszcze (może jako załącznik do kolejnego nr „Opinii") pokazać … „Nocną zmianę" … „bez cenzury".

Na koniec wątku „epopei lustracyjnej" jeszcze wspomnienie o nieco lżejszym, humorystycznym nawet charakterze.

Przypominam sobie rozmowę z Janem Olszewskim, która miała miejsce niedługo po 4 czerwca 92 r. , zapewne było to podczas przerwy w jednym z kolejnych posiedzeń sejmowych, wydaje mi się że był to koniec czerwca. Jedliśmy razem obiad w restauracji „Hawełka" w starym domu poselskim. Rozmawialiśmy wtedy o zadaniach na najbliższą przyszłość, bo już wtedy, wraz z kolegami Anuszem, Barczykiem, Hniedziewiczem, Kostarczykiem, Kotlarskim, byliśmy w trakcie działań zmierzających do budowy nowego klubu parlamentarnego, którego Jan Olszewski został wkrótce przewodniczącym, a ja pełniłem w nim funkcje sekretarza. Były to początki budowania nowej centroprawicowej formacji – Ruchu dla Rzeczpospolitej. Rozmowa miała oprócz spraw poważnych także wesoły wątek. Siłą rzeczy wracałem w rozmowie do wciąż świeżych w pamięci wydarzeń 4 czerwca i przypomniały mi się te wynurzenia Kuronia o „żądzy mordu" i głowach „wbitych na dzidy". Powiedziałem, że jestem przybity, wściekły i upokorzony tym, że oni teraz rządzą, a komuna się cieszy i po cichu współrządzi. Premier na to, że jestem młody, wszystko przede mną i żebym się tym wszystkim tak bardzo nie przejmował. Po chwili opowiedział mi anegdotę – którą w głębokich latach pięćdziesiątych, jako jeszcze młodemu adwokatowi opowiedział mu w toalecie sadu, stary, z długim jeszcze przedwojennym doświadczeniem sędzia. Odnosząc się do uwagi Olszewskiego o otaczającej ich ponurej rzeczywistości komunistycznej powiedział cos takiego – Niech się pan nie przejmuje. Proszę sobie wyobrazić, że po prostu jesteśmy w niewoli u małp… Take małpy mogą nam zrobić prawie wszystko – na pewno wyrządzić różnego rodzaju fizyczne, nawet straszne krzywdy… Ale jednego na pewno nie są w stanie nam zrobić… Nie są w stanie nas obrazić… bo przecież są tylko… małpami. Niech Pan to sobie wyobrazi powiedział sędzia… Zaraz poczuje się pan lepiej…

I chyba na mnie podziałało…

To były dla nas bardzo trudne dni… ale przetrwaliśmy je i szybko rozpoczęliśmy budowę nowego klubu parlamentarnego i nowej formacji centroprawicowej wokół Premiera Jana Olszewskiego. O tym jednak opowiem w następnej części.

Cdn.

KULTURA

Jerzy Surdykowski

Demokracja na rozdrożu

Do wzniosłych, lecz nieuchwytnych platońskich idei trzeba w dzisiejszych czasach zaliczyć jeszcze demokrację. Jakżesz to? Jest ona wszak pojęciem politycznym, nazwą jednego z możliwych w świecie ustrojów. Ale od jej starogreckich początków aż po dni dzisiejsze ludzie usiłują zbudować demokrację, nieraz o nią walczą i przelewają krew, ale wciąż bez zadawalającego wyniku. Mimo tych szlachetnych, lecz wciąż daremnych wysiłków, trudno znaleźć w dzisiejszym świecie państwo w pełni i bez zastrzeżeń demokratyczne, tym bardziej, że gdy już rząd i obywatele uwierzą, że osiągnęli coś bliskiego ideału, wkrótce ustrój zaczyna się psuć, albo okazuje się zbyt trudny do codziennego praktykowania i brzydnie wszystkim zainteresowanym. Nie inaczej jak z innymi platońskimi ideami, co pokazują dzieje prawdy, piękna, miłości, albo innych cnót wdrażanych na tym padole bez zadowalających rezultatów. Mamy za to mnóstwo tworów – nieraz pokracznych – dumnie noszących to miano, zwykle na użytek propagandowy. „Demokrację ludową" poznaliśmy aż nadto dobrze. Putin zaprowadził w Rosji „demokrację suwerenną", nie wspominając że tym określeniem tumanił swój naród już indonezyjski przywódca Sukarno obalony przez innego umundurowanego dyktatora z górą 60 lat temu. Może być jeszcze „demokracja sterowana", „demokracja narodowa" albo „demokracja chrześcijańska", do której przymusza Węgrów rządzący tam Wiktor Orban. Zawsze chodzi o to, aby wynik wyborów tak skorygować, aby był zgodny z oczekiwaniem rządzących, a mniejszości – nie pyskując za wiele – były zadowolone z tego, co im łaskawie podrzuci zwycięska większość.

Wysiłków mnóstwo, propagandowej bieganiny jeszcze więcej, ale wciąż coś niedobrego dzieje z demokracją nie tylko w Polsce, lecz w całym świecie; przy-

najmniej w tej jego części, która uważa się za wolną i demokratyczną. Frekwencja wyborcza spada, a jednocześnie wyniki wyborów stają się nieprzewidywalne i coraz częściej dają mocną pozycję partiom, które obiecują gruszki na wierzbie i całe zło zrzucają na „nachodźców", mniejszości, albo rodzimych zdrajców. Pomstujemy na polityków usiłujących demokrację ograniczyć lub niecnie wykorzystać, ale zarazem mamy za złe samej demokracji, że notorycznie wynosi do władzy miernych, ale chytrych krętaczy.

A może nie ma czego bronić? Przecież nie jest ważna nazwa ustroju, ale jego skuteczność w dobrej sprawie; chodzi tylko o to, by w miarę bezbłędnie wyłaniać najlepszych ludzi do sprawowania władzy, a potem z należytą dyskrecją – by nie hamować ich inicjatywy – kontrolować podejmowane poczynania. Już u zarania demokracji starogreckich miast-państw zdecydowanie nie podobała się ona wielkiemu Platonowi, który opowiadał się za rządami mędrców niezależnych od woli obywateli, którzy kierować się mają tylko własnym poczuciem dobra publicznego, nie zaś chwiejnymi wynikami głosowań na kłótliwej agorze. Podobnie Alexis de Tocqueville ponad półtora wieku temu – chwaląc w swym fundamentalnym dziele młodą demokrację amerykańską – utyskiwał, że powszechne głosowanie preferuje gładkie miernoty schlebiające wyborcom, a utrudnia dojście do władzy jednostkom wybitnym, mogącym stać się wyprzedającymi swój czas przywódcami. Nawet w Polsce – która jeszcze niewiele ponad trzydzieści lat temu dzielnie walczyła o demokrację – badania opinii publicznej wykazują tęsknotę za „dobrym dyktatorem", który zaprowadzi sprawiedliwy ład bez tego całego demokratycznego bałaganu, sejmowych kłótni i kolejnych afer. Ba, tylko jak wyłaniać „dobrego dyktatora"? Wszelkie doświadczenia ludzkości – które braliśmy także na własnej skórze – są nieodmiennie przykre: obojętnie czy z nadania dynastii, ideologicznej utopii lub zamachu stanu, każdy samowładca bez demokratycznych mechanizmów kontroli nieuchronnie staje się popełniającym karygodne błędy znienawidzonym tyranem. Nawet gdy sięga po uzasadnienie teoretyczne, jakie pozostawił potomnym Carlo Schmidt, nawiasem mówiąc antysemita i członek NSDAP. Twierdził on, że demokracja sprawdza się tylko wczasach spokoju i prosperity; gdy pojawia się zagrożenie, wola narodu (suwerena), której uosobieniem jest wybitny przywódca musi stanąć ponad prawem. Trudno by takie zdania nie

łechtały mile próżności każdego watażki i autokraty zwłaszcza dalekiego od wybitności. Także w Polsce.

Pozostaje smutne stwierdzenie Winstona Churchilla, że demokracja jest „najlepszym ze złych ustrojów". Ale gdzie jest ten ustrój dobry? Popatrzmy z innej strony: przy wszystkich swoich wadach demokracja stworzyła największe i najbardziej trwałe potęgi świata. Nawet kilka wieków temu polsko-litewska Rzeczpospolita – jako demokratyczna monarchia ówczesnej szlachty – była w okresie rozkwitu mocarstwem wyprzedającym swymi instytucjami ówczesny zachód Europy. Przecież w dzisiejszym świecie demokracja sprawdza się nie tylko w USA czy Unii Europejskiej, ale nawet biedne państewka demokratyczne nie głodują, nie ma tam rzezi, nie konstruują bomby atomowej zamiast zaspokojenia elementarnych potrzeb obywateli. Zajmują się tym tylko dyktatury. A przecież utyskiwania na demokrację słychać jak świat szeroki.

POMYSŁ ŚWIECKI, GLEBA SAKRALNA

A więc zapewne nie ma przed nami innej drogi jak „najlepszy ze złych ustrojów". Ale demokracja jest bardzo wrażliwą i wymagającą pielęgnacji rośliną, nie wyrośnie byle jak i byle gdzie, w społeczeństwie do tego nieprzygotowanym; tylko dlatego, że jakimś zbiegiem okoliczności obalono właśnie znienawidzonego dyktatora i trzeba uformować nowe władze. Jest na to aż nadto wiele przykładów, dość przywołać ostatnie: Afganistanu, Iraku, Syrii czy Libii, by wymienić tylko najbardziej drastyczne i krwawe. Lepiej dla świata i udręczonych wojną domową obywateli, pozostawić skompromitowanego watażkę u władzy, niż pogrążać kraj w plemiennej rzezi, gdzie każdy walczy z każdym, a nienaganne demokracje zachodnie sprzedają śmiercionośną broń każdemu, kto za nią zapłaci. Można wymienić mniej drastyczne przykłady – a i miejsce dla Polski się tu znajdzie – gdzie po wspaniałym prodemokratycznym zrywie, kolejne rządy stają się coraz bardziej oderwane od społeczeństwa, coraz głębiej skorumpowane, skłonne do przekupywania obywateli dotacjami, a pewnie i do fałszowania wyborów. Czołowymi przykładami w tej grupie są Rosja na strasznej drodze od euforii jelcynowskiego zwycięstwa nad puczem twardogłowców w 1991 roku, aż do dzisiejszej dyktatury putinowskiej i jej napaści na Ukrainę.

Albo Republika Południowej Afryki od szlachetnego przywództwa Nelsona Mandeli, aż po coraz gorszych watażków na szczycie.

By zaistniała i utrzymała się demokracja, musi wpierw uformować się w państwie dość silna i liczna grupa obywateli zainteresowana w jej trwaniu, wyznająca wspólne wartości z godnością i wolnością człowieka na czele, gotowa te wartości wspierać, a nawet o nie walczyć. Biedak nie jest wsparciem dla demokracji, choćby nawet miał prawo głosu; zbyt absorbuje go zdobycie środków utrzymania, męczy ciężka i mizerne efekty przynosząca praca. Myśl o demokracji może zaświtać tylko tam, gdzie człowiek z ulgą podnosi głowę znad zroszonej własnym potem roli, albo rzemieślniczego warsztatu i dostrzega najbardziej wabiącą z platońskich idei. Klasa średnia – właściciele niewolników w starożytności, szlachta w polsko-litewskiej Rzeczy Pospolitej, mieszczaństwo i zamożni chłopi w zachodniej Europie – zaczyna czuć swą siłę i domagać się należnych praw, gdy ma już na tyle wytchnienia, by rozejrzeć się wokoło i zmierzyć się z fundamentalnymi pytaniami ludzkiego bytu i dość środków, by uznać, że nie jest to czas zmarnowany. Ci ludzie są w każdym czasie ostoją demokracji, tylko wśród nich powstają i rosną enklawy wolnej myśli. Tylko oni zaczynają pojmować różnicę między obywatelem a poddanym Tylko oni zdolni są pojąć, że demokracja nie jest głosowaniem po walce gladiatorów: kiedy podnosimy palec, zapaśnik będzie żył, opuszczamy, ma umrzeć. Demokracja, to kompromis, poszanowanie przeciwnika, który przegra, uwzględnienie także racji mniejszości. Funkcjonuje tylko wtedy, gdy lud rozumie państwo i nim się zajmuje; gdy traci zainteresowanie, wybory są byle jakie, a kontrola żadna.

Nie jest jednak demokracja dzieckiem kultury chrześcijańskiej, chociaż w niej się najbujniej rozwinęła. Przecież powstała najpierw w państwach-miastach starożytnej Grecji setki lat wcześniej niż narodziło się chrześcijaństwo. W Europie też pierwszym parlamentem był islandzki Althing ustanowiony w X wieku, gdy na wyspie panowało jeszcze pogaństwo. Więc jednak nie religia decyduje o zaistnieniu takiej grupy mającej na celu dobro wspólne, skłonnej do negocjacji i kompromisów, bez których demokracja nie może zaistnieć. Co więcej, chrześcijaństwo niosło ze sobą nieusuwalną sprzeczność: „państwo Boże" według wczesnych teologów nowej wiary powinno być absolutyzmem wzorowanym na Kościele, gdzie pełnia władzy należy do papieża czerpiącego

wzór z jedynowładztwa Bożego. W politeistycznej i niezbyt rygorystycznej religii starogreckiej wielość prawd i uzgadnianie ich w dyskusji było oczywistością. Monoteistyczne chrześcijaństwo – tak jak podobnie oddające cześć jedynemu Bogu judaizm i islam – uznają również jedyną i niepodlegającą dyskusji prawdę; co od niej odbiega jest godnym potępienia bezbożnictwem, albo przynajmniej herezją. Demokracja jest więc pomysłem świeckim, a religia bywa dla niej źródłem nie tylko wartości, ale i kłopotów. Dlaczego jednak – po swych starogreckich początkach – poczuła się najlepiej w europejskim chrześcijaństwie i tam rozkwitła, zwłaszcza po reformacji, a nie przyjęła się ani w prawosławiu, ani w islamie, ani nawet w religiach azjatyckich, które są najbardziej tolerancyjne? Tylko bowiem chrześcijaństwo w jego wersji zachodnioeuropejskiej najwyżej podnosi godność człowieka jako dziecka Bożego i akceptuje jego wolność. Ale jednocześnie jest to myśl heretycka, bo burzy hierarchiczny porządek Królestwa, nawet jeśli jest to Królestwo Boże. Tkwi w tym nieuchronna sprzeczność, a jednocześnie nierozerwalny związek: demokracja nie mogłaby zaistnieć i rozwinąć się bez religii jako źródła wartości, ale jednocześnie tę religię rozsadza przez swoje wolnomyślicielstwo.

Tyle z demokracją kłopotów, że trzeba przyznać rację Churchillowi z jego złośliwą definicją, ale dlaczego ma ona tak wielką siłę przyciągania i wciąż lgną do niej ludzie, chociaż zwykle nie potrafią jej utrzymać i pielęgnować? Czy przez to, że wielką i piękną pokusą jest zamiana losu poddanego na godność obywatela? Być może, ale na pewno nie zdają sobie sprawy jak zwalisty ciężar trzeba wtedy unieść.

JEŚLI NIE LIBERALNA, TO JAKA?

Demokracja jest dzieckiem wolności: nie równą jej siostrą, lecz tylko dzieckiem niezdolnym do życia bez matczynej opieki. Wyrasta dopiero wtedy, gdy wolność zapuści korzenie, bez niej nieuchronnie upada. Jeśli tak, to jedyną postacią demokracji zasługującą na to miano – najbliższą platońskiej idei – jest demokracja liberalna. Powinna jednak zapewniać pełnię wolności wszystkim; nie tylko tym, którzy wygrali wybory, ale pokonanym przeciwnikom, także wszelkim mniejszościom: seksualnym, etnicznym, religijnym i jakie tylko mogą zaistnieć. Tych, którzy przegrali należy szanować nie tylko ze względu na

przyzwoitość, ale przezorność: kiedyś znów mogą wygrać i spuścić manto zwolennikom obecnej władzy, chociaż są partie, które tej prostej – zwykle zawartej w konstytucji – zasady nie pojmują. Ale jak szanować tych, których wartości nie podzielamy, a zwłaszcza takich, co nas denerwują; niech więc siedzą cicho i nie rzucają się zbytnio w oczy! Ale oni z kolei – powołując się na równość – też domagają się praw takich, jak rządząca większość. Trzeba więc uznać, że albo zwycięzcy wyborów zawsze mają rację, w myśl średniowiecznej zasady: „czyja władza, tego religia". Albo też ustanowić umocowane w konstytucji instytucje stojące na straży praw i poszanowania mniejszości i tak się zwykle dzieje: mamy więc trybunał konstytucyjny, różne sądy odwoławcze, rozmnożonych coraz bardziej rzeczników praw obywatelskich, praw kobiet albo dziecka, mniejszości seksualnych lub etnicznych i tak dalej… Demokracja liberalna jest przeto w coraz większym stopniu wymuszana przez niewybieralne, zwykle sędziowskie instancje ważniejsze niż głos wyborczej większości. Już Tocqueville widział w prawnikach „pożądany element arystokratyczny" łagodzący werdykty zwycięzców. Jednak stopniowo liberalna demokracja zmienia się na tej drodze w niedemokratyczny liberalizm. Może większość w końcu pogodziłaby się z tą uciążliwą tolerancją, ale demagogia także tutaj pitrasi polityczną pieczeń. „Mniejszości narodowe to agentury obcych mocarstw!" – woła. „LGBT chce zniszczyć obyczaje i seksualizować dzieci!" Podobnie kobiety są głupsze, bachory mają czuć respekt przed pasem, heretycy niech ukorzą się przed wyznaniem większości, a niepełnosprawni nie pchają w miejsca publiczne. I znajduje wdzięczny odzew, tym bardziej, że – skoro wszyscy są równi i wszystkie racje są tak samo ważne – to mniejszości coraz więcej chcą dla siebie i coraz natarczywiej pragną prezentować swoją obecność. W sieć sprzeczności uwikłane jest więc nie tylko coraz modniejsze dziś określenie „nieliberalna", ale samo pojęcie demokracji jakiejkolwiek. Więc nie dziwmy się frustracji obywateli.

Przez to załamuje się liberalny model państwa, który opierał się na paradygmacie różniących się programowo, lecz kierowanych dobrą wolą sił politycznych okresowo zmieniających się u władzy. Umożliwiający koegzystencję obywateli różniących się światopoglądowo, pozwalający mniejszości żyć wedle wyznawanych wartości. Wraz z odpływem dobrej woli wzbiera nie tylko populizm, ale „sadopopulizm"; chodzi o przywalenie przeciwnikom, uprzykrzenie

im życia po naszym zwycięstwie. Łatwiej jest obrażać przegraną mniejszość i chwalić nad miarę zwycięzców, niż dbać o dobrostan wszystkich. Rośnie ryzyko rozruchów; tak u nas, jak nawet w bogatszych i bardziej ustabilizowanych krajach. Być może ruszyło jakieś „kolo historii"; liberalizm już zbrzydł, demokracja nas mierzi, czas na sadopopulizm, potem na nieuchronnie zeń wynikający zwyczajny faszyzm.

Nie ma bowiem „szlachetnego ludu" wedle Diderota, Rousseau i Marksa; jest tylko chwiejna, targana emocją i sprzecznymi interesami, nieraz nieobliczalna większość. W ten sposób demokracja liberalna zjada sama siebie i coraz więcej wyborców jest z niej niezadowolonych.

WIOSNA EUROPY, JESIEŃ DEMOKRACJI

Mówiąc o demokracji najczęściej przywołujemy jej antyczne początki, a starogreckie państwo-miasto – jak choćby Ateny – mamy za wzór. Ale zapominamy, że ta właśnie wzorowa demokracja ateńska w prawomocnym i demokratycznym głosowaniu skazała na śmierć Sokratesa – jako bezbożnika i deprawatora młodzieży – jednego z największych filozofów wszystkich czasów. Trudno więc się dziwić, że chlubnym początkom demokracji towarzyszy głęboka niechęć Sokratesowego ucznia – równie wielkiego jak on – Platona. O tym także warto pamiętać zastanawiając się nad kłopotami demokracji XXI-wiecznej. Podobnie jak o zapomnianym już liście drugiego po Waszyngtonie prezydenta USA – Johna Adamsa – który tak pisał do siostrzeńca: „Pamiętaj, że demokracja nigdy nie trwa długo. W krótkim czasie zużywa się, wyczerpuje i zabija sama siebie. Nie było nigdy demokracji, która nie popełniłaby samobójstwa". Dotyczy to przecież czasów, kiedy demokracja triumfowała za oceanem, ale w Europie była zaledwie pomysłem heretyków albo politycznych fantastów. Francuski arystokrata Alexis de Tocqueville, był jeszcze nastolatkiem i nie przypuszczał, że kiedyś zostanie wysłany przez rząd za ocean dla opracowania raportu o stanie więziennictwa w USA, a rozsławi go to, co było jego pracą uboczną i poniekąd pokątną.

O tym, jak nietrwałe są triumfy demokracji świadczy historyczny rok 1989. Upadek „imperium zła" i odbudowa wolności w podporządkowanych mu krajach, dały asumpt snuciu wzniosłych rojeń o „końcu historii" i powszechnym

triumfie liberalizmu. Demokracja miała zapanować w całym świecie, nie tylko w państwach, jakie wyłoniły się po upadku sowieckiego imperium, ale gdziekolwiek. Miało to zwiastować nadejście prawdziwie „złotego wieku" w dziejach ludzkości, bo demokracja nie wywołuje wojen, jest z natury pokojowa i tolerancyjna, a co najważniejsze zapewnia rozwój gospodarczy, a więc niesie wyzwolenie od biedy i niedostatku wciąż towarzyszących dziejom człowieka. Dziś wystarczy przypomnieć jak ma się demokracja, którą usiłowano zaprowadzić w Rosji w czasach Borysa Jelcyna, jak zakończyły się próby narzucenia demokracji innym państwom do niej nieprzygotowanym. Ale co najgorsze, w najstarszych i najlepiej ugruntowanych demokracjach współczesnego świata jak USA, Francja, Wielka Brytania – by nie wspomnieć o innych krajach uznanych za integralną część demokratycznego Zachodu – coraz silniejsze i bliskie zdobycia władzy są ruchy populistyczne, jawnie antyliberalne i antydemokratyczne. Czyżby na naszych oczach spełniała się złowroga przepowiednia Adamsa? I to nie tylko dlatego, że zaledwie 26 lat po rozpoczęciu odbudowy demokracji w Polsce, demokratycznie wybrana do władzy partia wzięła się za demontaż jej podstawowych funkcji.

Zapominamy, że wzorowa demokracja ateńska była ustrojem małych państewek miejskich, gdzie wszyscy wolni obywatele jako tako się znali, wiedzieli który z nich jest mężem godnym zaufania, a który wielomównym szalbierzem. Dlatego, kiedy spotkali się na miejskiej agorze, aby decydować o wspólnych sprawach i wybierać władze, podejmowali jako tako rozumne decyzje, chociaż też nie bez błędów i kłótni. Znała się także między sobą polska czy litewska szlachta zbierająca się na lokalnych sejmikach, bo tam głosowano na posłów i sędziów. Ale już XIX-wieczny triumf demokracji w Ameryce, a potem w Europie wytworzył zupełnie nową sytuację: demokracja stała się masowa, wyborca nie mógł wiele wiedzieć o obliczu, etyce i poglądach osób wybieranych. Dlatego w demokracji masowej – gdzie wszyscy maja prawo głosu – między wyborcą, a kandydatami wyrosły partie polityczne skupiające aktyw o wyrazistych poglądach i współzawodniczące o poparcie szerokiej publiki. Wyborca nie był bezbronny wobec propagandowych sloganów: partie różniły się od siebie, zarówno ubogi robotnik, jak i tłusty mieszczuch mogli znaleźć coś, co odpowiadało ich poglądom i dążeniom. Ich doradcą była drukowana prasa,

gdzie można zapoznać się z programami partii, przeczytać krytyczne artykuły. Podobną rolę spełniały przedwyborcze wiece. Taka demokracja będąc masową, nie przestawała być obywatelską.

Morderczy cios zadał jej wiek XX i to nie tylko dlatego, że pokazał jak łatwo podstępem lub siłą – nieraz wykorzystując do tego demokratyczne mechanizmy – ustanowić zbrodniczą dyktaturę. Rozpowszechnienie telewizji, a potem internetu zniszczyło to, co w demokracji masowej było najważniejsze: obywatelski namysł. W nowych mediach elektronicznych nie ma miejsca na prezentację programów i dyskusję nad nimi: nikt nie będzie dziś czytał tekstów dłuższych niż stronniczka i przysłuchiwał się wyważonym dysputom ekspertów. Decyduje chwilowy błysk, celna riposta, a najlepiej kalumnia. Nie wygrywa mądrzejszy, ale przystojniejszy, wygadany, prezentujący się w towarzystwie ładniejszej żony. Ponowoczesność XXI wieku jest płynna, rozmigotana, niestabilna: nie ma tam jasnych i trwałych świateł, wedle których można się orientować, za to mnóstwo chwilowych rozbłysków, więc zwykle wybieramy byle co.

Ale jest jeszcze coś głębszego, może najbardziej niszczącego. Kiedyś – w epoce demokracji masowej – opinię publiczną kształtowały wielkie drukowane gazety i tygodniki starające się utrzymać rozwagę w komentowaniu rzeczywistości, choć różniące się od siebie orientacją polityczną. Ambicją poważnego dziennikarstwa była bezstronność i oddzielenie komentarza od informacji. Naruszyła to telewizja, internet zniszczył do reszty; ale nawet nie dlatego, że nowe media nie zostawiają czasu do namysłu, za nic mają refleksję i głębszy rozum, a opuszczone miejsce oddają we władanie rozchybotanym emocjom. Nade wszystko dlatego, że zniszczyły tradycyjne i wyważone dziennikarstwo – poszukujące prawdy i kierujące się dobrem społeczności – na rzecz jazgotliwej wielości różnych i nieraz sprzecznych ze sobą punktów widzenia, które z prawdą mogą nie mieć nic wspólnego, byleby tylko przynosiły reklamowe zyski. Nie ma już głównego i wyważonego nurtu, nikt nie znajdzie czasu na namysł i refleksję, bo w tej rozmigotanej rzeczywistości zawsze dostrzeże dla siebie dogodną niszę, gdzie usłyszy i zobaczy tylko, to co zgodne z jego poglądami i nie narusza jego przesądów. Dla każdego, coś innego! Nie ma już autorytetów ważnych dla wielkich wspólnot, jest za to mnogość osobnych „baniek informacyjnych", nie ma już prawdy z którą trzeba się liczyć, bo cokolwiek i gdziekolwiek

zostanie powiedziane jest jednakowo prawdo-podobne. Nie ma już kłamstwa, bo nie istnieje prawda. Demokracja wymaga wspólnoty i poszanowania wspólnego dobra, do którego dążymy różnymi drogami, współzawodnicząc o głosy wyborców. Ponieważ się nie porozumiewamy, to się nie rozumiemy, Ponieważ się nie rozumiemy, to się tylko wzajemnie nienawidzimy.

Jeszcze jedno trwałe zjawisko kształtuje krajobraz dzisiejszej polityki: upodobnienie programów zwalczających się partii. Prognozowany przez Francisa Fukuyamę „koniec historii" w jakiś jednak sposób nastąpił: okazało się, że gospodarka jest wszędzie taka sama i rozwijać się może tylko według kapitalistycznego modelu. Obojętnie więc na kogo oddamy głos – na konserwatystów, liberałów czy socjaldemokratów wynik będzie podobny. Partie bowiem mogą różnić się w sprawach obyczajowych czy kulturowych, ale nie gospodarczych i nawet socjalnych. Ponieważ nadal współzawodniczą o nasze głosy, starają się zaostrzać te różnice, aż do obrzucania się obelgami. Sprzyja to demagogom i populistom wszelkiej maści, których nie krępuje realność obietnic, ani skomplikowana materia rządzenia współczesnym państwem. Oni mają prostą receptę na wszystko, byle tylko oddać im władzę. Populizm jest bękartem demokracji, w innych ustrojach nie występuje na większą skalę. Ale tylko w demokracji trzeba tak się opatulić owczą skórą, aby choć jeden raz opanować parlament wykorzystując nostalgię obywateli sfrustrowanych marną teraźniejszością.

Zaledwie trzydzieści lat po europejskiej „wiośnie demokracji" odczuwamy jej jesień albo nawet mroźną zimę.

SOLIDARNOŚĆ IDIOTÓW

Starożytni Grecy nie nazywali „idiotami"` pospolitych głupków – jak my dzisiaj – lecz ludzi obojętnych wobec spraw publicznych, niemających ochoty do sprostania prawom i obowiązkom obywatela. W demokratycznych państwach-miastach starożytności taka orientacja nie była powodem do chluby. Inaczej dzisiaj; współczesna polityka sprzyja idiotom, choć ich w ten sposób nie nazywa, raczej im schlebia. Do nich przede wszystkim odwołuje się wszelki populizm, demagogia i polityczna szarlataneria; na ich leniwy rozum i krótką pamięć liczy. Bardzo się rozmnożyli nie tylko od czasów Peryklesa, ale Tocqueville'a. Przede wszystkim przez coraz większą komplikację spraw publicznych:

kiedyś rządzenie było jako tako proste, trzeba tylko dobrej woli i odpowiedzialności. Jeszcze Marks lekkomyślnie pisał, że kucharka w komunizmie będzie mogła rządzić. Dziś trzeba wiedzy, sprawy się pokomplikowały, ekonomia jest nauką trudną, a jej rezultaty niepewne, globalizacja sprzęgła świat w jeden wielki organizm. Gospodarka, to jeszcze nie wszystko; w polityce wciąż nadeptujemy na problemy psychologii, czy też prawa krajowego, albo międzynarodowego. Tymczasem przysłowiowej kucharce wciąż się zdaje, że nie przekracza to zakresu jej pojmowania, a jak czegoś biedna nie ogarnia, to jest pewna, że „oni" – na złość prostemu człowiekowi – wszystko pochachmęcili albo rozkradli. Podobnie zbliżenie programów tradycyjnych partii politycznych, brak głębszych różnic między socjaldemokracją, a konserwatyzmem, ma za zblatowanie umocowanych u władzy elit, które trzeba wreszcie przepędzić, a najlepiej posadzić w kryminale. W ostatnich latach napisano grube tomy o przyczynach narastającego w całym świecie populizmu, a on jest tylko nostalgiczną tęsknotą za „starymi, dobrymi czasami", kiedy wszystko było jasne, proste i zrozumiałe, kiedy byle wiejski mędrek bez trudu pojmował „jak jest", a glosowanie było równie oczywiste jak decyzja o śmierci gladiatora na arenie. Populizm liczy na głosy takich właśnie pogubionych prostaków. „Macie rację, jesteście najlepsi, nie musicie wstydzić się swojego nieuctwa! Jesteście solą ziemi, a nasz kraj znowu będzie wielki, jeśli tylko przepędzimy złodziei, darmozjadów i kosmopolitów!" Jeśliby jakiś światły, choć naiwny przywódca usiłował spokojnie tłumaczyć ludziom, o co w tym wszystkim chodzi, skłaniał swój elektorat do myślenia i poszerzania horyzontów, to na pewno przegra wybory z prostakiem, byleby mocnym w gębie. To jest właśnie postpolityka. To jest współczesna odpowiedź na niepokój Tocquevill'a zastanawiającego się, czemu demokracja amerykańska nie wynosi do władzy najlepszych, tylko średniaków. W obrębie takiej demokracji schlebiający „idiotom" populizm nieuchronnie przekształca się w „sadopopulizm"; bo zagubiony w tym wszystkim wyborca czuje się pewniej, gdy widzi jak wybrany przezeń rząd ostro postępuje z wszelkiej maści „innymi" i tępi odmienne od większości zdanie. Wiedział o tym dobrze XX-wieczny faszyzm, ale już wcześniej Bertrand Russell twierdził, że demokracja tym się różni do dyktatury, że w pierwszej wolno głupcom głosować, ale w dyktaturze wolno głupcom rządzić.

Równość jest bowiem największym, choć ukrytym wrogiem demokracji. W pradawnych czasach – nim zaświtał „wiek rozumu" – ziemia była płaska, Kosmos pomijalny, liczyło się tylko Niebo, a w nim sfera nadprzyrodzona. Za to ponad płaszczyzną ziemską wznosiła się nienaruszalna hierarchia warstw i kast społecznych z królami na czele, rycerzami i uczonymi na właściwie eksponowanych miejscach, wyrobnikami i chłopstwem na samym dole. Rozum spuszczony z łańcucha dogmatów, „ruszył Ziemię i wstrzymał Słońce", uczynił Kosmos olbrzymim, przestrzennym i niepoznawalnym, oddalił Niebiosa (nieraz aż do pomijalności), ale spłaszczył sferę ziemską. Wszyscy są tutaj równi, nikt nie powinien wynosić się nad innych, głos każdego jednakowo ma ważyć w sprawach państwa. Zapominamy, że ta chwalebna demokracja ateńska była jednak elitarna: prawo głosu mieli tylko ojcowie rodzin, właściciele niewolników. Nikomu nie przyszłoby tam do głowy nadanie praw obywatelskich kobietom, cudzoziemcom, albo okolicznym wieśniakom. Bardzo długo lud starał się dorównać elitom, a elity uważały, że ich obowiązkiem jest podnoszenie poziomu ludu. Dziś już tak nie jest; liczy się błysk, charyzma (często dęta), forsa do ręki, pierwsze wrażenie, przypieprzenie wrogowi. Nie ma strategii, jest marketing.

Zaczynamy w ten sposób pojmować przewidującą niechęć, jaką do demokracji żywił Platon; może więc pójść za jego radą i powierzyć rządy filozofom, tej elicie elit? Owszem wypróbował to stalinowski komunizm – ze skutkiem dotkliwie nam znanym – powierzając rządy elicie partii mieniącej się „robotniczą". Są zresztą inni chętni do eksperymentu, choć inaczej nas kuszą i inaczej nazywają swoje organizacje. Nie będę im robił reklamy. Chcę tylko pokazać rozmiar i głębię dzisiejszych kłopotów z demokracją.

GEN SAMOZNISZCZENIA

Kiedy prawie 200 lat temu młody francuski arystokrata Alexis de Tocqueville zachwycał się raczkującą dopiero demokracją amerykańską; oczarowało go, że na ulicach Filadelfii jak równy z równym – niby na ateńskiej agorze – dyskutują o sprawach publicznych szewc i kupiec, bogacz i biedak w tym samym stopniu czując się obywatelami swego miasta, stanu i federacji. Pisał potem**:** „Demokracja nie daje narodowi rządu najbardziej sprawnego, lecz do-

konuje tego, co najzręczniejszy rząd nie jest dokonać w stanie: rodzi w całym organizmie społecznym niespokojne ożywienie, przemożną siłę i energię, które nie mogłyby bez niej zaistnieć i które – przy sprzyjających okolicznościach – mogą zdziałać cuda. Na tym polega jej prawdziwa wyższość". W Europie – w tym w jego rodzinnej Francji – demokracja była jeszcze nieprawomyślną mrzonką, która jednak już niedługo miała się ziścić uświęcona krwią kolejnych rewolucji. Dzisiaj – w rozpoczętych właśnie latach dwudziestych XXI wieku – nikt nie wypuści ze swego komputera podobnych zachwytów; oto miara postępu tych dwu stuleci: od gęsiego pióra Tocqueville'a (a może już stalówki?) do mojego laptopa, ale jednocześnie od demokratycznej nadziei do dzisiejszej stagnacji. Jakaś prawda znajduje się więc także na straganach wrogów demokracji; funkcjonuje ona coraz gorzej i coraz gorzej jest oceniana przez ludzi, którym ma służyć. Także w Ameryce Północnej, tej kolebce nowoczesnego ustroju demokratycznego. Można to ująć ostrzej: środkowoeuropejska „jesień ludów" przyniosła demokrację w miejsce – wydawałoby się – najbardziej od niej odlegle, do sporej części upadającego imperium sowieckiego. Polska była liderem tych wiekopomnych przemian, dziś jest – niestety – przodownikiem na drodze odwrotu od demokracji, niszczenia jej podstaw. „Najlepszym argumentem przeciwko demokracji jest pięciominutowa rozmowa z przeciętnym wyborcą" – powiedział kiedyś cytowany już tutaj Churchill.

Dlaczego demokracja najpierw chlubnie zwycięża, a potem pożera sama siebie? Nie tylko u nas, o czym świadczą coraz lepsze notowania wyborcze ugrupowań antydemokratycznych w Europie Zachodniej, a prezydentury Trumpa w USA, Bolsonaro w Brazylii czy Duerte na Filipinach? Ten dramat jeszcze pogłębi zbliżająca się katastrofa klimatyczna; gdy piszę te słowa można jej jeszcze zapobiec, ale ludzkość musiałaby pogodzić się z obniżeniem poziomu życia, z powrotem skromności na tron od dziesięcioleci zajmowany przez rozzuchwalonego bożka konsumpcji. Prąd elektryczny wytwarzany z odnawialnych źródeł jest droższy od pochodzącego ze spalania węgla i będzie go mniej, a więc nie starczy na zaspokojenie dzisiejszych potrzeb. Elektryczny samochód jest znacznie droższy od spalinowego. Hodowla zwierząt na mięso wprowadza do atmosfery mnóstwo dwutlenku węgla, nieszkodliwe są tylko rośliny. Tak ulubione przez rzesze turystów podróże samolotem dewastują atmosferę.

I tak dalej, i tak dalej… Jakiż polityk demokratyczny powie wyborcom, że trzeba żyć skromniej, wyrzec się dzisiejszych przyjemnostek? Przecież natychmiast przegra najbliższe wybory. Więc rządy kluczą i zwlekają, byle tylko nie powiedzieć wyborcom prawdy. Na to mógłby zdobyć się tylko samodzierżca świata, ale znowu: jak wyłonić dobrego i szlachetnego dyktatora? Tylko rządzone autorytarnie Chiny nic sobie z tego nie robią, chlubiąc się, że „zacofana" demokracja potrzebuje długiego czasu i gorących sporów, aby podjąć jakaś decyzje, a ich rząd decyduje bezzwłocznie, bo nikogo nie musi pytać o zdanie.

Taka ewolucja „najlepszego ze złych ustrojów" zaciera różnicę między demokracją a dyktaturą. Dawniej była ona oczywista: tyran zastrasza i morduje, miejsce dla opozycji jest w więzieniu. Dziś to niekonieczne, tyran nabrał rozumu, nauczył się korzystania z internetowych mediów i sztuki manipulacji. Jego celem jest zdobycie i utrzymanie władzy, a nie torturowanie przeciwników. Po to, aby wbrew woli narodu stanąć na czele, nie potrzebuje już zamachu stanu, wystarczy mącić w głowach, schlebiać, opozycji nie trzeba mordować, lecz wepchnąć wraz z jej mediami w mało znaczącą niszę. Potem wystarczy już tylko przekupstwo i tajna policja. Obywatele wciąż mają wrażenie, że żyją w demokracji – może trochę „nieliberalnej" albo „sterowanej" – gdy faktycznie już dawno stali się poddanymi.

A może ludzkość ma ukryty gen samozniszczenia, który każe jej na własną zgubę kwestionować te wartości, o które jeszcze niedawno walczyła, niszczyć wszystko, co z takim mozołem zbudowała?

CZEGO PRAWO NIE ZABRANIA…

Jak z tego wybrnąć? Może to tylko problem prawdy? „A cóż jest prawda?" – jak ironicznie pytał Piłat. Pojęcie prawdy jest niestety jednym z najtrudniejszych i najbardziej niejednoznacznych problemów filozofii. „Wciskasz kit, autorze!" – powie w tym miejscu niejeden z czytelników. – „Przecież wiadomo, że jest jedna i jednoznaczna prawda, tylko najczęściej władza albo inne złowrogie siły ukrywają ją przed nami". No właśnie… Niestety, z wolnością i porządkiem demokratycznym da się pogodzić tylko trzeci rodzaj wspomnianej tu wcześniej tischnerowskiej prawdy: „tyz prowda", zwany przez filozofów „prawdą słabą", a więc płynną, postmodernistyczną. Taka prawda nie jest ani święta, ani nie-

podważalna. Prawda jest jak widnokrąg, do którego zbliżamy się stopniowo, nigdy go jednak nie osiągając. Każda prawda mocna i niepodważalna kłóci się z demokracją, bo jeśli ktoś święcie wierzy, będzie narzucał tą pewność innym. Wie lepiej – i jak platońscy mędrcy – tylko on jest godzien sprawowania rządów i nie będzie wdawał się w dialog z myślącymi inaczej. Tak rodzi się autorytaryzm. Potem już tylko pozostaje stwierdzenie Władysława Gomułki: „władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy!" To jest państwo według Machiavellego. Ale jest też państwo według Arystotelesa, św. Tomasza, Pawła Włodkowica i Erazma z Rotterdamu; Res Publica (Rzecz Wspólna) wedle Rzymian i „panów braci" z początków szlacheckiej Rzeczpospolitej. Jest to państwo roztropnej troski o dobro wspólne, gdzie nie istnieje jedna, jedyna „święta prawda", więc kompromis jest nieodzowny i trzeba go uzgadniać w dialogu i nieraz ustąpić ze swego zdania pojmując, że demokracja jest jedną z platońskich idei, do których można się zbliżyć, ale nigdy – posiąść. W tym właśnie duchu – choć pewnie sam o tym nie wiedział – wołał 31 sierpnia 1980 roku Lech Wałęsa z bramy strajkującej stoczni: „nie chcę być przewodniczącym, tylko służącym!" Ale potem okazał się tym, kim był i tak zapisała go historia. Jedyne, co się w pełni udało „III Rzeczpospolitej", to przerobienie „homo sovieticus" na konsumenta.

Dlatego pytanie Piłata mieści się w porządku demokratycznym. Ale jego podsądny nie uciął tego sporu powiadając autorytatywnie: „Jam jest prawdą", choć jako Bóg miał do tego prawo. Długo milczał i potem odrzekł cicho, że przyszedł tylko „dać świadectwo prawdzie". Nie pamiętamy tej Bożej skromności; dziś ogłasza swoją świętą rację i swoją pełną pychy pewność każdy żądny władzy polityk, albo herszt kolejnej hordy. Tu właśnie jest największa słabość i dramat demokracji, bowiem potrzebuje ona wiary; nie jako podstawy teokracji, ale jako źródła wartości. Jak sprawić, aby wszyscy obywatele – niezależnie od tego czy wierzą w Boga i niezależnie od tego jak Go sobie wyobrażają – nie zabijali, nie kradli, nie kłamali, nie mówili fałszywego świadectwa? Może wystarczy wiara w świecki humanizm i płynące stąd wartości? Tylko, że aksjologia bez wiary jest krucha i nieodporna.

Można przywołać Norwida: „Ojczyzna to zbiorowy obowiązek". Ale to zbyt ogólnikowe. Może raczej maksymę Seneki – „Czego prawo nie zabrania, tego wstyd zakazuje". Ta właśnie myśl mogłaby uratować demokrację liberal-

ną. Zwycięska w wyborach większość wie, że jej wiara nie jest jedyną możliwą, a prócz tego co jej bliskie, istnieją inne – godne szacunku – prawdy. Mniejszość wie, że ma prawo nie tylko do tolerancji, ale do kultywowania swych przekonań i sposobu życia, jednak wstyd powstrzymuje ją od nadmiernego rozpychania się w sprawach publicznych. Ale jak mi nie wstyd pisać dziś o wstydzie? W czasach ponowoczesnego rozmigotania wstyd jest najbardziej sponiewieraną spośród staroświeckich cnót. Nikt już niczego się nie wstydzi, nikt się przed niczym nie hamuje. Demokracja jest trudna, wymaga nie tylko wysiłku umysłowego, ale i moralnego. Wymaga też pewnej powściągliwości i bywa, że społeczeństwa już takiej powściągliwości mają dosyć. A kiedy odpuszczają, powraca dżungla.

Polska jest chora jeszcze bardziej niż świat. Nie wystarczy nam społeczeństwo obywatelskie, potrzeba „państwa obywatelskiego". Tylko ono mogłoby stopniowo przezwyciężyć wrodzoną Polakom niechęć do państwa jakiegokolwiek. Ta niechęć jest przeklętym dziedzictwem zaborów, wojen i zniewolenia; państwo zawsze było cudze i opresyjne. Nie może być to jednak przenigdy państwo partyjne; ono zapewnia dobrostan jednej hordzie, ale jednocześnie hoduje jej przeciwników, którzy wcześniej czy później staną się pogromcami. Ale też nie może być to państwo, które dla świętego spokoju wszystkiemu przytakuje. Demokracja i tak schlebia człowiekowi ponad miarę: wszyscy są równi, wszyscy są godni, wszyscy są jednakowo dobrzy. A to nieprawda. Gdyby nam powiedziano, jacy jesteśmy naprawdę, odwrócilibyśmy się ostatecznie od demokracji. Gdyby to powiedział nam jakikolwiek kandydat na przywódcę, to pełni oburzenia nigdy nie oddalibyśmy nań głosu. Wszak obrządek głosowania jest potwierdzeniem obywatelskości, choć zwykle głosujemy na byle kogo. Demokracja żywi się naszym narcyzmem i próżnością schlebiając nam w poszukiwaniu poparcia. Demokracja nigdy nie żąda od nas byśmy byli lepsi, byśmy wznieśli się wyżej. Nam się zdaje, że demokracja jest łatwa, wymaga najwyżej głosowania, a w istocie jest to najtrudniejszy ustrój świata. Dlatego tak łatwo stacza się ku dyktaturze.

Jedno tylko musi być pewne, obojętnie w którą stronę pójdziemy: liberalizm nie umarł, choć coraz więcej jest chętnych na jego pogrzeb, bo wolność nie zginęła i zginąć nie może. Razem z nią umarłaby przecież wszelka demo-

kracja. Wciąż jest ona – jak powiedział Abraham Lincoln w wiekopomnym „adresie gettysburskim": –„rządem ludu, przez lud i dla ludu". Chyba, że ludzkością rządzi jednak gen samozniszczenia, który każe dekonstruować wszystko, co wartościowego stworzyła. Być może… Ale to już byłaby smutna opowieść na zupełnie inny temat.

Pomimo wszystko jestem jednak umiarkowanym optymistą. Przed trzydziestu z górą laty – gdy zaczynała się polska transformacja – nasz brytyjski sympatyk Timothy Garton-Ash pisał o startujących do przemian Polakach: –„noc ciemna, droga daleka, morze wzburzone, a załoga pijana." A jednak daliśmy radę i jesteśmy na drugim brzegu. Tak samo może być z całym demokratycznym światem, ale pierwszym krokiem musi być wytrzeźwienie z upojenia internetowym hejtem, który ogarnia także polityków z pierwszych stron gazet. Wtedy okaże się, że następne kroki są także możliwe.

Jerzy Surdykowski

Męstwo istnienia

Z czasów dawno minionej młodości pamiętam znakomity jak na owe czasy film nakręcony na sowieckiej Litwie w okresie chruszczowowskiej „odwilży", pod obiecującym – choć trochę nieprawomyślnym nawet w owych czasach – tytułem: „Wspaniałe słowo wolność". Tak, słowo iście wspaniałe, bo powtarzane z wiarą i nadzieją w jeszcze nielicznych w tym czasie „samizdatowych" pisemkach, a jednocześnie splugawione przez bełkot oficjalnej propagandy reklamującej Sowiety jako ostoję wolności i wymuszającej wdzięczność wtłoczonych w nią narodów za wyzwolenie przez czerwoną armię. Ale dalej już było całkiem prawomyślnie, bo zapomniany dziś film opowiadał o walce i prześladowaniach komunistów w Wenezueli lat 50-tych. No i co z tej walki wynikło? Gdzie jest Wenezuela dzisiaj? Tak właśnie jest z wolnością: piękne nadzieje, fałszywe światła, potem wzniosły, lecz nieuchronnie tragiczny lot ku katastrofie, a w najlepszym razie lądowanie na bezdrożach. Ale wciąż pozostaje „wspaniałym słowem", stałym punktem odniesienia w przemowach polityków, rojeniach niepoprawnych marzycieli, tematem ballad i piosenek, kością niezgody filozofów… W imię wolności ludzie szli na barykady i w jej imię byli zabijani. „Arbeit macht frei" – wypisano na bramie oświęcimskiego obozu. Za wolność bili się polscy żołnierze-tułacze rozrzuceni po wszystkich frontach najstraszniejszej z wojen, ale to samo mieli na ustach ich hitlerowscy wrogowie; paląc Żydów w piecach Oświęcimia czy Treblinki pragnęli tylko od nich się „uwolnić". „Za wolność, za Stalina!" – krzyczeli czerwonoarmiści ruszając do ataku, a wywożeni do łagru nieszczęśnicy nucili w towarowych wagonach słowa sławiącej Związek Sowiecki pieśni: „ja drugoj takoj strany nie znaju, gdie tak wolno dyszit czełowiek". Kiedy w symbolicznym starciu uwiecznio-

nym przez Jerzego Andrzejewskiego w „Popiele i diamencie" (mniejsza, jak nim manipulowała propaganda) młody AK-owiec Chełmnicki zabija starego komunistę Szczukę, obaj mają na ustach „wolność", tylko każdy inaczej je rozumie. W imię „wolności, równości i braterstwa" w rewolucji francuskiej – zwanej nie wiadomo dlaczego „wielką" – gilotyna ścinała głowy ze sprawnością nieznaną przedtem w czasach „niewoli". O wolności gardłowali zarówno zbuntowani studenci zachodnioeuropejscy, jak i azjatyccy siepacze Pol Pota. W klasycznej i tak dziś ciepło wspominanej demokracji ateńskiej wolność nie dotyczyła niewolników, wieśniaków i kobiet, tylko pełnoprawnych, męskich obywateli. Dla polskiej szlachty, owszem oznaczała prawa i obowiązki obywatelskie, ale też wolność niczym nieograniczonego gnębienia poddanego chłopa. Dla tak szacownych postaci rewolucji amerykańskiej (ta już bardziej sprawiedliwie mogłaby nosić przydomek „wielka") jak Waszyngton i Jefferson wolność nie kłóciła się z niewolnictwem, posiadali i wykorzystywali zgodnie z ówczesnym obyczajem czarną służbę niewolniczą, a nawet – jak Jefferson – płodzili bękarty murzyńskim niewolnicom W znanej bajce Mickiewicza wolny, lecz głodny wilk już chce zostać podwórzowym psem, w zamian za ciepłą budę i miskę strawy, ale dostrzega ślad obroży na psiej szyi i w imię wolności ucieka do lasu.

LOT NAD KUKUŁCZYM GNIAZDEM

„Uważamy za oczywiste następujące prawdy: że wszyscy ludzie są stworzeni równymi, że Stwórca obdarzył ich określonymi, nienaruszalnymi prawami, a wśród praw tych jest życie, wolność i dążenie do szczęścia" – głosi Deklaracja Niepodległości Stanów Zjednoczonych z 1776 roku, a potem powtarzają to podobnymi słowy konstytucje kolejnych państw. Więc nic dziwnego, że „Chłopcy z placu broni" – jeden z popularnych zespołów rockowych przełomu stuleci – śpiewali z przekonaniem „Wolność kocham i rozumiem, wolności oddać nie umiem…". Potem tę uliczną odę do wolności odtwarzano pod gmachami sądów, gdy ludzie gromadzili się protestując przeciw podporządkowaniu władzy sądowniczej, coraz bardziej wszechmocnej władzy wykonawczej. Ale czy nie jest to przekonanie na wyrost? Czy naprawdę rozumiemy wolność, jej burzliwe dzieje i jej ciężar? Czy jesteśmy gotowi go unieść? „Świat nigdy nie

znalazł dobrej definicji dla słowa wolność" – powiadał już 160 lat temu Abraham Lincoln, wielki prezydent USA, zabity przez nienawistnika.

Kiedy barwny ptak wolności wyfrunął z krępującej go klatki? Wszak nawet w Raju wolność była nie do pomyślenia, panował leniwy dobrostan. Adam z Ewą mogli odpoczywać na rajskiej trawie, drzemać wtuleni w grzywę lwa, albo pływać na grzbiecie krokodyla. Nie mieli ograniczeń, ale tylko w obrębie tego, co słuszne. Lecz przypowieść o wygnaniu z Raju – a jeszcze do niej wrócę w jednym z następnych esejów – nie jest bynajmniej dydaktyczną powiastką o ukaranym nieposłuszeństwie, ale głęboko mądrą i gorzką zarazem metaforą wolności. Wybierając nieposłuszeństwo, odrzucili bytowanie syte i bezpieczne, choć bezmyślne na rzecz wyzwania, o którym mieli mgliste tylko pojęcie; przeczuwali, że jest porywające, lecz na pewno ich przerastało. „Nieposłuszeństwo jest prawdziwą podstawą wolności. Posłuszny musi być niewolnik" – skomentował to w minionym stuleciu George Orwell. Taka jest właśnie wolność; jej uzyskanie jest równoznaczne z wypłynięciem ze spokojnego zalewu, na przestwór sztormowego morza. Dlatego Emil Cioran rumuński eseista, który zaznał zarówno zniewolenia jak i wolności we wszystkich jej postaciach, pisał we Francji: „Od początku świata ludzie dążyli do wolności i szaleli z radości, ilekroć ją tracili". Najstraszniejszą bowiem ceną, jaką prarodzice zapłacili za nagle uzyskaną wolność była niepewność wyboru. Odtąd bezustannie muszą wybierać niczym Bóg, nie posiadając jednak ani boskiej siły, ani boskiej mądrości. Nic więc dziwnego, że mądry ksiądz Józef Tischner pisał o „nieszczęsnym darze wolności", a nieco wcześniej Erich From o „ucieczce od wolności".

Kiedy więc narodziła się wolność w jej dzisiejszym rozumieniu? W najstarszym sensie wolność stanowi przeciwieństwo niewolnictwa. Ten, kto zwyciężył w bitwie jest wraz ze swoją drużyną wolny, pokonani stają się jego niewolnikami. Dla Arystotelesa wolność i niewolnictwo wynikają z praw natury. Rewolucyjny jak na tamte czasy jest św. Paweł w „Liście do Galatów" pisząc: – „Nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego", ale gdzie indziej nie traktuje niewolnika jako równego, ma tylko nadzieję, że pan go wyzwoli i wtedy dopiero stanie się „bratem". W starożytnych buntach niewolników stawką nie była wolność, ale poprawa, a najlepiej ucieczka. Niewolnik – jeśliby nawet pan go wyzwolił – nie stawał się członkiem greckiej „polis" ani obywatelem Rzymu. Nie było jej

jeszcze na pewno w średniowieczu, kiedy – podobnie jak w Raju, choć surowy byt daleki był od rajskiego – każdy znał swoje miejsce w feudalnej hierarchii, a marzenie o zmianie było bluźnierstwem. Może już trochę w renesansie wraz rozpowszechnieniem „herezji" i postawieniem na porządku dnia wolności wyznania? Może wraz rozepchnięciem się w ówczesnym społeczeństwie nowych i prężnych klas jak kupieckie mieszczaństwo na Zachodzie, a szlachta w polsko-litewskiej Rzeczpospolitej? A może raczej wraz z bogaceniem się miast i przewagą miejskiego życia nad sielskim? „Powietrze miasta czyni wolnym" – jak powiadało przysłowie niemieckie, ale tym samym zwiastuje ono kres eksperymentu demokratycznego I Rzeczpospolitej, gdzie miasta były słabe. „Rzadka to szczęśliwość czasu, gdy wolno myśleć co chcesz i mówić co myślisz" – pisał Tacyt jeszcze w starożytności.

Można przywołać ciąg znamienitych nazwisk: Locke'a, Hume'a, Spinozy, Monteskiusza, de Tocqueville'a, wielu innych. Ale myśliciele nie wykreowali wolności, oni ją tylko nazwali i opisali jej przymioty. Wolność rodziła się z buntu, a ten z kiełkującego poczucia własnej godności, myślącego, osobnego od innych człowieka. Bóle porodowe krwawo ciągnęły się przez wieki. W społeczeństwach, w których indywidualne „ja" jest przytłoczone przez zbiorowe „my" nie ma o niej mowy, można najwyżej rozważać wolność plemienia, narodu czy państwa wśród innych podobnych podmiotów. Ale nie człowieka. Dlatego wolność narodziła się w Europie. Spośród wielkich religii świata tylko chrześcijaństwo położyło nacisk na godność jednostki, stawiając ją ponad zbiorowością, Islam najwyżej stawia prawo i żąda skrupulatnego podporządkowania. Stąd tak trudno mówić o wolności w krajach arabskich. Podobnie w Azji, gdzie w buddyzmie i hinduizmie zbiorowość, a przynajmniej rodzina dominuje nad jednostką.

Europejskie monarchie XVII czy nawet XIX wieku coraz mocniej ograniczone przez domagające się swoich praw nowe grupy społeczne, były jednak tylko pół-despocjami, gdzie w każdej chwili władca – jeśli zebrał więcej sił – mógł cofnąć koncesje. Dopiero równowaga trzech władz – wykonawczej, ustawodawczej i sądowniczej – wzajemnie się kontrolujących ustabilizowała dzisiejszy liberalny model państwa, w którym wolność jest oczywistością i nie trzeba o nią walczyć. Łączymy go z Monteskiuszem, filozofem i publicystą

doby rewolucji francuskiej. Pisał on: – „Kiedy w jednej i tej samej osobie lub w jednym i tym samym ciele władza prawodawcza zespolona jest z wykonawczą, nie ma wolności. (…) nie ma również wolności, jeśli władza sędziowska nie jest oddzielona od prawodawczej i wykonawczej". Ale w polsko-litewskiej Rzeczpospolitej wytworzył się podobny podział w wyniku długiego procesu reform na dwa stulecia przed Monteskiuszem, choć nikt go jeszcze tak nie nazywał. Dziś – po kilku stuleciach w Rzeczpospolitej Polskiej – jest on niszczony dla skupienia całej władzy w ręku jednej partii, a mieliśmy nadzieję, że to już bezpowrotna przeszłość, odrzucona wraz z komunizmem. Tak populistyczni watażkowie niszczą podstawy demokracji nie wspominając – broń Boże – o Monteskiuszowskich zasadach i wycierając sobie gębę wspaniałym słowem „wolność". Na wschód od nas udało się to Putinowi i Łukaszence, a na Węgrzech Orbanowi. Ale nie Trumpowi w USA, bo choć to populista czystej wody, musiał ugiąć się przed potęgą sędziów i Kongresu. I na tym polega wyższość starej demokracji nad młodymi, dopiero utrwalającymi swoje instytucje. Ale czy jakakolwiek władza z dobrego serca pragnie wolności dla swoich obywateli? Przecież wolni ludzie sprawiają tyle kłopotów, ciągle czegoś się domagają, przeciw czemuś protestują, ale dogadać się między sobą nie potrafią. Każda władza – choćby była wzorowo liberalna i demokratyczna – potrzebuje tylko naszego posłuszeństwa, Nie miejmy próżnych złudzeń, że jest inaczej.

I DZIEWCZYNA MŁODA…

„A cóż jest wolność?" – można by sparafrazować znane pytanie Piłata. Bo podobnie jak w pytaniu o prawdę, tutaj także nie ma prostej odpowiedzi. Ale przecież można inaczej, łatwiej. „Niech żyje wolność! Wolność, swoboda i dziewczyna młoda!" – afirmuje znana piosenka disco polo. Czyż wolność nie jest tożsama ze swobodą? Jestem wolny, bo robię, co chcę. Jeśli w imię tak rozumianej wolności nastawię na cały regulator moją ulubioną muzykę, wypuszczę ścieki na posesję sąsiada, a śmieci wyrzucę do najbliższego lasu, to kimże jestem: egzekutorem wolności, czy tylko opresorem? Państwo jest wolne, bo nie podlega silniejszemu od siebie mocarstwu. Wszystko to prawda, Rosja napadając na Ukrainę robi tylko użytek ze swojej mocarstwowej wolności. Korea Północna wygrażając światu pozyskaną w tajemnicy bronią atomową jest wol-

na od czegokolwiek. Obecni władcy Polski niszcząc niezawisłe sądownictwo korzystają tylko – jak twierdzą – z wolności i suwerenności. „To dyktatorzy, albo kandydaci na nich!" – odkrzykną zwolennicy demokracji. Ale Hitler był wybrany demokratycznie, a wkrótce założył obozy, połknął Austrię, Czechosłowację, Polskę, usiłował połknąć cały świat. W komunizmie także przykładnie odbywały się wybory i zbierał parlament. „Być wolnym, to nie musieć kłamać" – ujął to najlapidarniej Albert Camus.

Nie ma nieograniczonej wolności – zgodzą się wszyscy. Człowiek nie żyje w próżni, wolne państwa mają równie wolnych sąsiadów. „Granicą wolności jest odległość dzieląca twoją pięść od nosa bliźniego" – trafnie powiedział stojącemu przed trybunałem gagatkowi pewien XIX-wieczny sędzia, co do dziś jest cytowane jako jedna ze zgrabnych definicji wolności. Czy granicę wolności wyznaczają tylko przepisy obowiązującego prawa? Ale jakie to ma być prawo: ludzkie, boskie, międzynarodowe? Czy tylko ono wystarczy? „Czego prawo nie zakazuje, tego wstyd zabrania" – napisał Seneka jeszcze w starożytnym Rzymie. I tu chyba jesteśmy blisko sedna tego najszlachetniejszego rozumienia wolności, jakie ukształtowało się w naszej cywilizacji wywodzącej się z Grecji i Rzymu. Cywilizacja, gdzie zbiorowe „my" dominuje nad indywidualnym „ja", mówi człowiekowi: podporządkuj się, bo mało znaczysz wobec społeczeństwa, rodziny albo narodu. Cywilizacja ludzkiej godności odwołuje się tylko do odpowiedzialności i sumienia osób równych sobie w tym podstawowym przymiocie. „Wszystko mi wolno, ale nie wszystko jest pożyteczne. Wszystko mi wolno, lecz ja nie dam się niczym zniewolić" – pisze św. Paweł w pierwszym liście do Koryntian. Prawa człowieka i obywatela są oczywistą konsekwencją takiego pojmowania świata. Godność osoby jako dziecka Bożego odkryło i ochrzciło chrześcijaństwo, ale zaraz przeraziło się konsekwencji tropiąc i karząc wolną myśl, ustanawiając inkwizycję. Trzeba było europejskiego Oświecenia, aby doprowadzić to myślenie do prawnych i ustrojowych skutków. A także wszystkich manowców, na jakie prowadziła myśl oświeceniowa usiłując bezskutecznie uwolnić się od własnych korzeni. Bo jest to sens wolności nie tylko najszlachetniejszy, ale najtrudniejszy. Być może ponad ludzkie siły. Dlatego tak utrudzająco błądzimy. I oby nie było już za późno…

Wolność to nie znaczy, że będziesz zaraz szczęśliwy
Wolny świat kryje więcej zasadzek niż głucha tyrania – pisze Julia Hartwig w jednym za swoich wierszy. Nie darmo Friedrich Schiller napisał przed dwustu lata: – „Sztuka jest córką wolności".

Pytanie o istotę wolności zawsze rysuje się tym wyraziściej i mocniej, czym czasy trudniejsze. Tak właśnie jest dzisiaj w dniach pandemii. Przyjęcie szczepionki powinno być wolnym wyborem człowieka. Ale odmawiając zaszczepienia narażamy swoje otoczenie na roznoszone zarazki. Czy moja wolność może być krzywdą drugiego? Ale przymus, choć zbawienny dla ogółu, jest pogwałceniem wolności, a tym samym godności jednostki. Więc może antyszczepionkowcy mają choć trochę racji? Pragniemy uwolnić się od wpływu innych, a zarazem bardzo ich potrzebujemy. Chcemy sami stanowić, kim jesteśmy, ale zarazem oczekujemy akceptującego spojrzenia drugiej osoby, by potwierdzić nasz wybór. Wolność nie jest więc tylko pojęciem filozoficznym, o którego sens mogą spierać się akademicy. W pierwszej kolejności to wyzwanie praktyczne, a pandemia przywróciła mu całą powagę. Okazało się, że od podejmowanych decyzji może zależeć życie lub śmierć nie tylko nasze własne. Żaden akademik, filozof czy naukowiec nie zdejmie z nas tej odpowiedzialności. Sama z siebie wolność nie przynosi odpowiedzi na najważniejsze nasze pytania, nie rozwiązuje problemów istnienia, za to stwarza wiele nowych. Przede wszystkim wolność nie przynosi tego, za czym człowiek goni najbardziej, choć zwykle wzbrania się od nadania temu nazwy: poczucia sensu.

Tak usiłujemy żeglować przez burzliwą cieśninę między skałami anarchii, a mielizną posłuszeństwa. Pozostaje tylko odwołanie do rozsądku, odpowiedzialności, tolerancji i wszystkich tych pełnych umiarkowania cnót, które wszakże milkną, gdy zaczynają wybuchać bomby, albo i pełne ludzi samoloty.

WIEŻA BABEL NASZYCH CZASÓW

Niebogato został wyposażony w te cnoty miniony wiek XX, który – jaki był, taki był – ale na pewno okazał się stuleciem wolności. Nie dlatego bynajmniej, że astrologicznie weszliśmy w znak Wodnika, który symbolizuje wyzwolenie. Dlatego, że w tym stuleciu – jak nigdy dotąd – człowiek zapragnął być wolny. Wyzwoliły się i wybiły na suwerenność państwa i narody. Rozpadły im-

peria. Prawa człowieka stały się prawem międzynarodowym. Ale jednocześnie ten wiek stworzył zbrodnicze dyktatury, które – operując fantomem „prawdziwej wolności" – przyniosły śmierć i cierpienie setkom milionów, a jeszcze większej liczbie ludzi wykrzywiły i zmarnowały życie. Owszem, ten wiek wyniósł na piedestał słowo „ja", toleruje jeszcze słowo „ty", ale już prawie zupełnie zapomniał o „my". Równowaga między tymi zaimkami jest ważnym – choć lekceważonym – problemem filozofii, także politycznej. Czyżby wolność była podstępnym złudzeniem, wieżą Babel naszych czasów? „Wolność mówienia jedynie tego, co nieszkodliwe, nie jest wolnością, o którą warto walczyć" – napisała Hannah Arendt. Jeszcze mocniej sformułował to Orwell: „– „Wolność to prawo do mówienia ludziom tego, czego nie chcą słyszeć". Właśnie dzisiaj – po niedawno minionym stuleciu wojen, nieszczęść i totalitaryzmów – zaczynamy rozumieć, że człowiek wolny bywa rozpoznawany jako szaleniec i wróg publiczny.

„To, że partie mogą się zmagać i siebie nie unicestwiać, przekraczało moje pojęcie. W ustroju parlamentarnym dopatrywałem się hańby gatunku, symbolu ludzkości wykrwawionej, bez namiętności i przekonań, niesięgającej absolutu, pozbawionej przyszłości, ograniczonej w każdym punkcie, niezdolnej do wspięcia się ku wyższej mądrości, która poucza mnie, że celem sporu jest zniszczenie oponenta. Natomiast systemy pragnące przeciwnika usunąć, aby zająć jego miejsce, wydawały mi się bez wyjątku piękne, dostosowane do działania życia, mojego ówczesnego bożyszcza. (…) Żyć prawdziwie, to odrzucać innych; po to, żeby ich zaakceptować, należy nauczyć się rezygnacji, dokonywać na sobie gwałtu, działać wbrew własnej naturze, „osłabiać się". Wolność pojmujemy wyłącznie jako coś dla siebie samych, bliźnim udzielamy jej jedynie za cenę wyczerpujących wysiłków; stąd kruchość liberalizmu, będącego wyzwaniem rzuconym naszym instynktom, stanem wyjątkowym, przeciwieństwem naszych głębokich roszczeń" – pisał wspomniany już Cioran o czasach, gdy sam jako młody człowiek był zafascynowany totalitaryzmem. Ten, kto to pojmie, zrozumie również sens słynnego powiedzenia Peryklesa: „Szczęście jest owocem wolności, a wolność jest owocem męstwa".

Nie ma wolności bez granic, jej przestrzeń musi rozjaśniać światło wartości obojętnie czy płyną one z wiary, czy z doświadczeń kultury. Bez tego światła

człowiek miota się w tym wielkim, ciemnym, a przez to strasznym wnętrzu niby oszalałe zwierzę. Formuła wolności jako uświadomionej konieczności nie jest bowiem marksistowskim wymysłem. „Wolność nie jest czynieniem tego, na co ma się ochotę, ale prawem do czynienia tego, co czynić należy" – powiada lord John Acton, bynajmniej nie marksista, lecz XIX-wieczny filozof angielski. Żołnierz rusza przeciw wrogowi w obronie własnego kraju dlatego, że jest to jego wolny wybór w obliczu konieczności, jaką był atak na rodzinny dom. Brat Albert wybrał pomoc bezdomnym rezygnując z obiecującej kariery malarskiej, bo uważał, że jest to ważniejsze, choć pewnie mniej przyjemne od bywania na artystycznych salonach. Wybieram ciche życie z ukochaną kobietą, choć może przyjemniejsze byłoby uwodzenie innych chętnych dam. Sam się ograniczam, bo tego chce moja wolna wola wolnego człowieka. Żołnierz mógł żyć w miarę wygodnie, choć w niewoli. Niedoszły brat Albert mógł wystawiać pokupne obrazy w Paryżu i Monachium. Bohater „Dżumy" Camus'a mógł nie przeciwstawiać się zarazie, tylko uciec z miasta. Zgnojony w łagrze sowiecki dysydent mógł być ozdobionym laurami akademikiem, opływającym w zaszczyty i pieniądze chwalcą reżimu. I tak dalej, i tak dalej... Cóż byłyby warte decyzje żołnierza, przyszłego brata Alberta, lekarza w obliczu zarazy, obiecującego uczonego, który zostaje dysydentem, gdyby tylko musieli? To ich wolność nadaje ostateczną wagę tym rozstrzygnięciom, opromienia okrutny świat, w którym się znaleźli. To nieprawda, że – jak chcą twardzi liberałowie – niczym nieograniczony wybór człowieka, który robi co chce, jest sednem wolności. Zainwestuję w biznes albo złożę do banku. Pojadę do Zakopanego albo na Majorkę. Uwiodę tę osobę albo całkiem inną. Nie, to nie ma żadnej wagi, żadnego znaczenia, żadnego sensu, o tym zapomnimy już jutro, najdalej pojutrze... Wypełniona sensem – jak winne grono sokiem – jest tylko ta decyzja wolnego człowieka, który w obliczu uświadomionej i dobrowolnie przyjętej konieczności coraz bardziej siebie ogranicza, coraz mniej dla siebie pragnie i coraz mniej się spodziewa, coraz mniej miejsca zajmuje na tym świecie, coraz bardziej ustępuje innym, aż wreszcie u kresu tej niedostrzeganej przez ludzi wędrówki może – kto wie? – zobaczyć nawet Boga.

„Wolność należy do tych, którzy mają odwagę jej bronić" – to również powiedzenie Peryklesa. Ale nie jest to bynajmniej proste wezwanie do chwytania

za miecz. Istotą wolności nie jest swoboda, ani tym bardziej samowola. Nie jest nią nawet uświadomiona konieczność, obojętnie czy w wersji Marksa, czy lorda Actona. Jest nią boskie rozdarcie pomiędzy dobrem a złem z możliwością uczynienia zarówno jednego, jak i drugiego, ale z niepewnością co do oceny i z trwożnym lękiem przed skutkami; boskie, bo to Bóg (obojętnie czy w niego wierzymy, czy nie) – na pewno coś wyższego od nas, ostatecznie niech będzie, że ewolucja – postawił człowieka wobec tego wyboru, nie dając ani narzędzi, ani kompasu, ani nawet siły. Jest wiele ustrojów na świecie, ale tylko demokracja liberalna pojmuje ten ciężar; ale czy rozumieją i akceptują go jej obywatele? „Im lepiej zrozumiesz, na czym polega wolność, tym mniej będziesz z wolności korzystał" – pisał John Fowles, nieżyjący już autor angielski, ale jakże trudno pojąc nam tę maksymę. Odrzucając prostackie „róbta co chceta" – wedle maksymy pewnego idola masowej wyobraźni – stajemy wobec pokusy bezmyślnego posłuszeństwa: „róbcie to, co słuszne i nakazane", obojętnie czy w wersji Marksa, lorda Actona, czy aktualnego dyktatora, który właśnie zapanował nad niezbornym ludem. Na to także nie może być zgody. Więc co? Pozostaje ten zakreślony przed chwilą dramat wolności, to rozdarcie i niepewność wyboru. Taki jest los człowieka, który odmawia wyrzeczenia się godności. Taki jest trud istnienia.

TRUD ISTNIENIA

Ludzie są równi sobie w godności, ale nie w przymiotach: są mądrzejsi i głupsi, odważni albo tchórzliwi. I tak dalej, i tak dalej... Jakże to politycznie niepoprawne, skoro w dzisiejszym państwie demokratycznym równość jest dogmatem, a nawet ten, którego dotąd przezywano głupkiem ma prawo do miana „mądrego inaczej" i z tego tytułu nie musi podporządkowywać się gadaninie dotychczasowych mądrali. Tak idea równości zatruła wolność, bo równanie możliwe jest tylko w dół. Mądremu biada! Wytępić jajogłowych! Przegnać łże elity! Skoro wolność jest tak trudna i wymagająca, to wystarczy nam sama równość! Ludzie są nie tylko równi, ale tacy sami: intelektualista i głupek, szaleniec i zdrowy, lekarz i pacjent, nauczyciel i uczeń, maż i żona. Tylko w wojsku i w Kościele utrzymuje się jeszcze zacofana hierarchia. Każdy ma prawo do własnych norm i celów. Wszystko jest jednakowo warte: rodzina i związek homo,

nauka i zabobon, wielka sztuka i rozrywkowy biznes. Nie ma już moralności wspólnotowej, liczy się tylko indywidualna.

Zabójcza jest tak rozumiana równość, ale nikt nie chce o tym wiedzieć. Zwłaszcza politycy obojętnie jakiej partii, bo wygodniejszy jest bezmyślny elektorat od wymagającego obywatela. Słusznie pisze Hannah Arendt: – „Wolność jest możliwa tylko pomiędzy równymi sobie". Ale jeśli człowiek wolny, lecz przeciętny – nie będzie zapatrzony w nielicznych, lepszych i mądrzejszych od siebie – to ulegnie „despocji demokratycznej", która go utuli, nakarmi, popieści i oczywiście powie mu, że jest najważniejszy i najlepszy. Taki człowiek z radością odda swój głos na szalbierza wyposażonego w czarodziejski flet, szczurołapa ze złowrogiej bajki. Teraz ta stara baśń ziszcza się na naszych oczach. „Łatwiej człowiekowi rozszczepić atom, niż porzucić przesąd" – napisał kiedyś Einstein.

Niektórzy filozofowie rozróżniają wolność negatywną „od" i wolność pozytywną „do". Ta pierwsza jest oczywista: wolność od wszelkiego przymusu i opresji. Zapewnia ją państwo demokratyczne, o ile nim pozostaje. Ale o wiele trudniejsza jest wolność „do": do wykształcenia, do bogacenia się, do czynienia dobra, do równości, do zapewnienia szans swoim dzieciom, a nawet do tworzenia lepszego społeczeństwa. Człowiek ubogi, bez możliwości zdobycia środków choć trochę większych niż proste utrzymanie, nie posiada żadnej wolności „do"; tkwi w kajdanach prawie tak samo ciężkich jak więzy dawnego niewolnika. Dlatego myśląc o wolności, trzeba brać od uwagę jej cenę i tak spojrzeć na 500-plus i inne transfery pieniężne. Są one skuteczną próbą przekupienia uboższej części elektoratu, ale też ogromnie powiększyły obszar wolności. Na przykład wolności kiepsko zarabiającej rodziny z dwojgiem lub trojgiem dzieci, która przedtem pragnęła tylko doczekać do pierwszego, a teraz otworzyły się przed nią jakieś możliwości wyboru. Dobrze by było aby ci, którzy wolą „Chłopców z placu broni" od disco polo, przemyśleli również ten aspekt rzeczywistości.

Ale wolność „do" nie zawsze bywa „pozytywna", bo w istocie może chodzić o zakamuflowanie zniewolenie. Aby ktoś mógł się bogacić, muszą istnieć biedacy. Aby ludziom otworzyć wolność dla dobra i prawdy, najłatwiej jest narzucić jedną religię lub ideologię i mianować ją ożywczym światłem. Aby

byli wolni do równości, trzeba wpierw zabrać bogatym ich dobra, a zdolniejszym ograniczyć możliwości korzystania z rozumu. Aby tworzyć „postępowe społeczeństwo", trzeba wprzód ustalić jego urzędowe wzorce. Ale „wolność negatywna" też nie jest bezgrzeszna. Fabrykant wolny od ustawodawstwa ograniczającego dzień pracy, wolny od związków zawodowych, nieograniczony prawem, ekologią i wyrzutami sumienia, będzie wyzyskiwał robotników, wylewał ścieki gdzie popadnie i czynił wszystko, co znamy z wczesnego XIX-wiecznego kapitalizmu. Ale jeśli ingerencji państwa, związków i licho wie jeszcze kogo, będzie zbyt wiele, to pójdzie z torbami, albo zwinie interes i przeniesie się – powiedzmy – na Filipiny albo do Pakistanu.

Tak człowiek odkrywa, że prawdziwą ceną wolności jest niepewność a nawet strach. Nie było go w państwie niewolniczym: tam mając dobrego pana było się przynajmniej bezpiecznym, a o wolności nikt nie marzył, bo jej nie znał. Dobry pan jest pięknym marzeniem niewolnika, ale wolność jest jego deprawacją. Tylko aby to odkryć, trzeba wprzód jej zakosztować, jak jadu. Dopiero wtedy człowiek pojmuje, że wolność jest nie do pogodzenia z równością, z bezpieczeństwem, z wieloma innymi przyjemnostkami, nieraz nawet ze szczęściem. Dopiero po wygnaniu z raju człowiek z przerażeniem odkrywa, że nie ma innego wyjścia jak podjęcie trudu istnienia. Dlatego tak pragnie się wymigać. Bezdroża wolności, czy wolność na bezdrożach? Wiedział o tym, wielki Tukidydes, gdy na cztery wieki przed naszą erą powiadał – „Sekretem szczęścia jest wolność… A sekretem wolności jest odwaga". Mickiewiczowska bajka w tej wersji powinna kończyć się dobrowolnym nałożeniem psiej obroży na wilczą szyję. Wolnym jest dopiero człowiek, który pojmuje ten gorzki dylemat i zna jego ciężar. Na tym właśnie polega to, co XX-wieczny niemiecki filozof Paul Tilich nazwał w tytule swej książki „męstwem bycia".

Maksymilian Jakubiak

Rządy uczonych, czyli władza inteligencji w polskiej literaturze dystopijnej (na przykładzie Limes inferior Janusza Zajdla i trylogii Apostezjon Edmunda Wnuka-Lipińskiego)

Dystopia fascynuje już od stuleci. Oczywiście dawniej nie uznawało się jej za część literatury fantastycznej, która zresztą w naszym dzisiejszym jej rozumieniu kiedyś nie istniała. Jednakże już od dawna autorzy kreowali utopijne i dystopijne światy, aby przekonać czytelników do swoich poglądów. Przykładem takiego utworu jest *Rok 3333, czyli Sen Niesłychany* z 1817 r. Juliana Ursyna Niemcewicza. Był to wkład pisarza w debatę na temat obecności Żydów w Królestwie Polskim. Pokazywał on tam skrajnie negatywną wizję naszego kraju w 3333 roku, która według niego nastąpi, jeśli nie ograniczy się obecności wyznawców Judaizmu na ziemiach Królestwa.

STO LAT TEMU

W dystopiach często to nie protagoniści cieszą się największym zainteresowaniem czytelnika. To ciemiężcy, organizacje i grupy, które owinęły sobie społeczeństwa wokół palca, najczęściej przyciągają naszą uwagę. Budowany przez nich system staje się przestrogą dla obecnych i przyszłych pokoleń, niejednokrotnie znajdując swoje odbicie w otaczającej nas rzeczywistości. Tych dystopijnych władców jest wielu, a dziś przyjrzymy się jednej konkretnej grupie społecznej, która – zdawałoby się – dzięki swojemu wykształceniu i wiedzy dobrze nadaje się do sprawowania władzy. Mowa tu oczywiście o inteligencji.

Zaczniemy jednak nie od władzy samej inteligencji, ale od próby jej przejęcia przez nią. Spojrzymy na *Starą Ziemię* Jerzego Żuławskiego. Ta ostatnia część *Trylogii księżycowej*, klasyki polskiej fantastyki naukowej, pierwszy raz ujrzała światło dzienne w 1911 roku. Opowiada ona o Stanach Zjednoczonych Europy, miejscu zdawałoby się na pierwszy rzut oka utopijnym. Europa została

zjednoczona pod wspólnym rządem w bezkrwawej rewolucji, a świat obraca się wokół wielkich maszyn zaspokajających potrzeby ludzkości. Zdarzają się co prawda wystąpienia przeciw władzy, lecz nie są one nawet tłumione – rząd europejski pozwala ludziom się wykrzyczeć i w końcu powrócić do pracy. Utopia jednak jest złudna. Co prawda zaspokojono potrzeby materialne ludzkości, ale potrzeby wewnętrzne są całkowicie ignorowane, a młodzi ludzie, nawet chcący się kształcić w bardziej teoretycznych kierunkach, są zmuszani do pracy fizycznej.

Można powiedzieć, że grupy społeczne w Stanach Zjednoczonych Europy mają swoje określone miejsce. Uczeni i artyści – gdyż i oni są zaliczani do grona inteligencji – zawodowo zajmują się głównie sztuką popularną, która prawie całkowicie zajęła domenę publiczną. Widzą rozpad kultury wysokiej, skupianie się na sztuce odwołującej się jedynie do najbardziej podstawowych instynktów człowieka. Świat nastawia się na produkcję i konsumpcję dóbr, porzucając powoli wszelkie wartości duchowe, a często nawet i intelektualne. Ten upadek duchowości prowadzi ostatecznie Grabca, najważniejszego w utworze artystę-buntownika, do przejęcia władzy w organizacji zrzeszającej ludzi sztuki i nauki, noszącej miano braci wiedzących. Uczeni jednak nie mają sił, by samodzielnie przejąć władzę, dlatego plan Grabca, oprócz podburzenia ludności, posiada dwa kolejne kluczowe punkty – sojusz z robotnikami obsługującymi wielkie ziemskie maszyny i wykorzystanie machiny uczonego Jacka. Machina ta jest w stanie zabijać na niespotykaną do tej pory skalę. Ta część planu jest trudna do zrealizowania, gdyż sam Jacek nie chce jej używać w rewolucyjnym celu, jako że nie jest do niego przekonany. Ewentualne wykradzenie machiny też nie rozwiązuje problemu Grabca, jako że tylko jej wynalazca może ją uruchomić.

Robotnicy sprzymierzają się z uczonymi, choć sami mają dość odmienne cele. Grabiec, choć twierdzi, że chce przejąć władzę wraz z nimi, zachowa ją z pewnością dla własnej części społeczeństwa. Robotnicy natomiast, przewodzeni przez Józwę, sami pragną znaleźć się na szczycie społeczeństwa. Co więcej, ich przywódca, który sam jest inteligentem wysłanym do fabryki przez innych uczonych w celu podburzania społeczeństwa, nie tylko pragnie władzy dla będących wiecznie na dnie łańcucha pokarmowego robotników, ale też po prostu chce „utopić świat we krwi".

Rewolucja ostatecznie kończy się dla inteligencji tragicznie. Maszyna Jacka zostaje wykradziona i zaniesiona do rządu, a ten, choć nie jest w stanie jej uruchomić, przekonuje świat, że podłączył ją do linii telegraficznych i jeśli będzie miał stracić władzę, to nie zawaha się wszystkich zabić. To prowadzi do zamordowania Józwy przez chcących żyć robotników, a także poddania się inteligencji, powieszenia Grabca i w ostateczności do całkowitego usunięcia wszelkich przywilejów przysługujących uczonym, zamknięcia ich szkół i w zasadzie zlikwidowania wszelkich nauk niepotrzebnych do obsługi i budowania ogromnych maszyn, na których opiera się europejskie społeczeństwo.

GABINET CIENI

Nie ukrywam, że wspominam tu trochę o Żuławskim w ramach wstępu. *Stara Ziemia* nie pokazuje władzy inteligencji, a jedynie próby jej przejęcia na drodze rewolucyjnej. Próby nieudanej, prowadzącej do efektu odwrotnego niż ten, o którym będziemy tu mówić, czyli do całkowitej likwidacji tej grupy społecznej. Jednakże wspominam tu o początkach polskiej fantastyki naukowej nie tylko dlatego, by oddać cześć wielkiemu młodopolskiemu pisarzowi, ale też, aby opowiedzieć trochę o innym, niedokończonym dziele Reymonta, mającym w założeniach wejść w polemikę ze *Starą Ziemią* Żuławskiego. Tekst ten występuje w notatkach autora pod nazwami *Chrystus*, *Misterium* albo *Walka o świat*. Dzięki notatkom Reymonta dowiemy się, że autor planował umiejscowić akcję utworu właśnie w Zjednoczonych Stanach Europy, aczkolwiek założył przy tym, że rewolucja Grabca się powiodła i teraz inteligencja rządzi światem. A nie są to rządy dobre, a wręcz przeciwnie, władza zdobyta na drodze zbrojnej rewolucji, za którą Reymont zresztą nie przepadał, okazuje się tyranią. Według notatek Reymonta sposobem na naprawienie świata i wydarcie go ze szponów tyranii miała być religia, najprawdopodobniej Biblia. Więcej jednak nie wiadomo na ten temat, gdyż autor *Chłopów* zmarł, nim skończył pisać swoje dzieło.

Przejdziemy teraz do dzieła związanego już całkowicie z tematem. Mówię tu o *Limes inferior* Janusza Zajdla. Powieść ta uchodzi obok *Paradyzji* za jedno z największych dzieł tego kultowego autora polskiej fantastyki naukowej. *Limes inferior* można zaliczyć nie tylko w poczet fantastyki naukowej, ale i fantastyki

dystopijnej i antyutopijnej. Wydano go po raz pierwszy w 1982 roku w serii wydawnictwa Iskry „Fantastyka-Przygoda". Inspiracją autora była między innymi jego praca w Centralnym Laboratorium Ochrony Radiologicznej.

W *Limes inferior* Zajdel przedstawia niezwykle ciekawe społeczeństwo. Otóż Ziemia zjednoczyła się pod wspólnym rządem, a władza ta ustaliła, że należy zrównać wszelkie społeczne nierówności, dając każdemu człowiekowi identyczne szanse na wejście w społeczeństwo. To prowadzi do wprowadzenia obowiązkowych dla każdego obywatela studiów wyższych, których jednak nie da się „oblać". Zamiast tego na ich końcu każdy student jest poddawany specjalnemu testowi, a ten przydziela go do jednej z siedmiu klas intelektualnych, liczonych od 0 do 6, gdzie 0 stanowi klasę najwyższą, a 6 najniższą. Potem w zależności od przydzielonej klasy nowy obywatel może podjąć się poszukiwań pracy, oczywiście tym lepiej płatnej im wyższą ma klasę. Jednakże na początku akcji utworu pracę mają tylko numery od 0 do 3, choć trójkom zaczynają kończyć się możliwości – pracują już tylko pojedynczy osobnicy. Pozostała część społeczeństwa musi polegać na określanym przez państwo dochodzie zależnym od numeracji. Aczkolwiek przez rosnące wciąż ceny, dochód w gruncie rzeczy się kurczy, obniżając poziom życia obywateli.

I tu właśnie na pierwszy plan wchodzi „zawód" uprawiany przez bohatera utworu Sneera. Lifterzy, jak się nazywają, załatwiają podwyższenie oficjalnego poziomu inteligencji osobnikom, którzy sami nie są w stanie tego uczynić. Dzięki temu osoby znajdujące się niżej mogą albo zdobyć wyższy dochód bezwarunkowy, albo nawet znaleźć pracę. Lifter, będący głównym bohaterem powieści, jest jednym z najlepszych w swoim fachu i potrafi przenosić ludzi na najwyższą nawet rangę.

Panujący w świecie Zajdla system wydaje się mało wydajny. Oficjalnie rządzą najmądrzejsi. Zajmują najwyższe stanowiska, lecz wśród nich są osoby, które po prostu wkupiły się w to środowisko. Do tego dochodzą rosnące ceny, brak możliwości rozwoju zawodowego, przyzwolenie na istnienie lifterów, rozmieniających nielegalnie pieniądze[1] indywiduów, przypominających PRL-

[1] Walutą w *Limes inferior* są czerwone, żółte i zielone, z czego najcenniejsze są zielone, a najmniej warte czerwone. Rzecz w tym, że za niższą walutę niektórych rzeczy po prostu nie można kupić bez jej uprzedniej wymiany, a większość klas nawet nie otrzymuje najwyższych

-owskich „cinkciarzy", a tutaj nazywanych kameleonami. Co więcej, panuje na to przyzwolenie. Kameleony wymieniają walutę przed samym bankiem na oczach policjantów, którzy z prawdziwą werwą zajmują się głównie pacyfikacją podżegaczy, niedoszłych rewolucjonistów i innych osób podważających system. Jednocześnie wydaje się, że nie mają ku temu powodów, ponieważ większości ludzi, mimo mankamentów, system po prostu akceptuje. Mnóstwo osób, zwłaszcza znajdujących się na najniższej pozycji, cieszy się z dochodu bez pracy. Co ambitniejsi otrzymują szansę na rozwój dzięki nielegalnym lifterom, kwitną też inne sposoby na uzyskiwanie nielegalnego dochodu. Nikt nie czuje potrzeby zmian, uważając, że cały świat wygląda po prostu tak samo, a poza identycznymi miastami są jedynie bezkresne pola, na których garstka ludzi nadzoruje maszyny produkujące żywność. Koniec końców mało kto ma ochotę się buntować, a nielicznych buntowników większość osób nawet nie rozumie – stąd też brak zrozumienia dla tak agresywnych działań stróżów prawa przeciwko tej garstce głośno niezadowolonych obywateli.

Oczywiście wyjaśnia się to w typowym dla Zajdla zwrocie akcji, przykrytym wielką konspiracją. Oficjalny licznik okazuje się fasadą skrywającą prawdziwych władców świata, żyjących w luksusie poza miastami. Prawdziwy licznik obejmuje drugi dział ludzkości, znajdujący się poniżej 0, lub po drugiej stronie zera, jak to mówi Sneer. Tam istnieje znacznie szerszy podział, tym razem zależny od kątów[2] – im ich więcej, tym osobnik jest uznawany za cenniejszego dla społeczności, co wiąże się z przydzielaniem mu odpowiedzialniejszych zadań. Zera znajdujące się w miastach najczęściej są tak zwanymi „kółkami graniastymi", co jest obraźliwym określeniem osób żyjących po drugiej stronie zera na ich najgłupszych kolegów numerycznych.

Sneer otrzymuje zaproszenie do tego elitarnego grona i już wtedy wydaje się, że konspiracja została rozwiązana – grupa ludzi uznająca się za najinteligentniejszych korzysta z dobrobytu, dzieląc resztki pomiędzy innych i dbając jedynie, by nikt nie obalił systemu. Jednocześnie pozwala na pewne stawianie

„kolorowych nominałów". Banki oczywiście oferują wymianę, jednak jeśli chce się uzyskać wyższy kolor zgodnie z prawem, to jest ona całkowicie nieopłacalna, w związku z czym kwitnie czarny rynek do złudzenia przypominający PRL-owskich cinkciarzy.

[2] Chodzi o trójkąty, kwadraty, sześciokąty itd.

oporu władzy, żeby utrzymywać iluzję osobistego „buntu", do którego wielu ludzi jest skłonnych. Dodatkowo przeciągają na swoją stronę jednostki wybitne, żeby nikt nie mógł przewodzić oporem w zamkniętych miastach. A cwaniacy czy niekompetentni pracownicy? Oni są dla władzy użyteczni – zapewniają pewien balans i błahymi problemami odciągają uwagę od spraw naprawdę istotnych.

Jednak za tym zwrotem akcji kryje się kolejny, tym razem pozaziemski. Otóż żyjący w luksusie „władcy świata", wcale nie są jego ciemiężcami, a wręcz przeciwnie, twierdzą, że starają się ocalić ludzkość, a konkretniej jej charakter. Dlaczego? Ponieważ ziemię odwiedzili znacznie bardziej zaawansowani obcy, którzy „zaoferowali" ludzkości swój własny, sprawdzony system społeczny i „zachęcili" do jego wprowadzenia. Teraz od czasu do czasu przylatują na Ziemię, żeby zobaczyć, jak wybrani przedstawiciele ludzkości radzą sobie z jego wprowadzaniem, które powinno się zwieńczyć ujednolicenie i ogłupienie ludzkości. Natomiast żyjący po drugiej stronie zera pod płaszczykiem pomocy starają się jak najbardziej wydłużać wprowadzanie zmian, żeby zachować charakter ludzkości. Stąd chociażby wspieranie ludzkiego kombinowania, polegającego na przymykaniu oka na niektóre przestępstwa. Mariusz Leś w *Fantastyce socjologicznej* nazywa to elementem antysystemowym służącym systemowi[3]. Jednocześnie Rada zerowców musi dbać o to, by obcy niczego się nie domyślili i nie poczuli się obrażeni. Stąd likwidowanie wszelkiego rodzaju przejawów buntu przeciwko systemowi oraz w wypadku wybranych przedstawicieli ludzkości, wszelkich prób obrażania obcych, do których czasami dochodzi po drugiej stronie zera. Oczywiście walka ta jest nierówna i władze Ziemi wiedzą, że tak naprawdę opóźniają po prostu nieuniknioną zmianę, mając świadomość, że nic więcej nie da się zrobić.

Rządy uczonych w *Limes inferior* okazują się bardzo niejednoznaczne. Z jednej strony są pełnie nielogicznych decyzji, błędów i autorytaryzmu – z drugiej są podyktowane interesem ludzkości. Oczywiście tak możemy powiedzieć, zakładając, że władcami świata są osoby żyjące po drugiej stronie zera. Można jednak uznać, że są oni buntownikami, sprzeciwiającymi się praw-

[3] M. Leś, *Fantastyka socjologiczna. Poetyka i myślenie utopijne*, Białystok 2008 s.294.

dziwym władcom błękitnego globu, czyli obcym. Z drugiej strony, Mariusz Leś sugeruje tu możliwe nawiązanie do usprawiedliwiania wprowadzenia stanu wojennego w PRL-u. Je również przecież uzasadniano działaniem dla wyższego dobra, chroniącym przed interwencją niszczycielskiego mocarstwa[4]. Zajdel często przemycał tego rodzaju uwagi w swoich dziełach, jest więc to bardzo możliwe.

Czy w takim wypadku można zaliczyć obcych do uczonych? Na ludzkie standardy zapewne tak – są od nas nieporównywalnie bardziej zaawansowani technologicznie, posiadają też większą wiedzę socjologiczną i psychologiczną, potrafią odnajdować obce gatunki na dalekich planetach i się z nimi porozumiewać. Najprawdopodobniej odwiedzili już setki innych gatunków, wymuszając na nich wprowadzenie swojego modelu społecznego. Z drugiej strony nasi uczeni zręcznie ich oszukują przez kolejne lata, mimo bardzo ograniczonych środków, więc wydaje się, że są dość naiwni. To jednak nie przekreśla traktowania ich w kategoriach uczonych.

Zwłaszcza że cały ich plan, choć prosty, jest też całkiem sprytny – ukształtować ludzkość na niezbyt inteligentną, bezwolną masę, która całkowicie podda się przybyszom z kosmosu. Ci wtedy będą mogli wykorzystać ludzkość, jak tylko będą chcieli – wysyłając na wojny w odległej galaktyce, rabując z dóbr naturalnych, wykorzystując jako niewolniczą siłę roboczą, albo… nie robiąc zupełnie nic. Opcja, że obcy po prostu wierzą w swój model socjologiczny, również istnieje, ponieważ kluczowe w całym problemie jest to, że nikt nie wie, jaki jest ich ostateczny cel. Jedyne co jest pewne, to że ludzkość wyjdzie z tego wszystkiego pozbawiona swojego charakteru i inteligencji.

Na tym etapie chciałbym wtrącić wątek związany z *Zaginioną flotą* (2008-2011) Jacka Campbella, więc jeśli ktoś jeszcze nie czytał tej serii, a ma zamiar, to polecam ominąć następny akapit. A moim zdaniem warto zapoznać się z tą klasyką opery kosmicznej bez wcześniejszego poznania jej fabuły z artykułu.

Wątek obcych kontrolujących ludzkość pojawia się również chociażby we wspomnianej przeze mnie przed chwilą *Zaginionej flocie*. Jedną z osi fabuły jest stuletnia wojna pomiędzy dwoma ludzkimi nacjami – Sojuszem i Syndykatem.

[4] Tamże s.300.

Po takim czasie nikt już nie wie, czemu konflikt wybuchł. W trakcie akcji kolejnych części serii jeden z bohaterów zaczyna podejrzewać interesy trzeciej frakcji lub inaczej mówiąc – obcych. Początkowo jest to tylko teoria, jednak ostatecznie okazuje się ona prawdziwa. Okazuje się, że Syndykat nawiązał kontakt z Enigmami[5], którzy podarowali im technologię wrót hipernetowych, pozwalających na błyskawiczne przemieszczanie się między systemami gwiezdnymi. Jednocześnie napuścili Syndykat na Sojusz, któremu potem dali taką samą technologię, upewniając się, że dwa sąsiednie państwa będą zajęte walką między sobą i nie będą szukać ich planet. Od tamtego momentu manipulują poczynaniami ludzkości, by ta dalej ze sobą walczyła. A jeśli ludzie w końcu się zorientują, co tak naprawdę się dzieje, mają również plan zapasowy – wrota można zamienić zdalnie w bomby zdolne zniszczyć całe kluczowe systemy gwiezdne.

To tylko dygresja, pokazująca jednak, że wątek obecny w powieści Zajdla egzystował w różnych formach w fantastyce naukowej. Niemniej uczynienie inteligencji jednocześnie oficjalną władzą i buntownikami okazało się znakomitym i niejednoznacznym pomysłem. Inaczej jednak przedstawia się sytuacja władzy uczonych w trylogii *Apostezjon* Edmunda Wnuka-Lipińskiego.

EKSPERCI

W wielkim Apostezjonie władza leży całkowicie w rękach Zespołu Ekspertów. Należą do niego najważniejsi przedstawiciele różnych dziedzin naukowych, dbających by miasto podążało konkretnym ideologicznym kursem. Nie będę wchodził tu w szczegółowy wygląd społeczeństwa, zaznaczę tylko, że jest to społeczność nastawiona na podchodzenie do problemów bez emocji i życie w ściśle ułożony sposób, o co stara się oczywiście Zespół Ekspertów. Sami włodarze Apostezjonu nie są zresztą z gruntu źli lub całkowicie opresyjni, co jest wyjątkowe, jeśli spojrzymy na literaturę dystopijną. Przedstawiciele władzy często są albo zantagonizowani i bezpośrednio odpowiedzialni za panujący system, jak to się okazuje chociażby w *Paradyzji* Zajdla, albo część z nich, najczęściej ta najważniejsza grupa, jest skorumpowana na tyle, że kazi

[5] Tak zostają nazwani przez członków floty.

cały system swoimi działaniami[6]. **W** przypadku *Apostezjonu* Zespół Ekspertów nie może zostać uznany za jednoznacznie zły lub winy. Jego członkowie w większości utrzymują system Apostezjonu z przekonania, że on po prostu dobrze działa i taki powinien być dla dobra społeczeństwa. Przekonanie to zostało im zaszczepione przez Wielką Zmianę, dość tajemnicze wydarzenie, które dało podwaliny apostezjońskiemu systemowi. Kilku Ekspertów było obecnych podczas Wielkiej Zmiany[7], inni natomiast urodzili się w obecnym Apostezjonie i wychowali w jego zasadach oraz przekonaniu, że ich świat zaprawdę jest najlepszym ze wszystkich światów.

Oczywiście nie znaczy to, że władający Apostezjonem organ jest idealny. Eksperci przy swoich działaniach podejmują niemoralne decyzje, ściągając chociażby ludzi do Ośrodków Resocjalizacyjnych, żeby zmienić ich w przykładnych obywateli lub agentów Służb Specjalnych. To staje się jednym z powodów uznania Zespołu Ekspertów za reżim – w jego wypadku cel zdecydowanie zdaje się uświęcać środki. Oczywiście środki te nie są dobierane nierozważnie. Użycie Czarnego Batalionu, czyli wojska, do brutalnego spacyfikowania zamieszek jest rozwiązaniem ostatecznym, zastosowanym, dopiero gdy zawiodły próby odciągnięcia ludzi z enklawy buntowników za pomocą odcięcia im dostępu do żywności i wody. Niemniej jednak pacyfikacja i śmierć kilkuset osób ostatecznie ma miejsce, a to wszystko w imię utrzymania systemu.

Zespół Ekspertów wydaje się więc być organem przemyślającym swoje działania, odwołującym się do ekstremalnych środków w ostateczności. Dlaczego więc nie może zauważyć problemów ze swoim systemem? W końcu problem osób „nieprzystosowanych" do społeczeństwa nie zniknął mimo licznych ośrodków. Apostezjon stoi również na skraju niedoborów wody, a oprócz tego musi utrzymywać fasadę jedynej cywilizacji otoczonej przez kraje pełne barbarzyństwa i terroryzmu. Do tego, choć czasem pojawiają się nowe sposoby na rozwiązanie problemów, to nic się zbytnio nie zmienia. Czy najwybitniejsze umysły nie powinny dojść do tego, że najwyższy czas na zmianę?

A ilu z was zna profesorów[8], którzy broniliby jakiejś teorii przez pół życia

[6] Jak np. Napoleon i jego świnie w *Folwarku zwierzęcym.*

[7] Choć wielu z nich było wtedy dziećmi.

[8] Najlepiej tych najbardziej uhonorowanych, przecież w Zespole są najlepsi z najlepszych.

i po jakimś czasie przyznali otwarcie, że jednak nie mieli racji? Tak samo ilu jest takich polityków, przyznających się otwarcie do pomyłki? No właśnie, niewielu. I tu właśnie pojawia się kluczowy problem władz Apostezjonu – przeświadczenie o własnej nieomylności.

A to przeświadczenie u jakiegokolwiek polityka i władcy jest niebezpieczne. Nikt nie jest w stanie zawsze sam podejmować właściwych działań. W Zespole jest co prawda miejsce na dyskusję, ba, zachęca się do niej, ale… no właśnie, ale. O ile dyskusja jest możliwa, to jej problemem jest to, że Zespół Ekspertów przy każdym głosowaniu musi ostatecznie osiągnąć jednomyślność. I z jednej strony jest to dobry system, jako że upewnia się, iż przedstawiciele wszystkich nauk Apostezjonu zgadzają się na dane rozwiązanie. Oczywiście może przypominać to znane nam z historii Liberum Veto, lecz różnica tkwi w tym, że odrzucenie wniosku również wymaga jednomyślności. Prawdopodobniejsze jest to, że pod presją większości to pojedynczy Eksperci zaczną się łamać i zdecydują się zmienić zdanie na korzyść większości. Otrzymują przy tym jednak ciągłe prawo do wypowiedzi i prób wpłynięcia na pozostałych przedstawicieli.

Teraz dochodzimy do ale. Fabuła pierwszej części trylogii (*Wir Pamięci*) obraca się wokół jednego z członków Zespołu Ekspertów – Alberta Wardensona. Ekspert ten, jak okazuje się w toku utworu, został poddany eksperymentalnemu zabiegowi reedukacyjnemu, który wszczepił mu osobowość Iry Dogowa. Dlaczego został wytypowany do tego eksperymentu? Otóż Wardenson był całkowicie przeciwny jednej z przegłosowywanych ustaw i całkowicie zablokował obrady, będąc jedynym, który nie dał się przekonać. Zespół Ekspertów uznał za jego plecami, że nie może sobie pozwolić na powtórzenie tej sytuacji i zezwolił na przeprowadzenie eksperymentu, a tym samym pozbycie się Eksperta. Dlaczego jednak Wardenson zaczął zakłócać obrady? Cóż, to wyjaśnia już najlepiej on sam w poniższym liście do Matildy**:**

Jestem, a właściwie — gdy czytasz ten list — byłem członkiem Zespołu Ekspertów. Wiesz, co to znaczy, i to jest pierwszy powód mojego milczenia. Zespół Ekspertów postanowił pozbyć się mnie, ponieważ moje zarzuty dotyczące dotychczasowej jego działalności okazały się trudne do odparcia logicznymi argumentami, zaś moje projekty zmian były zbyt radykalne, aby można było przejść nad nimi do porządku dziennego i zakwalifikować je jako zwykłą

wymianę myśli. Trudno mi pisać te słowa, kiedy wszystko jest jeszcze możliwe, a szansa sukcesu umiarkowana, ale uzasadniająca ryzyko. Muszę jednak pisać w czasie przeszłym dokonanym, bowiem w przypadku sukcesu tego listu po prostu nie dostaniesz. To był drugi powód, który zmuszał mnie do dyskrecji.

[…]

Tak czy inaczej nie ma już dla mnie miejsca na Apostezjonie, bo Zespół nigdy nie zapomni mi tego, że miałem rację. Rozdzielą nas, a właściwie już to zrobili. Ale postanowiłem walczyć mimo przegranej, walczyć tym razem o prawo do własnego życia. Dlatego też wynająłem kilku ludzi, o których dowiedziałem się, że są bystrzy i mają swoje powody, żeby nie lubić speców, szczególnie jeden z nich, co zwiększa prawdopodobieństwo realizacji mojego planu. Dałem im dyspozycje, aby na wypadek zabiegu zetknęli nas razem w jednym z licznych zakonspirowanych apartamentów naszych Służb Specjalnych. Takie miejsce wydało mi się najbezpieczniejsze. Dodałem im także dyspozycję, aby sprowadzili tam Martena. Muszę mieć pewność, że jego eksperyment nie uczynił lub nie uczyni ze mnie szaleńca.[9]

Kolejny przykład złudnej jednomyślności zachodzi, gdy okazuje się, że w Zespole istnieje… drugi, mniejszy Zespół zbierający się w kryzysowych sytuacjach. Ta elitarna grupa wyklucza niektórych członków z obrad, by ci nie mogli ich zakłócić lub głosować niezgodnie z wolą „lepszych" członków. To właśnie dzieje się w *Mordzie założycielskim* i to w skrócie prowadzi członka Zespołu – pisarza Nordmanna – do ostatecznego opowiedzenia się po stronie buntowników.

Nie znaczy to, że wszyscy uczeni są odporni na zmiany. Odpowiedzialny za Ośrodek Resocjalizacyjny profesor Nemeczek ostatecznie zauważa potrzebę reform i za pomocą swoich wpływów w Zespole zaczyna delikatnie przekształcać system. Robi to jednak z myślą utrzymania jego ogólnego kształtu, opierając swój plan na stworzeniu drugiej grupy osób nieprzystosowanych, która będzie toczyła walki z tą pierwszą, nastawioną na bunt. Niemniej jest to duża zmiana w zatwardziałości czołowych członków. Co prawda prowadzi ona do kolejnego buntu, tym razem przywódcy Służb Specjalnych Vittoliniego, uważającego, że

[9] E. Wnuk-Lipiński, *Apostezjon*, Warszawa 2010, s. 203-204.

system powinien pozostać w swoim oryginalnym kształcie – aczkolwiek to jest już inna historia.

Podobne podejście do uczonych można zauważyć w serii *Wiedźmin* Andrzeja Sapkowskiego. Dostrzec to można w postaciach czarodziejek i czarodziejów oraz różnych lóż, zakładanych, by zdobywać władzę i wpływy, tym razem poprzez zakulisowe kierowanie władcami. Szczególnie widać to po organizujących się w lożę czarodziejkach – panowie w tym wypadku zachowują się bardziej indywidualistycznie i nie chcą dzielić się władzą z innymi adeptami magii. Niemniej jednak uwagę zwraca jeden z mechanizmów, który doprowadza do upadku planów obu grup, można powiedzieć, uczonych[10]. Adepci magii, tak jak Zespół Ekspertów, są absolutnie przekonani o własnej nieomylności i słuszności podejmowanych działań. Acz w ich przypadku prowadzi to nie do wprowadzania systemów bez chęci wprowadzania w nich zmian, a do niedoceniania władców, których chcą owinąć wokół swoich palców, co ostatecznie prowadzi do porażki. Warto tu też zauważyć, że nie wszystkie czarodziejki są odporne na zmianę zdania – Triss Merigold jest w stanie zrewidować swoje poglądy na podstawie doświadczeń, tak samo, jak Yennefer.

Pogląd Zajdla i Wnuka-Lipińskiego[11], choć na pierwszy rzut oka wydaje się podobny, rozchodzi się jednak w dwie kompletnie różne strony przez zwrot akcji *Limes inferior*. Aczkolwiek jedno łączy wszystkich omawianych tu uczonych, a to przeświadczenie o również moralnej słuszności swoich działań i ich wpływie na społeczeństwa. Wnuk-Lipiński daje nam uczonych zadufanych w sobie, często tchórzliwych, jak się to okazuje, gdy Vittolini wywołuje pucz, ale nie złych. W przypadku adeptów magii z *Wiedźmina* nie mamy raczej do czynienia z osobistą niechęcią autora do pracowników naukowych czy ludzi uczonych[12], a z wywróceniem motywu mędrca-doradcy-maga, obecnego w literaturze chociażby pod postacią Merlina z legend arturiańskich. W fantasy ten motyw jest również widoczny już od dawna, chociażby poprzez Istarich z *Władcy Pierścieni*. Zresztą Tolkien wprowadza motyw władcy uczonego, któ-

[10] Adepci magii w *Wiedźminie* słyną z bycia wykształconymi i wpływowymi ludźmi, o co dbają szkoły czarodziejów zapewniające wysoki poziom edukacji.

[11] A także Sapkowskiego.

[12] Choć oczywiście nie można jej wykluczyć.

ry ostatecznie okazuje się – choć też nie do końca złym, a raczej szalonym i zagubionym – despotą. Mowa tu oczywiście o Sarumanie, władającym z Isengardu i ostatecznie dołączającym do Saurona. Nie, magowie u Tolkiena mają mieć rolę podobną do Merlina w legendach – doradzają i wspierają, ale nie przejmują władzy nad ludźmi. To należy już do samej ludzkości.

Zajdel przedstawia tu moim zdaniem najciekawszą wizję rządów uczonych. Pokazuje ułomność tej władzy i jej despotyzm, ale też często pomijany w fantastyce fakt, że to, iż bohater nie rozumie niektórych działań władz, nie oznacza, że nie mają one wyjaśnienia. Oczywiście, absolutnie nie znaczy to, że człowiek powinien ufać władzy całkowicie, nawet gdy tak jak dzisiaj[13] osoby zaangażowane w rządzenie państwem często szczycą się najróżniejszymi tytułami naukowymi, a ostatecznie okazują się tragicznymi włodarzami. Zwłaszcza że nie mogą przykrywać swoich decyzji tak nierzeczywistymi wyjaśnieniami, jak ewentualny atak obcych. Niemniej jest to ciekawe spojrzenie Zajdla, nie tylko na kwestię rządów najinteligentniejszych Ziemian, ale też zaufania społeczeństwa do władzy. To jednak już temat na inny artykuł.

Bibliografia:

1. Andrzej Sapkowski, *Wiedźmin*, Warszawa 2012,
2. Andrzej Żuławski, *Stara Ziemia*, Kraków 1979,
3. Beata Utkowska, *Reymonta teksty możliwe. O późnych autografach pisarza* w: *„Wskrzesić choćby chwilę" Władysława Reymonta zmagania z myślą i formą*, red. M. Bourkane, R. Okulicz-Kozaryn, A. Sell, M. Wedemann, Poznań 2017,
4. Edmund Wnuk-Lipiński*, Apostezjon*, Warszawa 2010,
5. Jack Campbell, *Zaginiona Flota*, Lublin 2012,
6. Janusz Zajdel, *Limes Inferior*, 1987,
7. Mariusz Leś, *Fantastyka socjologiczna. Poetyka i myślenie utopijne*, Białystok 2008,
8. Robert Klementowski, *Modelowe boksowanie ze światem. Polska literatura fantastyczna na przełomie lat 70. i 80.*, Toruń 2003.

[13] Nie ważne, po której stronie politycznej barykady się stoi.

Nauka

Instrukcja wydawnicza pisma „Opinia”

W grudniu 2021 roku Minister Edukacji Narodowej przydzielił Kwartalnikowi Nurtu Niepodległościowego „OPINIA” 40 punktów naukowych.

Lp.	Unikatowy Identyfikator Czasopisma	Tytuł, numer ISSN/numer eISSN	Liczba punktów	Przypisane dyscypliny naukowe
32650	201466	**Opinia 2352-5725**	40	historia

Zapraszamy do współpracy.

Instrukcja wydawnicza pisma „Opinia”

1. Redakcja ”Opinii” przyjmuje teksty w języku polskim nadesłane wyłącznie drogą elektroniczną, zgodne z instrukcją wydawniczą „Opinii”, w formatach *.doc, *.docx lub *.rtf. W przypadkach szczególnych, po uprzednim uzgodnieniu z redakcją, mogą być dopuszczone inne formy dostarczenia tekstu.

Przesłanie artykułu oznacza, że autor poświadcza, że zapoznał się z zasadami etycznymi obowiązującymi w „Opinii”, a jego tekst spełnia normy w nich zawarte.

Preferowaną objętością dla artykułu naukowego jest 60 tys. znaków, a objętość maksymalna wynosi 80 tys. znaków. Preferowana objętość dla recenzji to 25 tys. znaków, a maksymalna 40 tys. znaków. Objętość liczona jest z włącze-

niem przypisów i spacji, znaków w tabelach, bez bibliografii, streszczeń i podpisów pod fotografiami.

Wiadomość z elektroniczną wersją tekstu powinna zawierać ponadto podpisane skany oświadczeń o oryginalności tekstu i o „ghostwritingu” i „guest authorship”. Papierowe wersje oświadczeń należy przesłać na adres redakcji. Podpisanie oświadczeń oznacza, że autor zapoznał się z klauzulą informacyjną dotyczącą zbierania i przetwarzania danych osobowych oraz dobrowolnie przekazuje dane osobowe i zgadza się na ich przetwarzanie.

Plik zawierający artykuł powinien zostać nazwany według następującego wzoru: nazwisko autora, inicjał imienia, pełny tytuł artykułu (np. Kowalski J., Polska sztuka wojenna w dobie średniowiecza). Plik z artykułem nie powinien w metadanych być podpisany nazwiskiem autora lub innym podpisem pozwalającym na identyfikację autora.

Tekst powinien zostać wykonany z zachowaniem stylu normalnego programu MS Word – bez użycia stylów nagłówkowych, podziałów stron i sekcji – czcionką Times New Roman pkt. 12 w tekście głównym i pkt. 10 w przypisach. Stosujemy przypisy dolne. Interlinia tekstu głównego pkt. 1,5, przypisów pkt. 1.

2. W pliku z artykułem powinny znajdować się w lewym górnym rogu następujące informacje:

pełne imię i nazwisko autora, numer orcid i afiliacja, adres do korespondencji tradycyjnej, adres e-mailowy, numer telefonu. Pod tekstem artykułu powinna znaleźć się bibliografia wykonana zgodnie z modelem bibliografii zawartym w instrukcji wydawniczej „Opinii”.

W osobnym pliku Autor powinien dostarczyć streszczenie artykułu (Nazwa pliku powinna być zgodna z przykładem: Streszczenie i nota, Polska sztuka wojenna w dobie średniowiecza).

Streszczenie w języku polskim powinno mieć objętość do 1,5 tys. znaków. Opcjonalnie Autor może dostarczyć streszczenia w języku angielskim i rosyjskim o objętości do 1,5 tys. znaków każde.

Autor zobowiązany jest również do przygotowania abstraktu o objętości do 500 znaków w jęz. polskim lub angielskim. W pliku powinna znaleźć się również krótka notka dotycząca autora o objętości do 500 znaków oraz słowa kluczowe w języku polskim i angielskim, opcjonalnie rosyjskim.

Niezamawianych tekstów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów.

Tekst główny:

Zasady opracowania maszynopisu wydawniczego dla wydawnictwa „Opinia”

Część I. Zasady ogólne

A. Tekst główny, wstęp, zakończenie

I. Daty

1. Rozwijamy nazwy miesięcy, skracamy natomiast słowo „rok”:
   • 10 kwietnia 1945 r.; 10 maja br.; w lipcu tr.
2. Stosujemy zapis:
   • w latach dziewięćdziesiątych (nie: w latach 90., w l. 90.)
   • w XX w. (nie: w dwudziestym wieku, w 20. wieku)
   • w drugiej połowie XIX w. (nie: w 2 poł. XIX w.).
3. Daty łączymy pauzą łączącą (półpauzą): 1945–1947. Nie stosujemy tu dywizu (-).

II. Miary, stopnie, tytuły

• Stosujemy skróty słownikowe, takie jak: godz., kg, ha, km, km kw., m sześc., proc., gen., płk, kpt., prof., doc., mgr, dr hab., m.in., tzw., tj., np., itd., itp.
• W przypadkach zależnych stosujemy zapis: płk (= pułkownika), dr (= doktora).
• Piszemy: II Rzeczpospolita Polska, III Rzesza, p.o. delegat

III. Nazwy własne

1. Organizacje i instytucje
   • Przy pierwszym wystąpieniu podajemy pełną nazwę, dalej – ewentualnie skrót. W przypadku nazw powszechnie znanych (np. PRL, ZSRR, PPR, PZPR) dopuszcza się stosowanie skrótów bez ich rozwijania przy pierwszym wystąpieniu.

2. Osoby
   • Przy pierwszym wystąpieniu podajemy pełne imię i nazwisko, dalej – samo nazwisko bez inicjału imienia lub imię i nazwisko (dopuszczalne jest stosowanie inicjału, jeśli nie znamy pełnego imienia); nie podajemy otczestwa.

IV. Cytaty i tytuły
• Cytaty ze źródeł i literatury przedmiotu podajemy w cudzysłowie, antykwą.
• Tytuły prac naukowych, utworów literackich, muzycznych, dramatycznych, obrazów wyróżniamy kursywą. Nazwy ustaw podajemy bez cudzysłowu, antykwą.2
• Tytuły wystaw, konferencji, sesji naukowych, konkursów podajemy w cudzysłowie, antykwą.

V. Liczebniki
• Piszemy słownie, gdy możemy zapisać jednym słowem, zwłaszcza w odniesieniu do osób. Przy wyliczeniach – cyframi.
• Stosujemy skróty: mld, mln, tys. (jeżeli występują pełne tysiące, w innym wypadku cyframi: 75 345, 43 009).

VI. Wyrażenia obcojęzyczne
• Słowa i wyrażenia obcojęzyczne użyte w tekście polskim zapisujemy kursywą, np.: sui generis, last but not least, ancien régime.

B. Przypisy

I. Stosujemy oznaczenia: ibidem, idem (eadem), passim, op. cit., loc. cit. (kursywą). W bardzo obszernych publikacjach zamiast oznaczenia op. cit. można stosować zapis: inicjał i nazwisko, skrót tytułu..., s. X.

II. Stosujemy skróty: t., cz., z., nr, R., a także pozostałe, jak w punkcie A II.

III. Daty
• Jeśli data jest pełna, miesiąc zapisujemy cyframi rzymskimi: 25 VI 1999 r., jeśli data jest niepełna miesiąc zapisujemy słownie: 25 czerwca, w czerwcu 1999 r.

IV. Odsyłacze
• Używamy skrótów: zob., por., cyt. za:
• Odsyłacze do innych fragmentów tekstu, np.:

zob. dok. nr 24, przyp. 7;

zob. rozdz. II, przyp. 8;

por. s. 38; por. dok. nr 12 i 17.

V. Liczebniki – jak w tekście głównym

VI. Informacje biograficzne

1. Informacje biograficzne zamieszczamy w przypisach. Biogram powinien być zwięzły. W szczególnych przypadkach można biogramy umieścić osobno, np. w części nazwanej „Biogramy”.
2. Kolejność elementów biogramu:
   - Imię i nazwisko
   - Pseudonimy, przybrane nazwiska, przydomki
   - Daty życia
   - Pozostałe informacje życiorysowe
3. Przykłady:

Julian Bartuś „Bojko”, „Julek”, „Zbyszek”, „Romański”, „Krajewski” (1922–1962), żołnierz AK i działacz WiN. Kierownik Rady WiN Przeworsk, kierownik informacji (wywiadu i kontrwywiadu) krakowskiego Wydziału i p.o. kierownik łączności krakowskiego Wydziału. 3Mieczysław Kawalec „Kałuski”, „Żbik”, „Iza”, „Psarski” (1916–1951), oficer AK i działacz WiN. Komendant Obwodu AK Rzeszów, kierownik informacji (wywiadu i kontrwywiadu) Wydziału WiN Rzeszów, zastępca prezesa krakowskiego Wydziału, kierownik Wydziału Wywiadu w IV ZG WiN i p.o. prezes ostatniego zarządu. Aresztowany 1 II 1948 r., skazany na karę śmierci, stracony 1 III 1951 r.

VII. Cytowanie źródeł i literatury przedmiotu

1. Kolejność elementów w opisie cytowanej pozycji bibliograficznej:
   - Inicjał imienia i nazwisko,
   - Dalej jak w opisie bibliograficznym, zob. D. Bibliografia ,
   - Numer cytowanej strony (pomijamy w wypadku dzienników i tygodników); stosujemy skrót s., nie ss.

Przykłady:

J. Kochanowski, W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950, Warszawa 2001, s. 285.

A. Grajewski, Oskarżony ks. Franciszek Blachnicki, „Więź” 2001, nr 5, s. 94.

W. Władyka, Robotnicy wyszli na ulice, „Polityka” 2001, nr 26.

A. Kaczyński, Oczyszczanie pamięci, „Rzeczpospolita”, 19 V 2000.

2. Kolejność elementów w opisie materiału archiwalnego (poszczególne elementy oddzielamy przecinkami):
   - Nazwa archiwum (skrót),
   - Nazwa zespołu archiwalnego (ewentualnie skrót); stosowanie skrótu zesp. dopuszcza się tylko wtedy, kiedy nazwa zespołu jest zapisana cyframi lub symbolami,
   - Sygnatura jednostki archiwalnej; jeśli sygnatura jednostki archiwalnej składa się z kilku symboli, dopuszcza się stosowanie skrótu sygn., wtedy jednak skrót należy stosować konsekwentnie w całej pracy,
   - Opis dokumentu pozwalający na jego identyfikację – rodzaj dokumentu, kto, do kogo (jeśli tytuł dokumentu zawiera te informacje, można się nim posłużyć). Należy podawać pełne imiona nadawców i adresatów, nie inicjał.

     Opis dokumentu (lub przytaczanej relacji) podawany jest antykwą,
   - Data powstania dokumentu po przecinku lub data przybliżona w nawiasie kwadratowym; jeśli nie można ustalić daty, stosujemy skrót b.d.
   - Numer karty (gdy przywoływany jest fragment dokumentu, numer karty, na której znajduje się ten fragment). Jeżeli jednostka archiwalna nie jest spaginowana, używamy skrótu b.p.

UWAGA 1. Jeżeli dokument był opublikowany, powołujemy się na wersję opublikowaną, a nie archiwalną.

UWAGA 2. Cytując dokumenty z Archiwum IPN (i archiwów oddziałów IPN), stosujemy skróty: AIPN, AIPN Bi, AIPN Gd, AIPN Ka, AIPN Kr, AIPN 4 Lu, AIPN Łd, AIPN Po, AIPN Rz, AIPN Wr. W wykazie skrótów rozwijamy je następująco: AIPN – Archiwum IPN w Warszawie; AIPN Bi – Archiwum

IPN Oddział w Białymstoku itd. Nie stosujemy zapisów typu BUiAD IPN,

OBUiAD, OBUiAD Kat, OBUiAD IPN-Wr, AIPN Kraków, OBUiAD Lublin, OBUiAD IPN w Poznaniu, Archiwum IPN Warszawa itd.

Przykłady:

AAN, KC PZPR, XI A/102, List Nikity Chruszczowa do Bolesława Bieruta w sprawie redukcji sił zbrojnych PRL, 12 VIII 1955 r., k. 3.

AAN, KC PZPR, 237/V-757, Notatka dotycząca analizy aparatu partyjnego KW, KP/KM, KD/KZ, [sierpień 1968 r.], k. 10–20.

AIPN Kr, Akta operacyjne, 010/12061, Analiza materiałów sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Naprawiacz”, 8 VI 1978 r., k. 37.

AIPN, MSW II, 4183, Notatka ze spotkania wiceministra Franciszka Szlachcica z aktywem SB KW MO w Białymstoku, 13 XI 1962 r., k. 18.

Archiwum MSZ, Zesp. 12, w. 14, t. 331, Raport polityczny poselstwa PRL w Tel Awiwie, 28 III 1956 r., k. 36.

3. Jeżeli w przypisie podajemy kilka źródeł, ich opisy rozdzielamy średnikiem.

C. Wykaz skrótów

1. W wykazie umieszczamy skróty występujące w tekście głównym i przypisach.
2. Podajemy jedynie skróty „rzeczowe” (instytucji, organizacji itp.).

D. Bibliografia

1. Tytuły dzieł obcych podajemy w języku oryginału (z cyrylicy w transkrypcji na łacinkę); opis (red., oprac., t., cz.) w języku polskim; miejsce wydania w tym języku, w jakim zostało podane na karcie tytułowej.
2. Kolejność elementów w zapisie bibliograficznym. UWAGA: kolejność powinna być zachowana bez względu na to, ile elementów zawiera opis.
   a) Wydawnictwa zwarte (jedno- lub wielotomowe; dzieło jednego, dwóch lub trzech autorów; dzieło zbiorowe, tj. więcej niż trzech autorów):
      - Nazwisko i inicjał imienia,
      - Tytuł. Podtytuł (kursywą),
      - Numer tomu i części (z dwukropkiem – t. 1:):
      - Tytuł tomu i części (kursywą),
      - Przekład (tłum.),
      - Współpracownicy (red., oprac.),
      - Które wydanie (jeśli jest istotne),
      - Miejsce i rok wydania (b.m.w., b.d.w., umieszczamy po przecinku),
      - Nazwa serii wydawniczej w cudzysłowie, numer tomu w serii (zapisane w nawiasie),
      - Informacje dodatkowe (np. rkps, mps).5

b) Artykuły w pracach zbiorowych:
- Nazwisko i inicjał imienia,
- Tytuł (kursywą)
- [w:] (bez poprzedzającego przecinka)
- Dalej jak w opisie bibliograficznym wydawnictwa zwartego.

c) Czasopisma:
- Nazwisko i inicjał imienia,
- Tytuł artykułu. Podtytuł (kursywą),
- Tytuł czasopisma (antykwą, w cudzysłowie)
- Rok wydania czasopisma (można poprzedzić miejscem wydania, jeżeli jest to konieczne do zidentyfikowania publikacji),
- Część rocznika (numer, zeszyt; numer podwójny: 1/2 , numery kolejne: 1–2),

d) Prasa codzienna:
- Nazwisko i inicjał imienia,
- Tytuł artykułu. Podtytuł (kursywą),
- Tytuł czasopisma (antykwą, w cudzysłowie),
- Data wydania (a nie numer).

Przykłady:

– Kochanowski J., W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950, Warszawa 2001.

– The Kissinger Transcripts. The Top Secret Talks with Beijing and Moscow, oprac. W. Burr, New York 1998.

– Anderson S., A Cold War in the Soviet Bloc. Polish-East German Relations, 1945–1962, Boulder 2001.

– Wołkogonow D., Stalin, t. 2, tłum. M. Antosiewicz, Warszawa 1998.

– Albert A. [Roszkowski W.], Najnowsza historia Polski 1918–1980, wyd. 2, Londyn 1989.

– Dąbrowska M., Dzienniki powojenne, t. 2: 1950–1954, oprac. T. Drewnowski, Warszawa 1996.

– Zakrzewska J., Mołdawa T., Historia sejmu polskiego, t. 3: Polska Ludowa, red. A. Ajnenkiel, Warszawa 1989.

– Dzierzgowska A. i in., Supliki do najwyższej władzy, red. M. Kula, Warszawa 1996.

– Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR. Wybór z lat 1949–1970, oprac. A. Dudek, A. Kochański, K. Persak, Warszawa 2000 („Dokumenty do dziejów PRL”, z. 13).

– Gluchowski L., Nalepa E., The Soviet-Polish Confrontation of October 1956. The Situation in the Polish Internal Security Corps, Washington D.C. 1997 („Cold War International History Project Working Paper”, nr 17).6

– Wrzesiński W., Postawy i nastroje Polaków po klęsce wrześniowej na terenie okupacji sowieckiej [w:] Komunizm. Ideologia, system, ludzie, red. T. Szarota, Warszawa 2001.

– Romek Z., Droga Leszka Kołakowskiego ku antykomunistycznej opozycji. Od ortodoksyjnej ideologii ku wolności myślenia, „Dzieje Najnowsze” 1999, nr 4.

– Grajewski A., Oskarżony ks. Franciszek Blachnicki, „Więź” 2001, nr 5.

– Matis J. [Kozłowski M.], Dżuma, „Kultura” (Paryż) 1969, nr 3.

– Władyka W., Robotnicy wyszli na ulice, „Polityka” 2001, nr 26.

– Kaczyński A., Oczyszczanie pamięci, „Rzeczpospolita”, 19 V 2000.

– Nowak M., Wspomnienia z mojej młodości, Kraków 1962, mps w zbiorach Jana Kowalskiego.

– Lityński A., O prawie i sądach początków Polski Ludowej, Białystok, b.d.w.

E. Indeksy

1. W indeksie osób zamieszczamy tylko nazwiska występujące w tekście głównym i przypisach (bez karty tytułowej, spisu treści, bibliografii). Nie indeksujemy nazwisk występujących w tytułach książek i nazwach własnych.
2. Od pseudonimów i nazwisk przybranych odsyłamy do właściwego nazwiska za pomocą skrótu: zob. „Mietek” zob. Podhorodecki Tadeusz Szwarc Czesław zob. Naleziński Czesław
3. W indeksie nazw geograficznych zamieszczamy tylko nazwy występujące w tekście głównym i przypisach (bez karty tytułowej, spisu treści,

bibliografii). Nie indeksujemy nazw występujących w tytułach książek i nazwach własnych, miejsc wydania publikacji, nazw państw oraz nazw typu Europa Środkowo-Wschodnia.

Część II. Opracowanie tekstów źródłowych

1. Numer dokumentu
   Wyśrodkowany, kursywa, czcionka wytłuszczona.
2. Nagłówek dokumentu
   Kursywa, obustronnie wyjustowany.
   Nagłówek składa się z daty powstania dokumentu, miejsca powstania dokumentu oraz – po myślniku – regestu dokumentu.
   Data powstania dokumentu ma następujący zapis: rok, miesiąc (słownie), dzień.
   Brakujące elementy daty należy uzupełnić w nawiasie kwadratowym.
3. Ogólne zasady edycji dokumentu
   - Uwspółcześniamy ortografię i interpunkcję tekstu. Odstępstwa od tej reguły wymagają przekonującego uzasadnienia.
   - Stosowane w dokumentach różne sposoby zapisu daty (np. 12.08.1946, 12/8 1946, 12.VIII.1946, 12/8/1946) ujednolicamy następująco: 12 VIII 1946;
     nie zamieniamy na liczbę rzymską nazw miesięcy pisanych słownie.7
   - Wszelkie wyróżnienia w oryginalnym tekście dokumentu, dokonane przez jego twórcę (s p a c j o w a n i e ; WERSALIKI; podkreślenia) oddajemy za pomocą czcionki wytłuszczonej. W uzasadnionych przypadkach dopuszcza się pomijanie wyróżnień (np. nazwisk zapisanych wersalikami w dokumentach proweniencji policyjnej) i zapisywanie tych fragmentów tekstu czcionką podstawową.
   - Nawiasy ukośne // zamieniamy na nawiasy półokrągłe ( ).
   - Skróty słownikowe (ob., np., wg, ww., tj., ...) pozostawiamy bez rozwinięcia.
   - Skróty niekonwencjonalne rozwijamy w nawiasach kwadratowych antykwą
   - Towarzyszące nazwiskom inicjały imion rozwijamy w nawiasach kwa-

dratowych antykwą. Dopuszczalne jest pozostawienie inicjału, jeśli nie znamy pełnego imienia.

- Należy ograniczyć do minimum użycie znaku [sic!]; kwestie wymagające komentarza omawiać w przypisach.
- Opuszczenia pochodzące od wydawcy zaznaczamy trzema kropkami w nawiasie kwadratowym i opatrujemy przypisem tekstowym, na przykład:

  [...] e

4. Układ tekstu dokumentu

   W edycji dokumentu nie odtwarzamy układu graficznego oryginału.

   a) miejsce i data powstania dokumentu – wyjustowane do prawego marginesu
   b) nagłówek nadawcy – wyjustowany do lewego marginesu
   c) nazwa adresata dokumentu – wcięta i wyjustowana do prawego marginesu
   d) tytuł dokumentu – wyśrodkowany
   e) treść dokumentu – obustronnie wyjustowany, akapity zaznaczone wcięciem pierwszego wiersza
   f) podpis pod dokumentem – wyjustowany do prawego marginesu; w wypadku dwóch podpisów – lewy podpis wyjustowany do lewego marginesu, a prawy do prawego.

5. Informacja o miejscu przechowywania dokumentu

   Kursywa, czcionka o 1 pkt mniejsza od tekstu dokumentu, od akapitu.

   Po słowie „Źródło” i dwukropku podajemy: skrót nazwy archiwum, nazwę zespołu archiwalnego (lub jej skrót), sygnaturę jednostki archiwalnej, numer karty oraz informację o formie dokumentu będącego podstawą edycji (oryginał/kopia; rkps/mps).

   W przypadku przedruku zamiast adresu archiwalnego podajemy opis bibliograficzny pierwodruku.

6. Przypisy tekstowe

   Oznaczone literami. Do części odredakcyjnej przypisu stosujemy kursywę, do tekstu źródłowego – antykwę. Numerację przypisów tekstowych rozpoczynamy od nowa dla każdego dokumentu.

Przypisami tekstowymi opatrujemy:

- lekcję wątpliwą;
- lekcję błędną – do tekstu wprowadzamy lekcję poprawną, a niepoprawną umieszczamy w przypisie tekstowym. W wypadku błędu powtarzającego się w całym tekście lub jego większym fragmencie, przypisem tekstowym oznaczamy tylko pierwsze wystąpienie tego błędu. Błędy maszynowe korygujemy bez zaznaczenia;
- brakujące bądź nieczytelne fragmenty tekstu – przypis tekstowy należy ująć w nawias kwadratowy, na przykład: [d];
- niejasności tekstu, błędy składniowe i gramatyczne;
- treść pieczęci, podpisów, rękopiśmienne adnotacje w tekście;
- dopiski, nadpisania, przekreślenia;
- podkreślenia tekstu dokonane przez odbiorcę.

7. Przypisy rzeczowe

Numerowane cyframi arabskimi; antykwa. Umieszczone pod stroną, poniżej przypisów tekstowych. Numerację rozpoczynamy od nowa dla każdego dokumentu.

W przypisach rzeczowych umieszczamy wszelkie merytoryczne komentarze i wyjaśnienia do dokumentu. W razie konieczności opatrzenia lekcji błędnej komentarzem merytorycznym, umieszczamy go – wyjątkowo – w dotyczącym jej przypisie tekstowym.

8. Przykład

Nr 8

1945 luty 27, Białystok – Pismo naczelnika Wydziału Śledczego KW MO w Białymstoku do wojewody białostockiego w sprawie konieczności wzmocnienia posterunku MO w Milejczycach, pow. Bielsk Podlaski

Wydział Śledczy Białystok, dnia 27 II 1945 r.

Wojew[ódzkiej] Kom[endy]

Mil[icji] Obyw[atelskiej]

Do Ob. Wojewody Białostockiego w Białymstoku

Stosownie do polecenia Komendy Głównej [MO] z dnia 16 XII 1944 r. za L. 652 S/44, melduję, że dnia 24 II 1945 r. wieczorem zgłosił się do posterunku MO w Milejczycach leśniczy i jego zastępca z leśnictwa Milejczyce

i oświadczyli, że są posłuchy od rodz[in] Małaszków i Korzeniowskich, mieszk[ańców] wsi Lubiejki, gm. Milejczyce, pow. Bielsk, że wkrótce ma być napad przez bandę na Pow[iatową] Kom[endę] MO w Bielsku i więzienie w Białymstoku. Również oświadczyli, że przechodząc, czy też przejeżdżając w okolicach wsi Lubiejki, gm. Milejczyce, pow. Bielsk, trzeba być ostrożnym, gdyż ta wieś [f] jest zagrożona. Wobec czego komendant posterunku MO Milejczyce prosi o zwiększenie siły oraz większy przydział broni i amunicji, aby można zapobiec wypadkom i zlikwidować bandę, której jest we wsi Lubiejki, gm. Milejczyce, pow. Bielsk.

Nacz[elnik] Urz[ędu] Śled[czego]

chor. S[tefan] Kufer

Źródło: APB, Urząd Wojewódzki w Białymstoku, 285, k. 12, oryginał, mps.

a Poniżej pieczęć prostokątna Urząd Wojewódzki w Białymstoku. Wpłynęło 28 II 1945 r. (datawpisana odręcznie).

b Poniżej odręcznie wpisana sygnatura pisma Nr S. 49/45.

c Tak w tekście.

d Korzeniewskich?

e W oryginale tu i dalej Libiejki. Niewątpliwie mowa o Lubiejkach w pow. bielskopodlaskim, nie zaś o Libiejkach w pow. zambrowskim.

f W maszynopisie dwa słowa przekreślone, niemożliwe do odczytania.

g–g Fragment napisany odręcznie.

h–h Fragment podkreślony odręcznie czerwonym ołówkiem.

i Tak w tekście.

j Powyżej nieczytelny podpis odręczny.

Tu i dalej mowa o Bielsku Podlaskim.

Chodzi o Wydział Śledczy KW MO w Białymstoku.

Podstawą powyższego przykładu jest autentyczny dokument ze zbioru Białostocczyzna 1944–1945 w dokumentach podziemia i oficjalnych władz, pod red. J. Kułaka (Warszawa 1998), który na potrzeby niniejszej instrukcji został odpowiednio spreparowany.

9. Uwagi techniczne

Poniższe porady mają ułatwić użytkownikom edytora MS Word stosowanie

w praktyce zasad edycji dokumentów źródłowych. Ponieważ edytor tekstu nie powinien udawać mądrzejszego od swego użytkownika, przed przystąpieniem do pracy warto wyłączyć następujące opcje:

- Narzędzia→Autokorekta→Autoformatowanie podczas pisania→Stosuj w trakcie pisania oraz W trakcie pisania automatycznie (wszystkie opcje)
- Narzędzia→Opcje→Edycja→Dokonywanie wcięć z lewej klawiszami Tab i Backspace

1) Wstawianie przypisów rzeczowych
   - Uruchomić polecenie Wstaw→Przypis10
   - W otwartym oknie dialogowym zaznaczyć opcje: Wstaw: Przypis dolny oraz Numerowanie: Automatyczne (lub Autonumerowanie)
   - Wcisnąć klawisz OK
2) Wstawianie przypisów tekstowych
   - Uruchomić polecenie Wstaw→Przypis
   - W otwartym oknie dialogowym zaznaczyć opcje: Wstaw: przypis dolny oraz Numerowanie: Znak niestandardowy
   - W sąsiednim okienku wpisać odpowiednią literę, którą zostanie oznaczony przypis tekstowy
   - Wcisnąć klawisz OK

   W razie konieczności zastosowania „podwójnego” przypisu, obejmującego fragment tekstu (typu: axxxxxa), przypis zamykający należy wstawić zgodnie z powyższą instrukcją, zaś przypis otwierający zamarkować odpowiednią literą we frakcji górnej (polecenie: Format→Czcionka→Indeks górny). Analogicznie za pomocą litery i myślnika we frakcji górnej należy zamarkować część oznaczenia przypisu pod stroną (np. a–a).
3) Prawidłowa numeracja przypisów

   Numeracja przypisów rzeczowych i tekstowych powinna się rozpoczynać od nowa dla każdego dokumentu. Aby to zrobić, należy:
   - Przed przystąpieniem do edycji dokumentów uruchomić polecenie Wstaw→Przypis→Opcje, następnie w otwartym oknie dialogowym na karcie Wszystkie przypisy dolne wybrać opcję Numerowanie: Każda sekcja od nowa. Następnie wcisnąć klawisze OK oraz Zamknij.
   - Po każdym zakończonym dokumencie wstawić znak końca sekcji od

nowej strony (polecenie: Wstaw→Znak podziału→Typy podziału sekcji:
Następna strona→OK).

Uwaga: Ponieważ edytor MS Word nie umożliwia rozdzielenia przypisów tekstowych od rzeczowych, pozostaną one „przemieszane”. Zasada umieszczania przypisów tekstowych pod stroną powyżej przypisów rzeczowych będzie mogła zostać spełniona dopiero na etapie łamania tekstu w profesjonalnym programie do składu komputerowego.

4) Wcięcia tekstu

Wszelkich wcięć w tekście (zarówno wcięć pierwszego wiersza akapitu, jak i całych akapitów) należy dokonywać za pomocą tabulatorów, a nie spacji.

Daniel Głowacz

„Związek prostytucji w II RP z przestępstwem"

Kolorowy obraz okresu II RP, wystawnych bankietów widziany dzisiaj przez pryzmat gen. Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego, jednej z najbarwniejszych postaci tamtego okresu mocno kontrastuje z prawdziwym życiem większości mieszkańców miast odradzającej się Polski.

W związku z postępem technicznym, zapotrzebowanie na siłę roboczą wyraźnie spadło. Wzrost cen żywności, przy jednoczesnym nędznym wynagradzaniu prowadził do degradacji społecznej. W przepełnionych mieszkaniach, barakach mieszkało po kilka rodzin a na ulicy mieszkały sieroty, często tworzące gangi pracując za „chleb" dla miejscowych przestępców. W takich okolicznościach rodziła się każda przestępczość w tym oczywiście prostytucja.

Na mocy ustawy z dnia 24 lipca 1919r, z wielu istniejących organizacji bezpieczeństwa powołano Policję Państwową. Sztandarową „akademią" policyjną II RP stała się szkoła w Mostach Wielkich, zlokalizowana ok. 60 km na północ od Lwowa. Otwarta z dużą pompą 13 października 1929 r., była jedną z najnowocześniejszych wówczas szkół policyjnych nie tylko w Europie, ale i na świecie.

Właśnie z tej szkoły pochodzi jedna z nielicznych księga zawierająca wszystkie ustawy, rozporządzenia, instrukcje i wykłady dla szeregowych PP w Mostach Wielkich.

Jednym z ciekawszych tematów poruszanych w tej publikacji jest wykład „Związek prostytucji z przestępstwem"

Rozważania zaczynają się od charakterystyki kobiet i ich motywów.

(pisownia oryginalna):

„Wszędzie we wszystkich czasach i u wszystkich Ludów napotykamy na

instytucje prostytucji tu surowo zwalczanej tam wysoko czczonej jako religijne uniesienie zawsze jednak rozwiniętą szeroko bez względu na stosunki społeczne i religijne. Dusza kobiety różni się znacznie od duszy mężczyzny. Umysł kobiety cechują inne dążności, niższa zazwyczaj inteligencja łatwość ulegania cudzemu wpływowi, mniejsza energia i powierzchowne ocenianie wszystkiego, tłumaczy to panującą nad kobietą zważanie prawie wyłącznie na powierzchnię i błyskotki."

„Dla oceny charakteru kobiety odgrywa też ważną rolę kwestia popędu płciowego Jedni kładą nacisk na słabe i trudno powstające u kobiety uczucie rozkoszy płciowej i uważają właśnie tę jej chłodność na tle płciowym za niezbędny wymóg prostytucji inni znowu twierdzą wręcz przeciwnie że popęd płciowy i uczucie płciowej rozkoszy wywiera na kobietę równie silny wpływ jak na mężczyznę. kobietę cechuje w każdym razie silniejszy erotyzm jako wpływ potrzeby opieki i zaspokojenia instynktu macierzyńskiego. Praktycznie doświadczenie w zakładach wychowawczych dowiodły niejednokrotnie, że wielki procent dziewcząt jest już we wczesnej młodości ogarnięty nadzwyczaj gwałtownym płciowym pożądaniem przełamującym wszystkie zapory. Pożądanie to przytłumia tylko nieznacznie poczucie wstydu będącego wynikiem wychowania i kultury. Także i co do przyczyn prostytucji istnieją wśród uczonych od dawna dwie zupełnie ze sobą sprzeczne teorie Jedni widzą w prostytutce ofiarę naszych stosunków społecznych, które uniemożliwiają kobiecie uczciwe zarobkowanie, drudzy uważają nędzę za podrzędną przyczynę prostytucji. Ich zdaniem prostytutka jest osobą zdegenerowaną a prostytucja jest według nich równoważnikiem męskiej zbrodniczości, uważają więc prostytucję za właściwą kobietę w formie przestępczości. Szereg autorów wskazuje na duchowe pokrewieństwo zachodzące między prostytutką a włóczęgą. Oboje nie zakłócają wprost w czynny sposób porządku społecznego, stają się jednak niewygodnymi dla społeczeństwa przez swój pasożytniczy tryb życia. Jeżeli kobieta chce żyć niespołecznie wybiera najmądrzejszy sposób życia odpowiadający najbardziej naturalnej organizacji robiąc z czynności płciowej źródło zarobkowania."

Następnie autor wyróżnia i charakteryzuje typy prostytutek:

„Chcąc należycie ograniczyć typ prostytutki należy przede wszystkim postawić sobie pytanie: Czy każda kobieta robiąca z miłości źródło zarobkowa-

nia jest prostytutką. I co do tego nie ma zgody między uczonymi bo podczas gdy jedni uważają za prostytutkę tylko tę kobietą, którą oprócz zawodowego sprzedawania swojego ciała za pieniądze nie ma innego źródła dochodów przed czym przyznają istnienie wielu stopni pośrednich, drudzy twierdzą że często nędza która by mężczyznę popchnęła do kradzieży wpędza kobietę w ramiona prostytucji. Liche płace niektórych klas zmuszają niejedną dziewczynę do szukania ubocznego zarobku. Nie należy jednak zapominać że często skłonność do stosunku płciowego, do strojenia się i pozornego dobrobytu spycha wiele kobiet na drogę grzechu zamiast, żeby obrały zawód służącej. Wybór tego zawodu zależy zatem także od duchowej jakości i charakteru kobiety. Przeprowadzone przez uczonego Kaufmanna doświadczenia wykazały niezbicie, że dziewczęta zajęte w wielkich sklepach które byłyby mogły znaleźć przyjaciela wspomagającego ja stałymi miesięcznymi zasiłkami pieniężnymi wolały nawiązywać co wieczór z innym mężczyzną stosunki by zdobyć pieniądze. Przesłuchiwane przez niego prostytutki podawały tylko rzadko nędzę jako powód prostytucji często natomiast podawały szczerze i otwarcie lekkomyślność i wstręt do pracy jako powód swojego procederu.

Takie życie jest o wiele wygodniejsze. Nie trzeba się natężać, czasem można także coś ładnego ubrać i tak dalej. Powód którymi ma wiele sposobności wystąpienia na drogę uczciwości utrzymuje prostytutkę przy jej haniebnym procederze polega na tym albo prostytutka zatraca stopniowo poczucie i miarę swojej niegodnej roli albo pod wpływem swego przytępionego niemoralnego charakteru uważa ona obrany zawód za najwygodniejszy i najrentowniejszy. Mylnym jest jednak pogląd chcący udowodnić zjawisko prostytucji psychologicznie za pomocą jednej teorii. Na podstawę istnieniu prostytucji składają się przeróżne czynniki psychologiczne i społeczne, gospodarcze i indywidualnej natury. Większość prostytutek rekrutuje się z najniższych warstw społeczeństwa znaczna ich część jest nieślubnego pochodzenia i dostaje się z powodu braku moralnego oparcia w bardzo niebezpiecznym okresie dojrzewania płciowego na śliską drogę grzechu. Obok nich znajdujemy pokaźną ilość dziewcząt z lepszych sfer z bardzo dobrym wykształceniem szkolnym, taktem towarzyskim i manierami. Dziewczynie takiej która wstępuje w życie z pewnymi pretensjami nie odpowiada naturalnie marny żywot służącej lub szwaczki.

Po pierwszym stosunku miłosnym przechodzi ona łatwo ku prostytucji Z chwilą kiedy jej kochanek uwiódł i porzucił a rodzice wygnali z domu zazwyczaj jednak obiera początkowo pośredniczący zawód kelnerki, damy bufetowej, tancerki teatralnej lub kabaretowej chórzystki, artystki kinematograficznej, panny piszącej na maszynie i tym podobne Decydujący wpływ wywiera zazwyczaj namowa ze strony innych prostytutek malujących przed oczami z nowej koleżanki zawodowej przyjemności i wygody swojego rzemiosła w ten sposób znajduje większość kobiet mających skłonność do tego pasożytniczego życia swoją ucieczkę w prostytucję, która staje się punktem zbornym dla wszystkich elementów kobiecych o wątpliwej wartości. Wszystkie zjawiska życia moralnego i społecznego które spychają mężczyzn na drogę zbrodni są w stanie sprowadzić kobietę wśród pewnych warunków na drogę prostytucji a prostytucja tworzy w ten sposób niewyczerpaną armię rezerwową kobiecej przestępczości. Specjalny typ w tej mierze stanowią kobiety w starszym wieku które w późniejszych latach często już po zwiędnięciu wszystkich wdzięków oddają się najniższej prostytucji stanowiącej w tym wypadku przejście ku żebractwu. Prostytutka która wyjątkowo potrafiła przez całe życie zebrać nieco pieniędzy i nie roztrwonić, jak to czyni większość staje się na starość właścicielką domu publicznego lub jakiegoś podejrzanego lokalu albo wprost zawodową kuplerką (rozmaitych formach kuplerstwa) na przykład tak zwanych zakładach piękności, masażu i tym podobnych. Do prostytutek należą także tak zwane w półświatku metresy, kokoty i tym podobne."

„Są to prostytutki okolicznościowe dla najbogatszych warstw społecznych i przywiązują one wartość do pozycji towarzyskiej kochanków i ich dżentelmeńskiego charakteru. Stają się one charakterystyczną częścią składową nowoczesnego towarzystwa gdzie ono bardziej się przejawia jak na przykład na wyścigach, premierach teatralnych w eleganckich zdrojowiskach, kasynach gry, korsach kwiatowych, balach dobroczynnych, wielkich maskaradach. Spotykamy damy z półświatka nie różniących się swym wyglądem w niczym od przyzwoitych tak zwanych światowych kobiet. Całe ich życie jest poświęcone używaniu, one są właściwymi twórczymi mody i nadają ton we wszystkich przedmiotach dobrego smaku. Rekrutują się one często z gwiazd baletu, variete nawet z arystokracji. Koszt tego utrzymania pokrywają ich przygodni ko-

chankowie. W niektórych wielkich miastach na przykład w Paryżu utrzymują damy z półświatka wpływowe stosunki z prasą, która odpłacają odpowiednimi względami. Nasz półświatek rekrutuje się częściowo z inteligentnych prostytutek, które potrafiły wybić się ku górze często drogą małżeństwa że z krakowanymi hrabiami, baronami a nawet książętami. Za granicą przybierają one piękne brzmiące francuskie lub egzotyczne nazwiska. Zdarza się że to wśród międzynarodowych Kokot, które z rządzy przygód uwijają się po całym świecie i w kołach oficerskich i giełdowych idą z ręki do ręki czasem nawet w drodze losowania. Zagraniczne prostytutki mają, jeżeli rozporządzają odpowiednim zasobem inteligencji, taktu towarzyskiego i wykształcenia o wiele lepsze warunki wybicia się aniżeli ich krajowe koleżanki. Przyczynia się ku temu właściwy ludziom pociąg do egzotyczności a także i okoliczności, że burzliwa przeszłość i pochodzenie zagranicznej prostytutki są w kraju nieznane."

Władze Państwa i Policji dopiero w 1925 roku zadecydowały o tym aby w szeregi Policji Państwowej przyjąć pierwsze kobiety. Uważano że to właśnie One mogą odnieść większy sukces w zwalczaniu prostytucji sutenerstwa handlu kobietami i dziećmi oraz przestępczości nieletnich.

Dużym osiągnięciem brygad kobiecych było powstanie izb zatrzymań dla nieletnich, które miały służyć ochronie i izolacji od dorosłych przestępców i recydywistów. Także, jako nieliczne w Europie prowadziły czynności śledcze a nawet operacyjne.

„Do sukcesów przedwojennej obyczajówki należała m.in. likwidacja w 1933r salonu rozpusty Aleksandry Chodeckiej, gdzie oferowano klientom nieletnie dziewczyny, domów rozpusty prowadzonych przez Stanisławę Borowiecką zwaną „Tygrysicą Starego Miasta" oraz tajnych domów publicznych należących do hrabiny Mielżyńskiej. Rozbito szajki handlarzy „żywym towarem m.in. Dikenfadena ps. Napoleon i Jana Siwika."

Następnie autor rozważa nad aspektami prawnymi:

„W sprawie tolerowania lub ustawowego dopuszczania prostytucji są od dłuższego czasu dwa sprzeczne ze sobą poglądy. Podczas gdy jedni tak zwani regulamentarzyści domagają się zamknięcia wszystkich prostytutek w domach

publicznych i poddania ich ścisłej kontroli sanitarno-policyjnej, uważają inni tę reglamentację za zupełnie bezcelową.

Są to tak zwani abolicjoniści. Jednych i drugich pogląd ma swoje słabe strony i dlatego widzimy w ustawodawstwach wszystkich narodów ciągłe wahania się w jedną i w drugą stronę, od zamknięcia w domach publicznych do nieograniczonej wolności od przygodnego nadzoru do najostrzejszej kontroli indywidualnej."

I tutaj zaczyna się opis modus operandi

W rozmaitych miastach zwłaszcza większych zamieszkują prostytutki całe domy a nawet ulice, większość ich jest jednak rozsiana w domach zamieszkałych przez porządnych ludzi, narażając ich dzieci na wielkie niebezpieczeństwo i pokusy. Główne dwie grupy które można w prostytucji odróżnić jest prostytucja jawna. Do pierwszej należą prostytutki stojące pod policyjną sanitarno-kontrolą do drugiej prostytutki starające się od tej kontroli uchylić przez jakiś pozorne zajęcie albo jako utrzymanki uprawiające przygodną lecz nieregularną prostytucję. Pozornym zajęciem jest jakiś uczciwy zawód na przykład panny sklepowej, biurowej albo też zajęcie się już z góry nadające dla uprawiania nierządu na przykład kelnerki trzeciorzędnej jadłodajni, artystki gorszego kabaretu, masażystki umiejącej w wyrafinowany sposób zaspokoić popędy płciowe mężczyzn, rzekomej pielęgniarki, wróżbiarki czy kabalarki.

Tajna prostytutka musi ściągać swoich gości naturalnie w inny sposób jak dziewka publiczna. Do tego celu używa anonsów gazetowych w których używa pewnych słów zrozumiałych dla jej klienteli. I tak na przykład polujące na masochistów używają słów „szwedzki masaż", „surowa wychowawczyni", „domina", „wenus w futrze". I tak kobiece trybatki uprawiające tak zwaną „miłość lesbijską" szukają partnerek za pomocą anonsów podpisywanych słowami „sappho" „lesbos.

Podobny sposób porozumiewają się ze sobą homoseksualiści, inni znowu starają się zbliżyć za pomocą rozmaitych sztuczek w zręczny sposób do żądnych miłości mężczyzn po kawiarniach, lokalach koncertowych i balowych, placach sportowych, wyścigowych czy klubach gry.

Czasem operują prostytutki w porozumieniu z męskimi wspólnikami, którzy umieszczają swe anonse w gazetach i zwabionych frajerów przesyłają stoją-

cym z nimi w związku prostytutką albo inserują zmyślone cudzołóstwo w hotelu, gdzie zostają zaskoczone przez rzekomego męża, który daje się przez jakąś znaczniejszą kwotę pieniężną odwieźć od poczynienia dalszych kroków albo też pracują wspólnie ze swoim sutenerem, alfonsem albo drugą prostytutką, żeby przy sposobności stosunku płciowego popełniać rozmaite kradzieże rabunki i wymuszania. Kradzieże przy sposobności stosunku płciowego uprawiają niektóre prostytutki tylko przygodnie inne zaś wprost zawodowo. Są one bardzo rozpowszechnione. Lokal w którym uprawia się tego typu rodzaje kradzieży jest na ten cel specjalnie przystosowany i umeblowany. Mieszkanie składa się zasadniczo z dwóch pokojów o ile zaś do rozporządzenia jest tylko jeden pokój to przegradza się go do połowy. Jednym z tych pokojów przebywa stale wspólniczka prostytutki „podchłodziarki" którą jest zazwyczaj stara koleżanka po fachu albo wspólnik alfons. Drzwi dzielące oba pokoje osadzone są na zawiasach bezszelestnie działających i dobrze naoliwionych nie sprawiających przeto podczas otwierania najmniejszego hałasu. Ofiarami podchodu padają przeważnie mężczyźni przybyli do wielkiego miasta z prowincji nie znający go zupełnie albo niedostatecznie, no i posiadający przy sobie większą gotówkę. Poza tym mężczyźni miejscowi poszukujący wrażeń w stanie nietrzeźwym. Prostytutka „podchodziarka" jest zwykle kobietą młodą, przystojną z łatwością przeto nawiązuje znajomość z upatrzoną ofiarą. Po stwierdzeniu że, wybór jest trafny prowadzi gościa do swojego mieszkania gdzie następuje dalszy ciąg akcji Mężczyzna przybywszy na miejsce przychodzi zwykle szybko przedpokój oraz pierwszy pokój nie zwraca zatem uwagi ani na osobę która go wpuściła do przedpokoju ani na to czy w mieszkaniu znajduje się ktoś jeszcze poza nim i jego przygodną towarzyszką. Wprowadzony do przedpokoju prostytutki szuka jakiegoś wieszaka na którym mógłby umieścić kapelusz, laskę, palto. Na próżno – bo na umeblowanie pokoju składa się zazwyczaj z łóżka z bardzo wysokim tyłami, szafy, otomany umieszczonej tuż przy samych drzwiach. Uderza natomiast zupełny brak krzeseł i w ogóle mebli, które można było przesunąć z łatwością na dowolne miejsce. Prostytutka wskazuje wówczas gościowi zazwyczaj otomanę, rozbierając się układa jednak swoją bieliznę tylko na tym końcu otomany, który jest najbardziej oddalony od drzwi mężczyźnie nie powstaje wtedy nic innego jak postąpić według utajnionych życzeń prostytutki

to jest złożyć ubrania również na otomanie jednak tuż przy samych drzwiach. Jeżeli nawet wyjątkowo w mieszkaniu znajduje się wieszak to jest on umieszczony również koło samych drzwi. Gdy mężczyzna jest już rozebrany wówczas prostytutka żąda zapłaty. Przetem kwota nie jest zazwyczaj wygórowana aby gościa nie odstraszyć mężczyzna z reguły czyni zadość temu żądaniu i sam przez to wskazuje gdzie przechowuje pieniądze. Przedtem część garderoby w której są pieniądze kładzie przez to na samym wierzchu, nie trzeba chyba dodawać że wszystko to jest dokładnie obserwowane przez wspólniczkę prostytutki znajdującą się za drzwiami. Prostytutka poświęca się teraz całkowicie gościowi i nie dopuszcza aby na chwilę zwrócił uwagę na to co się dzieje w pokoju. Tymczasem wspólniczka prostytutki otwiera bez szelestu drzwi wchodzi, okrada gościa. Nadmienić wypada, że mężczyźnie zwabionemu do mieszkania „podchodziarki" zabiera się tylko część posiadanej przez niego gotówki. Postępuje zaś się tak aby gość możliwie późno spostrzegł że został okradziony. Podział skradzionych pieniędzy nie następuje natychmiast, gdyż nieraz gość nie zadawala się sprawdzeniem że portfel lub pugilares znajduje się na miejscu. O ile przelicza dokładnie pieniądze, jeżeli jest to mężczyzna stanowczy i energiczny wówczas odzyskuje zazwyczaj skradzioną gotówkę która mi z tego ni z owego znajduje się wówczas gdzieś w pobliżu miejsca na którym złożona była garderoba. Prostytutka i jej towarzyszka wmawiają wtedy gościowi że niesłusznie są posądzone bo pieniądze sam upuścił przez nią uwagę podczas płacenia przy rozbieraniu się i tym podobne. Prawie zawsze mężczyzna daje się przekonać i nie zgłasza zajścia policji. Najczęściej o kradzieży taka wiadomość do policji nie dochodzi, gdyż poszkodowani nie życzą sobie aby o ich przygodzie wiedziało więcej osób. Z drugiej jednak strony należy doniesienia okradzionych rzekomo po pijaku mężczyzn przyjmować bardzo ostrożnie bo nie pamiętają oni często ile przepili i ile zapłacili. I są bardzo pochopni posądzając prostytutki o kradzież, wiedząc że im się i tak nie uwierzy.

Stosunek prostytutki do jej sutenera, alfonsa jest pod rozmaitymi względami psychologiczną zagadką. Najprawdopodobniej wiedzie prostytutkę ku niemu wrodzona kobiecie potrzeba opieki, oparcia a często także i miłość zaślepiająca ją w tym stopniu że wtedy nie widzi że on tylko wykorzystuje miłość. Ta miłość jest czasem tak silna że prostytutka stara się utrzymać swego alfonsa

wszelkimi możliwymi sposobami przy sobie. Prześladuje go swoją zazdrością ubiera go na własny koszt elegancko i utrzymuje a nawet nie waha się przed krzywoprzysięstwem, żeby go od kary więziennej uchronić. Duchowna zgodność charakterów i wrodzona obojgu skłonność do pasożytnego życia zbliża kochanka do kochanki łatwiej znosi ona okrutne jego obchodzenie się z nią i znęcanie się, niż zazdrość poprzez wściekłość denuncjuje łatwo swego kochanka anonimowymi listami do Policji. Odwołuje jednak równie łatwo swoje doniesienie lub też poświęca się dla swojego kochanka biorąc na przykład w razie posądzenia go o kradzież całą wina na siebie i dając się za niego zasądzić.

Autor ten wykład podsumował tymi słowami:

„Znajomość głównych przejawów życia płciowego i jego zboczeń, życia prostytutek i kochanków którzy są zwyczaj zawodowymi zbrodniarzami jest dla urzędnika policyjnego nader ważną ze względu na ścisły związek jaki zachodzi między przestępstwem a prostytucją."

Bibliografia:

– „Zbiór Wykładów i Praw – tylko do użytku wewnętrznego normalnej szkoły fachowej dla szeregowych w Mostach Wielkich"
– Prostytucja w Warszawie: prostytutka epoki II RP Paweł Rzewuski Opublikowany: 2014-09-13 11:30 https://histmag.org/Prostytucja-w-Warszawie-prostytutka-epoki-II-RP-9973
– Policja Kobieca w Polsce – 95 rocznica powołania Policji kobiecej.
Warszawa 2020 – Biuro Edukacji Historycznej-Muzeum Policji KGP
– 90. rocznica otwarcia fachowej szkoły dla posterunkowych PP w mostach wielkich https://hit.policja.gov.pl/hit/aktualnosci/180354,90-rocznica-otwarcia-Fachowej-Szkoly-dla-Posterunkowych-PP-w-Mostach-Wielkich.html
Data publikacji 13.10.2019
– A.Misiuk Policja kobieca w II Rzeczypospolitej na tle międzynarodowym." Przegląd Policyjny 1992 nr 4

Andrzej Sadowski

Od etatyzacji do reprywatyzacji. Konsekwencje upaństwawiania gospodarki w II Rzeczpospolitej

Zachwyt nad państwową polityką gospodarczą w II Rzeczpospolitej i bezkrytyczne uznanie dla jej etatyzmu jest w dużej mierze spowodowane brakiem wiedzy o jego konsekwencjach gospodarczych, a tym samym i dla zdolności obronnych państwa oraz bezprecedensowym fiaskiem, którego skutkiem była wymuszona, acz niestety spóźniona wówczas reprywatyzacja. Odwrót od etatyzmu w II Rzeczpospolitej jest ważną i ciągle nie odrobioną przez kolejne rządy III Rzeczpospolitej lekcją, której brak w sprawowaniu władzy skazuje Polskę i jej społeczeństwo na podobne konsekwencje jak wiek temu. Ponownie znajdujemy się w sytuacji zagrożenia naszej niepodległości, dlatego należy tym pilniej zawrócić z etatystycznej drogi z której II Rzeczpospolita już nie zdążyła.

19 stycznia roku 1939 Rada Ministrów podjęła uchwałę o częściowej reprywatyzacji przedsiębiorstw państwowych na podstawie opinii specjalnej Komisji Rządowej do Zbadania Gospodarki Przedsiębiorstw Państwowych. Opinia komisji kwalifikowała etatyzm praktykowany przez rządy II Rzeczpospolitej jako socjalizm.

O ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI DO ETATYZMU

Zakończenie I wojny światowej jest dla Polski początkiem odzyskania niepodległości, zaś dla świata końcem liberalnego ładu. Opierał się on z jednej strony na równowadze sił między mocarstwami Europy, z drugiej na samoregulującym się rynku i liberalnych systemach politycznych nierozerwalnie połączonych międzynarodowym standardem złota. Umożliwia on rozszerzenie wewnętrznego systemu rynkowego na międzynarodowy pozwalając na ekspan-

się gospodarczą i jednocześnie sprzyjając integracji ekonomicznej. Staje się też gwarantem ograniczonej funkcji państwa i zawężenia jej do sfery sprawozdawczej przez obowiązywanie zasady pełnej wymienialności banknotów na złoto, tym samym cele polityczne podporządkowane są gospodarce skarbowej co zapobiega powstaniu problemu i zjawiska inflacji[1] . System wolnorynkowy dzięki standardowi złota działa bezosobowo i obiektywnie dyscyplinując państwa i społeczeństwa do wykazywania się nieustanną sprawnością ekonomiczną. Jednakże w zdominowany regulacją rynkową obszar wkracza zupełnie inny jej typ związany ze sferą polityczną. Jej oblicze kształtują dwie tendencje jednako sprzeczne z założeniami liberalnymi. W układzie wewnętrznym jest nią dążenie organizującej się klasy robotniczej do obalenia kapitalizmu lub co najmniej do „korekty reguł gry". W układzie zewnętrznym, międzynarodowym jest nią protekcjonistyczna polityka rządów państw, która prowadzi do jego zakwestionowania. Wynikiem zewnętrznym jest wojna, a wewnętrznym rewolucje i zaburzenia. Zniszczona zostaje własność wraz z pozycją grup ją posiadających. Nie istnieje już naturalna bariera dla walki politycznej, która staje się popłatniejsza niż wysiłek ekonomiczny. W wytworzonej „demokracji powszechnego głosowania" nieposiadające rzesze pragnące bardziej reform, niż praw doprowadzają do przyjęcia przez państwo idei ochrony warstw ekonomicznie słabszych[2]. Identyczny proces zachodzi w niepodległej Polsce mając jednak za punkt wyjścia inną sytuację, którą jest nie tylko niedojrzałość polityczna, ale także mimo dynamicznego rozwoju gospodarczego po roku 1870 niedojrzałość ekonomiczna. Tworzona w tych warunkach konstytucja wychodząca z założenia, że tylko suwerenność wszystkich obywateli umożliwi stabilizację rządów prowadzi w praktyce do „tyranii każdorazowej większości". Jest to skutkiem jak twierdzi L.W. Jaworski przyjęcia teorii wywodzących się z rewolucji francuskiej i mimo, że potrzeby zmieniły się to „fakt, że teorie przechodziły z konstytucji na konstytucję, sprawił, że się je uważa za dogmaty, wpływające w sposób kategoryczny na myślenie polityczne"[3]. Zawierając je w sobie konstytucja polska posiada wymiar cywilizacyjnie uniwersalny, co sprawia, że jest to zarazem jej fundamentalna wada, którą trafnie można ująć stwierdzeniem Josepha De Maistre'a, że „konstytucja zrobiona dla wszystkich narodów nie jest zrobiona dla żadnego, jest czystą abstrakcją"[4]. Abstrakcją, która w warunkach Polski jest je-

dynie deklaracją dobrej woli nie przetworzonej jak przystało na ustawę „w normy zabierające przymus”[5]. W „Dziesiątą rocznicę niepodległości” A. Krzyżanowski mógł napisać obserwując ewolucję od punktu wyjścia, że „liberalizm, na jaki było nas stać, wyładował się w zrzuceniu obcej przemocy, a w polityce wewnętrznej w wydrukowaniu w Dzienniku Ustaw papierowej konstytucji, w obronie której nikt nie chciał ponosić ofiar, które etatyzm gospodarczy unicestwił”[6]. Związek demokracji i etatyzmu zostaje przez A. Krzyżanowskiego explicite wyrażony innym sformułowaniu. „Demokracja polityczna - stwierdza - zrodziła etatyzm w imię zupełnego urzeczywistnienia swych haseł, a rozwój etatyzmu ugodził śmiertelnie demokrację polityczną”.

ABSOLUTYZM PARLAMENTARNY ŹRÓDŁEM ETATYZMU

Odzyskanie niepodległości następuje w warunkach olbrzymich zniszczeń wojennych, dezintegracji społeczeństwa i separatyzmu dzielnicowego oraz dotkliwej utraty rynków zbytu istniejących poprzednio w ramach zaborów. Odwrotnie proporcjonalnie do tragicznej sytuacji odrodzonego państwa polskiego w powszechnej świadomości rodzi się i trwale zakorzenia pozaracjonalna wiara w jego wszechmoc. Wzmacnia ją zwycięska wojna z Rosją Sowiecką. Polska z „państwa sezonowego” staje się krajem frontowym, którego zasób zbiorowych wyobrażeń jest kontynuacją idei przedmurza chrześcijaństwa i mesjanizmu[7].

Odzwierciedleniem i wyrazem sytuacji oraz idei organizujących wyobraźnię społeczeństwa i jego elit jest przyjęta konstytucja marcowa. Wolnościowe aspiracje legły u konstrukcji ustroju ultra-parlamentarnego, który posiadają państwa z ciągłością swoich instytucji politycznych. Powstał ustrój określany mianem „absolutyzmu parlamentarnego”, czyli sejmowładztwa. Istnienie demokratycznego społeczeństwa według A. Z. Kamińskiego jest możliwe „jedynie w warunkach wysoko rozwiniętej gospodarki rynkowej oraz sprawnej biurokracji i znacznego wyrafinowania metod działania w sferze organizacyjnej i formalnych”[8]. Niepodległe państwo polskie nigdy nie posiadło w jednym czasie wszystkich tych elementów, aby dokończyć proces europeizacji i stać się w pełni nowoczesnym gospodarczo oraz politycznie dojrzałym państwem.

A. Krzyżanowski szukał przyczyn konstytucyjnego absolutyzmu parlamentarnego w chęci neutralizacji nadmiernej roli państwa w życiu gospodarczym przyznaniu Sejmowi udziału nie tylko w ustawodawstwie, ale także w rządzie. Powoduje to permanentny zatarg miedzy Sejmem reprezentantem społeczeństwa, a rządem jako synonimem państwa. Młody parlamentaryzm polski jest proporcjonalny do istniejącego zaangażowania państwa w życie ekonomiczne. Jego nadmiar powoduje i potęguje ujemne skutki etatyzmu, którego z kolei rozszerzanie uniemożliwia sprawne funkcjonowanie parlamentaryzmu. Stan taki rzeczy nie zmieni nawet zamach majowy następujący w sytuacji nie zmniejszającego się zaangażowania państwa w gospodarkę. Tendencja okaże się trwała, co jest wynikiem zarówno wielkiego kryzysu „jak i konsekwencją wyznawanej przez sprawujący władzę obóz belwederski ideologii”[9].

ETATYSTYCZNY ROZWÓJ GOSPODARCZY I EFEKTYWNOŚĆ PRZEDSIĘBIORSTW PAŃSTWOWYCH

Dramatyczny wymiar zależności parlamentaryzmu i etatyzmu przedstawił A. Heydel pisząc: „Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. W Polsce władza wkracza w życie gospodarcze bezustannie i na każdym polu. Polska ponosi dzięki temu straty, sięgające zawrotnych sum, z roku na rok, co dzień, co godzina. Bez przerwy płynie około nas strumień bogactwa. Etatyzm uniemożliwia czerpanie zeń z całą możliwą sprawnością. Rozpraszają się zasoby energii. Mozoły i trud jednostek idą na marne i przepadają bezpowrotnie”[10]. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że w ujęciu liberalnym etatyzm nie tylko przyczynia się do rozwoju gospodarczego, a wręcz go opóźnia czy nawet uniemożliwia. Interesująca jest natomiast argumentacja która, mając za punkt odniesienia ówczesną rzeczywistość gospodarczą posiada wymiar uniwersalny. Wychodziła ona z założenia historycznie zweryfikowanego, że liberalizm jest tani natomiast etatyzm kosztowny. A. Krzyżanowski przełożył powyższą obiektywną prawdę na zależność, w której „rozszerzenie zakresu działalności państwa jest identyczne ze wzrostem wydatków”[11]. W takiej sytuacji majątek publiczny staje się źródłem niedoborów, które zaczynają być pokrywane zwiększaniem obciążeń podatkowych. Mimo, że państwo inwestuje pieniądze pochodzące z podatków

dalej jest to jak pisze A. Heydel, „skierowanie pewnej sumy sił gospodarczych, które szłyby w kierunku kapitalizacji rentownej, ku produkcji nierentownej. Ogólnie mówiąc, jest to obniżenie rentowności gospodarki społecznej, jej zamrożenie i usztywnienie”[12]. Przyczyną tego stanu rzeczy jest istnienie przedsiębiorstw państwowych, które są nierentowne. Dzieje się to tak dlatego, jak pisał A. Krzyżanowski, że „zasada gospodarności, stanowiąca istotę zjawisk ekonomicznych, w zakresie gospodarki publicznej nie jest czynnikiem rozstrzygającym, jak w zakresie gospodarki prywatnej”[13]. A. Heydel ujął problem bardziej wyraziście, że „przedsiębiorstwa prowadzone przez organizacje przymusowe (państwo, gminy) nie pod kątem widzenia materialnego zysku są, z punktu widzenia bogactwa społecznego, trwonieniem bezpowrotnym jego zasobów; są przeto gospodarczo szkodliwe”[14]. Przedsiębiorstwa państwowe jako nierentowne, nie dokonują akumulacji, wymagają natomiast stałych dopłat. Państwo ma tylko jedyną możliwość ich uzyskania. W takiej sytuacji „gospodarka prywatna żywi publiczną”[15] obrazowo stwierdza A. Krzyżanowski. Kierunek zależności jest oczywisty zważywszy na immanentne cechy przedsiębiorstw państwowych czy całego sektora w ogóle. Ma on zawsze wyższe koszty produkcji niż sektor prywatny, biorące się z konieczności istnienia kontroli. Pracownik sektora państwowego nie jest prywatnym przedsiębiorcą, ani nawet posiadającym część własności przedsiębiorstwa, co w naturalny sposób by go motywowało i integrowało tylko de facto urzędnikiem, dlatego też przedsiębiorstwo państwowe musi mieć charakter biurokratyczny nawet gdyby było poddane komercjalizacji. Nie może istnieć w jego przypadku taka sytuacja jak u prywatnego przedsiębiorcy, który bezpośrednio uczestniczy w zyskach swego przedsiębiorstwa, gdyż pracownik przedsiębiorstwa państwowego nie jest zainteresowany bezpośrednio jego zyskami. Ich nieobecność eliminuje ryzyko i odpowiedzialność, co jest niezbędne do prowadzenia zyskownej działalności. Sprawą nie mniej ważną jest dobór kierownictwa przedsiębiorstw państwowych, który nie opiera się na merytorycznych kwalifikacjach, ale w oparciu o polityczną lojalność. Przy tej konstrukcji funkcjonowania przedsiębiorstw państwowych inwestycje państwowe są w najlepszym wypadku „tezauryzacją, tworzeniem kapitałów martwych, drzemiących. Skoro zaś dokonuje się ich z rozdętych ciężarów podatkowych, to stwarza się kapitał martwy z pieniędzy, które pozostając

w obrocie stworzyłyby kapitał lokowany rentownie, a więc produkcyjnie"[16]. Etatyzm nie tylko nie dokonuje wolnorynkowej alokacji kapitału, ale również jest systemem potencjalnie „straconych szans". Jego zaawansowany poziom w życiu gospodarczym według twierdzenia A. Krzyżanowskiego „zniechęca zagranicznych wierzycieli do lokowania kapitału w państwie, które hołduje tej polityce, ponieważ polityka ta osłabia organizm gospodarczy społeczeństwa, a więc utrudnia spłatę procentów i zwrot pożyczonego kapitału"[17]. W świetle powyższego wyjaśnienia nie trudno zrozumieć niechęci kapitału obcego do inwestowania w Polsce. Wynikała ona nie z uprzedzeń, ale z analizy polityki gospodarczej i możliwości osiągania zysków, „(...) gdyż takie tylko państwo, w którym rentuje się przedsiębiorczość prywatna, może spodziewać się przypływu do siebie obcych kapitałów i wytworzenia własnych"[18] konkludował A. Wierzbicki. W ujęciu liberalnym ewidentność ujemnego wpływu etatyzmu na rozwój gospodarczy jest niepodważalna. Nawet gdyby był oparty na doktrynie wskazującej ozdrowieńcze działanie planowego przymusu w życiu gospodarczym, to nadal będzie zawodzić kapitalizm i liberalizm, które istnieją[19].

GRANICE DZIAŁALNOŚCI PAŃSTWA I PROJEKT REFORMY ETATYZMU

„Najlepsza i najużyteczniejsza działalność państwa ma miejsce wówczas, gdy przygotowuje ona swą własną dymisje"[20] brzmiała myśl, która stworzyła koncepcje ograniczonych funkcji państwa i wyznaczyła granice jego działalności. Podzielali ją polscy liberalni ekonomiści, którzy w odrodzonym państwie starali się wykazać dobroczynny wpływ jej zaistnienia, co było zadaniem niezwykle kłopotliwym, gdyż odzyskanie niepodległości wywołuje zjawisko silnej identyfikacji społeczeństwa z państwem. Powoduje to utożsamienie się z celami państwa i niedostrzeganie odrębności swoich interesów przez społeczeństwo. W tej sytuacji A. Krzyżanowski stwierdza wyraźnie, że „zadaniem państwa jest zapewnić obywatelom bezpieczeństwo mienia i życia (…) dbałość o rozpowszechnienie oświaty, zdrowotności, organizacja pieniężno-kredytowa, utrzymanie środków przewozu i porozumiewania się (…) zabezpieczenie bezpieczeństwa na zewnątrz i wewnętrznego przez urzeczywistnienie porządku

prawnego, stworzenie pomyślnego rozwoju kultury"[21]. Pod wpływem ciśnienia rzeczywistości zakreślona przez A. Krzyżanowskiego sfera działalności państwa jest nieco szersza niż w klasycznej koncepcji liberalnej i ma pozwolić na teoretyczne dalsze jej rozszerzenie. Zgoda wypływać będzie nie z przekonania o nieodwracalnej konieczności, ale z realnej oceny praktycznej niemożliwości wycofania się państwa z zajętych już obszarów życia, dlatego widoczną granicą działalności państwa jest sytuacja, w której majątek publiczny szybciej wzrasta, niż majątek prywatny. Alarmującym staje się wtedy, gdy istniejący zakres działalności państwa powoduje wydatki skarbu pokrywane ze zwiększonego opodatkowania. Przeciążenie podatkowe, które wówczas powstaje wyczerpuje kapitały obrotowe i powoduje wzrost stopy procentowej sygnalizujący w ten sposób o przekroczeniu istniejących dotychczas granic działalności państwa, dlatego też ich zakreślenie A. Krzyżanowski ujął w następujący sposób pisząc, że „o etatyzmie można orzec stanowczo i pewnie tylko tyle, że staje się oczywistą klęską, gdy kosztuje zbyt wiele, można natomiast bezkarnie rozszerzać działalność państwa, póki stan finansów jest zadawalający"[22].

W zbliżonym duchu brzmi stwierdzenie S. Głąbińskiego, że „należy (…) w Polsce etatyzm ograniczyć do kierunków i form powszechnie przyjętych i uznanych"[23]. Należały do nich komunikacja, poczta, sprawy socjalne. Natomiast A. Heydel wychodząc z założenia, że potrzeby jednostek wyrażają się w popycie, tj. „w gotowości do płacenia za dobra, dochodzi do wniosku, że są jednak dobra (lub usługi), z których korzystać może każdy, nie płacą za nie. Klasycznym przykładem może być oświetlenie ulic w mieście"[24], Podając jeszcze inne przykłady, dowodzi istnienia odrębnej grupy potrzeb i usług. Nazywa je potrzebami kolektywnymi, których wyróżnikiem jest to, że „żywo odczuwane przez jednostki, nie wywołują popytu" [25], a brak natomiast popytu nie uruchamia prywatnej produkcji. A. Heydel dochodzi do konkluzji, że gospodarka prywatna w tym punkcie zawodzi i jest to pierwsze ograniczenie liberalizmu. Na następne można się natknąć w sytuacji, gdy za zaspokojenie potrzeb ludzie gotowi są płacić, ale nie tyle, aby pokryło to koszty uzyskania. Państwo uznając ważność tych potrzeb bierze na siebie obowiązek dostarczenia ich po cenach niższych od kosztów wytwarzania pokrywając różnice z podatków. Należą do nich oświata, higiena ludowa czy także kuchnie. Konieczność

działalności państwa w tym zakresie nie może jednak przesłaniać faktu, że „podatki, które zostają skierowane na dostarczenie tych dóbr, nie tylko przesuwają kapitały z jednej kieszeni do drugiej, ale *eo ipso* uszczuplają w zasadzie ogół bogactwa społecznego”[26], dlatego też A. Heydel stosuje kryterium istotnych żywych potrzeb, odróżniając je od postulatów przejmowanych od innych wyżej rozwiniętych społeczeństw[27]. Brak rozdziału między potrzebami a postulatami prowadzi do rozbudowy działalności państwa w niektórych gałęziach powyżej rzeczywistych potrzeb kolektywnych. Jednak o czym pisze A. Heydel „polityk ekonomiczny musi dążyć nie tylko do bogactwa w sensie maksimum zaspakajania potrzeb doraźnych, ale i do jego trwałości (…). Jednostka, zaspakajając dowoli potrzeby chwili, naraża się niekiedy na nędzę w przyszłość (…). Władza wkracza wówczas z takimi środkami jak kuratela”[28]. Wywód kończy się zdecydowanym stwierdzeniem, że władza nie powinna poza nie wychodzić. Trudności z zakreśleniem granicy działalności państwa następują przy problemie konsumpcji destrukcyjnej jak narkotyki czy alkohol oraz konsumpcji zbytkowej. Proponuje jednak powolne wychowywanie społeczeństwa przez doraźną interwencję. Ujmując problem generalnie dochodzi do wniosku, że granice wskazanej interwencji są kwestią rachunku[29].

Ferdynand Zweig natomiast daleko bardziej dopuszczał, a nawet uznawał za konieczną ingerującą działalność państwa. Dokonując przewartościowań klasycznego liberalizmu stwierdzał, „liberalizm pasywny, liberalizm założonych rąk, liberalizm fałszywego harmonizmu i solidaryzmu, jeno liberalizm aktywny, domagający się interwencjonizmu państwa na szerokiej płaszczyźnie, ale interwencjonizmu należycie zorientowanego, liberalizm głoszący hasła równych szans dla obywatela, zasadę równych punktów wyjścia. Jest to liberalizm nie tylko domagający się wolnej gry sił, ale utworzenia warunków dla tej „wolnej gry” w strukturze społeczno-gospodarczej - przez dążenie do bardziej wyrównanego ustroju własności zarówno w rolnictwie, jak i w przemyśle, przez ochronę pracy, przez oświatę i kulturę ludu”[30]. F. Zweig adoptuje liberalizm do nieodwracalnych jego zdaniem niektórych zmian, dlatego też projekt dotyczący reformy etatyzmu nie żądał bezpośredniej jego likwidacji. Pierwsze rozwiązanie i tak byłoby niemożliwe, gdyż niesłabnąca polityka etatystyczna, prowadzona

nawet w okresach oficjalnych przyrzeczeń i zapewnień o jej poniechaniu[31] osłabiła na tyle przedsiębiorstwa prywatne, że te nie byłyby w stanie przejąć większych przedsiębiorstw państwowych. Stąd propozycje stworzenia warunków do podniesienia rentowności przedsiębiorstw prywatnych, która umożliwi powstanie kapitałów zdolnych w przyszłości do przejęcia od państwa nawet tych dużych przedsiębiorstw. Jest to droga dłuższa, ale stwarzająca realne możliwości likwidacji etatyzmu w przyszłości, niż próba natychmiastowego przekazania w ręce prywatne wielkich fabryk bez stworzenia podstaw ich funkcjonowania. Ograniczenia bezpośredniej prywatyzacji tkwiły również w stagnacyjnym charakterze gospodarki polskiej, który T. Bernadzikiewicz określił jako „permanentny zastój". Wynikał on z niewłaściwej struktury zdeformowanej natężaniem etatyzmu oraz autarkii. Właściwy kształt polskiej gospodarki mógłby powrócić, gdyby nastąpiła reforma etatyzmu. T. Bernadzikiewicz ujął ją w pięciu zasadniczych punktach: 1. zrównanie przedsiębiorstw państwowych z prywatnymi przez zniesienie sztucznych warunków uprzywilejowania; 2. jawność działalności przedsiębiorstw państwowych, sprawozdań, ocen i wyników kontroli; 3. opracowanie przepisów ograniczających automatyczne rozszerzanie się etatyzmu i zakładanie nowych przedsiębiorstw, a także likwidujących ukryte dotacje; 4. regularne wykazywanie „przerostów etatyzmu" i ich likwidacja; 5. traktowanie powyższych czterech postulatów jako przygotowania do reformy zasadniczej[32].

ETATYZM NAJDŁUŻSZĄ DROGĄ DO REPRYWATYZACJI

Postulaty reformy etatyzmu miały charakter „programu minimum". Nigdy nie doczekał się wcielenia w życie mimo, że Rada Ministrów podjęła uchwałę o częściowej reprywatyzacji przedsiębiorstw państwowych uznając tym samym, że konsekwencją polityki etatystycznej było doprowadzenie do nieefektywności znaczącej części gospodarki w Polsce, a tym samym pogorszenie też własnych możliwości obronnych.

Zapowiedziana reprywatyzacja, która okazała się najdłuższą drogą od etatyzmu do prywatnej gospodarki nastąpiła niestety dopiero z początkiem roku

1939, kiedy wolność gospodarcza wraz z liberalizmem gospodarczym były pojęciami funkcjonującymi już tylko w ekonomii czysto teoretycznej, aniżeli w praktyce działań rządów[33].

(Endnotes)

[1] G. Sorman, „Rozwiązanie liberalne", s. 72, Warszawa 1985, „... inflacja przywodząc oszczędzających do ruiny sprawiła, że państwo zajęło miejsce jednostek. Bez inflacji każdy mógłby gromadzić kapitał na opłacenie emerytury i własnych ubezpieczeń społecznych. Przy inflacji niezbędna, staje się gwarancja państwa" oraz zob. A. Z. Kamiński, „Monopol i konkurencja", s. 170-171, Warszawa 1984.

[2] „...Równouprawnienie obywatelskie, które znalazło wyraz we wszystkich ustawodawstwach równocześnie ze zniesieniem wszelkich oficjalnie przywilejów przerodziło się z biegiem czasu i demagogicznej ewolucji idei demokratycznej w doktrynę równouzdolnienia wszystkich do wszystkiego, a zwłaszcza do rządzenia państwem", J. Bobrzyński, „Sprzeczność idei demokratycznej", s. 30, Warszawa 1929.

[3] W. L. Jaworski, „Ze studiów nad konstytucją", s. 354, Przegląd Współczesny Nr 77/1928.

[4] cyt. za: J. Szacki „Kontrrewolucyjne paradoksy - wizje świata francuskich antagonistów Wielkiej Rewolucji 1789-1815", s. 138, Warszawa 1965.

[5] W. L. Jaworski, op. cit., s. 353.

[6] A. Krzyżanowski, „Dziesięć lat niepodległości", Przegląd Współczesny, s. 22, Nr 78/1928.

[7] „(…) Nie ma na świecie narodu o tak mocnym poczuciu narodowym jak naród polski. Polacy w ogóle nie ulegają asymilacji. Idea narodowego mesjanizmu właśnie au Polaków rozwinęła się najbardziej i osiągnęła najwyższy poziom. To Polacy dali światu ideę ofiarnego mesjanizmu", M. A. Bierdiajew, „Dusza rosyjska i polska", Pismo, s. 110, nr 11-12/1988.

[8] A. Z. Kamiński, „Monopol i konkurencja", s. 75, Warszawa 1984.

[9] W. T. Kulesza, „Koncepcje ideowo-polityczne obozu rządzącego w Polsce w latach 1926-1935", rozdział „Państwo a życie gospodarcze", s. 183-200,

Ossolineum 1985 oraz J. Majchrowski, „Silni-Zwarci-Gotowi", s. 93-106, Warszawa 1985.

[10] A. Heydel, „Etatyzm w Polsce", Zespół Badań nad Myślą Konserwatywną i Liberalną, Uniwersytet Warszawski, s. 40, Warszawa 1986.

[11] A. Krzyżanowski, „Zagadnienie etatyzmu w Polsce", s. 8, Warszawa 1929.

[12] A. Heydel, „Kryzys, interwencja, etatyzm", Ekonomista Tom I, s. 16, 1931.

[13] A. Krzyżanowski, „Socjalizm po wojnie", cz. V, s. 15, Kraków 1920.

[14] A. Heydel, „Etatyzm w Polsce", op. cit., s. 15.

[15] A. Krzyżanowski, „Zagadnienia etatyzmu w Polsce", op. cit., s. 12.

[16] A. Heydel, „Etatyzm w Polsce", s. 80, Kraków 1932.

[17] A. Krzyżanowski, „Zagadnienia...", op. cit., s. 8.

[18] A. Wierzbicki, „Zagadnienia...", op. cit., s. 26.

[19] A. Heydel, „Kryzys...", op. cit., s. 7.

[20] A, Krzyżanowski, „Założenia ekonomiki", s. 26-26, Kraków 1920.

[21] A. Krzyżanowski, „Dziesięć lat niepodległości", Przegląd Współczesny, s. 4, Nr 76/1926.

[22] A, Krzyżanowski, „Etatyzm w Polsce", s. 476, Kraków 1932.

[23] S. Głąbiński, „Etatyzm a gospodarstwo narodowe", Ruch prawniczy i ekonomiczny", s. 3, Nr 3/1922.

[24] A. Heydel, „Etatyzm w Polsce", s. 22-23, Warszawa 1986.

[25] Ibid., s, 23.

[26] Ibid., s, 24.

[27] „(…) Nie możemy prześlizgiwać się nad żelaznymi prawami ekonomicznymi i nie możemy pracować mniej, niż cały świat, w imię fetyszyzmu nietykalności ustawodawstwa socjalnego. Nie w nadmiernej rozbudowie tych czy innych dziedzin ustawodawstwa, lecz w tworzeniu mądrych norm życiowych jest istota zagadnienia (…) Pracujemy o 35 dni w roku krócej, niż zachodnie państwa przemysłowe", fragment wypowiedzi A. Wierzbickiego, cyt. za J. Bobrzyński, „Na drodze walki", s. 45, Warszawa 1928.

[28] A. Heydel, op. cit., s. 26.

[29] A. Heydel, op. cit., s. 29.

[30] F. Zweig, cyt. za J. Braniecki „Polski liberał Ferdynand Zweig", Przegląd polityczny Nr 7/1986.

[31] „(…) Nie było wiec przypadkiem, że za kadencji ministra przemysłu i handlu H. Floyrara-Rajchmana, który najostrzej potępiał etatyzm i interwencjonizm, jego resort przejął największą liczbę obiektów przemysłowych pod kontrole państwa", w W. T. Kulesza, „Koncepcje ideowo-polityczne obozu rządzącego w Polsce w latach 1926-1935", s. 200, Ossolineum 1985.

[32] T. Bernadzikiewicz, „Mała reforma etatyzmu", s. 26-29, Warszawa 1937.

[33] „Etatyzm i inicjatywa prywatna - to dwa obozy, które stanęły do śmiertelnej walki. Do walki nierównej, bo po jednej stronie jest potęga nowoczesnego państwa, jest armia biurokratów, są banki państwowe, jest kredyt publiczny, są przywileje podatkowe, są w razie potrzeby subwencje, a po drugiej stronie brak tego wszystkiego. Jeżeli etatyści w Polsce twierdzą, że Państwo musi Bóg wie jaką gałęzią wytwórczości zajmować, która z funkcją państwa jako takiego nie ma nic wspólnego, a to dlatego, że nie ma inicjatywy prywatnej, to ja twierdze, że inicjatywa prywatna zabita została przez politykę uprawianą konsekwentnie, której najwyższym hasłem gospodarczym jest; nie wolno zarabiać", S. Wachowiak, „O inicjatywie prywatnej", Przegląd Gospodarczy Nr 12/1937.